

Najnowszy bestseller

JAYNE ANN
KRENTZ

**DZIEWCZYNA,
KTÓRA WIEDZIAŁA
ZA DUŻO**


AMBER

JAYNE ANN
KRENTZ

**DZIEWCZYNA,
KTÓRA WIEDZIAŁA
ZA DUŻO**

Przekład
JOANNA NAŁĘCZ



Tę książkę dedykuję mojej cudownej redaktorce Cindy Hwang

która powiedziała do mnie: „Zrób to!”

Dziękuję Ci za to, że wierzyłaś we mnie i w tę powieść.

Rozdział 1

Abstrakcyjny obraz na ścianie był nowy. Został namalowany świeżą krwią.

Krew była wszędzie, w całym eleganckim białym buduarze. Nasiąkła nią satyna srebrnej wieczorowej sukni i dywan, na którym leżało ciało kobiety. Białe aksamitne obicie staroświeckiego fotelika przed śliczną małą toaletką też było zbryzgane krwią.

W pierwszej chwili Anna Harris pomyślała, że trafiła w sam środek sennego koszmaru. To wszystko po prostu nie może być prawdą. Na pewno zasnęła i śni.

Ale dorastała na wiejskiej farmie. Polowała z dziadkiem na jelenie. Łowiła i patroszyła ryby. Pomagała rodzić się cielętom. Znała cykl życia i zapach śmierci.

Nie mogła jednak wyjść z tego pokoju, dopóki się nie upewni. Helen leżała na boku, twarzą do ściany. Anna przykucnęła obok jej ciała i wyciągnęła rękę, żeby poszukać pulsu. Nie było go, oczywiście.

Był za to rewolwer. Mały. Leżał na dywanie niedaleko prawej dłoni Helen. Idąc za głosem instynktu – w tej chwili z pewnością nie była w stanie jasno myśleć – Anna chwyciła broń.

I wtedy zauważyła wiadomość. Helen napisała ją własną krwią na połyskującej srebrzyście tapecie, tuż nad listwą przypodłogową. *Uciekaj.*

W tej chwili Anna zrozumiała, że jej idealne nowe życie, jakie od roku prowadziła, jest tylko iluzją. Rzeczywistość okazała się mroczną baśnią.

Uciekaj.

Pobiegła korytarzem do swojego ślicznego, biało-błękitnego pokoju, wyciągnęła z szafy walizkę i zaczęła wrzucać do niej ubrania. Tak jak buty i żakiet, który miała na sobie, niemal cała jej garderoba była nowa; prezent od jej hojnej chlebodawczynie. Moja osobista sekretarka nie może wyglądać tak, jakby ubierała się w sklepach z używaną odzieżą, powiedziała Helen przy kilku okazjach.

Anna dygotała tak mocno, że ledwo udało jej się domknąć walizkę i zamknąć ją na klucz. Z wysiłkiem podniosła ją z łóżka.

Wróciła do szafy i zdjęła z górnej półki pudełko po butach. Otworzyła je i sięgnęła po schowane w środku pieniądze. Do krachu doszło kilka lat temu, kiedy była jeszcze nastolatką. Jak wielu innych, którzy to przeżyli, nie miała jednak zaufania do banków. Swoje cenne oszczędności trzymała pod ręką, w pudełku po butach.

Zmartwiła, kiedy zajrzała do środka.

Pieniądze tam były, owszem – nawet za dużo.

Ponieważ wszystkie jej życiowe potrzeby pokrywała pracodawczynie, Anna mogła odkładać przez ubiegły rok niemal całą swoją pensję, ale z pewnością nie zaoszczędziła nawet połowy tego, co znajdowało się teraz w pudełku. Helen musiała włożyć tam dodatkowe pieniądze. Było to jedyne wyjaśnienie, choć

wydawało się bez sensu.

Poza pieniędzmi był tam jeszcze mały, oprawny w skórę notatnik i list napisany na kosztownej papeterii Helen.

Droga Anno,

jeśli czytasz te słowa, znaczy to, że popełniłam największy błąd, jaki może popełnić kobieta – zakochałam się w niewłaściwym mężczyźnie. Obawiam się, że nie jestem osobą, za jaką mnie uważałaś. Przepraszam za to oszustwo. Weź notatnik, pieniądze i samochód, i uciekaj. Stawką jest Twoje życie. Wyjedź najdalej, jak będziesz mogła i zniknij. Stań się kimś innym, to Twoja jedyna nadzieja. Nikomu nie ufaj – ani policji, ani FBI. A przede wszystkim nigdy nie ufaj kochankowi.

Żałuję, że nie mogę dać Ci doskonałych referencji, na które zasługujesz. Ale dla własnego dobra nie wolno Ci nigdy przyznać się nikomu, że dla mnie pracowałaś.

Jeśli chodzi o notatnik, mogę powiedzieć Ci tylko, że jest niebezpieczny. Nie udaję, że rozumiem jego zawartość. Radziłabym Ci go zniszczyć, ale jeśli dojdzie do najgorszego, będziesz mogła wykorzystać go jako kartę przetargową.

Zawsze uważałam, że jesteśmy takie same – kobiety zdane tylko na siebie, które muszą polegać na własnym rozumie.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego w nowym życiu. Uciekaj jak najdalej od tego domu i nigdy nie oglądaj się za siebie.

Twoja kochająca

Helen

Helen Spencer była śmiała, odważna i lubiła przygody – kobieta nowej epoki. Żyła z pasją i entuzjazmem; w ciągu ubiegłego roku Anna wsiąkała w jej szybki, olśniewający świat. Jeśli Helen uważała, że Anna musi uciekać, było pewne, że powinna uciekać.

Opróżniła pudełko do swojej sekretarskiej torby. Po chwili wahania włożyła do środka jeszcze mały rewolwer Helen. Zamknęła torebkę, chwyciła ją jedną ręką, podniosła walizkę i wybiegła na korytarz.

Przechodząc koło pokoju Helen, usiłowała nie patrzeć na ciało, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Helen była uderzająco piękna: anielska blondynka o błyszczących błękitnych oczach. Bogata, czarująca, pełna wdzięku. Niewielkiemu gronu swoich pracowników – w tym sekretarce – płaciła bardzo dobrze. W zamian wymagała od nich wszystkich, żeby byli lojalni i absolutnie dyskretni. Dotyczyło to zwłaszcza jej drobnych, wydawałoby się, ekstrawagancji, takich jak okresy samotności i dość dziwny harmonogram podróży.

Podobnie jak inni zatrudnieni w rezydencji – kobieta w średnim wieku, pełniąca funkcję gospodyni, i kamerdyner – Anna z radością pracowała dla Helen.

Było to cudowne życie, ale właśnie się skończyło.

Anna zeszła ze schodów. Zawsze wiedziała, że jej dobra passa nie będzie trwała wiecznie. Sieroty wcześniej zaczynają patrzeć na życie realistycznie.

Na parterze minęła gabinet Helen. Zajrzała do środka i zobaczyła, że drzwiczki sejfu są otwarte. Na biurku świeciła się lampa. W sejfie leżał niebieski aksamitny woreczek.

Zawahała się. Coś powiedziało jej, że musi zobaczyć, co jest w woreczku. Może pozwoli jej zrozumieć, co się tu wydarzyło tego wieczoru. Postawiła walizkę na podłodze, przeszła przez gabinet i sięgnęła do sejfu. Wzięła woreczek do ręki, rozluźniła ściągający go sznurek i wysunęła zawartość na blat biurka.

W świetle lampy błysnęły brylanty i szmaragdy. Naszyjnik był ciężki, staroświecki i wyglądał na niezwykle wartościowy. Helen miała sporo dobrej biżuterii, ale Anna była pewna, że tego naszyjnika nie widziała nigdy wcześniej. Nie był w stylu Helen. Może był jej rodzinnym dziedzictwem?

Ale bardziej palącym pytaniem było, dlaczego zabójca otworzył sejf i zostawił w nim coś tak kosztownego?

Bo szukał czegoś innego, pomyślała. Notatnika.

Wsunęła naszyjnik z powrotem do woreczka z aksamitu i włożyła go do sejfu.

Wróciła do holu, podniosła walizkę i szybko wyszła z domu. Sportowy packard coupe – Helen uparła się, żeby Anna go przyjęła – czekał na podjeździe. Wrzuciła walizkę i pudełko po butach do bagażnika, i usiadła za kierownicą. I omal nie osłabła z ulgi i wdzięczności, kiedy dobrze wyregulowany silnik odpalił od razu.

Włączyła światła, wrzuciła bieg i ruszyła długim, krętym podjazdem do bramy, i dalej, dalej od tego wielkiego domu.

Ścisnęła kierownicę mocno i starała się skoncentrować. Nie poznała tego wieczoru wszystkich tajemnic Helen Spencer, ale natknęła się na wystarczającą ich liczbę, żeby jedno stało się dla niej zupełnie jasne: musi zostawić Nowy Jork jak najdalej za sobą.

Wąska górską drogą wiała się w dół doliny; trudna dla nieprzyzwyczajonych do niej kierowców, zwłaszcza w ciemności. Ale dziadek nauczył Annę prowadzić samochód, kiedy miała trzynaście lat, a praktykę zdobywała na kiepskich górskich drogach. Wiedziała, jak wchodzić w ostre zakręty, a tę akurat górską drogę знаła bardzo dobrze. Wozila swoją pracodawczynię z jej apartamentu na Manhattanie do podmiejskiej rezydencji i z powrotem wiele razy w ciągu ubiegłego roku.

Zanim Anna została zatrudniona, wierny kamerdyner Helen, pan Bartlett, spełniał też funkcję jej szofera. Ale miał coraz słabszy wzrok. Zatrudniając Annę, Helen myślała też o nowym szoferze, ale z zachwytem odkryła, że nowa pracownica poza tym, że jest doskonałą stenotypistką, potrafi też dobrze prowadzić

samochód. Oszczędzi mi to zatrudniania kolejnej osoby, powiedziała.

Helen zawsze starała się ograniczyć liczbę służby do niezbędnego minimum. Nie była skąpa – wręcz przeciwnie, prawdę mówiąc – ale jasno dawała do zrozumienia, że nie chce, żeby po jej rezydencji kręciło się zbyt wielu ludzi. Tego wieczoru Anna pojęła, że Helen tak bardzo ograniczyła liczbę osób w swoim domu, ponieważ miała sporo do ukrycia.

Byłam nieprawdopodobnie naiwna, pomyślała.

Zawsze była bardzo dumna ze swojego racjonalnego, chłodnego spojrzenia na świat. Kobiety w jej sytuacji nie stać na luksus optymizmu, nadziei i sentymentów. Na ogół uważała, że ma intuicję i potrafi dobrze oceniać ludzi. Kiedy jednak zdarzyło jej się popełnić błąd, rezultat nie był daleki od katastrofy.

Dojechała do małej, sennej wioski u podnóża góry, i skręciła na główną drogę. Zbyt zdenerwowana, żeby zdecydować, dokąd właściwie chce jechać, ruszyła po prostu przed siebie, mijając kilka maleńkich miasteczek.

Uciekaj.

Jechała tak, klucząc, przez cały kolejny dzień, zatrzymując się tylko, żeby zatankować i zjeść kanapkę. Ale wieczorem zmęczenie zmusiło ją do skorzystania z kempingu. Właściciele nie pytali o nazwisko, wystarczyło, że miała dość pieniędzy, żeby zapłacić za domek i gorący posiłek. Padła na łóżko, zapadła w niespokojny sen, i spała aż do świtu. W snach uciekała przed jakimś niewidzialnym zagrożeniem, a Helen dopingowała ją, żeby biegła szybciej.

Obudził ją zapach kawy. Kiedy jadła śniadanie, przygotowane przez obsługę kempingu, nadszedł samochód z prasą. Kupiła gazetę i rozłożyła ją, jednocześnie ze strachem i ciekawością. Wiadomość o morderstwie Helen Spencer była na pierwszej stronie.

„Śmierć bogatej bywalczyni nowojorskich salonów

Poszukiwana sekretarka

Skradziony naszyjnik znaleziony w sejfie zamordowanej”

Krew Anny zmieniła się w lód. Była teraz podejrzaną w sprawie morderstwa Helen Spencer. Wróciło do niej ostrzeżenie Helen: nikomu nie ufaj – ani policji, ani FBI, a przede wszystkim nigdy nie ufaj kochankowi.

Przynajmniej to ostatnie nie powinno być trudne, pomyślała Anna. Nie miała kochanka. Nie miała kochanka od czasu Bradleya Thorpe’a. Ten upokarzający epizod był ostatnią sprawą, w której zawiodła ją intuicja.

Cofnęła się znad krawędzi paniki. Była dumną absolwentką Gilbert School for Secretaries. Dziewczeta z Gilbert nie wpadały w panikę. Została dobrze wyszkolona w kontrolowaniu chaosu. Wiedziała, jak się ustala priorytety.

Najpierw to, co najważniejsze. Nie mogła włączyć się dalej tam i z powrotem po Wschodnim Wybrzeżu. Sama myśl o tym, że mogłaby tak jeździć bez celu całymi tygodniami, a może nawet miesiącami, działała jej na nerwy. Poza tym

pieniądze kiedyś przecież się skończą. Wcześniej czy później będzie musiała gdzieś osiąść. Złapać oddech. Znaleźć pracę. Wymyślić dla siebie jakieś nowe życie.

Nie była jedyną osobą, która spędziła tę noc na kempingu. Inni, którzy zebrali się wokół stołu, żeby zjeść śniadanie, nie mogli się już doczekać chwili, kiedy ruszą dalej. Rozmawiali swobodnie, dzielili się opowieściami z podróży. Wszystkie ich rozmowy zaczynały się tak samo: a wy dokąd jedziecie?

Odpowiedzi było wiele, ale jedna szczególnie zwróciła jej uwagę, bo wyraźnie budziła największe zainteresowanie, zachwyt i gorące potakiwania ze strony towarzystwa przy stole.

Zanim skończyła śniadanie, podjęła decyzję. Zrobi to co niezliczone rzesze innych, zmuszonych do stworzenia sobie nowego życia. Pojedzie do tej mitycznej krainy na zachodzie, gdzie pod bezchmurnym niebem migocze wielki błękitny ocean, a w ogrodach rosną drzewa pomarańczowe. Krainy, w której piękni, bogaci ludzie tworzą magię na srebrnym ekranie a w czasie wolnym angażują się w ekscytujące skandale. Krainy, w której wszyscy są zbyt zajęci tworzeniem przyszłości, żeby zauważyć, że ona nie ma przeszłości.

Usiadła za kierownicą i ruszyła na zachód.

Gdzieś po drodze wymyśliła dla siebie nowe imię i nazwisko. Irene Glasson. Pomyślała, że pasuje do Hollywood. Drogę do swojej przyszłości znalazła dokładnie tam, gdzie inni podróżni mówili, żeby jej szukać – w centrum Chicago.

Droga 66 zabierze ją aż do samej Kalifornii.

Rozdział 2

Nie udało ci się. – Graham Enright położył dłonie na stole. – Poza wykończeniem tej Spencer miałeś zdobyć notatnik.

Julian stał przed portretem w stylu art déco, wiszącym na ścianie, i oglądał go ze skupionym wyrazem twarzy konesera sztuki. Mógłby za takiego uchodzić, gdyby było to konieczne. Nie tylko otrzymał doskonale wykształcenie, obejmujące także sztuki piękne, ale był też urodzonym aktorem.

Od świetnie ostrzyżonych jasnych włosów po modny garnitur, idealny węzeł krawata i elegancką poszetkę – cały wyglądał jak ktoś, kto w wolnym czasie grywa w polo. Jego akcent i maniere wyraźnie mówiły o starych pieniądzach ze Wschodniego Wybrzeża, i nie musiał udawać. Jego przodkowie nie przybyli wprawdzie do Ameryki na pokładzie „Mayflower”, lecz na statku, który przybił do brzegu niedługo później.

– Zakładałem, że notatnik będzie w sejfie Spencer – powiedział Julian. Wydawał się znudzony rozmową. – Wydawało mi się to logiczne, więc go otworzyłem. Zajął mi to kilkanaście minut, jeśli już o tym mowa. Kiedy okazało się, że tego cholernego notatnika tam nie ma, przeszukałem gabinet i sypialnię. Nie byłem w stanie obejść całego domu. Jest wielki.

– Spencer miała pewnie drugi sejf, może ukryty w podłodze.

Julian zaciągnął się głęboko papierosem. Francuskim. Bardzo droгим i ekskluzywnym.

– A spodziewałeś się, że co zrobię? – spytał, nie odrywając wzroku od portretu. – Oderwę wszystkie deski podłogowe w poszukiwaniu ukrytego sejfu? Wybacz, nie jestem stolarzem. Nie zajmuję się pracami remontowymi.

– Nie powinienes być pozbywać się Spencer, dopóki nie miałeś notatnika w ręce.

– Spencer miała rewolwer w szufladzie biurka. W pewnym momencie nabrała podejrzeń i sięgnęła po broń. Nie miałem wyboru. To nie moje wina, że nie znalazłem tego cholernego notatnika.

– Klient nie będzie zadowolony.

– To twój problem, nie mój. Ty tu rządzisz. Ja jestem tylko agentem terenowym, pamiętasz? Fakt, jestem twoim jedynym agentem, ale, tak czy inaczej, tylko wynajętym pracownikiem.

Graham zignorował prowokację.

– Enright & Enright zobowiązało się odzyskać notatnik i pozbyć się każdego, kto mógł mieć do niego dostęp. Oczekuję, że wywiązesz się z zadania do końca.

Julian się odwrócił.

– Z przyjemnością wrócę do tej sprawy, ale chcę czegoś w zamian.

Graham z trudem zachował spokój. W tej sytuacji nie bardzo mógł się targować. Stawką była reputacja Enright & Enright.

– Czego chcesz? – zapytał.

– Awansu na wiceprezesa firmy.

Graham udał, że się namyśla. Potem krótko kiwnął głową.

– Doskonale – powiedział. – Ale będę oczekiwał rezultatów, i to szybko.

Zmysłowe usta Juliana wygiął lekki uśmiech. W zielonych jak szlachetne kamienie oczach błysnęło rozbawienie.

– Naprawdę zależy ci na tym kontrakcie, prawda?

– Chcę się z niego należycie wywiązać, tak. Klient ma bardzo głęboką kieszeń i szerokie zainteresowania. Jeśli będzie zadowolony, pojawią się szanse na wiele zleceń w przyszłości.

– Wydawało mi się, że szczególnie zależy ci właśnie na nim. Dlaczego jest taki ważny?

– Ponieważ dzięki niemu firma będzie mogła rozszerzyć działalność poza granice kraju.

To przyciągnęło uwagę Juliana, zgodnie z przewidywaniami Grahama.

– Więc ten klient działa na skalę międzynarodową? – zapytał Julian.

Graham pozwolił sobie na lekki uśmiech satysfakcji.

– W rzeczy samej.

– A o jakim rodzaju działalności rozmawiamy?

– Bardzo różnym. Czytasz gazety. Współczesny świat jest bardzo niestabilny.

Julian machnął ręką.

– To akurat nic nowego. Świat nigdy nie był stabilny. Ale aż do teraz Enright & Enright ograniczało swoje interesy do Stanów Zjednoczonych.

Graham odsunął fotel i wstał, a potem podszedł do okna. Patrzył na spektakularny widok Nowego Jorku, ale oczyma wyobraźni widział już Europę, Bliski Wschód, Rosję i dalej – aż do Dalekiego Wschodu. Chciał, żeby jego firma wykorzystwała możliwości, których w przyszłości będzie w bród. To będzie jego dziedzictwo, pomyślał, dziedzictwo, które przejmie jego syn, a następnie powoła do życia kolejne pokolenie Enrightów.

Nie, żeby planował przekazanie tego dziedzictwa synowi w bliskiej przyszłości. Graham ciągle był w pełni sił, w pełni zdrowy i sprawny. Pochodził z długowiecznej rodziny. Niestety mężczyźni w jego linii nie byli zbyt płodni. Miał dwie żony – obie już nieżyjące – a udało mu się spłodzić tylko jednego dziedzica.

Firma prawnicza Enright & Enright została założona przez jego ojca, Neville'a Enrighta, w chaosie, jaki zapanował po wojnie secesyjnej. Neville rozumiał, że pragnienie pieniędzy, władzy i zemsty są formami żądzy a zatem należą do niezmiennych aspektów ludzkiej natury. Firmy, które pomagają te żądze

zaspokajać, zawsze dobrze prosperują, bez względu na krachy giełdowe i wojny. Na powierzchni Enright & Enright było szanowaną spółką prawniczą, specjalizującą się w obrocie nieruchomościami sławnych i bogatych. Dodatkowo jednak zapewniało jeszcze bardzo dyskretne usługi tym, którzy nie zamierzali cofnąć się przed niczym, żeby osiągnąć swoje cele, jeśli tylko mogli nie ubrudzić sobie przy tym rąk. Enright & Enright, za wysokie stawki, chętnie wykonywało brudne zadania dla swoich klientów.

Po ostatniej wojnie, która miała być końcem wszelkich wojen, dla Grahama stało się jasne, że w przyszłości nie tylko będzie jeszcze więcej wojen, ale też jeszcze większe zapotrzebowanie na usługi w rodzaju tych, jakie świadczyło Enright & Enright. Stało się także jasne, że szybki postęp nowoczesnej technologii – coraz szybsze środki transportu i komunikacji, a także coraz skuteczniejsza broń – otworzą nowe rynki i nowe możliwości.

– Czasy się zmieniają – powiedział – i firma musi zmieniać się wraz z nimi. Żeby tak się stało, musimy dbać o klientów takich jak ten, który zlecił nam odzyskanie notatnika.

– Klient, który prowadzi międzynarodowe interesy – powtórzył cicho Julian. – Bardzo interesujące.

Nie wydawał się już znudzony. W jego głosie pojawiło się coś nowego. Oczekiwanie. Graham był zadowolony, a poza tym naprawdę mu ulżyło. Usatysfakcjonowany, odwrócił się do syna.

– Jedyne sposoby, żeby zadowolić naszego klienta, to odzyskać notatnik i zlikwidować każdego, kto mógłby zdawać sobie sprawę z jego wartości – powiedział. – Masz, oczywiście, do dyspozycji wszelkie firmowe zasoby.

Julian ruszył do drzwi.

– Zajmę się tym natychmiast.

– Jeszcze chwileczkę, jeśli nie masz nic przeciw temu.

Julian zatrzymał się z ręką na klamce.

– O co chodzi?

– Zakładam, że masz jakieś pojęcie o tym, gdzie zacząć szukać?

– Owszem, prawdę mówiąc, mam – odparł Julian. – Spencer zatrudniała trzy osoby. Jedna z nich zniknęła.

Graham zeszywniał.

– Kto?

– Prywatna sekretarka, Anna Harris. Sierota, bez rodziny, i, biorąc pod uwagę jej zawód, bez większych pieniędzy, chyba że coś ukradła Spencer. Jest jedyną osobą z personelu, która uciekła, więc to prawdopodobne, że wzięła notatnik.

– Rozumiem.

– Rzecz w tym, że Anna Harris nie jest profesjonalistką jak Spencer. Nie ma

pojęcia, jak zabrać się do sprzedaży rzeczy tak niebezpiecznej jak ten notatnik ani jak ukryć swoją tożsamość przed kimś, kto będzie czekał, aż wypłynie na podziemnym rynku.

– Przed kimś takim jak ty.

– Dzięki kontaktom firmy mogę trzymać rękę na pulsie. Nie martw się, Anna Harris i notatnik wypłyną na powierzchnię wcześniej czy później, a kiedy się to stanie, załatwię obie sprawy.

– Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniałeś?

Na twarzy Juliana pojawił się uśmiech upadłego anioła.

– Bo chciałem wiedzieć, jak ważny jest dla ciebie ten kontrakt.

– Rozumiem. A dlaczego przypuszczasz, że Anna Harris zna wartość notatnika?

– Jestem pewny, że ją zna, ponieważ uciekła, nie zabierając naszyjnika, który leżał w sejfie. Musiała go zobaczyć. Biedna sekretarka mogła zostawić tak kosztowną rzecz tylko z jednego powodu: bo miała do sprzedania coś o jeszcze większej wartości.

– Racja – powiedział Graham. – Ale jestem zaskoczony, że Spencer ujawniła prawdę o notatniku swojej sekretarce.

Julian uniósł brwi.

– Naprawdę? Obaj wiemy, że wcześniej czy później sekretarki odkrywają wiele tajemnic swoich pracodawców.

– To prawda – mruknął Graham.

Tak się niefortunnie składało, że cechy dobrej sekretarki – inteligencja, talenty organizacyjne i zdolność uprzedzania potrzeb pracodawcy, zanim ten w ogóle stał się ich świadom – zwykle w końcu okazywały się też źródłem problemów.

Sam zawsze bardzo starannie wybierał doświadczone, samotne kobiety, które nie miały bliskiej rodziny ani powiązań towarzyskich. Jego obecna sekretarka była tego świetnym przykładem. Raina Kirk była po trzydziestce i była sama na świecie. W jej życiu nie było mężczyzny ani nikogo bliskiego. Kiedy nadejdzie jej czas, nie będzie żadnych problemów.

– Nie martw się – powtórzył Julian. – Anna Harris to tylko sekretarka, która uciekła z własnością swojej chlebodawczyni. W pierwszym rzędzie będzie chciała sprzedać notatnik. Ale nie będzie wiedziała, jak znaleźć nabywcę na tak egzotyczny przedmiot. Kiedy tylko wyciągnie macki, szybko się ujawni.

– Miejmy nadzieję. Jeszcze jedno.

Julian już zaczął otwierać drzwi. Westchnął trochę teatralnie i odwrócił się do ojca.

– Co tym razem?

– Czy to było absolutnie konieczne, ta jatka przy Spencer? Morderstwo

dostało się na pierwsze strony gazet, bo policja uważa, że zabił ją jakiś szaleniec.

– Co odwraca ich uwagę od prawdziwego powodu jej śmierci – powiedział Julian z przesadną cierpliwością. – W tym właśnie rzecz. Teraz policja szuka wariata albo wariatki. Nie powiążą tego z notatnikiem.

Julian wyszedł do holu. Zanim zamknął za sobą drzwi, Graham widział jeszcze, jak rzucił Rainie ciepły, uwodzicielski uśmiech.

Graham wrócił do biurka. Wyjaśnienie Juliana brzmiało racjonalnie, mógł jednak obrać jakąś mniej spektakularną metodę działania. Wypadek samochodowy albo samobójstwo też mogłyby dostać się do prasy – Helen Spencer należała do towarzystwa – ale nie wciągnęłyby we wszystko policji.

Uświadomił sobie, że tym, co go niepokoiło, było zamiłowanie Juliana do sensacji. Wyraźnie lubił ekscytację związaną z zabójstwami. Graham rozumiał to. Młodym jest się tylko raz, przypomniał sobie. Tak czy inaczej nadszedł czas, żeby Julian dojrzał i nauczył się panować nad swoją impulsywną naturą.

Graham patrzył przez chwilę na swój portret na ścianie. Artystka, Tamara de Lempicka, w pełni wykorzystwała swój talent, nadając mu aurę tajemniczości i przepychu. Wyglądał niezwykle męsko, jednocześnie emanując mroczną zmysłowością. Światło zmieniło jego jasne włosy w złoto. Zielone oczy migotały jak szmaragdy. Lempicka nazwała go podczas sesji Lucyferem i próbowała go uwieść. O jej rozwiązłości krążyły legendy. Uśmiechnął się do siebie, wspominając.

Lepiej rządzić w piekle, pomyślał, zwłaszcza jeśli zarządza się tak dochodową formą Hadesu.

Rozmyślania o niebie i piekle nie wzbudzały w nim niepokoju, ponieważ nie był człowiekiem religijnym. Nie uważał się też za próżnego, choć musiał przyznać, że patrzenie na portret sprawiało mu przyjemność. Był jakieś trzydzieści lat starszy od Juliana, ale podobieństwo między nimi nie pozostawiało miejsca na żadne wątpliwości. Każdy, kto zobaczyłby Juliana obok portretu Lempickiej, natychmiast poznałby prawdę. Jaki ojciec, taki syn.

Rozdział 3

Kilka kilometrów za Chicago Irene zjechała z drogi 66, żeby spędzić kolejną noc na kolejnym anonimowym kempingu. Po kolacji, składającej się z gęstej zupy i domowych ciastek, poszła do swojego domku i wyjęła z torebki notatnik. Rzuciła na niego okiem tego wieczoru, kiedy uciekła z rezydencji, ale wtedy była zbyt skupiona na tym, żeby jak najszybciej opuścić Nowy Jork, aby przyjrzeć mu się dokładniej.

Usiadła na brzegu łóżka i obejrzała go przy świetle naftowej lampy. Na pierwszej stronie widniało nazwisko. Wypisane pewną ręką, równym pismem. Dr Thomas G. Atherton. Pod nazwiskiem był numer telefonu. Pozostałe strony były pokryte jakimś szyfrem, wypisanym tą samą ręką.

Zastanawiała się przez chwilę nad tymi dziwnymi cyframi i numerami, aż w końcu pojęła, że patrzy na jakieś naukowe notatki. Przyszło jej do głowy, że znalazła się w posiadaniu osobistego notatnika jakiegoś chemika albo matematyka. Ale to przecież nie miało sensu. Helen Spencer nigdy nie przejawiała cienia zainteresowania żadną z tych dziedzin.

O świcie obudziła się z niespokojnego snu z mocnym postanowieniem. Ucieka. Musi więc dowiedzieć się więcej o tym, przed czym ucieka.

Po śniadaniu, na które dostała jajka i tosty, zadzwoniła z budki telefonicznej na kempingu pod numer z pierwszej strony notatnika. Kobieta w centrali zażądała kilku monet.

– Co to za miejsce? – spytała Irene, wsuwając monety w szczelinę.

– New Jersey – odparła kobieta.

Chwilę później w słuchawce odezwał się elegancki damski głos.

– Laboratorium Saltwood. Z kim panią połączyć?

Irene wzięła głęboki oddech.

– Poproszę z doktorem Athertonem.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Bardzo mi przykro, ale doktora Arthertona nie ma już wśród nas.

– To znaczy, że już tam nie pracuje?

– Obawiam się, że doktor Atherton zmarł. Czy chciałaby pani porozmawiać z kimś z jego działu?

– Nie. Co się stało z doktorem Athertonem?

Recepcjonistka znowu umilkła na moment.

– Przepraszam, mówiła pani, że kto dzwoni?

– Wygląda na to, że chodzi o innego doktora Athertona – powiedziała Irene.

– Przepraszam za kłopot.

Powiesiła słuchawkę i ruszyła dalej w drogę. Dwoje ludzi, którzy mieli związek z notatnikiem, nie żyło. Nie wróżyło to dobrze na przyszłość. Będzie

musiała naprawdę dobrze zniknąć.

Rozdział 4

Burning Cove, Kalifornia,
cztery miesiące później...

Irene zatrzymała się na krawędzi długiego basenu i spojrzała na ciało spoczywające we wdzięcznej pozie na jego dnie. Był kwadrans po północy. W wielkiej sali światła zostały już przyćmione, ale miękki blask kinkietu na najbliższej ścianie pozwalał dojrzeć włosy martwej kobiety unoszące się lekko wokół jej ładnej twarzy jak upiorna imitacja ślubnego welonu.

Irene odwróciła się od basenu. Chciała pobiec do wejścia hotelowego spa, żeby wezwać pomoc. Gdzieś w mroku skórzana podeszwa zaskrzypiała na kaflach. Irene zrozumiała, że nie jest tu sam na sam z martwą kobietą. Rozległ się cichy, krótki dźwięk i wszystkie kinkiety zgasty.

Wielka sala nagle pogrążyła się w głębokiej ciemności. Teraz jedynym światłem była widmowa poświata księżyca, który oświetlał tę część basenu, gdzie stała Irene. Równie dobrze mogłaby stać w świetle reflektora.

Jej puls przyspieszył, nagle musiała walczyć o każdy oddech. Najbliższym wyjściem ze spa był rząd oszklonych drzwi za jej plecami. Ale znajdowały się przy drugim końcu długiego basenu. Boczne drzwi, którymi tu weszła, były jeszcze dalej.

Uznała, że najlepiej zrobi, udając, że ma pełną kontrolę nad sobą i całą sytuacją.

– Doszło do wypadku – powiedziała, podnosząc głos. Miała nadzieję, że brzmi mocno i zdecydowanie. – Jakaś kobieta wpadła do wody. Musimy ją wyciągnąć. Może uda się ją jeszcze reanimować.

Było to raczej nieprawdopodobne. Gloria Maitland sprawiała wrażenie bardzo, bardzo nieżywej.

Nie było odpowiedzi. Nikt nie poruszył się w mroku.

Gdzieś w tej ciemności słychać było krople wody spadające na kafelki; słaby dźwięk niesamowitym echem odbijał się od ścian. Wilgoć w powietrzu nagle wydała jej się niemal dusząca.

Mogły być tylko dwa powody, dla których człowiek, który krył się mroku, nie chciał się ujawnić, pomyślała Irene. Pierwszym był strach przed skandalem. Hotel Burning Cove był jednym z najbardziej ekskluzywnych na Zachodnim Wybrzeżu. Położony niemal dwieście kilometrów na północ od Los Angeles, gwarantował prywatność i dyskrecję tym, których było na niego stać. Jeśli plotki nie miały się z prawdą, wśród jego gości bywały wpływowe postacie podziemnego przestępczego świata, gwiazdy Hollywood i członkowie europejskich rodów królewskich. Kraj mógł przechodzić ciężkie chwile, ale kryzys nie sięgał

ociekających luksusem wewnątrz hotelu Burning Cove.

Gwiazdy i ci, którzy aspirowali do zostania gwiazdami, przybywali tu, żeby uciec przed wścibskimi spojrzeniami dziennikarzy gazet i plotkarskich magazynów. Więc, tak, możliwe, że schowany w cieniu obserwator bał się, że zostanie nakryty przy zwłokach kobiety, która niedawno utonęła. Skandal tego rodzaju z pewnością byłby skazą na dobrze rozwijającej się karierze filmowej.

Ale był też inny powód, dla którego człowiek ten nie miał ochoty wziąć udziału w bezcelowej zapewne akcji ratunkowej. Być może on – czy też ona – był bezpośrednio odpowiedzialny za śmierć kobiety leżącej na dnie basenu.

Myśl, że może próbuje właśnie wywabić zabójcę z kryjówki, wstrząsnęła Irene. Postanowiła pobiec do bocznych drzwi.

Ale czekała za długo. W ciemności rozległy się szybkie kroki, odbijające się echem od wyłożonych kaflami ścian i podłogi. Irene zdała sobie sprawę, że ten człowiek nie oddalał się od miejsca zbrodni, przeciwnie, on, czy też ona – trudno było to stwierdzić – zbliżał się do niej.

Stojąc w świetle księżyca na tle oszklonej ściany po drugiej stronie basenu, stanowiła idealny cel.

Zdjęła buty, odwróciła się błyskawicznie i rzuciła torebkę na drugi brzeg wąskiego basenu. Dorastała, przerzucając widłami siano i składając drwa na opał. Była wysoka jak na kobietę, a samotne życie, jakie prowadziła, sprawiło, że była silna i sprawna. Samotnej kobiety nie stać na luksus bycia delikatną.

Torebka wylądowała po drugiej stronie basenu z głuchym odgłosem. Irene wskoczyła do wody i zaczęła płynąć. Powinna dotrzeć na drugi brzeg w kilka sekund. Jeśli obserwator nie wskoczy za nią do wody, będzie miała duże szanse uciec. Na pewno nie zdążyłby obieć basenu dookoła, żeby przeciąć jej drogę.

Była dobrą pływaczką, ale modne szerokie spodnie natychmiast stały się ciężkie, jakby były z ołowiu. Płynęła jednak, starając się nie poddać sile ciągnącej ją w dół.

Nie po raz pierwszy skoczyła do wody całkowicie ubrana. Niedaleko farmy, na której się wychowywała, płynęła rzeka. Dziadek dopilnował, żeby nauczyła się pływać niedługo po tym, jak zaczęła chodzić.

Świadomość, że płynie nad ciałem martwej kobiety, była przerażająca, ale nie tak przerażająca jak fakt, że prawdopodobnie gonił ją właśnie jej zabójca.

Dopłynęła na drugą stronę i podciągnęła się na krawędź basenu. Wymagało to całej jej siły, Irene odkryła jednak, że strach doskonale motywuje. Z trudem podniosła się na nogi. Dysząc ciężko, odwróciła się za siebie. W ciemności nie dostrzegła nikogo, ale znowu usłyszała szybkie kroki. Tym razem oddalały się od basenu. Krótką chwilę później po drugiej stronie basenu otworzyły się drzwi, a potem znowu zamknęły.

Irene chwyciła torebkę i ruszyła do oszklonych drzwi po frontowej stronie

spa. Wybiegła do zalanego światłem księżyca ogrodu. Kolejny raz uciekała z miejsca zbrodni, uciekała przed mordercą.

Akurat wtedy, kiedy zaczynała myśleć, że jej nowe życie w Kalifornii mogłoby mieć hollywoodzkie zakończenie.

Rozdział 5

Teraz, kiedy detektyw Brandon i ten policjant już się pożegnali, panno Glasson, myślę, że my dwoje powinniśmy porozmawiać na osobności – powiedział Oliver Ward.

Irene zastanawiała się przez chwilę nad tym, jaki ma wybór. Czuła niejasno, że jej pierwszy pomysł – wymyślić jakąś wymówkę i odmówić – raczej się nie uda. Była w Kalifornii od niedawna, ale nauczyła się już zawsze spodziewać niespodzianek; a Oliver Ward z pewnością należał do rodzaju bardzo niepokojących niespodzianek.

Rozejrzała się po salonie, próbując ocenić odległość między wielkim skórzanym fotelem, na którym siedziała, i frontowymi drzwiami. Może by się jej udało. Miała jedną sporą przewagę – Ward poważnie utykał. Poruszał się sztywno i powoli. Musiał podpierać się laską.

Powód tej niedyspozycji nie był tajemnicą; przeciwnie, należał do legend show-biznesu. Oliver Ward był niegdyś światowej sławy magikiem, dającym zdumiewające spektakle iluzji w największych salach Stanów Zjednoczonych, a także Europy. Ale dwa lata temu coś poszło nie tak. Ward omal nie został zabity w przedstawieniu, które okazało się jego ostatnim. Wypadek trafił na pierwsze strony gazet w całym kraju. Krew na scenie. Słynny magik ciężko raniony na oczach publiczności. Może nie przeżyć.

Pytaniem, co dokładnie poszło nie tak, prasa karmiła się przez wiele miesięcy. Na pewno wiadomo było tylko, że w broni, użytej w występie, były prawdziwe naboje. Ward stanowczo odmawiał udzielania wywiadów na ten temat. Wyszedł ze szpitala i znikł ze sceny.

Tego dnia Irene odkryła, że został hotelarzem.

W tej chwili stał po drugiej stronie pokoju przy eleganckim czarnym, lakierowanym barku, i nalewał whiskey do dwóch szklanek. Wydawał się tryskać zdrowiem, biorąc jednak pod uwagę, jak mocno utykał, Irene była niemal pewna, że dobiegłaby do drzwi przed nim.

Było jednak mało prawdopodobne, żeby udało jej się uciec z hotelu. Ward zatrudniał całą rzeszę dobrze ubranych ochroniarzy. Formalne czarno-białe uniformy, w których chodzili wieczorem, wyglądały elegancko, nie były jednak w stanie ukryć muskulatury. Nie żeby któryś z nich pojawił się w spa wtedy, kiedy akurat przydałaby jej się pomoc.

Zupełnie jak policjanci, pomyślała, nigdy ich nie ma, kiedy są potrzebni.

Porzuciła pomysł o ucieczce do drzwi.

– To był bardzo męczący wieczór – powiedziała zamiast tego, starając się wyglądać jak najżałośniej. Nie było to trudne: była ubrana w gruby hotelowy szlafrok, a na głowie miała turban z ręcznika. – Jestem wyczerpana. Jeśli nie ma

pan nic przeciw temu, chciałabym wrócić do Cove Inn. Mam tam wynajęty pokój. Może porozmawiamy jutro rano?

Przy odrobinie szczęścia będzie siedziała w swoim samochodzie, wracając do LA, zanim Ward zorientuje się, że opuściła miasteczko.

– Wolałbym porozmawiać teraz – odparł.

Irene porzuciła chwyt na litość i postanowiła spróbować lodowatego oburzenia.

– Detektyw Brandon mnie nie aresztował – powiedziała. – Najprawdopodobniej dlatego, że jestem niewinna. Ma pan zamiar przetrzymywać mnie tu wbrew mojej woli? Bo jeśli tak, chciałabym panu przypomnieć, że jestem dziennikarką. Z pewnością nie chce pan skandalu większego niż ten, do którego już doszło.

W porządku, określenie „dziennikarka” było może trochę na wyrost – tak naprawdę była zaledwie asystentką w „Szeptach”, hollywoodzkim magazynie plotkarskim. Ale przyjechała do Burning Cove za zgodą swojej szefowej, żeby zdobyć materiał godny pierwszej strony – chodziło o morderstwo i skandal wokół znanego aktora, przez wielu uważanego za następnego Clarka Gablea.

Jakiś czas temu Ward wezwał swojego kierownika i głównego woźnego. Dostali oni wyraźne instrukcje: zrobić wszystko, co w ich mocy, żeby stłumić plotki i spekulacje. Ich zadaniem było przede wszystkim nie dopuszczać do hotelu dziennikarzy. Fakt, że ciało w basenie znalazła dziennikarka, czy też aspirująca dziennikarka, mógł okazać się dużym problemem dla Warda.

Można było spodziewać się pogroźek, pomyślała, Ward jednak musiał wiedzieć, że nie ma takiej siły, która zdołałaby zdusić w zarodku historię o morderstwie w hotelowym basenie. Poza tym Irene wątpiła, czy Ward zechce dolewać oliwy do ognia, każąc swoim ludziom zatrzymać ją tu siłą – w każdym razie przy świadkach. Niestety w tej chwili nie było świadków. Była sama z Oliverem Wardem w salonie jego prywatnej willi, Casa del Mar.

– Oboje wiemy, że nie sposób uniknąć przecieku do prasy – powiedział Oliver, wkładając korek z powrotem w szyjkę kryształowej karafki. – Jedyne, co mogę zrobić na tym etapie, to spróbować ograniczyć i kontrolować tę historię.

– Przynajmniej jest pan szczery co do swoich intencji. A jak zamierza pan ograniczyć i kontrolować ten skandal?

Uśmiechnął się chłodno.

– Pracuję nad tym. Może pani mogłaby mi pomóc.

– Dlaczego?

– Byłoby to w pani interesie.

Miała nadzieję, że zdobyła się na uśmiech równie zimny, jak jego.

– Grozi mi pan, panie Ward?

– Ja nigdy nie grożę. Po prostu stwierdzam fakty. Mam kilka pytań, które

chciałbym pani zadać, zanim mnie pani dzisiaj opuści. – Oliver podniósł jedną ze szklanek i odwrócił się do Irene. – Proszę oszczędzić sobie wysiłku i nie rzucać się do drzwi. To prawda, nie jestem już czynnym magikiem, ale ciągle mam kilka sztuczek w zanadrzu. Nie jestem tak powolny, jak mógłbym się wydawać.

Wierzyła mu.

– Nie obchodzi mnie, że jest pan właścicielem tego hotelu, panie Ward – powiedziała. – Nie ma pan prawa przetrzymywać mnie tu jak więźnia.

– Mam nadzieję, że będzie pani uważała się za mojego gościa – odparł Oliver. Wziął laskę i przeszedł przez pokój, żeby podać jej szklaneczkę whiskey. Męski wdzięk tego gestu na moment odwrócił jej uwagę. Szklanka w jego dłoni zdawała się pojawić znikąd, z powietrza.

Podniosła na niego oczy znad szklanki, a jego spojrzenie na chwilę wytrąciło ją z równowagi. Miał oczy niezwyklej barwy – w odcieniu ciemnego bursztynu. Nie chciała przyznać, że w jego wzroku istotnie było coś hipnotyzującego, ale wyraźnie czuła siłę jego woli. Miała do czynienia z bardzo inteligentnym, doskonale opanowanym człowiekiem. Była pewna, że jeśli postawi przed sobą cel, jest bardzo trudno – jeśli nie w ogóle niemożliwe – zepchnąć go z raz obranej drogi.

Nie tylko jego oczy przyciągnęły i utrzymały jej uwagę. Nie był przystojny w taki sposób, jak aktorzy na srebrnym ekranie, ale w rysach jego twarzy była jakaś surowa siła, podobnie jak w szerokich ramionach i szczupłej postaci. Oliver Ward posiadał tę magiczną właściwość zwaną prezencją. Nic dziwnego, że potrafił rzucić czar na swoją publiczność.

W pierwszym odruchu chciała odmówić whiskey. Czuła, że powinna zachować pełną przytomność umysłu. Ale jej nerwy potrzebowały ukojenia. Wypadki w basenie mocno wytrąciły ją z równowagi.

Wzięła szklankę i upiła spory łyk alkoholu. Whiskey paliła jej przełyk, ale też przywracała siły.

Irene natychmiast jednak pożałowała, że się jej napiła, bo Oliver wyraźnie wydawał się zadowolony. Cóż, już za późno, pomyślała i upiła kolejny łyk.

Oliver wrócił do barku i wziął drugą szklankę, Podszedł do wielkiego, grubo wyściełanego fotela i usiadł na nim powoli, ostrożnie wyciągając przed siebie chorą nogę.

– Proszę powiedzieć mi jeszcze raz, jak uzyskała pani dostęp do mojego hotelu – powiedział.

– Słyszał pan, jak wyjaśniałam detektywowi Brandonowi, że panna Maitland poprosiła mnie, żebym spotkała się z nią w spa. Zostawiła moje nazwisko w recepcji. Miałam być jej gościem tego wieczoru.

– Gościem młodej kobiety, która teraz nie żyje.

– Sugeruje pan, że ja jestem za to odpowiedzialna? Detektyw Brandon był

wyraźnie innego zdania.

Ale teraz już naprawdę chwytala się brzytwy. Brandon został wezwany przez szefa hotelowej ochrony. Przyjechał z policjantem z komisariatu w Burning Cove. Było oczywiste, że został wyrwany z łóżka, ale zachowywał się uprzejmie i profesjonalnie.

Niestety było też oczywiste od chwili, kiedy się pojawił, że jest dobrym znajomym Olivera Warda. Irene nie miała wątpliwości, że Brandon chętnie pomoże Wardowi zatuszować skandal. Burning Cove było małym miasteczkiem, ale wyraźnie rządziło się prawami Los Angeles – pieniądze i wpływy kontrolowały tu wszystko, łącznie z miejscową policją.

– Rozmawiałem z recepcją – powiedział Oliver. – To prawda, że panna Maitland zaprosiła tu panią dziś wieczorem, nie wspomniała jednak, że jest pani dziennikarką. Reporterzy nie są wpuszczani na teren hotelu.

– Cóż, obawiam się, że będzie pan musiał omówić to z panną Maitland.

– Która nie żyje. Ciągłe wracamy do tego nieprzyjemnego faktu, prawda?

– To nie moja wina, że Gloria Maitland nie przestrzegała pańskich zasad – powiedziała Irene. – A skoro już mówimy o bezpieczeństwie, mogłoby się wydawać, że pański hotel ma z tym trochę problemów. W basenie właśnie została zamordowana kobieta. Nie stawia to pańskiej ochrony w najlepszym świetle, prawda?

– Owszem – zgodził się Oliver. – Ale fakt, że to akurat pani ją znalazła, nie stawia w najlepszym świetle pani – urwał. – Niektórzy mogliby uznać panią za główną podejrzaną.

Bez paniki, pomyślała. Na panikę będzie mnóstwo czasu później.

– Powiedziałam detektywowi Brandonowi prawdę – oznajmiła, starając się mówić pewnie. – Jestem dziennikarką. Byłam umówiona z panną Maitland na spotkanie. To ona wybrała miejsce i czas.

– Pracuje pani dla hollywoodzkiego brukowca. Nie jestem pewny, czy uprawnia to panią do nazywania się dziennikarką.

– Nie sądzę, żeby miał pan prawo prawić kazania na temat prasy brukowej. Jest pan byłym iluzjonistą, który wyrobił sobie nazwisko dzięki artykułom na pierwszych stronach takich właśnie gazet. Jestem pewna, że wówczas nie gardził pan żadnym rozgłosem.

– Obecnie jestem w innej sytuacji.

– Oboje wiemy, że pańscy goście nie przyjeżdżają tu dlatego, że pragną prywatności. Aktorzy i aktorki rezerwują tu pokoje, ponieważ chcą, żeby widziano, jak mieszkają w tak ekskluzywnym hotelu. Bogacze przyjeżdżają tu, bo chcą się otrzeć o sławnych i niesławnych. Musi pan przyznać, panie Ward, że ten hotel przyciąga ludzi właśnie dlatego, że chcą, żeby ich nazwiska znalazły się obok nazwisk gwiazd Hollywood, grubych ryb i gangsterów. Pańscy goście zrobiliby

wszystko, żeby stać się tematem dla takich gazet jak „Szepty”.

Niestety, Oliver tylko skinął głową.

– To wszystko prawda – powiedział. – Z pewnością jednak rozumie pani, że nasza zasada, która nie pozwala dziennikarzom wchodzić na teren hotelu, jest częścią iluzji. Z pewnością gdybym pozwolił im się kręcić po hotelu, trudno byłoby zachować pozory ekskluzywności.

– Więc chodzi o zachowanie pozorów, tak?

– Chodzi o utrzymanie iluzji, panno Glasson.

– Czego pan ode mnie chce, panie Ward?

Oliver przez chwilę z roztargnieniem obracał w dłoni szklankę.

– Tej nocy w tajemniczych okolicznościach zginęła tu kobieta – powiedział.

– Twierdzi pani, że miała z nią spotkanie w spa. Spotkanie to było umówione o dość późnej godzinie.

– Kwadrans po północy. Mnie w ogóle nie wydało się to dziwne. Wręcz przeciwnie. O tej porze pański hotel tętni życiem. Wszędzie było mnóstwo ludzi. Tańczyli, pili i z pewnością spotykali się z cudzymi żonami i kochankami w różnych pokojach i innych zakamarkach. Gloria Maitland mogła więc przypuszczać, że nikt nie zauważy, kiedy wymknie się do spa na wywiad z dziennikarką.

– Zdaje się, że ma pani dość cyniczne spojrzenie na to, co się tu dzieje.

Irene rzuciła mu spojrzenie, które mówiło „może mi pan zaufać, wszystko zostanie między nami”.

– Chciałby mnie pan przekonać, że się mylę?

– Nigdy nie rozmawiam o prywatnym życiu moich gości.

– Oczywiście, że nie.

– Ciekaw jestem, czego chciała się pani dowiedzieć od Glorii Maitland.

– Znowu do tego wracamy, prawda?

– Obawiam się, że tak.

W Oliverze Wardzie było coś nieubłaganego. Irene miała ochotę zacząć wzywać pomocy. Nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Biorąc jednak pod uwagę, że był właścicielem hotelu i płacił wszystkim, którzy w nim pracowali, nie była pewna, czy krzyki w czymś by jej pomogły.

Przyszło jej też do głowy, że cała ta sytuacja ma też inny aspekt. Jeśli cokolwiek zdążyła się nauczyć podczas swojej krótkiej kariery w „Szeptach”, to tego, że tam, gdzie się spotykały dwie osoby, zawsze mogło dojść do wymiany informacji.

Starając się sprawić takie wrażenie, jakby miała zamiar ulec, usiadła głębiej w fotelu. Płynny wdzięk tego ruchu psuł trochę wielki szlafrok, który musiała przytrzymywać, żeby nie rozchyliły się poły. Pod spodem nie miała nic. Jej ubranie zostało odesłane do pralni, do czyszczenia i suszenia.

Trzeba przyznać, że Oliver ani na moment nie opuścił swojego intensywnego spojrzenia poniżej jej twarzy. Albo jest prawdziwym dżentelmenem, albo nie interesują go kobiety, pomyślała. Kobięca intuicja podpowiedziała jej natychmiast, że to drugie raczej nie wchodzi w grę.

Uznała więc, że jest jeszcze trzecia możliwość – po prostu mu się nie spodobała.

– Słyszał pan, jak odpowiadałam na wszystkie pytania detektywa Brandona – powiedziała. – Gloria Maitland zadzwoniła do mnie wczoraj, do biura w Los Angeles. Dodam, że na koszt rozmówcy. Moja szefowa nie była z tego zadowolona.

– Powiedziała pani detektywowi Brandonowi, że Maitland nie powiedziała jasno, o czym chciałaby rozmawiać, a jednak przyjechała pani na tę rozmowę aż z Los Angeles.

– Zapewniła mnie, że ma dla mnie bardzo pikantną historię. A mnie, szczerze mówiąc, bardzo przydałaby się taka historia. Ciągłe jestem nowa w „Szeptach”. Pracuję na swoją markę. Jeśli wkrótce nie opublikuję dobrego artykułu, pewnie będę musiała znowu szukać pracy. Mogę powiedzieć panu tyle, że weszłam do spa trochę po północy, tak jak poinstruowała mnie Gloria Maitland. Leżała już wtedy na dnie basenu.

Oliver lekko zmrużył oczy.

– Mówiła pani, że był tam ktoś jeszcze.

– Tak. Na początku nie byłam tego pewna, ale potem usłyszałam kroki. Ktoś biegł w moją stronę. Bardzo mnie to przestraszyło. Wskoczyłam do wody, żeby przed nim uciec. To wszystko. Nie wiem, co jeszcze mogłabym panu powiedzieć.

– Wskoczyła pani do wody, żeby przed nim uciec.

– Tak.

– Powiedziała pani detektywowi, że nie była pewna, czy to był mężczyzna, czy kobieta.

– Echo zniekształcało dźwięki. Poza tym niczego dokładnie nie widziałam, tylko cienie. Nie mam pewności, czy biegła w moją stronę kobieta, czy mężczyzna. Muszę przyznać, że nie przykładałam wtedy wielkiej wagi do szczegółów.

– Ale w pierwszej chwili pomyślała pani, że to mężczyzna.

Irene upiła łyk whiskey ze swojej szklanki, wracając myślami do tamtej chwili na basenie. Skinęła głową.

– Tak. Jestem tego prawie pewna.

– Dlaczego?

Irene spojrzała na niego nieufnie.

– Dlaczego akurat to aż tak pana interesuje?

– Bo myślę, że ma pani konkretny powód, żeby sądzić, że osoba, która zamordowała Glorię Maitland, jest mężczyzną. – Oliver urwał dla podkreślenia

wagi swoich słów. – Może taki, że Gloria Maitland powiedziała przez telefon coś, co sprawiło, że wskoczyła pani do samochodu i ruszyła do Burning Cove, żeby się z nią spotkać.

Irene wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Cóż, zgadł pan, panie Ward. Tak, mam powód, żeby sądzić, że Gloria mogła zostać zamordowana przez mężczyznę.

– Mam widocznie dobrą passę, więc spróbuję odgadnąć coś jeszcze. Nie przyjechała pani aż z Los Angeles po garść plotek pomniejszej gwiazdki kina. Jestem pewny, że ma pani w Los Angeles lepsze źródła informacji. Myślę, że przyjechała tu pani w bardzo konkretnym celu. Więc zapytam jeszcze raz, co takiego powiedziała pani przez telefon Gloria Maitland, co sprowadziło panią do tego miasteczka i mojego hotelu?

Irene poruszyła szklankę; whiskey zakołysała się i zakręciła wewnątrz. Przez ostatnie dziesięć dni wiele razy podążała fałszywym tropem i wiele razy uderzała głową w mur. Nie miała nic do stracenia.

Odstawiła szklankę i spojrzała w niesamowite oczy Olivera Warda.

– Przyjechałam spotkać się z Głorią Maitland, ponieważ powiedziała, że ma mi do powiedzenia coś bardzo ważnego o Nicku Tremayne.

– O tym aktorze?

Irene pomyślała, że Oliver wydaje się zaintrygowany, ale nie zaskoczony.

– Tak, panie Ward, o tym aktorze. Jestem pewna, że go pan zna. Zdaje się, aktualnie jest gościem tego hotelu.

– Nigdy nie udzielam tego rodzaju informacji o swoich gościach – odparł Oliver.

– Tak, często wspomina pan o tej zasadzie. Proszę posłuchać, nie chcę, żeby pan potwierdził czy zaprzeczył obecności Tremayne w swoim hotelu. Wiem, że tu jest, ponieważ Gloria Maitland powiedziała mi to, kiedy do mnie zadzwoniła.

– Więc uważa pani, że tą drugą osobą w spa dziś w nocy był Tremayne.

Nie było to pytanie.

Irene stąpała teraz po cienkim lodzie. Nick Tremayne miał kontrakt z jednym z najpotężniejszych studiów filmowych w Hollywood. Jego pierwszy film, *Morze cieni*, okazał się niespodziewanym sukcesem. Ostatni, *Ulubieniec fortuny*, zmienił Tremayne'a z obiecującego aktora w żyłą złota. Nagle okazało się, że jest wart mnóstwo pieniędzy dla tych, którzy go zatrudniali, co oznaczało, że mogli posunąć się niemal do wszystkiego, żeby chronić swoją inwestycję.

Irene była w Los Angeles dość długo, żeby wiedzieć, że ludzie ze szczytów wielkich wytwórni rządzą Hollywood, a często też resztą Los Angeles. Opłacali policję, sędziów, polityków. Pozbycie się niedoświadczonej dziennikarki z niewielkiego magazynu plotkarskiego nie byłoby dla nich żadnym problemem. Musiała być bardzo ostrożna.

Nie tylko ludzie z wytwórni interesowali się Nickiem Tremayne'em. Oliver Ward bardzo dobrze zarabiał na życie, zapewniając choć iluzję prywatności swej hollywoodzkiej klienteli. Miał wszelkie powody, żeby chronić gości w rodzaju Tremayne'em.

Prawdopodobnie już powiedziała za dużo, z powodu whiskey i zszarpanych nerwów. Nadszedł czas zrobić krok w tył.

Zdobyła się na zimny uśmiech.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, panie Ward. Nie przyszłoby mi nawet do głowy, że to Nick Tremayne był dzisiaj w nocy w spa.

Przyjął to bez drgnienia powieki. Pewnie tego się właśnie spodziewał, pomyślała.

– Rozumiem pani niechęć, żeby mi zaufać – odparł. – Jednak jeśli mówi pani prawdę o tym, co wydarzyło się dzisiaj na basenie, może powinna pani spróbować.

– Dlaczego?

– Bo jeśli jest pani szczerą, to zapewniam, że mamy ten sam cel.

– To znaczy?

– Odkryć, kto zabił Głorię Maitland.

Irene znieruchomiała. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu skłonna była mu uwierzyć. Ale nauczyła się już, i była to bolesna lekcja, że nie zawsze powinna ufać intuicji.

– A jeśli okaże się, że mordercą jest jeden z pańskich gości? – spytała. – Ktoś bogaty, kto ma kontakty, powiązania? Ktoś, kto ma oczywiste powody, żeby nie ujawniać swoich tajemnic?

Oliver spojrzał na nią pytająco.

– Jeśli moi goście chcą wierzyć, że dochowam ich wszystkich tajemnic, to już ich sprawa.

– Ale pozwala im pan wierzyć, że będzie ich chronił.

– Moje usługi nie obejmują ochrony morderców.

Irene zacisnęła palce na połach szlafroka.

– Chciałabym teraz wrócić do Cove Inn, panie Ward. Muszę o tym wszystkim pomyśleć.

– Skoro pani nalega. – Oliver wstał i chwycił laskę. – Wspomniała pani, że zostawiła samochód przy drodze za hotelem?

Irene poderwała się z fotela.

– Tak. Nie chciałam prosić żadnego z pańskich boyów, żeby go odprowadził.

– Na wypadek, gdyby musiała pani oddalić się stąd szybko i nie mogła czekać, aż boy przyprowdzi go z powrotem? Nieważne. Nie musi pani odpowiadać na to pytanie. Odprowadzę panią do samochodu.

– To nie jest konieczne, naprawdę.

– Dochodzi druga w nocy, panno Glasson, a jeśli mówi pani prawdę, gdzieś

tu pewnie czai się morderca. On, czy też ona, może ciągle tu przebywać. Nalegam, żeby pozwoliła mi pani wyprowadzić się bezpiecznie z terenu hotelu.

Ma trochę racji, pomyślała Irene. Wiedziała już jedno – Oliver Ward na pewno nie był osobą, którą słyszała w spa. Zabójca nie utykał i nie używał laski.

Był jeszcze jeden powód, dla którego była pewna, że Ward nie jest mordercą. Czowała, że gdyby chciał się kogoś pozbyć, zrobiłby to w sposób skuteczny, ale i finezyjny. Stworzyłby iluzję nieszczęśliwego wypadku.

Ale nawet najbardziej doświadczony zabójca nie jest w stanie zaplanować każdego szczegółu, przypomniała sobie. Czasami coś pójdzie nie tak, nawet jeśli sztukę wykonuje największy magik świata.

Oliver Ward zmienił w końcu starą branżę na nową dlatego, że dwa lata temu coś poszło bardzo, bardzo nie tak.

Rozdział 6

Przenikliwy skrzek drukarki świdrował w uszach Olivera, uniemożliwiając normalną rozmowę.

Spojrzał na wuja, który patrzył, jak stylus porusza się wolno tam i z powrotem po papierze. Wyglądał przy tym jak alchemik obserwujący wyniki ostatniej próby przemiany ołowiu w złoto.

– Możesz wyłączyć to diabelstwo? – spytał Oliver, podnosząc głos tak, jak robił to na scenie.

– Prawie skończyłem test – odkrzyknął Chester. – Mówię ci, Oliverze, ta maszyna to przyszłość prasy. Wystarczy mieć radio wyposażone w taką właśnie drukarkę.

Ze swoją grzywą siwych włosów, okularami w okrągłych, złotych oprawkach i spłowiałym kombinezonie, Chester Ward wyglądał jak skrzyżowanie roztargnionego profesora z ekscentrycznym mechanikiem. Prawda była taka, że dokładnie tym był. Był wynalazcą.

Chester uwielbiał rozbierać maszyny na części, żeby zobaczyć, jak działają. Kiedy już był pewny, że rozumie zasadę działania, zawsze wprowadzał pewne modyfikacje i składał ją z powrotem w taki sposób, że działała skuteczniej albo w ogóle robiła coś innego niż wcześniej. Chester miał już na swoim koncie kilka patentów, od automatu na monety po silniki wodolotów. Niestety akurat ten ostatni nie spotkał się z zainteresowaniem ze strony wojskowości, więc nie przynosił dochodów.

Inaczej rzecz się miała z automatem na monety. Chester sprzedał licencję człowiekowi, który miał duże udziały w hazardzie. Luther Pell zainstalował niedawno Maszyny Hazardowe Ches. J. Warda w swoim kasynie w Reno i na statku w zatoce Santa Monica. Na hazardzie ciężko zbankrutować, pomyślał Oliver. Chester może nigdy już niczego nie opatentuje, ale też nie będzie musiał. Regularne przychody z automatów na monety pozwalały mu finansować niekończące się nowe projekty.

To innowacyjne maszyny i urządzenia Chestera wzniosły Zdumiewający Show Olivera Warda na poziom, jakiego nigdy jeszcze w świecie magii nie było. Aż do tamtego feralnego dnia, Oliver był na najlepszej drodze, żeby dołączyć do ligi Houdiniego i Blackstone'a, a Chester był jego sekretną bronią.

Chester był w stanie zaprojektować i zbudować wszystko, co wymyślił sobie Oliver. Publiczność wychodziła ze spektakli wstrząśnięta nie tylko opracowanym w najdrobniejszych szczegółach, magicznym przedstawieniem, ale też przekonana, że właśnie widziała w działaniu prototypy najbardziej zaawansowanej technologii.

Samosterowne pojazdy, jednoosobowe łodzie podwodne, roboty, piekarniki, które przygotowywały całe posiłki za naciśnięciem jednego guzika – Oliver Ward

zapraszał ludzi na spektakl *Zajrzyj w przyszłość*. Była to wielka pokusa. Artykuły, które ukazywały się wcześniej w prasie, podkreślały edukacyjny aspekt przedstawień, co zachęcało rodziców do przyprowadzania ze sobą dzieci. Nauczyciele z całego kraju przekonywali uczniów, żeby chodzili na te spektakle. Później relacje z nich zawsze pojawiały się na pierwszych stronach lokalnych gazet, opisując futurystyczne cuda inżynierii, jakie można było obejrzeć na scenie.

Oczywiście po wypadku prasa przybrała inną postawę. Pytanie, co poszło nie tak podczas przedstawienia, całymi tygodniami omawiano w gazetach. W końcu dziennikarze rzucili się na kolejną sensacyjną historię, ale tajemnica otaczająca krwawy koniec kariery sławnego magika stała się niemal czymś w rodzaju legendy. Oliver uznał, że była to jego wina. Spekulacje kwitły, ponieważ zdecydowanie odmawiał rozmów na ten temat. Zabronił też mówić o tym swoim pracownikom.

– Wiesz, w czasie, jaki zabiera wydrukowanie choćby pierwszej strony jednej z tych radiowych gazet, można przeczytać całe „Burning Cove Herald” i jeszcze parę gazet z Los Angeles – powiedział Oliver. Wziął do ręki egzemplarz „Szeptów Hollywood”, który zabrał z recepcji. – Ta, na przykład, została dostarczona do hotelu piętnaście minut temu.

– Stara technologia – krzyknął Chester. Poklepał wielkie, sięgające mu do pasa radio podłączone do skrzeczącej drukarki. – W przyszłości nie będziesz musiał czekać, aż wiadomości zostaną wydrukowane i rozpowszechnione. Wszystkie dostaniesz do domu i biura za pośrednictwem jednego z tych urzędzonek.

Skrzeczenie ustało nagle. Oliver odetchnął z ulgą. Patrzył, jak Chester wyjmuje świeżo zadrukowaną stronę.

– Proszę. – Rozpromieniony, jak dumny ojciec pokazujący swego pierworodnego, Chester podniósł kartkę do góry. – To przyszło właśnie z maleńkiej radiostacji znajdującej się kilka kilometrów dalej na wybrzeżu. Zgodzili się ze mną współpracować w fazie testowania.

Oliver spojrział na kartkę. U góry było napisane TEST, a cała historia była bardzo krótka. „Pogoda ciepła i słoneczna”.

– Nie ma żadnych wiadomości – zauważył Oliver.

– Jasne, że nie ma. To ciągle tylko testy.

– Atrament jest wciąż mokry. Nikt nie chce czytać mokrych gazet. A przy tym tempie drukowania tylko na jedną stronę trzeba będzie bardzo długo czekać.

Chester prychnął, a jego krzaczaste brwi spotkały się u nasady nosa.

– Wolne tempo i fakt, że atrament potrzebuje czasu, żeby wyschnąć, to pewien problem, ale pracuję nad tym. – Podniósł wzrok i zmrużył oczy, wpatrując się w nagłówek w „Szeptach”. – Co piszą?

Oliver przeczytał nagłówek głośno:

– Aktorka znaleziona na dnie basenu hotelowego Burning Cove. Czy to

morderstwo?

– Do diabła – mruknął Chester. – Ta dziennikarka nie marnuje czasu, co?

– Fakt – odparł ponuro Oliver. – Nie marnuje. Musiała zadzwonić do gazety, jak tylko wróciła do Cove Inn wczoraj w nocy. A jej wydawca musiał poruszyć niebo i ziemię, żeby umieścić ten artykuł na pierwszej stronie już dzisiaj.

– Cóż – powiedział Chester. – „Szepty” to mała gazeta. Wątpię, czy czyta ją wielu ludzi.

– Dzisiaj przeczytają – odparł Oliver. – A jutro rano ta historia będzie we wszystkich gazetach w kraju.

– Nie... Gloria Maitland nie była sławną aktorką, tylko jeszcze jedną ładną buzią, która przybyła do Hollywood, żeby zostać gwiazdą. Tylko że jej się nie udało.

– To prawda, ale Nick Tremayne to gorące nazwisko, a artykuł o nim wspomina.

Chester zaczął wyglądać na zaniepokojonego.

– Bardzo źle o nas piszą? – spytał.

– Autorka artykułu twierdzi, że Tremayne akurat spędzał czas w tym samym hotelu co zamordowana aktorka. Ale największy problem to sugestia, że Maitland i Tremayne mieli kiedyś romans.

Chester wyduł wargi.

– Niedobrze.

– Tak – przytaknął Oliver. – Niedobrze.

Chester poklepał go po ramieniu.

– Rozchmurz się. Nie pierwszy raz mamy mały skandal w hotelu. Za dzień czy dwa sprawa przycichnie. Zobaczysz. To tylko darmowa reklama.

Oliver rzucił gazetę na najbliższą ławeczkę. Wylądowała na ostatnim wydaniu „Magazynu Popularnonaukowego”, ulubionej lekturze Chestera. Na okładce był wizerunek artysty tworzącego futurystyczną maszynę wojenną, poruszającą się po wodzie i lądzie.

– Nie takiej reklamy potrzebuje ten hotel – powiedział.

Chester w zamyśleniu zmrużył oczy.

– Czy policja zainteresowała się już śmiercią panny Maitland?

– Nie wiem. Rano jeszcze nie rozmawiałem z Brandonem. To dobry człowiek. Wiem, że ma swoje podejrzenia, ale byłby zaskoczony, gdyby szef pozwolił mu przeprowadzić poważne dochodzenie.

Chester prychnął.

– Wszyscy wiedzą, że Richards zawdzięcza swoją ciepłą posadkę burmistrzowi, a burmistrz lubi udawać, że w Burnin Cove przestępczość nie istnieje. Bo to utrudniałoby interesy.

– Zgadza się. Więc dopóki Brandon nie zdobędzie twardych dowodów,

śmierć Maitland będzie spychana na karb nieszczęśliwego wypadku.

– Czy „Burning Cove Herald” pisze coś o tym utonięciu?

– A kiedy ostatnio „Herald” pisał o czymkolwiek poza przyjęciami na cele dobroczynne i spotkaniach Klubu Ogrodniczego? – spytał Oliver.

– Wiesz, mówią, że kiedyś Edwin Paisley pisał o największych zbrodniach.

– Cóż, najwyraźniej zmienił obszar swoich zainteresowań.

Chester podniósł „Szepty” i szybko przebiegł wzrokiem pierwszą stronę. Zatrzymał się przy jednej linijce i zmrużył oczy.

– Co to za cytat z właściciela Burning Cove Hotel?

– Nawet mi nie przypominaj – mruknął Oliver.

– Naprawdę wypowiedziałeś się dla tej gazety?

– Ta dziennikarka nazywa się Irene Glasson i właściwie wcale się nie wypowiedziałem. Chciałem ją tylko zniechęcić do zajmowania się tą sprawą. Powiedziałem, że jeśli nie będzie ostrożna, policja może uznać, że miała coś wspólnego ze śmiercią tej Maitland.

– Wygląda na to, że nie bardzo ją zniechęciłeś.

– Nie – przyznał Oliver. – Najwyraźniej nie.

Przypomniał sobie, jakie wrażenie zrobiła na nim Irene. Właściwie nie musiał sobie przypominać, bo myślał o niej bez przerwy odkąd ją poznał. Stało się to ubiegłej nocy, kiedy Tom O’Connor, szef hotelowej ochrony, wezwał go do spa.

Irene była przemoczona do nitki i drżała w chłodnym nocnym powietrzu. Ktoś dał jej ręcznik, który narzuciła sobie na ramiona. Ścisnęła go na piersi jedną ręką, w drugiej trzymała torbę, która wyglądała trochę jak profesjonalna teczka. Jej włosy, koloru whiskey, opadały wokół twarzy mokrymi strąkami. Szerokie spodnie i cieniutka bluzka oblepiały jej smukłą postać.

Świadom, że Irene jest zarówno jedynym naocznym świadkiem, jak i główną podejrzaną, Oliver szybko zabrał ją do swojej prywatnej willi, zanim zdążył ją zobaczyć którykolwiek z gości. Tam Jean Firebrace, szefowa serwisu pokojowego, przejęła ją na chwilę. Znikły razem w gościnnej sypialni na górze, w której aż do tej chwili nigdy nie było żadnych gości.

Kiedy Oliver zobaczył ją ponownie, Irene była opatulona w gruby biały szlafrok i siedziała w jednym z wielkich foteli przed kominkiem. To, co zaskoczyło go najbardziej, to jak trudno było z niej cokolwiek wyczytać. Zwykle bez problemu odgadywał, co kogo nakręca. Mógł wybrać dowolną osobę z publiczności i po kilku minutach podać dokładną charakterystykę tej osoby. Wystarczyło kilka pytań i obserwacja ubioru, biżuterii, akcentu. Zdumiewające, ile można powiedzieć o człowieku, tylko patrząc na jego buty.

Jedno od pierwszej chwili było jasne. Nie miał żadnych wątpliwości, że Irene mu nie ufa. Ale z jakiegoś powodu przez to wydawała mu się jeszcze bardziej interesująca. W jej wielkich oczach kryły się jakieś tajemnice i smutek, jakby

poznała już życie od tej nie najlepszej strony.

Cóż, więc mamy ze sobą coś wspólnego, droga pani.

Nigdy nie wygrałaby castingu w Hollywood, bo – pomijając te piękne oczy – wszystko w niej było zbyt subtelne dla kamery. Była atrakcyjna, ale jej uroda nie rzucała się w oczy. Było w niej jednak coś ciekawego, jakaś intensywność, która wzbudzała w nim ciekawość. Był pewny, że jak w każdej dobrej iluzji, pod powierzchnią tego, co Irene Glasson pokazywała na zewnątrz, ukrywało się o wiele więcej.

Kiedy odprowadził ją już do jej skromnego forda, wrócił, kulejąc, do domu i przyznał, że nie jest po prostu zaciekawiony. Nie, był głęboko zafascynowany.

Chyba powinienem być zaniepokojony swoją reakcją na tę kobietę, pomyślał.

– Więc gdzie jest ten cytat? – spytał Chester, przesuając wzrokiem po artykule.

– Gdzieś pod koniec, i mówiłem już, że to właściwie nie jest cytat.

– O, jest – powiedział Chester. – „Zarząd hotelu Burning Cove odmówił wyjaśnień, o które poprosiła podpisana niżej dziennikarka”.

– Innymi słowy odmówił potwierdzenia, że Nick Tremayne mieszkał w hotelu i że krążyły plotki, iż prawdopodobnie miał romans z Maitland.

– Panna Glasson już to wiedziała. – Chester nie oderwał wzroku od artykułu.

– Na twoim miejscu nie przejmowałbym się tym. To zwykła hollywoodzka plotka.

– Pomijając spekulacje tej dziennikarki, że to mogło być morderstwo.

– Tak, pomijając tę część. A gdzie jest coś o tym, że dziennikarka musiała wskoczyć do basenu, żeby uciec mordercy?

– To akurat postanowiła przemilczeć.

Chester zmarszczył brwi.

– Ciekawe dlaczego?

– Prawdopodobnie dlatego, że chciała zatrzymać uwagę czytelników przy śmierci Glorii Maitland. Jest przekonana, że to było morderstwo.

– Dlaczego tak bardzo chce to udowodnić? Tylko po to, żeby mieć o czym pisać?

– Nie sądzę. – Oliver sam zadawał sobie to pytanie od chwili, kiedy Irene Glasson, przemoczona do suchej nitki, wdarła się do jego zorganizowanego, świetnie kontrolowanego świata. – Wydaje mi się, że chodzi o coś więcej. Ona twierdzi, że potrzebuje dobrego tematu, żeby utrzymać się w pracy, ja mam jednak przecucie, że jest jakiś inny powód. Osobisty.

– Powód osobisty związany z morderstwem? Mnie wydaje się to dość osobliwe.

– Mnie również.

– Cóż, zwykle umiesz czytać w ludziach jak w książkach.

– Cóż, jak wiadomo, popełniałem też błędy – przypomniał mu ponuro Oliver.

– Prawda, ale myślę, że w tym przypadku możesz mieć rację. – Chester przeczytał jeszcze fragment artykułu. – Tu jest napisane, że zarząd hotelu robi wiele, żeby stłumić plotki i nie dopuścić do skandalu.

– Dość to dziwne, ale chyba nie uwierzyła mi, kiedy jej powiedziałem, że zamierzam się dowiedzieć, co przytrafiło się Maitland.

Chester odrzucił gazetę na bok.

– Panna Glasson nie zna cię zbyt dobrze.

– Nie zna – przytaknął Oliver.

– Jakbyś mógł pozwolić, żeby komuś uszło na sucho morderstwo popełnione w twoim hotelu.

– Właśnie. Burning Cove nie ma zbyt wysoko postawionej poprzeczki, jeśli chodzi o prowadzenie się gości, ale zarząd nie pochwała morderstw.

– Jakieś standardy trzeba mieć – powiedział Chester.

– Nie inaczej. Poza tym morderstwa nie są dobre dla interesów.

– Kiedy Zdumiewający Show Olivera Warda jeździł na tournée, mawialiśmy, że każda reklama to dobra reklama, jeśli tylko wspomina o następnym spektaklu.

– Ale zesłaliśmy już z tej drogi.

Chester zdjął okulary i zaczął przecierać szkła wielką chustką do nosa.

– Nikt nie ma lepszego oka do szczegółów niż ty. Między innymi dlatego właśnie byłeś takim dobrym magikiem. Jak myślisz, co się stało ubiegłej nocy w basenie?

– Rozejrzałem się tam jeszcze raz dzisiaj rano. To właściwie niemożliwe, żeby Gloria Maitland poślizgnęła się na kaflach, uderzyła się w tył głowy i wpadła do wody, ale ja nie sądzę, żeby tak było. Kąt uderzenia sprawia, że bardziej prawdopodobne wydaje się, że ktoś zadał jej cios od tyłu. I zapewne pozbawił ją przytomności. Powiedziałbym, że wpadła do wody i utonęła.

– A więc została zamordowana.

– Tak to wygląda.

Krzczące brwi Chestera podjechały do góry.

– Są jakieś szanse, że zrobiła to ta dziennikarka?

– Gdybym był policjantem, uznałbym pannę Glasson za idealną podejrzaną. Przyznała, że była umówiona z ofiarą na nocne spotkanie. Poza tym jest silna jak na kobietę. Mogła obezwładnić Glorię Maitland.

– Dlaczego uważasz, że Glasson jest silna?

– Była w stanie przepłynąć basen w ubraniu. Owszem, miała dość rozumu, żeby rzucić w pierw buty, ale i tak pływanie w damskich spodniach musiało być trudne. Dużo ciężkiego materiału. Po drugiej stronie zdołała wciągnąć się na brzeg.

No i jest jeszcze coś.

– Co?

– Miała przy sobie ciężką torbę. Taką trochę mniejszą wersję torby lekarskiej.

– I co z tego? Kobiety zwykle mają torebki.

– Przerzuciła ją na drugą stronę basenu, zanim wskoczyła do wody.

– Hm. – Chester zastanawiał się przez chwilę. – Myślisz, że to dziwne, że po prostu nie zostawiła torby razem z butami, prawda?

– Myślę, że miała w tej torbie coś bardzo ważnego.

– Pewnie pieniądze i jakieś drobiazgi, które kobiety zawsze noszą przy sobie.

– Cokolwiek to było, jest dla niej tak ważne, że chciała to ocalić przed swoim skokiem do wody. – Oliver urwał i myślał przez chwilę. – Wyglądała na ciężką.

– Torba? – Chester się skrzywił. – O ile wiem, każda damska torebka jest tak ciężka jak mój neseser z narzędziami. Coś jeszcze zwróciło twoją uwagę?

– Wiele rzeczy. Irene Glasson to bardzo tajemnicza kobieta. Słyszałem, jak podawała Brandonowi swój adres w LA i nazwisko kobiety, od której wynajmuje mieszkanie.

– I?

– Zadzwoiłem do tej kobiety dziś rano. Powiedziałem, że jestem krewnym i chciałem porozmawiać z kuzynką, z którą od dawna nie miałem kontaktu. Kobieta nie wiedziała wiele o Irene Glasson, poza tym, że pojawiła się na jej progu kilka miesięcy temu i szukała mieszkania. Miała przy sobie dość pieniędzy, żeby zapłacić czynsz za pierwszy miesiąc, więc właścicielka nie zadawała pytań.

– A dzwoniłeś do „Szeptów”?

– Oczywiście. Zostałem połączony od razu z Velmą Lancaster, redaktor naczelną, która potwierdziła, że panna Glasson dla niej pracuje, ale nie powiedziała nic więcej. Wydawała się zaniepokojona. Kiedy powiedziałem jej, kim jestem, jeszcze bardziej się zdenerwowała.

– Nic dziwnego. Więc właściwie niewiele dowiedziałeś się o panie Glasson.

– Irene Glasson wydaje się kimś bez przeszłości. Wszystko wskazuje na to, że jej życie rozpoczęło się cztery miesiące temu, kiedy pojawiła się w LA.

– Cóż, nie byłaby pierwszą osobą, która przybyła do Kalifornii, żeby zacząć od nowa. Tak samo było z tobą i ze mną, i wszystkimi, którzy pracowali wcześniej w twoim show.

– Tak. Na przykład. Ale każdy z nas ma jakąś przeszłość. A Irene Glasson jej nie ma.

Chester wyraźnie się zmartwił.

– Myślisz, że ona będzie sprawiała kłopoty, prawda?

– Już je sprawia. Pytanie, co mam z nią zrobić? Niech mnie diabli, jeśli pozwolę jej zniszczyć ten hotel. Wsadziłem tu całe swoje pieniądze.

– Masz już jakiś plan?

– Planuję dowiedzieć się, co się przytrafiło Glorii Maitland.

Chester zmierzył go przenikliwym spojrzeniem.

– O czym jeszcze myślisz?

– Naprawdę chciałbym wiedzieć, co Irene Glasson ma w swojej torbie.

Rozdział 7

Ta dziwka Maitland miała nie stanowić problemu. – Nick Tremayne cisnął egzemplarz „Szeptów” na stół. – Co poszło nie tak?

– Nie wiem. – Claudia Picton przycisnęła notatnik do piersi, starając się zapanować nad zdenerwowaniem. To, czy miała pracę, zależało od zadowolenia gwiazdora. – Pan Ogden zapewnił mnie, że wszystko jest pod kontrolą.

Nick oskarżycielskim ruchem wycelował w nią palec.

– Cóż, ale tak nie jest, prawda? – powiedział. – W tym artykule w „Szeptach” jest napisane, że według plotek Maitland miała ze mną romans, który niedawno zakończyłem. Każdy, kto to przeczyta, założy, że Maitland pojechała za mną do Burning Cove. Że groziła, że utrudni mi życie. I tak się stało, do diabła. Skoro już mowa o motywie morderstwa.

– Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku – powiedziała Claudia, teraz już niemal błagalnie. – Policja nazwała śmierć panny Maitland tragicznym wypadkiem. Nikt nie powiedział, że to morderstwo.

– Nikt, poza trzeciologowym szmatławcem. To wystarczy.

– Dzwoniłam do pana Ogdena parę minut temu – powiedziała Claudia, starając się, żeby brzmiało to uspokajająco. – Powiedział, że nie ma powodów do niepokoju. I żeby pan bawił się na urlopie w Burning Cove, jakby nigdy nic. Mówił, że jeśli wyjedzie pan przed ustalonym czasem, tylko wywoła to więcej spekulacji.

Nick spojrzał na nią ostro, po czym przeszedł przez salon apartamentu i stanął przed oszklonymi drzwiami, które wychodziły na prywatne patio, z miejscem do siedzenia i ogrodem otoczonym murkiem. Za dekoracyjną furtką z kutego żelaza rozciągał się zapierający dech w piersi widok na zatokę i ocean. Morze jarzyło się w słońcu tak jasno, że Claudię niemal bolały od tego oczy.

Świadomość, że Nick jest wściekły, doprowadziła jej i tak już mocno napięte nerwy niemal do punktu załamania. Miała pracę, za którą niemal każda inna kobieta oddałaby duszę – była osobistą asystentką Nicka Tremayne'a. Gdyby tylko te inne kobiety znały prawdę. Wyśniona posada stała się koszmarem.

W swoim pierwszym filmie, *Morzu cieni*, Nick grał rolę drugoplanową, ale zdołał skraść każdą scenę, w jakiej występował. W drugim filmie, *Ulubieńcu fortuny*, dostał już jedną z głównych ról. Film błyskawicznie wywindował go na szczyt. Został gwiazdą. Magazyny plotkarskie nie miały go dość. Wielbicielki za nim szalały. Krążyły plotki, że Stanley Bancroft, wielki gwiazdor, pił i zaczął brać kokainę, bo wpadł w depresję.

– Ogden miał poradzić sobie z Maitland, zanim zaczęła sprawiać prawdziwe problemy – powiedział.

Spojrzał ponuro na widok za drzwiami. Claudia obserwowała go czujnie,

starając się wyczuć jego nastrój. Gwiazdy zawsze są chimeryczne, a Nick Tremayne nie był pod tym względem wyjątkiem. Najbardziej denerwujące było w nim to, że potrafił przejść od śmiechu do ataku furii w ułamku sekundy. Należało to do jego aktorskich zdolności, ale potrafiło każdego wytrącić z równowagi.

– Pan Ogden powiedział, że dał pannie Maitland pieniądze, których żądała – powiedziała Claudia. – Był pewny, że po tym wreszcie zniknie.

– Ale nie znikła, prawda? – Nick się nie odwrócił. – Zamiast tego przyjechała za mną aż tu, do Burning Cove. A teraz nie żyje, a ta przekłeta dziennikarka z „Szeptów” daje do zrozumienia, że to ja jestem mordercą.

– Pan Ogden powiedział, że zarząd hotelu będzie chronił pana przed prasą. Studio zajmie się całą resztą.

– Łatwo mu mówić. To nie jego przyszłość zawisała na włosku. Co ja mam robić przez następne dwa tygodnie? Snuć się po hotelu, pić martini i unikać prasy? A może umówić się na masaż? To z pewnością byłoby interesującym tematem plotek, nie uważasz? Już widzę te nagłówki. „Znany aktor ulega miękkim dłoniom czarującej masażystki w hotelu, gdzie utonęła jego kochanka”.

– Jestem pewna, że wszystko się ułoży. Pan Ogden zajmie się policją i zarządem hotelu. Zajmie się też wydawcą „Szeptów”. To jego praca. Wytwórnia płaci mu za rozwiązywanie takich problemów. A on wie, co robi. Na pewno radził sobie już w gorszych sytuacjach.

– Gorszych niż oskarżenia o morderstwo? – Nick odwrócił się do niej. – Ogden ma wpływy w LA, ale my jesteśmy w Burning Cove. Tu może być inaczej.

– Jestem pewna, że nie – powiedziała szybko Claudia. – Pieniądze to możliwości, a pan Ogden ma za sobą środki wytwórni. Może przekupić policję w LA i sędziów. Więc z pewnością stać go na policjantów z Burning Cove.

– Nie będę siedział w tym hotelu i czekał, aż ta dziennikarka zrujnuje moją karierę. Zbyt ciężko pracowałem, żeby zejść tak wysoko. Niech mnie diabli, jeśli będę stał i patrzył, jak ta dziwka Glasson mnie niszczy.

Claudia bardzo mocno zacisnęła palce na swoim notatniku.

– Co chcesz, żebym zrobiła?

Nick spojrzał na nią płonąącym wzrokiem. W przeciwieństwie do wielu aktorów, którzy bazowali na wyglądzie i niewielkich zdolnościach, on był naprawdę utalentowany. Miał niezwykłą zdolność wyrażania całego wachlarza emocji, od dzikiej namiętności po mrozącą do szpiku kości wściekłość. Fakt, że był przy tym także uderzająco przystojny, oczywiście nie przeszkadzał. Miał klasycznie zarysowaną żuchwę, wysokie kości policzkowe i smukłą, wysportowaną sylwetkę. Ciemne włosy, zaczesane do tyłu, w stylu Cary Granta i Clarka Gablea, natarte niewielką ilością olejku, lśniły lekko.

Kamera uwielbiała Nicka. Podobnie jak reżyserzy. I kobiety.

Claudia zaczynała przypuszczać, że kobiety kiedyś doprowadzą go do

upadku. Hollywoodzkie magazyny pisały, że nie sposób mu się oprzeć, a on szybko uwierzył w ich słowa. Efektem tego był sznureczek kochanek na jedną noc i krótkich romansów. Wcześniej czy później musiał pojawić się problem w rodzaju Glorii Maitland.

– Po hotelu krążą plotki, że dziennikarka, która napisała ten artykuł dla „Szeptów”, jest ciągle w miasteczku – powiedział Nick z namysłem.

– Zgadza się – odparła Claudia. Zauważyła z ulgą, że się uspokoił. – Pan Ogden przekazał mi szczegóły. Zna je od szefa miejscowej policji. Panna Glasson zatrzymała się w Cove Inn.

– Porozmawiaj z nią – powiedział Nick. – Zaproponuj jej wywiad na wyłączność.

Claudia, wstrząśnięta, patrzyła na niego bez ruchu.

– Nie rozumiem. Jaki wywiad?

– Wywiad ze mną, ty głupia kobieto. Będzie skakała z radości, że ma okazję porozmawiać prywatnie z Nickiem Tremayne'em. Każdy dziennikarz by skakał, zwłaszcza w takich okolicznościach.

Claudia przełknęła ślinę.

– Myślisz, że to rozsądne? Pan Ogden wyraźnie polecił mi nie dopuszczać do ciebie prasy.

– Ogden jest w LA. Ja jestem w Burning Cove. Stawką jest moja kariera. Zamierzam rozwiązać problem. Umów ją na dzisiaj.

Claudia chciała protestować. Sama myśl, że mogłaby zrobić coś wbrew nakazom Ogdena, przerażała ją. Ale Nick mógł pozbyć się jej w każdej chwili, gdyby tylko uznał, że nie chce jej w pobliżu.

Przyszło jej też do głowy, że pomysł z wywiadem może zadziałać. Nick z pewnością potrafił być czarujący, jeśli miał ochotę. Nie miała powodu sądzić, że nie umiałby zmanipulować Irene Glasson.

– Zaraz do niej zadzwonię.

Odwróciła się na pięcie i szybko ruszyła do drzwi.

Kiedy była już bezpieczna, na zewnątrz, zatrzymała się i wzięła kilka głębokich oddechów ciepłego, pachnącego powietrza. Mgła, która unosiła się wcześniej nad miasteczkiem, wyparowała już w promieniach wrześnieego słońca. Teraz niebo miało nierealny wręcz odcień błękitu.

Kiedy już się uspokoiła, poszła wyłożoną kamieniami dróżką przez bujne hotelowe ogrody. Nick zajmował jedną z oddzielnych willi, Casa de Oro, ale ona miała swój pokój w głównym budynku. Wille, ze swoimi patiami, ogrodami i widokami, były zarezerwowane dla gwiazd i innych, którzy byli skłonni zapłacić bająnskie sumy za luksus i dyskrecję.

Hotel Burning Cove leżał na szczycie wzgórza wznoszącego się łagodnie nad skalistymi klifami. U podnóża klifu spienione fale obmywały idealnie czystą

plażę. Główny budynek i wolno stojące wille były utrzymane w fantazyjnym stylu, zwanym hiszpańską architekturą kolonialną. Z tego, co zdążyła zobaczyć, całe miasteczko – domy, hotele, sklepy, nawet budynki poczty i stacji benzynowej – zostało wybudowane zgodnie z tymi samymi zasadami. Białe ściany ze stiuków, czerwone dachówki, urocze, ocienione patia i zadaszone przejścia widać było wszędzie wokół.

Pomyślała, że Burning Cove wygląda jak filmowa scenografia. I jak w filmie, nigdy tak naprawdę nie było wiadomo, co się dzieje za kulisami.

Uznała, że nie cierpi tego miejsca.

Rozdział 8

Wyprzedziliśmy wszystkie inne gazety tą historią o Maitland – powiedziała Velma Lancaster. Jej głos zniekształcały trochę trzaski na linii. – Ale teraz połowa dziennikarzy z LA rzuci się do Burning Cove. Musisz dosłać mi ciąg dalszy tej historii do jutrzejszego porannego wydania.

Irene skrzywiła się i odsunęła telefon od ucha. Kiedy Velma była podekscytowana, mówiła bardzo, bardzo szybko i bardzo, bardzo głośno. A tego ranka była naprawdę podekscytowana. Śmierć Glorii Maitland, związana z Nickiem Tremayne'em i legendarnym hotelem – kryjówką największych gwiazd Hollywood – była najgłośniejszym tematem, o jakim kiedykolwiek pisały „Szepty”. Velma przez całe pięć minut pozamiejscowej rozmowy telefonicznej podkreślała, że to także bardzo niebezpieczny temat.

Ponad czterdziestoletnia i zbudowana jak Amazonka, Velma przejęła dość niemrawą miejscową gazetę dwa lata temu, kiedy znacznie starszy od niej mąż zmarł, siedząc przy swoim biurku. Irene bez trudu stworzyła psychiczny portret swojej nowej szefowej. Jako silna kobieta o silnej osobowości, Velma farbowała włosy na kolor płomiennej czerwieni i strzygła je na modłę, która wyszła z mody kilka lat wcześniej. Nosila egzotyczne wzorzyste kaftany, paliła cygara i trzymała butelkę whiskey w dolnej szufladzie swojego biurka.

– Proszę się nie martwić – odparła Irene. – Pracuję nad nowym artykułem.

Zniżyła głos, bo korzystała z telefonu w recepcji Cove Inn. Mildred Fordyce, siwowłosa właścicielka pensjonatu, krzątała się przy ladzie i robiła, co mogła, żeby wyglądać na zupełnie niezainteresowaną, ale Irene wiedziała, że chłonie każde słowo.

– Zadzwoń, jak tylko będziesz miała coś nadającego się do druku – wycharczała Velma.

– Dobrze, ale to nie będzie łatwe – odparła Irene. – Hotel Burning Cove ma lepszą ochronę niż większość banków.

– Co z tego? Na banki ciągle są napady. Rób swoje.

– Tak jest, szefowo. Ale jest jeszcze inny problem...

– Co znowu?

– Planowałam, że spędzę w Burning Cove tylko jedną noc. – Irene odruchowo spojrzała na spódnicę do pół łydki i bluzkę z szerokimi rękawami, którą miała na sobie. – Nie wzięłam ze sobą więcej ubrań na zmianę. Pralnia hotelowa zabrała wczoraj wieczorem rzeczy, w których wskoczyłam do basenu, i od tego czasu ich nie widziałam. Nie wiem, czy przetrwały tę kąpiel.

– Zwrot kosztów za połączenia telefoniczne to jedno. Ale jeśli sądzisz, że zafunduję ci nową garderobę, to lepiej o tym zapomnij. Idź i napadnij na bank.

Pora zagrać mocniejszą kartą, uznała Irene.

– Chodzi o Peggy, proszę pani. Jej śmierć nie była wypadkiem. Obie o tym wiemy.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Nie musisz mi przypominać – powiedziała w końcu Velma, zrzędliwie, ale też z niepokojem. – Obiecuj mi, że będziesz ostrożna. Nie chcę stracić kolejnej dziennikarki. „Szepty” to plotkarska gazeta. Interesuje nas, kto z kim sypia w Hollywood. Nie zajmujemy się morderstwami.

– Chyba że ofiarą jest jedna z nas.

Velma westchnęła.

– Zgadza się.

– Musimy zbadać tę sprawę głębiej, szefowo.

Dziesięć dni wcześniej Peggy Hackett utopiła się w swojej wannie. Śmierć nazwano nieszczęśliwym wypadkiem. Przez całe lata Peggy była legendą Hollywood, zajmowała się plotkarską kolumną w jednej z największych gazet w LA.

Peggy odpalała też jednego papierosa od drugiego i złopała martini, i była znana z tego, że w młodości sypiała ze swoimi źródłami informacji, obu płci, żeby mieć o czym pisać. Kiedy postarzała się i straciła urodę, nie była już w stanie korzystać ze „wspomagania”, jak to nazywała, które pomagało jej rozwiązywać innym języki.

W końcu alkohol i ciężkie życie wzięły nad nią górę. Została zwolniona z gazety, dla której pisała przez tyle lat.

Pół roku temu Peggy pojawiła się na progu „Szeptów”. Velma ją zatrudniła. Peggy odzyskała kontrolę nad pićciem, ale nie była już tą młodą, ładną kobietą, która uwodziła swoje źródła, a większość informacji, których używała jako kart przetargowych, była teraz przestarzałymi sensacjami o przestarzałych gwiazdach. Była jednak zdecydowana odbudować swoją pozycję.

To Peggy przekonała Velmę, żeby zatrudniła Irene mimo jej braku doświadczenia. Glasson ma do tego zacięcie, przekonywała Peggy. To się liczy. Ta dziewczyna przypomina mi mnie samą, z czasów, kiedy dopiero zaczynałam. Do diabła, mogę ją nauczyć wszystkiego, co powinna wiedzieć.

Połączyła je jakaś dziwna więź. Sterana życiem, nękana chronicznym kaszlem Peggy jakby ożyła, zostając mentorką Irene. Jestem twoją dłużniczką, Glasson, mawiała często.

– W porządku – powiedziała Velma. – Zajmij się tą sprawą, ale bądź naprawdę ostrożna.

– Nie ma powodu do obaw, będę – obiecała Irene.

Ale mówiła już w pustą przestrzeń. Velma zdążyła się rozłączyć.

Irene odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się pogodnie do Mildred Fordyce.

– Proszę się nie martwić – powiedziała. – Połączenie było na koszt

rozmówcy.

Mildred odwróciła się z szerokim uśmiechem i przez chwilę uważnie przyglądała się Irene.

– Więc to pani jest tą dziennikarką, która znalazła wczoraj w nocy ciało tej biednej kobiety.

– Widzę, że czytuje pani „Szepty”.

– Dotychczas nie czytałam – odparła pogodnie Mildred. – Ale kupiłam egzemplarz dziś rano, kiedy zobaczyłam pierwszą stronę naszej miejscowej gazety. „Herald” nigdy nie napisze wszystkiego, jeśli w grę wchodzi hotel Olivera Warda.

Pchnęła „Burning Cove Herald” po ladzie, odwracając go tak, żeby Irene mogła przeczytać nagłówek.

TRAGICZNY WYPADEK W MIEJSCOWYM HOTELU

– Tak, widziałam artykuł w „Heraldzie” – powiedziała Irene. – Ma pani rację. To nie jest cała prawda, czy nawet jej większa część. Raczej coś w rodzaju nekrologu.

Mildred postukała palcem w pierwszą stronę „Heralda”.

– Według tego, co tu piszą, to był wypadek. Kobieta poślizgnęła się i upadła na mokrych kaflach. Uderzyła się w głowę i wpadła do basenu. Prawdopodobnie była nieprzytomna i dlatego utonęła.

– Tak, taka jest przeważająca w tej chwili teoria – powiedziała Irene.

Mildred zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Ale w „Szeptach” pisali, że ktoś jeszcze był wtedy na basenie.

– Bo był – odparła Irene. – Nie widziałam tego człowieka, ale słyszałam go... czy też ją.

– Więc nie wie pani, czy to był mężczyzna, czy kobieta?

– Nie. Było ciemno, a puste, wykafelkowane pomieszczenie zniekształca dźwięki.

– Skąd pani wie, że to ta osoba zabiła Glorię Maitland?

– Nie wiem na pewno – przyznała Irene. – Ale sędzę, że biorąc pod uwagę okoliczności, sytuacja wymaga oficjalnego dochodzenia.

– Mówi pani o tym, że panna Maitland miała romans z Nickiem Tremayne'em? I plotkowano, że on go zakończył, i tak się akurat złożyło, że mieszkał w tym samym hotelu w czasie, kiedy zginęła?

– Widzę, że bardzo dokładnie czytała pani mój artykuł – powiedziała Irene. – Myślę, że policja powinna przynajmniej odszukać i przesłuchać tego człowieka, prawda?

Mildred wyduła wargi.

– Obawiam się, że to nie będzie takie proste. To Burning Cove.

– Chce pani powiedzieć, że władze są tu równie skorumpowane, jak w LA?

– Ja tego nie powiedziałam. – Mildred wzruszyła ramionami. – W

„Heraldzie” napisali, że kobieta, która znalazła ciało, była bardzo zdenerwowana. I że prawdopodobnie cierpi na nerwicę.

– Czy wyglądam, jakbym cierpiała na nerwicę?

– Nie – przyznała Mildred. – A co teraz chce pani zrobić?

– Jestem tu, żeby pisać o tej sprawie – powiedziała Irene. – I to chcę teraz robić.

– Cóż, zobaczymy. W każdym razie powodzenia, tyle mogę pani powiedzieć.

Rozdział 9

Co jest z tymi aktorami? – Ernest Ogden rzucił egzemplarz „Szeptów” na swoje biurko, wstał i podszedł do okna. – Wszyscy są tacy sami. Przysięgam, im większa gwiazda, tym większe prawdopodobieństwo, że wpakuje się w kłopoty. Gdyby byli tak inteligentni, jak są ładni. Ale nie, to banda głupców, co do jednego. Proszę wybaczyć mi te ostre słowa, panno Ross.

Maxine Ross podniosła oczy znad notatnika.

– Oczywiście, panie Ogden.

Była niewzruszona, jak zawsze. W końcu nie pierwszy raz miała okazję słuchać brzydkich słów i narzekań na wybuchowych, neurotycznych aktorów. Była profesjonalistką. Była też jedną z kilku zaledwie kobiet zatrudnianych przez wytwórnię, która nigdy nie aspirowała do zostania gwiazdą filmu. Była oazą spokoju i opanowania w świecie zbudowanym na rozbuchanych namiętnościach, marzeniach, ambicjach i gigantycznych pieniądzach.

Ogden patrzył posępnie w okno swojego biura na drugim piętrze. Z miejsca, w którym stał, widział kilka studiów dźwiękowych, bufet i dział kostiumów. Dalej wielka, otwarta przestrzeń, gdzie kręcono ujęcia plenerowe. W tym tygodniu był to western, podstawowy gatunek w tym biznesie. Western zawsze się sprzedaje, pomyślał Ogden. Ustawiono już fasady budynków – saloonu, biura szeryfa, banku skazanego na napad i sklepu – wszystko ze sklejki. Na tym polega przemysł filmowy. Sprzedaje iluzje. Ogden to kochał.

Cały teren, od pleneru po biura zarządu, był więc bezpieczną, zamkniętą przestrzenią otoczoną przez wysoki mur. Wstęp na teren wytwórni, przez wysoką, ozdobną bramę, był ściśle dozorowany przez ochronę. Teoretycznie mur i ochroniarze byli tu po to, żeby chronić prywatność gwiazd i nie pozwolić, żeby cokolwiek przeszkodziło podczas pracy nad filmem. Czasami jednak wytwórnia sprawiała wrażenie eleganckiego więzienia czy jakiejś tajnej agencji rządowej.

Ogden był świetnie opłacaną niańką bandy zepsutych aktorów i aktorek. Rutynowo chronił wielkie talenty, które wypłyły za dużo, wjechały w coś lub kogoś i zbiegły z miejsca wypadku. Sprawiał, że wycofywano oskarżenia przeciw aktorom, którzy wykazali się słabością do nietletnich partnerów seksualnych. Wypłacał wielkie sumy kobietom, które twierdziły, że zostały zgwałcone przez znanego gwiazdora albo są z nim w ciąży. Wyciszał plotki o skłonnościach homoseksualnych... I tak dalej. Był w stanie rozwiązać niemal każdy problem, który się pojawił.

– Co się stało, to się nie odstanie – powiedział. – Nick Tremayne jest bardzo ważny dla wytwórni, więc oczywiście będziemy musieli posprzątać cały ten bałagan.

– Tak, proszę pana – odparła Maxine.

Czekała, z piórem zawieszonym nad notatnikiem.

Ogden rozważył swoje możliwości. Kierował się w życiu trzema prostymi zasadami. Zasada numer 1 – zidentyfikuj problem. Zasada numer 2 – zidentyfikuj źródło problemu. Zasada numer 3 – zidentyfikuj punkty nacisku i wywieraj na nie nacisk tak długo, aż problem przestanie istnieć.

Zazwyczaj nie trzeba było niczego więcej poza pieniędzmi. Pieniądze przekonywały kobiety, żeby wycofały oskarżenie o gwałt. Pieniądze przekonywały policję i sędziów, żeby spojrzeli w inną stronę. Pieniądze przekonywały szantażystów, żeby siedzieli cicho.

Ale czasem trzeba było zastosować mocniejsze środki.

– Problem w tym, panno Ross, że ktoś opublikował całkowicie fałszywe plotki o Nicku Tremayne w jakiejś taniej plotkarskiej szmacie z Hollywood.

– Tak, panie Ogden.

– Źródłem problemu jest więc dziennikarka, która napisała ten artykuł, niejaka Irene Glasson.

– Tak, proszę pana.

– Połącz mnie z naczelną tych „Szeptów”. Pora, żebym uciął sobie małą pogawędkę z Velmą Lancaster.

– Oczywiście, panie Ogden. Czy to wszystko?

– Nie. Osobista asystentka Nicka Tremayne'a dzwoniła znowu dzisiaj rano. Mówiła, że Tremayne jest bardzo zdenerwowany. Zdenerwowane gwiazdy zawsze sprawiają problemy. Stają się jeszcze bardziej wybuchowe i nieprzewidywalne niż zwykle.

– Tak, proszę pana.

Ogden odwrócił się do Maxine.

– Skontaktuj się też z Mackiem. Mam dla niego zadanie.

– Tak, proszę pana.

Maxine wstała, zupełnie niewzruszona faktem, że ma się skontaktować z człowiekiem obracającym się wśród znanych przestępców i innych typów spod ciemnej gwiazdy. Wyszła, bardzo cicho zamykając za sobą drzwi.

Ogden wrócił do okna i patrzył, jak przez bramę wjeżdża znajomo wyglądająca limuzyna. Szofer pokazał przepustkę i ochroniarz wpuścił go machnięciem dłoni. Całkiem niedawno jeszcze przybycie Stanleya Bancrofta, gwiazdy *Morza cieni*, było ekscytującym wydarzeniem w wytwórni. Teraz jednak prawie nikt nie spojrzął nawet na wielki samochód. Bancroft nie kładł jeszcze filmów na łopatki, ale wszyscy wiedzieli, że jego sława szybko blaknie.

Każda chwała szybko mija, mój przyjacielu, pomyślał Ogden. Kilka lat temu, kiedy na ekrany wchodziły pierwsze filmy dźwiękowe, Bancroft zajął miejsce innego gwiazdora, który, jak się okazało, miał nieprzyjemny, piskliwy głos. W erze kina niemego nie był to żaden problem, ale w filmie z dźwiękiem

zabijało karierę.

Odwrócił się od okna i usiadł przy biurku. Pomyślał o różnych posunięciach, które mogłyby pomóc przejąć kontrolę nad niebezpieczeństwem, które zagrażało jednej z największych inwestycji wytwórni. Po chwili miał już plan.

Właśnie dlatego zarabiasz kupę forsy i masz narożne biuro, chłopie.

Ale wiedział, że już od dawna nie chodzi o pieniądze. Tym, co go teraz tak naprawdę kręciło, była władza, jaką posiadał. Była bardziej upajająca niż jakikolwiek narkotyk.

Rozdział 10

To jego zadanie: chronić gwiazdę. Od tego są przyjaciele, pomyślał Henry Oakes.

Siedział przy barze niewielkiej kafejki, pochylony nad filiżanką kawy i egzemplarzem „Szeptów”, i rozmyślał nad zadaniem, które sobie wyznaczył.

Problem polegał na tym, że Nick Tremayne nie rozumiał, że jest w niebezpieczeństwie. Henry chciał go ostrzec, ale nie śmiał się ujawnić. To nie był dobry moment.

To wytwórnia powinna chronić Nicka Tremayne'a, jednak ktokolwiek zajmował się tam ochroną, najwyraźniej nie był dość uważny. Studio zlekceważyło zagrożenie, jakim była Hackett, ta pierwsza dziennikarka z „Szeptów”. Nie poradzili sobie też z problemem, jakim okazała się Gloria Maitland.

Henry rozmawiał z obiema kobietami. Próbował przemówić im do rozsądku. Ale obie potraktowały go jak szaleńca. Hackett powiedziała mu to prosto w oczy. Przypomniało mu to słowa matki. Musisz skończyć z tą obsesją na punkcie aktorów, Henry. Ludzie będą myśleli, że masz nierówno pod sufitem.

Jedno było pewne – ani Maitland, ani ta wścibska dziennikarka, Hackett, nie nazwą go już wariatem. Teraz, kiedy wypadły poza kadr, mogło się wydawać, że Nick Tremayne jest bezpieczny, przynajmniej na jakiś czas.

Ale teraz inna dziennikarka z „Szeptów” pojawiła się na scenie. Nie było najmniejszych wątpliwości, że Irene Glasson poważnie zagraża gwiazdorowi.

Henry złożył gazetę bardzo dokładnie, tak żeby nie było widać tego okropnego nagłówka. Nick Tremayne nie był pierwszym aktorem, z którym łączył go ten szczególny rodzaj pokrewieństwa. Zanim narodził się związek z Nickiem, Henry był bardzo blisko z innym znanym aktorem. Ale wytwórnia weszła między nich. Dwóch osiłków znalazło go pewnego wieczoru pod domem aktora. Poważnie go poturbowali, pobili niemal do nieprzytomności. Powiedzieli, że jeśli jeszcze kiedykolwiek zbliży się do gwiazdora, zabiją go. Uwierzył im.

Przez jakiś czas starał się unikać bliższych przyjaźni z aktorami. Ale nie mógł oprzeć się filmom i pewnego dnia wybrał się na *Ulubieńca fortuny*. Talent Nicka Tremayne'a uwiódł go bez reszty. Wychodząc z kina, rozumiał już, że on i Tremayne są sobie przeznaczeni.

Rozumiał też, że tym razem musi być ostrożny. Nie może pozwolić, żeby wytwórnia dowiedziała się o jego przyjaźni z gwiazdorem. Nick Tremayne byłby zmuszony jej zaprzeczyć. Więc dla jego dobra Henry musiał pozostawać w cieniu.

Pewnego dnia, kiedy nadejdzie odpowiedni czas, ujawni się przed Nickiem, ale na razie będzie robił to, co do niego należy – będzie chronił swojego przyjaciela, swoją gwiazdę.

Rozdział 11

Irene siedziała właśnie w swoim pokoju, próbując znaleźć jakiś temat dla następnego artykułu, kiedy Mildred Fordyce zawołała ją z dołu.

– Panno Glasson, ma pani gościa.

Oliver Ward. To musiał być on. Irene nie przychodził do głowy nikt inny z Burning Cove, kto mógłby chcieć się z nią zobaczyć. Przeszył ją lekki dreszczyk oczekiwania. Powiedziała sobie, że to tylko dlatego, iż wizyta Warda dobrze wróżyła jej artykułowi. Może tym razem naprawdę pozwoli, żeby go zacytowała.

Ale cichy, sekretny głos szeptał jej do ucha, że to z powodu innego niż cytaty pospieszyła do drzwi. Prawda była taka, że bardzo, bardzo chciała jeszcze raz spotkać się z Oliverem Wardem. Była ciekawa, czy wrażenie, jakie zrobił na niej w pierwszej chwili, wytrzyma światło dnia, czy też pozwoliła ubiegłej nocy, żeby wyobraźnia zwiódła ją na manowce.

Otworzyła drzwi i wychyliła się na korytarz.

– Już schodzę, pani Fordyce.

Zamknęła drzwi i pobiegła do lustra. Po powrocie do pensjonatu ubiegłej nocy zadzwoniła do Velmy, a potem poszła na górę. Była pełna energii i trochę zdenerwowana, ale zdołała jeszcze upiąć wilgotne włosy w loki, zanim padła na łóżko. Teraz była bardzo zadowolona, że to zrobiła. Przynajmniej nie wyglądała już jak ktoś, kto wskoczył w ubraniu do basenu. Z pewnością nie można było jej pomylić z Ginger Rogers czy Katharine Hepburn, ale wyglądała całkiem dobrze z włosami zaczesanymi do tyłu i założonymi za uszy. Miękkie, łagodne fale spływały jej do ramion.

Nałożyła szminkę, wzięła głęboki oddech i wyszła na korytarz.

To nie Oliver Ward czekał na nią w holu.

Wysoka, szczupła kobieta, trochę po dwudziestce, podniosła głowę, kiedy Irene zeszała po schodach. Miała na sobie brązowy kostium o prostym kroju, składający się z wąskiej spódnicy do pół łydki i obcisłego żakietu, który nie dodawał wdzięku jej figurze. Ciemne włosy, przedzielone na środku, były zwinięte w ciasne loki zaczynające się koło jednego ucha i przechodzące przez kark aż do drugiego. Fryzura do pracy. W rękach ścisnęła notatnik jak koło ratunkowe.

Irene pomyślała, że dziewczyna byłaby całkiem ładna, gdyby nie wydawała się taka spięta.

– Pani Irene Glasson? – zapytała kobieta.

Głos bardzo do niej pasował – był cienki i nerwowy.

– Tak, to ja. – Irene starała się, żeby zabrzmiało to chłodno i profesjonalnie. Teraz była dziennikarką. Nowa rola nie różniła się specjalnie od poprzedniej, to znaczy osobistej sekretarki. Sukces w obu zawodach, jak odkryła, zależał od dobrej organizacji i mocnego stąpania po ziemi. – Co mogłabym dla pani zrobić,

panno...?

Kobiecie tak wyraźnie ulżyło, że było to niemal żalosne.

– Picton. Claudia Picton. Jestem osobistą asystentką pana Nicka Tremayne'a. Czy mogłabym zamienić z panią kilka słów? To bardzo ważne.

– Na jaki temat? – zapytała Irene, ale była pewna, że zna odpowiedź. Ogarnęła ją ekscytacja.

Claudia rzuciła szybkie, niespokojne spojrzenie w stronę Mildred i zniżyła głos.

– Obawiam się, że to sprawa wymagająca dyskrecji.

– Naturalnie – odparła Irene. – Mój pokój jest za mały. Jest tam tylko jedno krzesło. Chodźmy na patio. Tam będziemy mogły porozmawiać.

Ignorując rozczarowanie na twarzy Mildred, podeszła szybko do oszklonych drzwi, prowadzących do niewielkiego ogrodu. Claudia ruszyła za nią, niemal depcząc jej po piętach.

Irene podeszła do foteli z kutego żelaza, stojących w cieniu pod daszkiem. Claudia zawahała się a potem przysiadła na brzegu jednego z nich. Irene zajęła miejsce naprzeciw niej.

– Jak mnie pani znalazła, panno Picton?

Claudia skrzywiła się, poczerwieniała i jeszcze bardziej wyprostowała i tak już sztywne plecy.

– Ktoś w wytwórni dał mi pani nazwisko – powiedziała.

Irene skinęła głową.

– Oczywiście. To wszystko wyjaśnia.

– Słucham?

– Jest pani tu, żeby rozwiązać mały problem, jaki Nick Tremayne ma z prasą. Ktoś ze studia zadzwonił do miejscowego komisariatu policji i zaoferował swoją wdzięczność w zamian za imię i nazwisko dziennikarki, która upubliczniła sprawę śmierci Glorii Maitland. Najwyraźniej chętny do pomocy policjant spełnił prośbę.

Claudia zacisnęła zęby.

– Istotnie otrzymałam tę informację od kogoś z wytwórni. Ale przyszedłam tutaj, ponieważ pan Tremayne, osobiście, poprosił mnie, żebym z panią porozmawiała.

– Doprawdy? Bardzo interesujące. Co zamierza mi zaoferować w zamian za porzucenie tej sprawy?

– Nie rozumie pani. On chce udzielić pani wywiadu na wyłączność.

– To bardzo hojnie z jego strony. Ale dlaczego miałyby to robić?

– Pan Tremayne uważa, że doszło do poważnego nieporozumienia, jeśli chodzi o jego kontakty z panną Maitland. Chciałby wyjaśnić, jaka była natura jego związku z nią.

– To powinno być bardzo interesujące. Oczywiście byłabym zachwycona, mogąc przeprowadzić wywiad z panem Tremayne'em, pod warunkiem że zgodzi się, żeby wszystko poszło do druku.

– Upewnię się, że wyrazi na to zgodę, zanim się z panią spotka. – Claudia urwała. – Zdaje sobie pani sprawę, że nie było go wczoraj w pobliżu basenu w czasie, kiedy zginęła panna Maitland?

Irene wstrzymała oddech, ale zdołała się opanować. Miała nadzieję, że dobrze odegrała beztruskę.

– Doprawdy?

– Był akurat w klubie Paradise – powiedziała Claudia. – To popularny klub nocny w Burning Cove. Wiele osób go tam widziało. Policja będzie w stanie to potwierdzić, jeśli uzna, że to konieczne.

Do diabła, pomyślała Irene. To nie była dobra wiadomość.

– W takim razie pan Tremayne nie ma powodu przejmować się dochodzeniem w sprawie śmierci Glorii Maitland, prawda? – odparła.

– Mam nadzieję, że spróbuje pani zrozumieć sytuację – powiedziała Claudia.

– Pan Tremayne nie ma powodu niepokoić się, że zostanie uznany za winnego, ale... On i panna Maitland byli... dobrymi znajomymi.

– Wygląda na to, że bardzo dobrymi. Czy może pani potwierdzić, że łączył ich związek miłosny?

– Nie, absolutnie nie. Pan Tremayne uważał pannę Maitland za przyjaciółkę, to wszystko. I ze względu na tę przyjaźń nie chce, żeby jej reputacja doznała uszczerbku.

– Panna Maitland nie żyje. Nie musi się już przejmować reputacją.

– Mam nadzieję, że weźmie pani pod uwagę uczucia jej rodziny.

– Nie miała żadnej bliższej rodziny – odparła Irene. – Sprawdziłam to.

Claudia zerwała się na nogi. Wydawała się bardzo sfrustrowana.

– Chyba będzie najlepiej, jeśli pan Tremayne sam wyjaśni pani naturę swojej znajomości z panną Maitland.

– Zgadzam się. Już nie mogę się doczekać tego wywiadu. Gdzie i kiedy?

– Pan Tremayne zaprasza panią do swojej willi w hotelu Burning Cove.

Irene omal się nie uśmiechnęła.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł w tej sytuacji. Pozory, rozumie pani.

Claudia zmartwiała. Było jasne, że nie spodziewała się odmowy.

– Nie chce pani tego wywiadu? – zapytała.

– Chcę, ale wolałabym nie przeprowadzać go w prywatnym apartamencie Nicka Tremayne'a.

Claudia wydawała się bardzo zaskoczona.

– Nie rozumiem. Chyba nie obawia się pani pana Tremayne'a?

– Powiedzmy, że czułabym się bardziej komfortowo, spotykając się panem

Tremayne'em w miejscu publicznym. Gdzieś, gdzie będą też inni ludzie. W ten sposób gdyby pan Tremayne próbował mi grozić albo mnie przekupić, będę miała świadków.

Claudia była rozdarta między oburzeniem a zdumieniem.

– Ależ to śmieszne. Pan Tremayne chce po prostu opowiedzieć swoją wersję wydarzeń.

– Której z przyjemnością wysłucham. Proponuję tylko, żebyśmy się spotkali w którejś z miejscowych kawiarni.

– Obawiam się, że trudno będzie to zaaranżować. Pan Tremayne jest sławny. Nie może tak po prostu wejść do kawiarni i oczekiwać, że nie zostanie rozpoznany. Zaraz otoczy go tłum ludzi, którzy będą chcieli dostać autograf. Zatrzymał się w hotelu Burning Cove właśnie dlatego, że tam może liczyć na poszanowanie swojej prywatności.

Irene wzruszyła ramionami.

– W porządku. Spotkam się z nim w hotelu, ale nie w jego willi. Chcę, żeby było to bardziej publiczne miejsce. I proszę pamiętać, że może nie być mi łatwo dostać się na teren hotelu. Rozumiem, że zarząd ma bardzo restrykcyjną politykę, jeśli chodzi o prasę. Dziennikarze, zdaje się, nie mają tam wstępu.

– Jestem pewna, że zarząd zrobi wyjątek dla pana Tremayne'a – odparła Claudia. – Czy dzisiejsze popołudnie będzie dla pani odpowiednie?

– Naturalnie.

– Proponuję godzinę piętnastą. Mogłaby pani spotkać się z panem Tremayne'em na herbacie w Garden Room.

– Będę tam o piętnastej. A jeśli nie, to dlatego, że nie zostałam wpuszczona przez ochronę.

– Proszę się nie martwić, zajmę się tym. Dziękuję, panno Glasson. Nie pożałuje pani tego, obiecuję.

Irene uśmiechnęła się do niej chłodno.

– Z pewnością nie spodziewała się pani, że odmówię wywiadu z Nickiem Tremayne'em.

Claudia wydawała się niemal żałośnie wdzięczna.

– Szczerze mówiąc, nie wiem sama, czego się spodziewałam. Śmierć panny Maitland wszystkich wytrąciła z równowagi, zwłaszcza pana Tremayne'a. Więc o piętnastej.

Claudia odwróciła się i szybko ruszyła w stronę holu.

Irene odczekała chwilę, a potem otworzyła torebkę i wyjęła notatnik. Odczepiła od niego ołówek i zaczęła opisywać wrażenie, jakie zrobiła na niej Claudia Picton. Nerwowa. Spięta. Prerażona?

Wiem, jak się czujesz, Claudio. Ja też byłam nerwowa, spięta i prerażona przez kilka ubiegłych miesięcy.

Przejechała cztery tysiące kilometrów, zamieniła swojego packarda na mniej rzucający się w oczy samochód, zmieniła nazwisko i zawód, stworzyła sobie zupełnie nowe życie. Ale ciągle odwracała się za siebie, ciągle nasłuchiwała kroków na schodach, ciągle bała się własnego cienia.

Znalezienie kolejnego trupa z pewnością nie ukoilo jej nerwów. Trzy kobiety, których drogi los skrzyżował z jej drogą, zginęły w ciągu czterech ostatnich miesięcy: Helen Spencer, Peggy Hackett i Gloria Maitland.

Logika i zdrowy rozsądek podpowiadały, że śmierć Peggy i Glorii zapewne nie miały żadnych powiązań z makabrycznym morderstwem Helen Spencer. Ale logika i zdrowy rozsądek nie bardzo potrafiły wyciszyć strach, który ją nękał. To właśnie strach przed odkryciem, że coś łączyło jednak te trzy kobiety, kazał jej szukać prawdy o śmierci Peggy Hackett.

Niech tak będzie, pomyślała. Uciekła tak daleko, jak to możliwe, aż na drugi koniec kraju. Dalej nie miała dokąd uciekać. Musi odkryć prawdę, choćby tylko po to, żeby nie oszaleć.

Czyjś wielki cień padł na strony jej otwartego notatnika.

– Wątpię, żeby utrzymała się dłużej – powiedział Oliver.

Irene była tak zaskoczona, że niemal uniosła się z krzesła. Gwałtownie wciągnęła powietrze i podniosła wzrok. Oliver stał tuż za nią, ściskając w dłoni laskę.

Powinam była usłyszeć, jak się zbliżał, pomyślała. Była tak zatopiona w myślach, że nie słyszała nawet jego kroków ani laski.

Spojrzała w dół i zobaczyła, że laska była zakończona grubą gumową nakładką. To z pewnością wyjaśniało, dlaczego nie słyszała jej stukania na kamiennym patiu. Jak na człowieka mającego kłopoty z poruszaniem, Oliver bardzo cicho chodził. Można było powiedzieć, że się skradał.

Miał na sobie świetnie skrojone spodnie, idealnie wyprasowaną koszulę i lekką dwurzędową marynarkę. Krój ten był ostatnio bardzo modny, ponieważ podkreślał górną część klatki piersiowej i poszerzał ramiona. Irene pomyślała, że Oliver nie potrzebował iluzji stworzonej przez krawca. Jego barki wyglądałyby równie dobrze bez marynarki.

Przyszło jej też do głowy, że może wybrał ten krój z innego powodu. Rozszerzona od pasa w górę marynarka była luźniejsza u góry od innych, bardziej obcisłych fasonów, co zapewne ułatwiało ruchy komuś, kto musiał podpierać się laską.

– Nie słyszałam pana – powiedziała.

Wiedziała, że zabrzmiało to trochę jak oskarżenie.

– Przepraszam – odparł. – Nie chciałem pani przestraszyć. Czy mogę się przyłączyć?

– Proszę – powiedziała.

Zamknęła notatnik i wsunęła do niego ołówek.

Oliver usiadł na krześle, które przed chwilą zwolniła Claudia. Irene obserwowała go, próbując wysondować, czy naprawdę potrzebował laski, czy też używał jej jako rekwizytu. Jakby zdrowy pod każdym względem przedstawiciel rodzaju męskiego celowo mógł udawać, że kuleje. Teraz wszyscy wydają mi się podejrzani.

– Używała pani systemu stenograficznego w swoich notatkach? – zapytał.

Irene zeszywniała.

– Każdy dziennikarz ma własny system zapisu.

– Wiem, ale widywałem już notatki innych dziennikarzy. Nigdy nie były tak schludne. – Oliver uśmiechnął się lekko. – Nie były też tak trudne do odcyfrowania. Domyślam się, że tylko inny wykwalifikowany stenotypista byłby w stanie je odczytać.

Próbował się czegoś o niej dowiedzieć.

– Cóż, o to chyba chodzi w osobistych szyfrach, prawda? – odparła. – Żeby nikt nie mógł ich odczytać. Co miał pan na myśli, mówiąc, że Claudia Picton długo się nie utrzyma?

– Zakładam, że miała pani okazję poznać innych zatrudnianych przez wytwórnie asystentów.

– Oczywiście. Choć zwykle przez telefon.

– Mimo wszystko musi pani wiedzieć, jacy zwykle są.

– Są bardzo przyjaźni, kiedy chcą umieścić swoje gwiazdy na okładce, i szybko zmieniają się we wrogów, jeśli nie dostają tego, czego chcą.

Usta Olivera wygięły się w drwiącym uśmiechu.

– Nie inaczej. Nie tylko dziennikarze muszą się z nimi użerać. W hotelu też stale jesteście z nimi w kontakcie.

– Tak, jestem pewna, że ma pan duże doświadczenie pod tym względem.

– Mój hotel przyciąga ludzi częściowo dlatego, że stał się modny wśród sławnych aktorów. Ambitni agenci i asystenci chcą, żeby widziano ich gwiazdy, kiedy się meldują, ale nie chcą, żeby reporterzy mogli robić im zdjęcia w kompromitujących sytuacjach. W rezultacie ochrona stara się nie wpuszczać dziennikarzy i fotografów na teren hotelu.

– I to właśnie sprowadziło pana do mnie.

– Tak. – Oliver patrzył na nią w sposób, z którego nie mogła nic wyczytać. – Niechcący usłyszałem końcówkę pani rozmowy z panną Picton. Ma się pani spotkać z Tremeyneem dziś po południu, w moim hotelu.

– Owszem. Zostałam zaproszona do przeprowadzenia ekskluzywnego wywiadu z panem Tremayne'em, w Garden Room pańskiego hotelu. Czy wpuści mnie pan na jego teren, panie Ward?

– Z przyjemnością. Ale na pani miejscu nie liczyłbym, że wyciągnie

cokolwiek z Tremayne'a. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby panią oczarować. Rozumiem, że jest w tym kierunku szczególnie utalentowany.

– Na pewno będzie starał się mnie olśnić, ale nie jestem naiwna, panie Ward. Jestem pewna, że przede wszystkim będzie próbował przekonać mnie, iż śmierć jego byłej kochanki była tylko tragicznym wypadkiem.

Oliver z zadowoleniem skinął głową.

– Jedno słowo ostrzeżenia. On naprawdę jest bardzo zdolnym aktorem.

– Wiem. Widziałam go w *Ulubieńcu fortuny*.

– Rozumiem. Cóż, w takim razie życzę powodzenia.

– Więc wpuści mnie pan do hotelu.

– Tak, panno Glasson, może pani wchodzić i wychodzić, kiedy pani zechce.

W zamian proszę tylko, żeby informowała mnie pani na bieżąco o wszystkim, czego się pani dowie.

Zastanawiała się przez kilka sekund a potem skinęła głową.

– To uczciwy układ, jeśli tylko pan będzie mnie informował o wszystkim, czego się dowie na temat śmierci Glorii Maitland.

– Zgoda. – Oliver wydawał się trochę rozbawiony. – Czy to znaczy, że mi pani ufa, panno Glasson?

Rzuciła mu swój uspokajający, dziennikarski uśmiech, którego nauczyła ją Peggy. Peggy nazywała go uśmiechem „tylko-między-nami”.

– Nie bardziej niż pan mnie – powiedziała. – Chociaż jak zauważył pan wczorajszej nocy, w tej chwili mamy kilka wspólnych interesów.

– A jednym z nich jest bezpieczeństwo mojego hotelu. Dziś rano omówiłem parę kwestii z szefem ochrony. Prześledziliśmy pani kroki. Z zasady spa jest na noc zamykane na klucz, ale nie było żadnych śladów włamania. Zakładam, że boczne wejście zostało otwarte, kiedy pani przyszła?

– Tak.

– Kto je dla pani otworzył?

– Zakładałam, że zrobiła to Gloria Maitland. To ona wybrała to miejsce na nasze spotkanie. Mówiła, że o tej porze będzie tam pusto. Czy trudno byłoby jej zdobyć klucz?

– Niestety nie – odparł Oliver ponuro. – Mamy kilka kluczy do spa, bo ludzie z różnych działów muszą wchodzić tam o różnych porach, pokojowe zmieniają ręczniki i szlafroki, konserwatorzy mają jeden klucz, a kilka kolejnych obsługa basenu.

– Innymi słowy ktoś, kto chciałby na krótko pożyczyć klucz, wiedziałby prawdopodobnie, jak to zrobić.

– Tak... – Oliver zawahał się. – Ale jest jeszcze coś. Moja ochrona rozmawiała z pokojowymi.

– Po co?

– Pokojówki są na linii frontu, jeśli chodzi o bezpieczeństwo w hotelu. Nikt ich nigdy nie zauważa.

– Rozumiem.

– Jedna z pokojówek była świadkiem bardzo gwałtownej kłótni między Tremayne'em i Maitland, dzień przed tym, jak panna Maitland zginęła. Pokojówka nie wie dokładnie, o co chodziło, ale zdaje się, że Tremayne groził czymś Glorii Maitland.

– Bardzo interesujące – mruknęła Irene.

Oliver patrzył na nią uważnie dłuższą chwilę.

– Co? – spytała w końcu.

– Jest jeszcze jedna możliwość, którą należałoby wziąć pod uwagę.

Irene nawet nie drgnęła.

– Czy ma pan zamiar zasugerować, że to ja skradłam klucz?

– Przyszło mi to do głowy.

– Nie wiem, ile warte może być takie zapewnienie, ale nie zrobiłam tego.

– Nie wiem, ile warte może być takie zapewnienie, ale wierzę pani.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Z tego, co wiem, nie miała pani motywu, żeby zabić Glorię Maitland.

– Chciałam od niej tylko informacji.

– Jak już powiedziałem, wierzę pani.

– Zwolnij, oszalałe serce.

Oliver wyciągnął przed siebie niesprawną nogę i przyglądał się Irene z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nagle pojęła, o co chodzi, i ta świadomość zmroziła ją do szpiku kości. Czekał na jakieś jej potknięcie.

– Na pewno słyszał pan, że Nick Tremayne ma dość dobre alibi na wczorajszy wieczór – powiedziała. – Panna Picton powiedziała mi, że był w nocnym klubie, tu, w Burning Cove.

Oliver skinął głową.

– W klubie Paradise.

– Sprawdził to pan?

– Wczoraj w nocy, po pani wyjeździe.

– Panna Picton twierdzi, że Tremayne spędził tam cały wieczór i widziało go wielu ludzi.

– Ludzie, którzy cały wieczór pili na umór, nie są najbardziej wiarygodnymi świadkami. Ale tak, zdaje się, że spędził w tym klubie przynajmniej część nocy. Może zechce pani porozmawiać z kimś, kto będzie w stanie dostarczyć więcej szczegółów?

– Oczywiście. – Uniosła brwi. – Rozumiem, że ma pan na myśli jakiegoś świadka?

– Właściciela klubu, Luthera Pella.

– Zdecydowanie chciałabym zadać mu kilka pytań, choć nie ma przecież powodu, żeby powiedział mi prawdę.

– Nikomu pani nie ufa, prawda?

Uśmiechnęła się lekko.

– Każdy ma jakieś tajemnice.

– Pani także.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Znowu przeszył ją zimny dreszcz.

– Kiedy mogę porozmawiać z Lutherem Pellem? – zapytała.

– Zaprosił nas dziś wieczorem na kolację do swojego klubu.

– Nas?

– Podobnie jak pani, ja też mam do niego kilka pytań. Wiem, że mi pani nie wierzy, panno Glasson, ale przysięgam, że równie mocno jak pani chcę poznać prawdę, jeśli nie bardziej. Jestem w stanie zrobić bardzo wiele, żeby chronić prywatność moich gości, nie zamierzam jednak chronić mordercy.

– Nawet gdyby miało to oznaczać wielki skandal?

Ku jej zaskoczeniu Oliver się uśmiechnął.

– Moi goście twierdzą, że pragną prywatności – powiedział. – Ale tak naprawdę ich kariera zależy od nagłówek w gazetach takich jak „Szepty”. Nic nie napędza kariery początkującego aktora lepiej niż skandal, jeśli tylko jest dobrze zarządzany. W moim biznesie też może dokonać cudów.

– Ale rozmawiamy o skandalu związanym z morderstwem kobiety, która miała romans z szybko wschodzącą gwiazdą kina.

– Co sprawia, że to bardzo interesujący skandal.

– I zamierza pan dopilnować, żeby był dobrze zarządzany.

– Musiałem wymyślić się od nowa po dramatycznym zakończeniu kariery magika. To bardzo kosztowny proces. Raz go przetrwałem, ale wolałbym nie musieć zaczynać wszystkiego od początku po raz trzeci, jeśli tylko uda mi się tego uniknąć. Więc tak, zamierzam spróbować zarządzać tym skandalem.

– Naprawdę myśli pan, że pozwolę sobie podyktować tę historię? – zapytała.

– Beze mnie nie będzie pani miała żadnej historii.

– Czyżby?

– Bez mojej pomocy to miasteczko będzie dla pani jak dobrze strzeżona twierdza – odparł Oliver. – Pozamykają bramy, podciągną mosty zwodzone i wpuszczą do fos aligatory.

– Ale jeśli zgodzę się na pańską pomoc, będzie pan próbował kontrolować to, co piszę.

– Mogę od czasu do czasu wyrazić jakąś sugestię – przyznał Oliver.

– A jeśli nie będzie się panu podobało to, co napiszę, wycofa pan swoją pomoc.

– Wydaje mi się, że wyraziłem się jasno, mamy ten sam cel. Chcę, żeby

morderca został wykryty.

– Dlaczego?

– Ponieważ hotel Burning Cove należy do mnie. Chronię swoją własność.

Nikommu nie ujdzie na sucho mordowanie innych na moim terenie.

– Bez wyjątku? – spytała Irene.

Jego uśmiech był równie zimny, jak jego oczy.

– Z jednym wyjątkiem.

Natychmiast zrozumiała, o czym mówi.

– Z wyjątkiem pana.

– Mnie.

Wciągnęła powietrze.

– Ale to nie pan zabił Głorię Maitland.

– Skąd ta pewność?

– Jest pan magikiem. Zrobiłby pan to lepiej.

Rozdział 12

Uśmiech Nicka Tremayne'a był olśniewający. Uwodzicielski i krzepiący jednocześnie. Jego oczy były równie kuszące, jak na ekranie. Był ubrany w elegancką granatową marynarkę, białe lniane spodnie i białą koszulę z pięknie zawiązanym krawatem w prążki. Wyglądał tak, jakby właśnie zszedł na ląd z własnego jachtu.

– Dziękuję, że zgodziła się pani wysłuchać mojej wersji tej historii, panno Glasson – powiedział. – Doceniam, że poświęca mi pani swój czas.

Otaczała go aura pokory, wdzięczności i szczerości. Irene była przygotowana na jego męski wdzięk, ale musiała przyznać, że mimo to zrobił na niej wrażenie. W tym człowieku było coś niemal nierealnego. Poczowała się nagle tak, jakby grała z nim w jakiejś scenie przed kamerą.

Przypomniała sobie ostrzeżenie Olivera. To naprawdę bardzo utalentowany aktor.

Garden Room, herbaciarnia hotelu Burning Cove była oszkloną, wyłożoną pięknymi kaflami oranżerią z widokiem na zatokę. Elegancy goście pili herbatę Djeeling i skubali ciasteczka w otoczeniu roślin w wielkich donicach, wiszących paproci i wielobarwnych kwiatów, wśród których szemrały cicho fontanny. Dalej, za oknami, wody zatoki jarzyły się w popołudniowym słońcu.

Irene i Nick siedzieli w rogu sali, oddzieleni od innych kilkoma palmami. Mogli tam swobodnie rozmawiać, a jednocześnie było to miejsce publiczne, tak jak życzyła sobie tego Irene.

– Wiem, że ma pani do mnie kilka pytań – powiedział Nick. – Ale zanim zaczniemy, chciałbym wyjaśnić, że mój związek z panną Maitland trwał zaledwie kilka tygodni. Zakończył się mniej więcej miesiąc temu. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

– Jak, dokładnie, się zakończył?

– Przyznaję, że sprawy się skomplikowały. Proszę posłuchać, na początku dobrze się razem bawiliśmy. Poznałem ją na przyjęciu w Hollywood. Była pełna życia i bardzo ładna. Jasno dałem jej do zrozumienia, że nie interesuje mnie żaden poważny, długoterminowy związek. W tym okresie jestem skupiony tylko na swojej karierze. Sądziłem, że to rozumiała.

– Ale nie rozumiała?

Nick westchnął.

– Szczerze mówiąc nie wiem, co Gloria była w stanie zrozumieć. Zajęło mi to trochę czasu, ale w końcu pojąłem, że była trochę niezrównoważona.

– Co pan ma na myśli?

– Powiem wprost. Wydaje mi się, że była zaburzona. Kiedy się poznaliśmy wszystko było w porządku. Ale szybko ujawniła prawdziwe upodobanie do

dramatu. Płakała przy każdej okazji. Zaczęła oskarżać mnie o zdrady. Kiedy przypominałem, że niczego jej nie obiecywałem poza mile spędzonym czasem, zagroziła, że zrobi sobie krzywdę.

– Myśli pan, że mówiła poważnie?

– Nie mam pojęcia – odparł Nick. – Ale jasno dałem jej do zrozumienia, że nie pozwolę manipulować sobą w ten sposób. Zasugerowałem dość stanowczo, że powinna iść do lekarza. Ale to doprowadziło ją do wściekłości. W końcu musiałem zareagować ostrzej. Powiadomiłem wytwórnicy o zaistniałej sytuacji i otrzymałem zapewnienie, że problem zostanie rozwiązany.

– Sądził pan, że w jaki sposób?

– Nie myślałem o tym zbyt wiele. Powiedziano mi, że Gloria Maitland nie będzie już sprawiała kłopotów i uznałem, że dla mnie to koniec całej sprawy. A potem nagle zobaczyłem ją w tym hotelu. Zagroziła, że zrobi scenę. Powiedziałem jej, żeby się odczepiła. A potem zginęła.

– Wkrótce po tym, jak umówiła się ze mną.

– Nie wiem nic o jej motywacji, panno Glasson. Ale powtarzam, ta kobieta była nieźrównowazona.

– Jak pan sądzi, co się wydarzyło ubiegłej nocy?

– Myślę podobnie jak policja, że to był wypadek – odparł Nick. – Podejrzewam, że Gloria planowała jakiś odwet, ale zanim zdołała wprowadzić swoje plany w czyn poślizgnęła się na kaflach, uderzyła w głowę i wpadła do basenu. Jestem pewny, że wcześniej przez cały wieczór piła. Lubiła alkohol.

– To pan miałby być celem jej odwetu?

– Oczywiście. W swoich fantazjach uznała, że nią wzgardziłem. Wie pani, jak to mówią. Nie ma większej furii niż kobieta wzgardzona.

– Jak pan myśli, co chciała mi powiedzieć?

– Pojęcia nie mam – odparł Nick. – Ale cokolwiek to było, na pewno miało mnie oczernić.

– Dlaczego, pańskim zdaniem, kazała mi przyjechać aż tu, do Burning Cove? Przecież mogła ze mną porozmawiać w LA.

Nick na moment przymknął oczy. Kiedy je znowu otworzył mogłaby przysiąc, że dostrzegła w nich głęboką udrękę.

To aktor, przypomniawszy sobie.

– Chce pani prawdy, panno Glasson? Dam ją pani. Ale mam nadzieję, że nie poda pani tego do druku. Jak już mówiłem myślę, że chciała powiedzieć pani coś złego o mnie. Mam też przeczucie, że planowała odebrać sobie życie po spotkaniu z panią, czy też, co bardziej prawdopodobne, odegrać próbę samobójczą. I chciała, żeby to wszystko miało miejsce w tym hotelu, ponieważ wiedziała, że tu jestem. Wiedziała, że wybuchnie skandal, który na pewno zrujnuje moją reputację. I dzięki artykułowi, który opublikowała pani w „Szeptach” dokładnie to się teraz dzieje.

Stałem się tematem mnóstwa bezpodstawnych plotek i spekulacji.

Bardzo zręcznie, pomyślała Irene. Nick Tremayne doskonale grał swoją rolę. Stworzył historię, w której była winna wykorzystania mocy, jaką ma plotka, do szczybia niewinnego człowieka.

Mogłoby to na nią podzielać, gdyby tydzień wcześniej nie znalazła ciała Peggy Hackett w wannie.

Zrobiła kilka pozbawionych znaczenia notatek, ponieważ Nick uważnie jej się przyglądał. Kiedy nagle podniosła głowę, zmrużył nieco oczy. Wiedziała, że próbował wysondować, czy jego przedstawienie było przekonujące.

– To wszystko jest bardzo interesujące, panie Tremayne – powiedziała i zamknęła notatnik. – Ale zostaję z tym samym pytaniem, z którym przyszedłem na ten wywiad.

– To znaczy?

Tym razem jego głos zabrzmiał ostrzej.

– Nadal nie mam pojęcia, co Gloria Maitland chciała mi powiedzieć. – Irene wstała od stolika. – Teraz musi mi pan wybaczyć. Mam dzisiaj jeszcze kilka wywiadów.

Nick poderwał się szybko. Mogłaby przysiąc, że zaczął wyciągać przed siebie rękę, może by chwycić ją za nadgarstek i zmusić, żeby została. Ale opanował się w ułamku sekundy.

Uśmiechnął się, co ją zaskoczyło. Jego oczy znowu patrzyły na nią ciepło.

– Doceniam, że poświęciła mi pani swój czas, panno Glasson – powiedział bardzo szczerze. – Mam nadzieję, że przynajmniej weźmie pani pod uwagę także moją wersję tej sprawy, zanim napisze kolejny artykuł.

– Z całą pewnością.

Nick zniżył głos i nadał mu pełnej znaczeń miękkości.

– Nie mam nic wspólnego z wypadkiem, jaki przydarzył się Glorii wczoraj w nocy – powiedział. – Proszę tylko o to, żeby „Szepty” wydrukowały prawdę. Jeśli tak się stanie, będę... naprawdę bardzo wdzięczny.

Irene lekko przekrzywiła głowę, jakby nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Wdzięczny? – powtórzyła.

– Moja kariera nabrała tempa po *Ulubieńcu fortuny*. W rezultacie jestem zasypywany prośbami o udzielenie wywiadów. Powiedzmy, że mogę wybierać, komu ich udzielać. Kto będzie miał dostęp do informacji z pierwszej ręki na temat mojej pracy i życia osobistego. Powiem oczywiście mojemu agentowi, że rozmawiam tylko z tymi dziennikarzami, którym mogę ufać.

Irene rzuciła mu swój najpiękniejszy uśmiech.

– Nie ma potrzeby uciekać się do pogrozek, panie Tremayne. Pańska asystentka już to zrobiła.

– Nie groziłem pani.

– Przeciwnie, groził pan. – Znowu odwróciła się, żeby odejść, ale zaraz się zatrzymała. – Jeszcze jedno – powiedziała, usiłując, żeby zabrzmiało to tak, jakby to właśnie przyszło jej do głowy. – Może zechciałby pan skomentować fakt, że odmówił udzielenia wywiadu mojej poprzedniczce?

– Co? – Teraz wydawał się zaniepokojony.

– Peggy Hackett. Jestem pewna, że ją pan pamięta. Była dziennikarką z „Szeptów”. Próbowwała umówić się z panem na wywiad a wkrótce potem, w wyniku nieszczęśliwego wypadku, utonęła. Interesujący zbieg okoliczności, nie sądzi pan? Dwie kobiety, które miały z panem do czynienia, niedawno utonęły. Na pewno nie chciałby pan tego skomentować?

Przez chwilę Nick wyglądał tak, jakby uderzył w niego piorun. Znieruchomiał.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi, panno Glasson – powiedział. – Nic mnie nie łączyło z żadną Peggy Hackett. Wszyscy wiedzą, że była zwykłą pijaczką. Ktoś z wytwórni wspominał, że błagała o wywiad, ale nigdy do niego nie doszło. Agent wyraźnie jej odmówił.

– Czy Gloria Maitland rozmawiała z Hackett?

– Nie mam pojęcia. Dam pani radę, panno Glasson. Igra pani z ogniem. Wytwórnia może zniszczyć panią i tę tanią gazetę w mgnieniu oka.

– Dziękuję za cytat.

Odwróciła się szybko – instynkt kazał jej uciekać – i wpadła na dużą, nieruchomą postać, która zagradzała jej drogę. Zachwiała się i omal nie upadła.

Oliver przytrzymał ją wolną ręką.

– Przepraszam – powiedział, ale jego uwaga była skierowana na Nicka Tremayne'a, nie na nią. – Szukałem pani, panno Glasson – powiedział. – Do recepcji zadzwoniła właśnie niejaką Mildred Fordyce z Cove Inn. Zdaje się, że ktoś z LA próbuje się z panią skontaktować. Podobno to coś ważnego.

– Dziękuję – wymamrotała Irene. Założyła włosy za uszy i opanowała się. – Proszę mi wybaczyć, pójdę teraz do pensjonatu i oddzwonię.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedział Oliver. – Może pani skorzystać z telefonu w moim biurze.

Patrzyła na niego, zaskoczona.

– Dziękuję, ale to nie jest konieczne, naprawdę.

– Nalegam. – Ujął ją pod ramię. – Będzie pani mogła tu rozmawiać na osobności, Nie można powiedzieć tego o telefonie w holu pensjonatu.

Zaczęła oponować, ale coś w jego oczach sprawiło, że przestała.

– Doskonale – odparła. – A więc w pańskim biurze. Proszę się nie martwić, jeśli to moja naczelną, poproszę o rozmowę na jej koszt.

– O tym możemy porozmawiać później. – Oliver cały czas patrzył na Nicka.

– Ufam, że jest pan zadowolony z pobytu w naszym hotelu, panie Tremayne?

– Jest interesująco – warknął Nick. On nie odrywał wzroku od Irene. –
Będzie pani pamiętała, co mówiłem, prawda, panno Glasson?

– Co do słowa – obiecała.

Znowu przeszył ją dreszcz. Wiedziała, że Oliver to poczuł, bo jego dłoń
zacisnęła się uspokajająco na jej łokciu.

– Zaprowadzę panią do mojego gabinetu – powiedział.

Rozdział 13

Dopiero po wyjściu z herbaciarni udało jej się porządnie nabrać powietrza. Oliver poprowadził ją przez urokliwe podcienia ciągnące się wzdłuż głównego budynku hotelowego.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał cicho.

– Tak, oczywiście. – Zerknęła na niego. – Naprawdę ktoś do mnie dzwonił?

Usta Olivera ledwie dostrzegalnie drgnęły.

– Tak.

– Dlaczego tak pan nalegał, żebym oddzwoniła z pańskiego biura?

– Po prostu chciałem pomóc. Hotel Burning Cove szczydzi się tym, że zapewnia wszelkie wygody swoim gościom.

– Ja nie jestem gościem.

– To szczegół.

– Chciał pan coś pokazać Nickowi Tremayne'owi, prawda? Chciał mu pan pokazać, że ma mnie na oku.

– Może.

– Rozumiem, że chciał pan dobrze, ale nie będę w stanie wykonywać swojej pracy, jeśli ciągle będzie pan mnie pilnował.

– Nie pilnowałem pani.

– Więc co pan robił?

– Obserwowałem – odparł Oliver. – Z pewnej odległości. Nie słyszałem ani słowa z pani rozmowy z Tremayne'em. Tak jak obiecałem, była pani na osobności. Ale kiedy podniosła się pani od stolika, a on chciał złapać panią za ramię, odniosłem nieprzyjemne wrażenie, że wkroczył w etap pogróżek.

Irene skrzywiła się lekko.

– Napomknął, że jego wytwórnia może zniszczyć moją karierę i „Szepty”.

– Czułem, że właśnie coś takiego się dzieje.

– Więc wkroczył pan do akcji, żeby Tremayne wiedział, że mam silnego mężczyznę u swojego boku, tak?

– Ustaliliśmy przecież, że jesteśmy partnerami w tym przedsięwzięciu – odparł Oliver.

Miał czelność powiedzieć to nieco urażonym tonem, jakby w jakiś sposób złamała obietnicę.

– To nie daje panu prawa wtrącać się we wszystko, kiedy tylko przyjdzie panu ochota.

– Wyciągnęła pani z Tremayne'a coś użytecznego?

– Zmienia pan temat.

– To się nazywa odwracanie uwagi. Klasyczna technika w moim poprzednim zawodzie.

Spieranie się z nim nie miało sensu. Rzeczywiście zgodziła się na partnerstwo. Poza tym musiała przyznać, że jego wsparcie miało wiele zalet. Był jednocześnie tajemniczy i onieśmielający. Zauważyła, że na Nicku Tremaynie też zrobił wrażenie.

Problem w tym, pomyślała, że nie nawykła do przyjmowania wsparcia, przynajmniej od mężczyzn w rodzaju Olivera. Nie bardzo wiedziała, co z nim zrobić.

Kiedyś umawiała się na randki i flirtowała w lekki, swobodny sposób, w jaki robiły to nowoczesne kobiety, ale tylko raz poważnie związała się z mężczyzną – Bradleyem Thorpem. Był jej pracodawcą. Czarujący i przystojny, miał świetną pracę i wydawał się naprawdę ją kochać. Ciągle aż skręcało ją w środku, ilekroć przypominała sobie, jak nieprawdopodobnie była naiwna.

Później odkryła, że była tylko kolejną pozycją na długiej liście łatwowiernych młodych kobiet, które zajmowały wcześniej jej stanowisko w eleganckich biurach Thorpe'a. Uwodził sekretarki tak samo jak kolekcjonował sportowe trofea. Musiała przyznać, że w obu dyscyplinach był świetny.

Oliver zatrzymał się i otworzył drzwi.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział.

Odsunęła od siebie nieprzyjemne wspomnienia, powtarzając sobie motto, które przejęła po dziadku – błąd jest błędem tylko wtedy, kiedy cię zabije albo nie wyciągniesz z niego wniosków – i przeszła przez próg do elegancko urządzonej recepcji.

Przy biurku siedziała szczupła kobieta po czterdziestce o regularnych rysach twarzy i ciepłych brązowych oczach. Czarne, przetykane siwizną włosy miała związane w węzeł na karku, a na jej palcu połyskiwała złota obrączka.

Przerwała pisanie na pięknym remingtonie, podniosła wzrok i zdjęła okulary.

– O, jest pan już, panie Ward – powiedziała. – Zastanawiałam się, czy dostał pan moją wiadomość. Domyślam się, że to panna Glasson?

– Zgadza się. Irene, to jest Elena Torres. Zarządza tym biurem. Prawdę mówiąc, dzięki niej cały hotel funkcjonuje. Ja tylko staram się nie wchodzić jej w drogę.

– Bardzo mi miło – powiedziała Irene.

– Mnie również miło panią poznać, panno Glasson.

– Proszę nazywać mnie Irene.

– A ja jestem Elena.

– Powiedziałem właśnie Irene, że może skorzystać z telefonu w moim gabinecie – oznajmił Oliver.

Irene miała wrażenie, że brwi Eleny uniosły się ledwie dostrzegalnie. Nie wiedziała, czy było to zaskoczenie, ciekawość czy rozbawienie. Może wszystko naraz. Cokolwiek to było, nabrała przekonania, że Oliver raczej nie ma zwyczaju

oferowania swojego gabinetu hotelowym gościom.

Oliver już przeszedł przez pomieszczenie i otworzył drzwi drugiego pokoju, wyłożonego drewnianą boazerią.

– Ma pani numer do pensjonatu? – zapytał.

– Tak.

– Proszę się nie spieszyć. Zaczekam w recepcji z Eleną.

– Dziękuję – odparła.

Oliver bardzo cicho zamknął za sobą drzwi.

Irene rozejrzała się po gabinecie. Był to duży pokój o ścianach w odcieniu ciepłego złota, z ciemnymi panelami u dołu. Wysokie, łukowate okno wychodziło na prywatne patio, za którym migotał ocean. Eleganckie, intarsjowane biurko lśniło kosztowną politurą. Fotele i sofa miały jasnobrązowe, skórzane obicia. W rogu stał wysoki wazon pełen świeżych kwiatów.

Na ścianie wisiały dwa obrazy. Oba kontrastowały ze spokojem tego miejsca. Były to pejzaże marynistyczne, nie przedstawiały jednak słonecznych plaż i bezchmurnego nieba, lecz gwałtowne sztormy. Bijące dziko fale i ciemne chmury. Oba obrazy były przesiąknięte dziwnym, złowróżbnym światłem. Oba miały też podpisy w prawym dolnym rogu. Przyjrzała im się dokładniej. Pell.

Oprócz tych dwóch obrazów gabinet Olivera wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać gabinet właściciela ekskluzywnego hotelu. Był hollywoodzką filmową scenografią.

Powiedział, że musiał wymyślić siebie na nowo dwa lata wcześniej, Irene zastanawiała się jednak, czy przypadkiem nie wymyślił raczej przekonującej iluzji na użytek innych. Ona sama właśnie to zrobiła. Wydawało się, że choć każde z nich stworzyło dla siebie nowe życie, jednak żadne nie czuło się w nim naprawdę u siebie – przynajmniej na razie. Może nie poczują się tak nigdy.

Wiedziała, dlaczego ma w sobie tego kogoś, kto zawsze jest gotowy spakować walizki, chwycić notatnik, rewolwer Helen i trochę pieniędzy, i uciekać. Przesłanie Helen Spencer, napisane jej własną krwią, prześladowało Irene. Nie była w stanie otrząsnąć się z lęku, że ktoś może na nią polować.

Była ciekawa, dlaczego Oliver nie potrafi zadomowić się w swoim nowym życiu. Jakoś trudno było wyobrazić go sobie oglądającego się nerwowo przez ramię. Wydawał się w pełni panować nad sobą i całym swoim światem w Burning Cove. Ale każdy ma swoje tajemnice.

Może mamy ze sobą coś wspólnego, panie Ward.

Podeszła do biurka, wyjęła wizytówkę z torby, podniosła słuchawkę i wybrała numer. Pani Fordyce odebrała po pierwszym sygnale.

– To ty, skarbie. Tak się cieszę, że dostałaś moją wiadomość.

– Słyszałam, że mnie pani szukała. Czy coś się stało?

– Miałam bardzo dziwny telefon od niejakiej Velmy Lancaster. Powiedziała,

że jest twoją naczelną i że masz do niej natychmiast zadzwonić. I że to bardzo pilne.

– To wszystko? Proszę się uspokoić. Dla Velmy wszystko jest bardzo pilne.

– Wydawała się bardzo przejęta, więc pomyślałam, że lepiej dam ci znać od razu.

– Dziękuję. Od razu do niej zadzwonię.

– Dobrze. Cóż, to by było tyle. A tak przy okazji, ubranie, w którym wskoczyłaś do basenu, zostało właśnie przywiezione przez kogoś z hotelu. Wszystko pięknie wyprane i wyprasowane.

– Co za ulga. Mam tylko nadzieję, że nic się nie skurczyło w praniu. Spodnie były nowe.

– Jestem pewna, że wszystko jest w porządku. Ten hotel wszystkie usługi ma najwyższej jakości. I muszę przyznać, że suknia jest śliczna.

– Jaka suknia?

– Bardzo ładna, koktajlowa. Zaczekaj, aż sama zobaczysz.

– To na pewno jakaś pomyłka.

– Nie. Zapytałam George'a, człowieka, który przywiózł to wszystko, czy się nie pomylił, ale zapewnił mnie, że nie. Powiedział, że to prezent od zarządu hotelu. Chyba w ramach przeprosin.

– Przeprosin? Za co?

– Za to, że omal nie zostałam zamordowana na ich terenie, rzecz jasna. Myślę, że chcieli ci to zrekompensować.

– Albo przekupić, żebym potraktowała ich łagodnie w kolejnych artykułach.

– Och, nie, skarbie. – Pani Fordyce była wyraźnie wstrząśnięta. – Nie wyobrażam sobie, żeby Oliver Ward mógł się uciec do przekupstwa.

– Ja nie jestem tego taka pewna. Czy suknia wygląda na drogą?

– Och, tak. Jedwab. Naturalny, nie sztuczny. Buciki też piękne.

– Więc są też buty?

– Tak, skarbie, i cudna etola. Po zmierzchu bywa tu dość chłodno. No, jakkolwiek by na to patrzeć, to bardzo miła rekompensata. Choć oczywiście niewarta tego, żeby prawie dać się zabić. Ale jednak...

– Dziękuję, pani Fordyce. Pożegnaj się już i zadzwonię do szefowej.

– Do zobaczenia, skarbie.

Irene odłożyła słuchawkę i spojrzała na zamknięte drzwi. W końcu postanowiła jednak, że łapówką w postaci sukienki zajmie się po rozmowie z Velmą.

Połączyła się z centralą, podała numer i poprosiła żeby rozmowa odbyła się na koszt rozmówcy. Jeśli Velma odmówi połączenia, będzie to wyraźna wskazówka, że sprawa nie jest jednak aż tak pilna.

Velma odebrała od razu.

– Godzinę temu dzwoniła twoja gospodyni – powiedziała.
– Po cóż pani Drysdale miałyby to robić? Nie zalegam z czynszem.
– Mówiła, że ktoś włamał się do twojego mieszkania. Jej nie było akurat w domu.

– Co?
– Była bardzo zdenerwowana. Powiedziała, że mieszkanie zostało splądrowane.

Irene opadła ciężko na krzesło stojące przy biurku. Nagle ogarnęła ją panika jak wielka, dusząca fala. Odruchowo dotknęła torby, upewniając się, że notatnik spoczywa bezpiecznie w jej wnętrzu. Nigdy nie spuszczała go z oka.

Ale zabójca Helen Spencer – jeśli to on ją w końcu odnalazł – nie mógł wiedzieć, że nigdy nie zostawiała notatnika w mieszkaniu. Na pewno zakładał, że zrobiła to, co większość ludzi z jakimś cennym przedmiotem – to znaczy ukryła go w jakimś sekretnym miejscu.

Opuściła wzrok na swoją rękę; była wstrząśnięta faktem, że dłoń drżała lekko.

Spokojnie. Bez paniki. Myśl.

W myślach zrobiła więc listę rzeczy, które zdążyła nabyć od czasu, kiedy zamieszkała w LA. Nie było tam nic szczególnie wartościowego: ubrania, nowe radio, kilka niezbyt kosztownych mebli, naczynia kuchenne.

– Czy cokolwiek zginęło? – spytała.

– Wygląda na to, że nie – odparła Velma. – Pani Drysdale powiedziała, że zadzwoniła na policję. Policjant spisał raport, ale ponieważ wydawało się, że nic nie zostało skradzione, są małe szanse, żeby schwytano włamywacza. Powiedziałam pani Drysdale, że to pewnie przypadkowe włamanie, ale mówiąc między nami, nie jestem tego taka pewna.

To tak jak ja, pomyślała Irene. Nagle poczuła zadowolenie z faktu, że napełniła bak do pełna, kiedy przyjechała do Burning Cove. Nie będzie musiała tracić czasu na tankowanie. Może wzięć swoje rzeczy z pensjonatu, wrzucić je do auta i odjechać. Gdy już ruszy w drogę, będzie miała dość czasu, żeby zdecydować, dokąd właściwie jedzie.

Nieświadoma zamętu, jaki zasiała swoją nowiną, Velma ciągnęła:

– Chyba musimy rozważyć możliwość, że to włamanie ma jakiś związek z twoim artykułem o Maitland – powiedziała. – Miałam telefon z wytwórni Tremayne’a, Ernie Ogden, we własnej osobie.

Nazwisko wydało się Irene mgliście znajome, ale potrzebowała chwili, żeby przypomnieć sobie, skąd je zna.

– Peggy wspominała o nim parę razy – powiedziała.

– Nic dziwnego. To on załatwia takie sprawy w wytwórni. Krążą plotki, że kiedyś miał z Peggy romans. Słyszał o tym, że ją zatrudniłam, i docenia to, tak mi

powiedział. Wydaje mi się, że naprawdę bardzo ją lubił. Pewnie dlatego potraktował mnie dzisiaj dość łagodnie. Tak czy inaczej, nie był zadowolony.

Irene zacisnęła palce na sznurze telefonu.

– Groził pani?

– Powiedzmy, że jasno dał mi do zrozumienia, iż byłoby z mojej strony wielce nierozsądne, gdybym opublikowała kolejne artykuły o Tremaynie, chyba że Tremayne zostanie aresztowany w związku z tym morderstwem. Zmierzam do tego, że nie zaskoczyłoby mnie, gdyby Ogden zapłacił za to, żeby ktoś przeszukał twoje mieszkanie.

Irene aż osłabła z ulgi. Znowu zaczęła oddychać.

– Może wynajął prywatnego detektywa, który to zrobił – powiedziała, chwytając się tej możliwości. – Szuka czegoś, czym mógłby nas zaszantażować. A w każdym razie mnie.

– Nie inaczej – potwierdziła Velma. – To czas tego włamania sprawił, że pomyślałam o wytwórni. Puściliśmy artykuł o Maitland dzisiaj rano. Parę godzin później dostałam telefonicznie ostrzeżenie, a potem, wczesnym popołudniem, ktoś włamał się do twojego mieszkania. To wszystko do siebie pasuje.

– Racja – zgodziła się Irene. – To pewnie nie jest zbieg okoliczności.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza, jakby Velma się zawahała.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale wydajesz się strasznie uradowana jak na kogoś, kto dowiedział się właśnie, że miał włamanie – powiedziała Velma.

– Staram się patrzeć na jasną stronę tej sprawy. W wytwórni wyraźnie panuje nerwowa atmosfera. A teraz dobra wiadomość, szefowo. Właśnie wróciłam z wywiadu w cztery oczy z Tremayne'em, przeprowadzonym, ni mniej, ni więcej, tylko na jego prośbę.

– W porządku, jestem pod wrażeniem. Domyślałam się, że roztoczył cały wachlarz swoich wdzięków.

– Bardzo szeroki.

– Dowiedziałaś się czegoś?

– Kiedy wdzięk nie podzielał, przeszedł do pogróżek. Peggy mówiła, że to typowe dla gwiazd. Uważają, że ich wytwórnie się nimi zajmą.

– I mają rację – mruknęła sucho Velma. – Jeśli gwiazda jest dla wytwórni kluczowa. Tremayne z pewnością przynosi im teraz kupę forsy, ale to nie Clark Gable czy Gary Cooper. Jeszcze nie, w każdym razie.

– Coś się szykuje. Czuję to.

– Zgadza się. Historia o znanym aktorze, który zamordował kochankę i dziennikarka, która odkryła zabójstwo, mogą doprowadzić moją gazetę na szczyt. Albo do ruiny. Ale musimy zdobyć jakiś twardy dowód, zanim wydrukujemy znowu jakąś historię o Tremaynie.

– Pracuję nad tym. Prawdę mówiąc, wieczorem jestem umówiona na wywiad

z Lutherem Pellem.

– Skąd ja znam to nazwisko?

– To właściciel klubu Paradise w Burning Cove.

– Do diabła. Ten Luther Pell. Uważaj. Pellowi zawsze udawało się nie ubrudzić sobie rąk, ale mówią, że ma powiązania z mafią, od Reno po New Jersey.

Irene zerknęła na burzliwe obrazy na ścianie. Wyglądały na zainspirowane przemocą.

– Tremayne twierdzi, że był w klubie Paradise w czasie, kiedy zginęła Gloria Maitland – powiedziała. – Chcę sprawdzić, czy rzeczywiście ma żelazne alibi.

– Pell zgodził się rozmawiać z tobą o jednym ze swoich klientów? Musze powiedzieć, że jestem bardzo zdziwiona.

Irene rzuciła okiem na zamknięte drzwi.

– Oliver Ward, właściciel hotelu Burning Cove, powiedział mi, że Pell to jego przyjaciel. To on nas umówił.

– To jest jeszcze bardziej interesujące. Jak przekonałaś Warda, żeby z tobą współpracował?

– On uważa, że będzie mógł kontrolować tę sprawę, jeśli się włączy.

– I pewnie ma rację, do diabła. On też ma różne powiązania.

– Myślę, że Ward naprawdę chce odkryć, co się stało z Maitland. Nie podoba mu się, że komuś mogłoby ująć na sucho morderstwo popełnione w jego hotelu. Uznał to za osobistą zniewagę czy coś w tym rodzaju.

– Ehm – odchrząknęła Velma. – Przepraszam, jeśli jestem wścibska, ale muszę zapytać, czy jest taka możliwość, że włamywacz znalazł w twoim mieszkaniu coś, co wytwórnia będzie mogła wykorzystać, żeby cię uciszyć?

Irene mocniej zacisnęła palce na swojej torbie.

– Nie. Drań niczego nie mógł tam znaleźć.

– Ulżyło mi. No dobrze, trzymaj się tej historii, przynajmniej na razie. I daj mi znać, jeśli się czegoś dowiesz. Do tego czasu siedzimy cicho, nie wychylamy się. Niech Ogden myśli, że jego pogróżki podziałały. Jeszcze jedno, Glasson...

– Tak?

– Bądź ostrożna. Ciężko znaleźć dobrego dziennikarza. Nie chcę szukać kogoś, kto cię zastąpi.

– Więc jestem dobrą dziennikarką, szefowo?

– Peggy mówiła, że masz to, co potrzebne w tym zawodzie. Po prostu bądź bardzo ostrożna.

– Będę, proszę się nie martwić.

Połączenie zostało przerwane. Irene odłożyła słuchawkę i przez chwilę kontemplowała bardzo przekonującą iluzję, jaką był gabinet Olivera.

Co takiego skrywasz za tą dekoracją, magiku?

Wstała, przeszła przez pokój i otworzyła drzwi.

– O co chodzi z tą suknią i pantofelkami? – zapytała.

Oliver stał przed biurkiem Eleny i czytał napisany na maszynie list. Spojrzał na Irene.

– Pani Firebrace z działu administracji zasugerowała, że może pani nie mieć co włożyć na dzisiejszą kolację w klubie Paradise.

– To tylko wywiad – odparła Irene. – Jeśli będę w sukni koktajlowej i na wysokich obcasach, ludzie pomyślą, że przyszedłam na randkę czy coś w tym rodzaju.

– Taki jest właśnie plan – powiedział Oliver.

– Jaki plan?

– Jeśli pokażemy się razem w klubie Pella, wszyscy uznają, że zarząd hotelu Burning Cove nie uważa pani za zagrożenie dla hotelu ani jego gości.

Ma trochę racji, pomyślała Irene. Istniała, oczywiście, całkiem realna możliwość, że ludzie pomyślą, iż dała się uwieść właścicielowi hotelu, ale jeśli nawet, cóż z tego? Ludzie z miasteczka uważali ją po prostu za początkującą dziennikarkę, która ugania się za plotkami dla niewielkiej gazety. Udawana randka z Oliverem mogła być bardzo użyteczną przykrywką.

– To może zadziałać – powiedziała.

Elena odwróciła się szybko i zajęła wsuwaniem białej kartki papieru do maszyny. Irene była jednak przekonana, że dostrzegła w ciemnych oczach sekretarki błysk rozbawienia.

– Chodzi o stworzenie iluzji – powiedział Oliver. – Iluzji, która odwróci uwagę publiczności od prawdziwego celu naszej wizyty w klubie. Nazywa się to odwracaniem uwagi.

– Więc tego wieczoru będę asystentką magika, tak?

Teraz Oliver wydawał się rozbawiony.

– Dokładnie tak.

Rozdział 14

Oliver Ward czekał na nią w holu pensjonatu Cove Inn. Irene zatrzymała się u szczytu schodów i dała sobie kilka sekund na ochłonięcie z ogromnego wrażenia, jakie robił na jej zmysłach.

Miał na sobie białą wizytową marynarkę, doskonale zawiązaną muchę i ciemne spodnie. Nosił to wszystko ze swobodą mężczyzny nawykłego do formalnych ubiorów. Nic dziwnego, pomyślała. W końcu kiedyś pracował na scenie.

Otaczała go aura kontrolowanej siły i męskiego wdzięku. Laska powinna trochę psuć ten efekt, ale było wręcz przeciwnie. Jakby zwracała uwagę na fakt, że cokolwiek go spotkało, zdołał to przetrwać.

Zaczęła schodzić po schodach, wyraźnie czując, jak ogarnia ją fala ciepła i ekscytacji, a puls przyspiesza. Przypomniała sobie, że nie idzie na randkę. Pracuje nad swoim zadaniem. A jednak nagle poczuła się bardzo, bardzo zadowolona z faktu, że ma na sobie suknię, która miała jej zrekompensować przejścia w hotelowym basenie.

Suknia została uszyta z jedwabiu barwy nocnego nieba; krój ze skosu sprawiał, że opływała ciało i rozszerzała się wokół kostek przy każdym kroku. W połączeniu z wieczorowymi sandałkami na obcasach i lekką etolą dawała idealny efekt – kalifornijskiej swobody i hollywoodzkiego luksusu jednocześnie.

Tak piękne i kosztowne suknie nazywają się wieczorowymi toaletami, pomyślała Irene. Była to toaleta z snu, zaprojektowana na wieczór ze snu w świecie snów, jakim było Burning Cove. Kiedy wróci z nią do swojego małego mieszkanie w LA, zamknie ją na zawsze w szafie, bo prawdopodobnie już nigdy nie będzie miała okazji, żeby ją włożyć.

Zeszła ze schodów i zatrzymała się, bo mogłaby przysiąc, że dostrzegła w oczach Olivera zachwyt. Uśmiechnął się i podał jej ramię.

– Widzę, że suknia pasuje – powiedział.

Pani Fordyce oparła łokcie na ladzie recepcji i przyjrzała się Irene z aprobatą.

– Pięknie na tobie wygląda, skarbie – powiedziała. – Ale ta torebka trochę psuje efekt. Gdzie ta śliczna mała haftowana torebeczka, która przyjechała razem z suknią?

Irene mocniej zacisnęła palce na torbie.

– Nie zmieściłam do niej swojego notatnika.

Ani notatnika Athertona, ani rewolweru, dodała w myślach.

– Och, ale z pewnością nie będziesz dzisiaj przeprowadzała wywiadów – powiedziała pani Fordyce.

– Nigdy nie wiadomo – odparła Irene. – Czytelnicy „Szeptów” będą

zachwyceni, mogąc zajrzeć do wnętrza klubu Paradise. Może zauważę tam jakąś gwiazdę filmu... albo dwie?

Oliver ścisnął ją mocniej za ramię i poprowadził do drzwi.

– Czas iść. Koktajl jest o siódmej. Kolacja o ósmej.

Irene pozwoliła się wyprowadzić w ciepłą noc. Smukły, ciemnoniebieski samochód czekał przed pensjonatem. Irene widziała wiele drogich samochodów, kiedy pracowała dla Helen, ale nigdy takiego jak ten. Śmiało zarysowane krzywizny przywodziły na myśl jacht albo samolot.

– Pasuje do mojej sukni – powiedziała.

Oliver uśmiechnął się.

– Lubię niebieski.

Otworzył drzwiczki i Irene wślizgnęła się na przednie siedzenie. Było obite miękką, ręcznie wyprawianą skórą koloru masła i równie delikatną w dotyku. Deska rozdzielcza wyglądała, jakby została zaprojektowana w stylu art déco przez artystę.

– Mogę rozłożyć dach – powiedział Oliver.

– Nie, dziękuję. – Wyjęła z torebki szalik. – Wieczór jest piękny. Mam ochotę się nim cieszyć.

– Podobnie jak ja – odparł Oliver.

Ale patrzył na nią, nie na wieczorne niebo.

Zatrzasnął za nią drzwiczki tak miękko, jakby otulał ją kołdrą. Na samą tę myśl Irene zrobiło się gorąco, natychmiast zajęła się wiązaniem szala pod brodą.

Oliver obszedł samochód dookoła i usiadł za kierownicą. Wąskie przednie siedzenie nagle wydało jej się jeszcze węższe i bardziej intymne.

Wrzucił bieg i ruszył. Wielki silnik zamruczał jak oswojony lampart.

Przy końcu ulicy skręcił w Cliff Drive, wąską, krętą drogę prowadzącą wzdłuż nieregularnej linii brzegowej. Irene nie była zaskoczona, że tak dobrze prowadził. Wchodził miękko w każdy zakręt i przyspieszał gładko, kiedy z niego wychodził.

Poświata płomiennego zachodu słońca rozplywała się szybko w mroku. Czerwone dachy i białe ściany charakterystyczne dla miasteczka stały skąpane w kolorach zmierzchu. Daleko na horyzoncie ocean zlewał się z wieczornym niebem.

Irene nagle pożałowała, że nie jest to długa nocna podróż z Oliverem, bez ustalonego z góry celu.

– Wspaniały samochód – powiedziała i z uznaniem musnęła palcem przedni panel. – Ale nie rozpoznaję marki ani modelu.

– Został zbudowany na zawieszeniu corda, ale cała reszta, silnik, układ kierowniczy i hamulcowy, deska rozdzielcza i karoseria, powstały na zamówienie. Mój wuj je zaprojektował.

– Wygląda tak smukło. Gdzie na zamówienie powstają takie samochody?

– Mój wuj zna różnych ludzi, Oliver się uśmiechnął. – Ale to, że pozwoliłem mu wprowadzić tyle modyfikacji, było jednak błędem.

– Dlaczego?

– Nie mam odwagi pozwolić, żeby dotykał go zwykły mechanik. Tylko Chester może coś przy nim robić, bo tylko on wie, jak to wszystko działa.

– Jakie zmiany wprowadził twój wuj w silniku?

– Nie pytaj mnie, zapytaj Chestera. Ja wiem tylko, że ten samochód może bardzo szybko jeździć.

Zrozumiała.

– Lubisz szybką jazdę.

– Czasami. – Oliver zmienił bieg z finezją delikatnego kochanka. – To przyjemna odmiana od czasu do czasu.

– Odmiana od podpierania się laską – powiedziała bez zastanowienia i natychmiast ugryzła się w język.

Spojrzał na nią z aprobatą i szybko znowu skoncentrował na prowadzeniu auta. Miała wrażenie, że właściwie wcale go nie zaskoczyła, a raczej, że potwierdziła tylko zdanie, jakie już sobie wyrobił.

– Tak – powiedział.

Krótką odpowiedź była wyprana z wszelkich emocji, ale powiedziała jej dokładnie, jak bardzo nie znosił swojej laski i wszystkiego, co symbolizowała.

– To zrozumiałe – powiedziała.

– Nie martw się, nie pozwalam sobie na żadne szaleństwa, kiedy mam w samochodzie pasażera.

– Nie boję się prędkości – odparła. – Jeśli tylko ufam kierowcy.

– Biorąc pod uwagę, że jestem przykuty do laski z powodu fatalnego błędu w ocenie sytuacji, co omal mnie nie zabiło, nie zadam oczywistego pytania.

– Nie zapytasz, czy ci ufam?

– Nie. Jeszcze na to za wcześnie.

– To nic osobistego – powiedziała Irene – ale mnie również zdarzyło się kiedyś popełnić fatalny błąd w ocenie. Doszłam wtedy do wniosku, że chyba najlepiej jest nikomu nie ufać.

– Tak jest bezpieczniej.

– Tak.

– To by było tyle, jeśli chodzi o zaufanie. Nie zapytasz mnie o to, o co wszyscy chcieliby mnie zapytać?

– To znaczy, co się stało podczas twojego ostatniego występu?

– Zgadza się. – Poruszył rękami na kierownicy. – Właśnie o to.

– Nie – odparła.

– Dlaczego? Przecież jesteś dziennikarką. Nie jesteś ciekawa?

– Zawsze utrzymywałeś, że to był wypadek i że plotki o usiłowaniu

zabójstwa są bezpodstawne. Nie ma powodu, dla którego miałbyś akurat dzisiaj zmienić swoją historię, nie dla dziennikarki z plotkarskiego brukowca. Poza tym przyjechałam do Burning Cove, żeby zajmować się inną sprawą, pamiętasz?

– Pamiętam. Więc w związku z tą inną historią...

– Tak?

– To nie jest tylko kolejny skandal z udziałem gwiazd filmu, prawda? Widzę, że dla ciebie to sprawa osobista.

– Tak – przyznała Irene. – Osobista.

– Czy dostanę jakieś wyjaśnienie?

Wiedziała, że wcześniej czy później poprosi o więcej informacji. Po południu, kiedy układała za pomocą spinek fale na głowie, zastanawiała się, ile mu powiedzieć.

– Dziesięć dni temu zginęła inna dziennikarka z „Szeptów” – powiedziała w końcu. – Nazywała się Peggy Hackett.

– Hackett? Ta, która prowadziła kolumnę z plotkami, rozpiła się i wyleciała z pracy?

– Moja szefowa zatrudniła ją jakieś pół roku temu. Peggy pracowała akurat nad jakąś historią o Nicku Tremaynie, kiedy zginęła. Oficjalnie uznano, że poślizgnęła się w wannie i upadła. I utonęła.

Zaczekała, aż Oliver połączy fakty. Zrobił to. Natychmiast.

– Jak Gloria Maitland – mruknął cicho.

– Peggy utonęła w wannie, nie w basenie, ale tak, prawie dokładnie tak jak Gloria Maitland.

– Jesteś absolutnie pewna?

– To ja znalazłam ciało Peggy. Wierz mi, jest wiele podobieństw. Uderzenie w tył głowy. Krew na kafelkach. Śmierć przez utonięcie. Związek z Nickiem Tremayne'em.

– A ty nie wierzysz w zbiegi okoliczności.

Spojrzała na jego profil.

– A ty? – zapytała.

– Ja też nie – odparł. – Wiesz, o czym pisała Hackett w związku z Tremayne'em?

– Peggy zaczęła jak zawsze: Tremayne zauroczony młodą aktoreczką. Czy tym razem to coś poważnego? Coś w tym stylu. Ale myślę, że gdzieś po drodze Peggy zmieniła kurs.

– Dlaczego tak myślisz?

– Kiedy zaczynała traktować to jak każdy inny temat. To miał być dobry nagłówek w „Szeptach”. Ale w ostatniej chwili przed oddaniem artykułu do druku Peggy powiedziała szefowej, że potrzebuje więcej czasu. Że odkryła coś znacznie poważniejszego niż kolejna historyjka o tym, że znany aktor uwiódł młodą aktorkę.

Ale kilka dni później już nie żyła.

Oliver zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– A jak to się stało, że akurat ty znalazłaś ciało?

Irene patrzyła na drogę, która nikła pod kołami wielkiego samochodu.

– Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Pewnego ranka Peggy nie pojawiła się w pracy. Velma nie mogła się do niej dodzwonić, więc wysłała mnie do niej do domu, żebym sprawdziła, czy wszystko w porządku. Obawiała się, że Peggy znowu zaczęła pić. Kiedy tam przyszedłam, drzwi były otwarte. Weszłam i... znalazłam w wannie ciało.

– Więc drugie utonięcie sprawiło, że zaczęłaś szukać w tym wzoru.

– Poszłam do pokoju i zadzwoniłam na policję i po karetkę, ale trwało to całe wieki, zanim przyjechali. – Irene zadrżała. – Chciałam poczekać na zewnątrz, ale ciągle myślałam o tym, co było w łazience.

– To znaczy?

– Nie wyglądało to tak, jak powinno.

– Ktoś tam umarł. Nic dziwnego, że nie wyglądało tak, jak powinno.

– Wiem, ale...

– Wróciłaś tam, żeby spojrzeć na to jeszcze raz, prawda?

Irene się skrzywiła.

– Skąd wiedziałaś? Masz rację. Nie wiem dlaczego, ale czułam, że muszę to zrobić. Może chciałam się tylko upewnić, że ona naprawdę nie żyje i że nic już nie mogę zrobić. Ale kiedy patrzę wstecz, wiem, że to krew tak mnie zaniepokoiła.

– Krew w wodzie?

– Nie. To znaczy w wodzie też była krew, oczywiście, z powodu tej rany, którą Peggy miała na głowie. Ale było też trochę krwi na podłodze za jedną z nóg wanny. I jeszcze trochę na kafelkach pod umywalką.

Oliver nic nie powiedział. Po prostu słuchał.

– Ale jeszcze bardziej uderzyło mnie coś innego – powiedziała. – Nie było dywanika łazienkowego na podłodze ani ręcznika na haczyku koło wanny.

Czekała, zastanawiając się, czy uzna ją za wariatkę, paranoiczkę czy tylko osobę o zbyt wybujałej wyobraźni.

– Myślisz, że zabójca użył dywanika i ręcznika, żeby posprzątać po morderstwie – powiedział, tak spokojnie, jakby wygłaszał luźną uwagę na temat pogody.

Irene skupiła się na widoku za przednią szybą, ale widziała tylko puste oczy Peggy patrzące na nią przez czerwonawą wodę.

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Tak. Myślę, że została uderzona w tył głowy, zanim weszła do wanny. Myślę, że na podłodze, a może też na ścianach było za dużo krwi, żeby mogło to wyglądać na upadek w wannie.

– Coś jeszcze?

– Jeszcze jedno. Nie mogłam znaleźć notatek Peggy. Mogła mieć problem z alkoholem, ale była rasową dziennikarką. Prowadziła bardzo skrupulatne notatki. To od niej nauczyłam się, jak prawidłowo notować cytaty i jak zrobić wrażenie, że dostałam tekst do zacytowania, choć tak naprawdę wcale tak nie było.

– Nie przypominaj mi o tym.

Irene obrzuciła go szybkim, pytającym spojrzeniem. Ale nie, nie wydawał się zirytowany. Bardziej zrezygnowany.

– Tylko wykonywałam swoją pracę – powiedziała.

– Zapomnij o tym. W porządku, więc uważasz, że zabójca wziął notatki Hackett.

– Tak, tak uważam. Nie znalazłam notatnika, ale znalazłam coś interesującego, sprząając jej biurko w redakcji.

– Co?

– Kartkę z nazwiskiem Betty Scott napisanym ręką Peggy. Wyglądało to tak, jakby notowała coś na szybko, rozmawiając przez telefon. Obok nazwiska był numer telefonu.

– Zadzwońska pod ten numer? – spytał Oliver.

– Oczywiście.

– I?

– Okazało się, że to numer z Seattle. Odebrała jakaś kobieta, pani Kemp, tak się przedstawiła. Wydawała się zaskoczona, kiedy poprosiłam do telefonu Betty Scott. Powiedziała, że ta Scott wynajmowała od niej pokój przez jakiś czas, ale że mniej więcej od roku nie żyje.

– Dlaczego mam wrażenie, że zaraz opowiesz mi o kolejnym tragicznym przypadku utonięcia? – zapytał Oliver.

– Pewnie tylko dlatego, że jesteś magikiem. Pani Kemp powiedziała, że Betty poślizgnęła się i upadła w wannie. Uderzyła się w głowę i utonęła.

Oliver gwizdnął cicho.

– Jakiś związek z Nickiem Tremayne'em?

– Żadnego nie udało mi się ustalić.

– To byłoby zbyt proste.

– Tak. Ale kiedy zaczęłam zadawać pytania, pani Kemp powiedziała, że dzwoniła już do niej inna dziennikarka i pytała o Betty Scott.

– Hackett.

– Tak sądzę, pani Kemp powiedziała tylko, że może powtórzyć mi tylko to, co powiedziała tej pierwszej: Betty była kelnerką, która marzyła o wyjeździe do Hollywood.

– Więc jest jakiś mglisty związek z Hollywood – mruknął Oliver.

– Bardzo mglisty. Wielu ludzi, w tym wiele kelnerek, marzy, że wyjedzie do

Hollywood i pozwoli się odkryć.

– Skąd pochodzi Nick Tremayne? – zapytał po chwili Oliver.

Irene znowu obrzuciła go szybkim spojrzeniem.

– Mamy podobny sposób myślenia. Sprawdziłam pochodzenie Tremayne'a.

Według jego życiorysu jest ze Środkowego Zachodu. Chyba z Chicago.

– Nie wydaje mi się.

– Cóż, to nie tajemnica, że życiorysy gwiazd filmu to często fikcja. Piszą je spece od PR. Dlaczego nie wierzysz w to, co podaje Tremayne?

– Z powodu jego akcentu. Nie wiem dokładnie, skąd jest, ale nie kojarzy się z Chicago. Bardziej z Zachodnim Wybrzeżem. Więc mamy trzy kobiety, które utonęły w trzech nieszczęśliwych wypadkach. Dwie zdecydowanie miały jakiś związek z Tremayne'em. Nic dziwnego, że zajęłaś się tą sprawą. Na pewno nie wiesz, co Gloria Maitland chciała ci powiedzieć tamtej nocy?

– Nie, tylko że dotyczyło to w jakiś sposób Tremayne'a i że był to gorący temat.

Oliver zwolnił, przygotowując się do zjazdu z Cliff Drive.

– Skąd Gloria Maitland wiedziała, że możesz być zainteresowana informacjami na temat Tremayne'a?

– To – powiedziała Irene – bardzo dobre pytanie. Domyślałam się, że wcześniej rozmawiała z Peggy. Kiedy zadzwoniła do redakcji, poprosiła do telefonu tę osobę, która przejęła sprawy Peggy Hackett.

Oliver wjechał na brukowany parking przed kolejnym budynkiem o białych ścianach i czerwonych dachówkach. Ten wyglądał jak rezydencja. Stał w otoczeniu wspaniałych ogrodów, chronionych przez wysoki mur. Wjazd był zamknięty bramą z kutego żelaza.

Przy miejscu dla parkingowego stała grupka młodych mężczyzn. Rozpogodzili się wyraźnie na widok samochodu Olivera, ale wydawali się rozczarowani, kiedy Oliver zręcznie wmanewrował auto w miejsce oznaczone jako „prywatne”.

– Chyba właśnie zepsułeś im dzień – zauważyła Irene.

– Żadnemu z nich nie mogę dać kluczyków – odparł Oliver i wyłączył silnik.

– Nie oparliby się pokusie przejażdżki tym wozem, kiedy tylko znikniemy im z oczu.

– Kto nie chciałby poprowadzić takiego samochodu?

Oliver spojrział na nią w zamyśleniu.

– Miałabyś ochotę sięść za kierownicą?

– Żartujesz? Byłabym zachwycona.

Uśmiechnął się.

– Zapomnij o tym. Nikt poza mną nie jeździ tym samochodem.

Irene westchnęła.

– Na twoim miejscu też nikomu bym na to nie pozwoliła.

Otworzył drzwiczki i wysiadł.

Irene odruchowo zaczęła otwierać swoje.

– To ma wyglądać jak randka, pamiętasz? – spytał Oliver.

– Och, no tak.

Usiadła i rozwiązała szalik, podczas gdy Oliver, podpierając się laską, obszedł samochód.

Otworzył drzwiczki i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wysiąść. Nie bardzo wiedziała, co zrobić z tą silną dłonią. Bała się, że jeśli ją przyjmie, może go pociągnąć i niechcący wytrącić z równowagi.

Zakłopotana, chwyciła się górnej krawędzi przedniej szyby, żeby wstać z niskiego siedzenia.

– Zawsze jesteś taka oporna? – zapytał Oliver. – Czy też jestem traktowany w szczególnie sposób?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ujął ją pod ramię. Jego chwyt miał siłę imadła. Podniósł ją z siedzenia błyskawicznie i tak zupełnie bez wysiłku, że na moment przestraszyła się, że wyleci w powietrze.

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie chciałam...

Urwała niezręcznie, nie chcąc zdradzić swoich obaw. Wiedziała, że to by mu się nie spodobało.

– W przyszłości nie musisz się kłopotać takimi rzeczami – odparł. – Dam ci znać, jeśli poczuje, że mogę upaść na twarz.

Była niemal pewna, że powiedział to przez zaciśnięte zęby. Nie był to najprzyjemniejszy początek wieczoru.

– Przepraszam – mruknęła.

– Wyświadczyć mi przysługę i nie wypowiadaj już dzisiaj więcej słowa „przepraszam”, dobrze?

– Dobrze. Przepraszam... to znaczy...

– Już dobrze.

Poprowadził ją w stronę bramy, przy której stało dwóch wysokich, muskularnych mężczyzn w oficjalnych, biało-czarnych strojach. Irene podejrzewała, że mieli wyglądać jak kamerdynerzy, ale przypominali raczej gangsterów albo zawodowych bokserów. Pomyślała, że ich luźne, dwurzędowe marynarki z łatwością mogły skrywać kabury z bronią.

A może tylko ponosiła ją wyobraźnia.

– Joe, Ned, dobry wieczór – odezwał się Oliver i skłonił lekko głowę. – Piękna noc, prawda? Sądzę, że jesteśmy oczekiwani, panna Glasson i ja.

– Dobry wieczór, panie Ward – powiedział Joe.

– Panie Ward... – skłonił się Ned.

Obaj bardzo uprzejmie ukłonili się Irene.

– Pan Pell mówił, że państwo przyjedziecie – powiedział Joe. – Szeft czeka na górze w części prywatnej. Czy odprowadzić państwa na miejsce?

– Nie, dziękuję, znam drogę – odparł Oliver.

Ned otworzył jedną część bramy i Irene weszła z Oliverem do ogrodu za murem.

Natychmiast zatrzymała się jak wryta na widok baśniowej krainy, która otaczała budynek klubu. Małe elektryczne lampki migotały wśród bujnej zieleni i oświetlały pełną wdzięku fontannę.

Oliver wydawał się rozbawiony.

– Rozumiem, że nie tego się spodziewałaś?

– Cóż, nie – przyznała. – Oczekiwałam raczej starego, wyremontowanego tajnego baru, z wejściem w jakiejś ciemnej uliczce.

– Wiele lat temu ojciec Pella, Jonathan Pell, zarobił fortunę, prowadząc kasyna, tawerny i kluby w Londynie. Jeszcze jako całkiem młody człowiek przeszedł na emeryturę i wraz z całą rodziną przeniósł się do Ameryki. Uznał, że to kraj wielkich możliwości, miejsce, gdzie będzie mógł pogrzebać nieczystą przeszłość i stać się szanowanym obywatelem. Inwestował dużo w akcje.

– Oczywiście. Mówili, że nie można na tym stracić.

– Krach dwudziestego dziewiątego roku niemal zmiotł go z powierzchni ziemi. Potem Luther przejął rodzinne finanse.

– I uznał, że najłatwiej będzie stanąć na nogi, wracając do pierwotnej rodzinnej branży?

– Zgadza się. W czasach prohibicji prowadził kilka tajnych barów. Kiedy prohibicja została zniesiona, kupił kasyno w Reno. Ma też kasyno na statku, zacumowanym w zatoce Santa Monica. Ale klub Paradise to jego sztandarowy lokal. A także dom.

– Mieszka w nocnym klubie?

– Ja mieszkam w hotelu.

– Fakt, ale to akurat nie wydaje się tak... niezwykle.

– I ja, i Luther lubimy mieć oko na nasze interesy.

– Rozumiem. Wiesz, nie mogę się jakoś otrząsnąć z wrażenia, że niektórzy z tych mężczyzn mogą nosić broń.

– Hm...

– Czy twoi ochroniarze też noszą broń?

– Nie – odparł Oliver. – Ja prowadzę hotel, a nie nocny klub. Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie na życzył na terenie hotelu, jest strzelanina.

– Rozumiem.

– Nie przepadam za bronią palną – dodał. – Daje ludziom, którzy ją noszą, fałszywe poczucie bezpieczeństwa. A rewolwery zwykle zacinają się właśnie wtedy, kiedy ich akurat potrzebujesz. Poza tym bardzo trudno jest trafić w ruchomy

cel, zwłaszcza w stresujących warunkach.

Najwyraźniej miał ustalone poglądy na tę kwestię. Irene postanowiła nie wspominać o rewolwerze Helen, który nosiła w torebce.

Oliver zatrzymał się przed kolejną wielką żelazną bramą i nacisnął guzik interkomu.

– Ward i panna Glasson do pana Pella – powiedział.

Odpowiedział mu głęboki, męski głos, który przez głośnik brzmiał nieco zgrzytliwie.

– Witam, panie Ward. Zaraz zejdem, żeby państwa wpuścić.

– Dzięki, Blake.

Oliver zwolnił guzik.

– Blake zarządza domem Pella.

– Kamerdyner?

– I ochroniarz, w jednym.

– Sporo tu ochroniarzy.

– To klub nocny, Irene, prowadzony przez człowieka, który dorobił się na tajnych barach i hazardzie.

– Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

– Chciałbym zadać ci pytanie.

Irene zaczynała się już dobrze bawić, ale teraz zrobiło jej się nieswojo.

– Jakie? – zapytała.

– Chodzi o krew.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

– Krew?

– Mała plamka krwi, którą zauważyłaś pod wanną i umywalką u Peggy Hackett. Interesuje mnie też fakt, że zauważyłaś brak ręcznika i dywanika podłogowego. Wiele osób, które znalazłoby się w takiej sytuacji, byłoby zbyt wstrząśniętych, żeby dostrzec takie szczegóły. Po prostu zastanawiam się, co sprawiło, że zwróciłaś na nie uwagę.

Przez kilka sekund Irene nie była w stanie odpowiedzieć. Nie mogła powiedzieć mu prawdy – że po tym, jak znalazła ciało Helen Spencer, stała się nienaturalnie wyczulona na szczegóły sugerujące przemoc. Ktoś mógłby powiedzieć, że dostała fobii. Ktoś inny dojść do wniosku, że jej nerwy były napięte do granic wytrzymałości.

Spojrzała znowu na ozdobną żelazną bramę. Zbliżał się do nich wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna w stroju kamerdynera. Kolejny w marynarce, która miała skrywać broń, pomyślała.

Przyszło jej nagle do głowy, że w jakiś surrealistyczny sposób to miejsce – piękne, luksusowe ogrody i elegancka rezydencja chroniona przez uzbrojonych zapewne ludzi – symbolizuje całe miasteczko. Wkroczyła do urokliwego małego

raju, skrywającego pod warstwą luksusu mroczne i groźne tajemnice.

Oto moje nowe życie, pomyślała. Z wierzchu wszystko wygląda świetnie. Zaczęłam od nowa, dostałam pracę, mam własny samochód a dzisiaj wyszłam na kolację z najbardziej interesującym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam, i mam na sobie tę wspaniałą suknię. Ale pod tym wszystkim ukrywam przerażający sekret.

– Och, krew? – powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to zupełnie swobodnie. – Pewnie zauważyłam ją, bo jestem dziennikarką. W tym zawodzie trzeba się nauczyć dostrzegać szczegóły.

– Tak jak w mojej branży – odparł Oliver.

Kamerdyner był już niemal przy bramie. Irene szybko spojrzała z ukosa na Olivera.

Czuła, że nie kupił tego, co mu powiedziała – że nie wierzył w to ani przez chwilę.

– To znaczy w jakiej? – spytała. – W branży magicznej czy w prowadzeniu luksusowego hotelu?

– Jednej i drugiej. Mówiłem ci już, te dwie sfery mają ze sobą wiele wspólnego.

Rozdział 15

Kłamała, mówiąc o krwi. Pytanie jednak dlaczego? Oliver spróbował martini, które zmieszał dla niego Blake i patrzył, jak ich gospodarz stara się oczarować Irene. Piła różową damę i starała się wyglądać na zachwyconą.

I nie była to tylko gra, pomyślał Oliver. W oczywisty sposób była ciekawa Luthera, ale w równie oczywisty sposób nie poddawała się jego urokowi. Było to interesujące, bo Luther bardzo dobrze potrafił oczarowywać ludzi, szczególnie kobiety, kiedy było mu to na rękę. Niewiele osób potrafiło go przejrzeć.

Oliver już dawno doszedł do wniosku, że prawdziwy Luther Pell ujawniał się w mrocznych pejzażach morskich. Uznał za interesujące, że Irene kilka razy spoglądała wtedy na te obrazy, jakby czegoś w nich szukała.

Pell był wysoki i szczupły. Czarne jak smoła włosy czesał według hollywoodzkiej mody – z przedziałkiem na boku, zaczesane do tyłu i lekko lśniące od brylantyny. Był dobrze wykształcony i miał szeroki wachlarz zainteresowań. Potrafił rozmawiać niemal na każdy temat – o wydanych ostatnio książkach, ekonomii, wiadomościach i wynikach meczów polo – zawsze w swobodny, kulturalny sposób.

Oczywiście był równie ciekawy Irene, jak ona jego, ale na razie nie udało mu się przekroczyć żadnej z niewidzialnych granic, które wokół siebie zakreśliła. Z jakichś względów Olivera rozbawiło to i jednocześnie ucieszyło.

Nie ma nic bardziej intrygującego niż kobieta z tajemnicą, pomyślał. Pell z całą pewnością był zaintrygowany. Tak jak ja, dodał Oliver w myślach. Nagle ogarnął go gorący płomień zaborczości. Niech go diabli, jeśli pozwoli zwyciężyć Pellowi tam, gdzie jemu się nie powiodło. To ja rozwiążę tę zagadkę.

Stłumił tę zaskakująco namiętą reakcję siłą woli, ale fakt, że w ogóle doświadczył czegoś tak elektryzującego, wytrącił go z równowagi.

– Ale dość o mnie, panie Pell – powiedziała Irene. – Jestem tylko dziennikarką, która pracuje nad tematem. Pan Ward mówił, że zgodził się pan odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących Nicka Tremayne’a.

Oliver właśnie podnosił do ust swoje martini. Znieruchomiał, a potem opuścił szklanę.

– Oliver – powiedział.

Irene spojrzała na niego, zaskoczona.

– Co?

– Mam na imię Oliver – powiedział.

– Och. No tak. – Irene zarumieniła się lekko i odwróciła z powrotem do Luthera. – Wróćmy do mojego pytania, panie Pell.

Luther uśmiechnął się. Oliver powstrzymał jęk. Ten uśmiech był taką samą iluzją, jak Kobieta Znikająca w Lustrze, popisowy numer Zdumiewającego Show

Olivera Warda.

– Rozumiem, że chce pani wiedzieć, czy mogę potwierdzić alibi Tremayne’a – powiedział Luther. – Daje do zrozumienia, że był tu, w moim klubie, w czasie kiedy zginęła panna Maitland.

– Zgadza się. – Irene postawiła swoją szklankę na stoliku, otworzyła swoją dużą torbę i wyjęła z niej notes i długopis. – Policja ustaliła, że Gloria Maitland zmarła między jedenastą czterdzieści pięć a dwunastą piętnaście, kiedy znalazłam jej ciało.

Luther spojrzął na notes.

– Zdaje sobie pani sprawę z tego, że odpowiadając na pani pytania, wyświadczam przysługę Wardowi.

Irene zawahała się; to obudziło jej czujność.

– Przysługę?

Luther uśmiechnął się szerzej.

– Więc będzie moim dłużnikiem.

Irene spojrzała na Olivera.

– Czy to jest problem?

– Nie przejmuj się tym – odparł Oliver. – Przestań się z panią droczyć, Pell. Odpowiedz na jej pytania, żebyśmy mogli dokończyć drinki i zjeść kolację.

– Bardzo dobrze. – Luther odwrócił się do Irene. – Ale chcę, żeby było jasne, że publicznie nie potwierdzę niczego, co tu powiem.

Irene zacisnęła usta.

– Skoro pan nalega.

– Obawiam się, że nie mam wyboru. Jestem biznesmenem, panno Glasson. Nie stać mnie na posiadanie większej liczby wrogów. I tak mam ich już sporo. Jeśli moje nazwisko pojawi się w pani gazecie w artykule, który postawi mój klub w niekorzystnym świetle, dopilnuję, żeby „Szepty” zakończyły działalność, zanim wyschnie farba drukarska.

Irene uśmiechnęła się zimno.

– Rozumiem, panie Pell. Wciągnę pańskie nazwisko na listę osób, które groziły, że zniszczą „Szepty”.

Luther uniósł brwi.

– Czy to długa lista?

– Owszem, i z każdą chwilą się wydłuża. Co mówi mi, że jestem na właściwej drodze.

– Nie, panno Glasson. To pani mówi, że wkłada pani rękę do kosza pełnego grzechotników.

– Nie próbuj jej przestraszyć, tracisz czas – powiedział Oliver. – To na nic. Wierz mi, już próbowałam.

Luther powoli wypuścił powietrze.

– Rozumiem. Cóż, w takim razie powiem pani tyle, ile mogę, panno Glasson, ale nie sądzę, żeby wyszło to pani na dobre. Według tego, co mówią moi ochroniarze, Tremayne przybył tu wczoraj koło dziesiątej wieczorem. Wcześniej był z całą pewnością w Carousel.

– Co to jest? – zapytała Irene.

– Dawny tajny klub tuż za miastem. Właściciel prowadzi nielegalne kasyno pod przykrywką prywatnego klubu. Poza alkoholem i hazardem zarząd dostarcza klientom także inne formy rozrywki skierowane do mężczyzn.

– prostytutki?

– Jak już mówiłem, chłopcy powiedzieli mi, że Tremayne był w Carousel, zanim pojawił się tutaj.

– Świetnie. – Irene zanotowała coś i podniosła wzrok. – Proszę mówić dalej.

– Tremayne wyraźnie zaczął pić już wcześniej. Tutaj pił dalej przez cały wieczór, tańczył z każdą atrakcyjną kobietą w sali i ogólnie dobrze się bawił.

Irene szybko podniosła głowę.

– Chce pan powiedzieć, że przez cały ten czas któryś z pańskich ochroniarzy go widział?

– Niezupełnie.

– To znaczy? – dopytywała Irene.

– Z tego co wiem, nikt z moich ludzi nie widział go mniej więcej od jedenastej czterdzieści pięć do wpół do pierwszej.

Irene zeszywniała.

– Znikł?

– To kwestia interpretacji.

– Co pan przez to rozumie?

– Kiedy wrócił do baru na kolejnego drinka, była z nim kobieta. Oboje byli cokolwiek... rozchełstani.

Irene osłupiała.

– Rozchełstani? Jakby się z kimś bili albo szarpali? Nie brałam dotąd w ogóle pod uwagę możliwości, że na basenie mogły być wczoraj dwie osoby.

Oliver stłumił uśmiech. Irene była tak zdeterminowana udowodnić, że doszło do morderstwa, że nie zrozumiała dyplomacji Luthera.

Luther spojrzał na niego pytająco, unosząc jedną brew. Oliver potrząsnął głową, odpowiadając wzrokiem, który mówił „nie oczekuj pomocy, jestem tylko biernym obserwatorem”.

Luther, rozbawiony, odwrócił się znowu do Irene.

– Kobieta miała rozwichrzone włosy i rozmazaną szminkę, a także rozpiętą do połowy suknię na plecach. Tremayne miał ślady szminki na jednym policzku, był rozczochrany i miał oblużowaną muchę. Można mu to jednak wybaczyć. Trudno jest zawiązać muchę bez lustra.

Irene oblała się rumieńcem.

– Rozumiem. Innymi słowy Nick Tremayne i ta kobieta byli w ogrodzie w czasie, kiedy nikt nie widział ich w klubie.

– Tak – powiedział Luther.

Irene postukała ołówkiem w notatnik z posępną miną.

– Byłam taka pewna.

– Przykro mi – odparł Luther.

Powiedział to niemal łagodnie, jakby naprawdę żałował, że nie był w stanie pomóc jej bardziej.

Oliver odstawił niedokończone martini, zacisnął palce na lasce i podszedł do okna. Przez chwilę patrzył na ogrodzony murem ogród. Mimo że gdzieś palily się latarnie, gęste listowie rzucało wszędzie głębokie cienie.

Łatwo było tu zniknąć w ciemności. To powrót do światła był najtrudniejszą częścią.

– Panie Ward? – powiedziała Irene dość ostro. – Oliver? Czy coś się stało?

Skoncentrował się, myśląc, jak mógłby stworzyć tę iluzję.

– Nietrudno byłoby opuścić ten ogród, przechodząc nad murem albo przez bramę dla dostawców na tyłach – powiedział.

Irene podeszła szybko i stanęła obok niego. Luther zbliżył się z przeciwnej strony. Cała trójka wpatrzyła się w mrok.

– W niektórych miejscach pod samym murem jest naprawdę bardzo ciemno, prawda? – powiedziała Irene, wyraźnie podekscytowana. – Tremayne wydaje się bardzo wysportowany. Założę się, że byłby w stanie przejść przez ogrodzenie.

– Pewnie potrzebowałyby do tego sznura albo drabiny, ale łatwo mógł się o coś takiego postarać – odparł Oliver. – Domyślam się, że w szopie jest całe mnóstwo takich użytecznych przedmiotów.

– To niestety prawda – powiedział Luther. Po raz pierwszy wydawał się stropiony. – Ale brama dla dostawców jest zawsze zamknięta na klucz, kiedy akurat nikt z niej nie korzysta.

Oliver spojrzał na niego.

– Klucze można dość łatwo zabrać i podrobić, o czym sam się przekonałem wczoraj w moim spa.

Luther się skrzywił.

– Istnieje też niewielka, ale bardzo realna możliwość, że Tremayne przekonał kogoś z moich pracowników, żeby mu pomógł.

– Więc nie można wykluczyć, że opuścił ten klub niezauważony – powiedziała Irene.

Oliver spojrzał na Luthera, a potem odwrócił się do Irene.

– Z zasady Luther i ja mamy problem z różnymi osobami, na przykład z prasy, które próbują się dostać na nasz teren. Nasi goście z pewnością nie są

więźniami. Ochroniarze mają im zapewniać bezpieczeństwo, a nie pilnować, żeby nie uciekli.

– Bez względu na to, w jaki sposób wyszedł, wystarczyło mu zapewne tylko kilka minut, żeby pojechać do hotelu i wrócić, tak? – spytała Irene.

Luther spojrział na Olivera i wzruszył ramionami.

– Cóż, byłoby to trudne, ale chyba możliwe. Musiałby jednak zaplanować to wszystko z wyprzedzeniem.

Irene odwróciła się do nich, mocno ściskając w ręce notatnik. Jej oczy błyszczały z podniecenia. Olivera nagle obleciał strach – jeśli tak dalej pójdzie, ktoś ją w końcu zabije.

Ale nie przychodził mu do głowy żaden pomysł, żeby ją powstrzymać.

– Co ma pan na myśli? – zapytała.

Luther przełknął łyk martini i zastanawiał się przez chwilę.

– Potrzebowałby samochodu.

Irene zmarszczyła brwi.

– Ma samochód. Sprawdziłam. Przyjechał do Burning Cove własnym samochodem.

– Tremayne zostawił swój samochód boyowi – powiedział Luther. – I kazał go sobie przyprrowadzić dopiero po trzeciej nad ranem.

– Inny samochód mógł na niego czekać w jakiejś bocznej uliczce – powiedziała szybko Irene.

– To prawda – przyznał Luther. – Ale nawet jeśli tak było, zapomina pani o damie, która przyszła z nim z ogrodu i wyglądała, jakby przeżyła właśnie jakiś rodzaj romantycznego uniesienia.

– Muszę z nią porozmawiać – stwierdziła Irene. – Na pewno zna pan jej nazwisko i wie, gdzie mogłabym ją znaleźć.

– Daisy Jennings – odparł Luther. – Zanim pani zapyta, tak, jest bywalczynią mojego klubu. Lubi ocierać się o tłumek z Hollywood. Bardzo atrakcyjna, ludzie lubią z nią przebywać, i mężczyźni, i kobiety. Nie mam żadnych zastrzeżeń co do niej jako mojej klientki. Jeśli jednak ma pani rację co do działań Tremayne'a ubiegłej nocy, oznacza to, że skłonił ją, żeby mu pomogła. W takim razie usłyszy pani od niej tylko to, co Tremayne i jego wytwórnia chcą, żeby pani usłyszała.

– Chce pan powiedzieć, że zapłacą jej, żeby mnie okłamała.

– Albo czymś jej zagrozą – odezwał się Oliver. – Albo Tremayne da jej do zrozumienia, że nie będzie mile widziana w kręgu jego znajomych, jeśli nie zechce współpracować. Tak czy inaczej wątpię, żebyś wyciągnęła z niej prawdę.

Luther nad czymś się zastanawiał.

– Chciałbym wam obojgu przypomnieć, że wersja Tremayne'a może rzeczywiście być prawdą. Może naprawdę spędził czterdzieści pięć minut w ogrodzie z Daisy Jennings. Jakkolwiek by było, Oliver ma rację, panno Glasson.

Usłyszy pani tylko tyle, ile Tremayne i jego studio zechcą.

Irene przez chwilę spoglądała na ogród.

– Może być jeszcze inny sposób, żeby się dowiedzieć, czy Tremayne opuścił wczoraj klub. Jeśli zostawił gdzieś inny samochód, ktoś mógł to zauważyć. W końcu najpierw musiał go zaparkować w pobliżu hotelu, żeby dostać się do spa, a potem wsiąść do niego i wrócić do klubu. A to rodzi oczywiście jeszcze jedno pytanie: od kogo pożyczył ten samochód? Może od Daisy Jennings?

Luther spojrzął na Olivera.

– Czy ona się nigdy nie poddaje?

– Ja w każdym razie nie widziałem – odparł Oliver.

– To może być problem – powiedział Luther. – Dla jej przyszłego bezpieczeństwa.

– Możesz spróbować jej to wytłumaczyć. Ja już próbowałem – oznajmił Oliver. – I daleko nie zaszedłem.

Irene zatrzasnęła notatnik.

– Jeśli wy dwaj nie przestaniecie rozmawiać o mnie tak, jakby mnie tu nie było, pójdę sobie i sama znajdę drogę powrotną.

– Bardzo przepraszam – powiedział Luther.

W drzwiach pojawił się Blake.

– Kolację podano.

Luther uśmiechnął się.

– Doskonałe wycucie czasu, Blake.

– Potrzeba nam czegoś dla odwrócenia uwagi – mruknął Oliver. – Kolacja będzie w sam raz.

Podał ramię Irene. W drodze do jadalni spojrzała jeszcze raz na morskie pejzaże Pella.

– To pan malował, Luther?

– Tak.

– Są... interesujące.

Luther zachichotał.

– Innymi słowy nie chciałyby ich pani na ścianie w domu.

– Nie jestem pewna – odparła Irene. – Bo nie mam domu. Tylko mieszkanie w LA.

Rozdział 16

Oliver zatrzymał samochód przy krawężniku pod pensjonatem Cove Inn. Okna wszystkich pokoi niewielkiego hoteliku były ciemne, ale nad frontowymi drzwiami świeciła słabo lampa.

– Zdaje się, że pani Fordyce postanowiła na ciebie nie czekać – powiedział.

– Dała mi klucz do drzwi wejściowych – odparła Irene. – I powiedziała, że bym sama weszła.

Oliver pomyślał o samotnym łóżku, które na niego czekało, a potem o tym, że przyzwyczał się do spania w samotności. Zwykle nie przeszkadzało mu to. Ale tego wieczoru było inaczej. Tego wieczoru kładąc się do łóżka, będzie myślał o Irene. Czuł, że długo nie będzie mógł zasnąć.

Nie spieszył się z wysiadaniem z auta. Nad wodami zatoki unosiła się mgła, ale widać było światła mariny i stare molo.

Zastanawiał się, co powiedziałyby Irene, gdyby zaproponował spacer po molo, zanim wróci do swojego pokoju w pensjonacie.

Co, do diabła. Najgorsze, co może go spotkać, to odmowa.

Obszedł samochód i otworzył drzwiczki od strony pasażera. Tym razem, kiedy wyciągnął rękę, Irene przyjęła ją bez oporu. Jej palce były ciepłe i delikatne, ale w sposobie, w jaki ujęła jego dłoń, była siła i zdecydowanie.

Tym razem nie obawiała się, że mógłby stracić przez nią równowagę. Że mógłby upaść na twarz. Postęp.

– Może miałabyś ochotę na spacer? – zapytał, starając się, żeby zabrzmiało to swobodnie. Nie chciał, żeby dostrzegła, jak bardzo czeka na jej zgodę.

Irene milczała przez chwilę, a on naprawdę przestał na tę chwilę oddychać.

– Późno już – powiedziała w końcu i poprawiła swój lekki szal. – I trochę wilgotno.

Ale wyszła na chodnik i nie zrobiła ani kroku w stronę budynku.

Etola nie chroniła specjalnie przed chłodnym wiatrem znad oceanu. Oliver bez słowa rozpiął marynarkę i zarzucił Irene na ramiona. Była zdecydowanie za duża na jej smukłą figurę; otuliła ją jak peleryna. Ale Irene nie próbowała jej zdjąć. Przez chwilę delectował się jej widokiem w swojej marynarce.

Potem podał jej ramię. Przyjęła je. Zaczął normalnie oddychać. Ale krew ciągle szybciej krążyła w jego żyłach.

Ruszyli powoli chodnikiem, w świetle ulicznych latarni. Cały czas był boleśnie świadomy, że utyka. Miał ochotę złamać laskę jak uschłą gałązkę. Ale Irene zupełnie nie zwracała na to uwagi – może dlatego, że jej myśli krążyły wokół kogoś innego. Zapewne Nicka Tremayne'a.

– Cóż – odezwał się po chwili. – Więc co sądzisz o Pellu?

– Chyba rozumiem, dlaczego uważasz go za przyjaciela, któremu można

ufać, choć jest trochę starszy od ciebie.

Nie była to odpowiedź, jakiej się spodziewał.

– Skąd przyszło ci do głowy, że się przyjaźnimy? – zapytał.

Irene się uśmiechnęła.

– Masz na ścianie jego obrazy.

– Zauważyłaś je, prawda? Może mi się podobają?

– To coś więcej. Myślę, że rozumiesz jego malarstwo. Podejrzewam, że macie sporo wspólnego.

– Bo obaj roztaczamy przed ludźmi błyszczące iluzje?

– Nie, bo obaj macie fasady, za którymi kryje się coś głębszego i bardziej skomplikowanego – odparła Irene.

– Nigdy nie uważałem, żebym był specjalnie skomplikowany. Ale Luther jest zdecydowanie bardziej skomplikowany, niż uważa większość ludzi.

– Dlaczego?

– Jak zauważyłaś, jest parę lat starszy ode mnie. Poszedł na wielką wojnę, kiedy miał dziewiętnaście lat. Miał szczęście. Wrócił bez żadnych widocznych ran. Ale nie wszystkie rany można zobaczyć.

– Wiem – powiedziała.

Dotarli do mola. Dwa rzędy lamp oświetlały wyłożony deskami pomost. Jego drugi koniec zdawał się rozpląwać w rozświetlonej przez księżyc mgłę.

Irene nie zaprotestowała, kiedy wprowadził ją na molo. Ciszę zakłócał tu tylko delikatny plusk fal pod deskami pomostu.

Irene była teraz tak blisko, że od czasu do czasu wyczuwał jej zapach, jej kobiecy zapach i nutę kwiatowej wody toaletowej. Był pewny, że serce bije mu szybciej niż zwykle. Odruchowo zacisnął rękę na jej ramieniu. Chciał ją zatrzymać przy sobie, tak długo, jak to będzie możliwe.

– Przykro mi, że nie dowiedziałaś się od Pella tyle, ile chciałaś – powiedział w końcu.

Westchnęła.

– Wiedziałaś, że nie będzie łatwo udowodnić, że Tremayne jest mordercą.

– Nie, nie będzie łatwo. Może to nawet niemożliwe.

– Uważasz, że tracę czas, prawda?

– Uważam – powiedział Oliver powoli – że podejmujesz ogromne ryzyko.

Rzuciła mu z ukosa przeciągłe spojrzenie.

– Ryzyko, które jest też twoim udziałem. Co byś zrobił, gdyby się okazało, że to na pewno Nick Tremayne zamordował te trzy kobiety, ale my nie możemy tego udowodnić?

– Będę się martwił wtedy, kiedy to rzeczywiście będzie nasz problem.

Irene zatrzymała się gwałtownie.

– Co to znaczy?

On też musiał się zatrzymać. Puścił jej ramię, zahaczył laskę o barierkę mola, a potem sam oparł się o drewnianą poręcz.

– To znaczy, że to Burning Cove, a nie LA – powiedział. – Tu panują trochę inne zasady.

– Panie Ward...

– Oliver.

– Oliver. Doceniam, że chcesz się dowiedzieć, co się stało w twoim hotelu i jestem wdzięczna za pomoc, ale nie chcę być odpowiedzialna, jeśli zrobisz coś, za co mógłbyś zostać aresztowany.

Uśmiechnął się lekko.

– Wierz mi, jeśli zostanę aresztowany, będzie to wyłącznie moja wina.

Irene skrzyżowała ręce pod marynarką i spojrzała na niego. W słabym świetle latarni widziała cienie w jego oczach.

– Zakładam, że teraz spróbujesz zrobić wywiad z Daisy Jennings? – spytał.

– Tak.

– Wiesz, Luther ma rację. Ona nic nie powie. Ludzie z wytwórni już na pewno u niej byli.

Irene przekrzywiła głowę i przyglądała mu się w słabym świetle latarni. Zdał sobie sprawę, że chciała wysondować, co naprawdę myślał.

– Mimo wszystko warto spróbować – powiedziała. – Nie mam żadnych innych poszlak.

– Nie odpuścisz, prawda?

– Nie – odparła. – Nie mogę. A tak przy okazji, znasz może pannę Jennings?

– Znam ją – powiedział. – Jest w porządku, ale marnuje życie w pogoni za snem.

– Chce zostać aktorką?

– Daisy Jennings spędza noce w klubie Paradise a czasami w klubie w moim hotelu, bo ma nadzieję, że jeśli prześpi się z właściwą osobą, w końcu dostanie się na przesłuchanie, to jedno przesłuchanie, które zmieni ją w gwiazdę filmu.

– Jakie to smutne.

– Nie jest wyjątkiem. Hollywood jest pełne takich marzycielek. Niektóre przyjeżdżają do Burning Cove, bo przyjeżdżają tu aktorzy i reżyserzy.

– Wiem – powiedziała Irene. – Odkąd zaczęłam pracować w „Szeptach”, spotkałam wielu ludzi z gwiazdami w oczach. Każdy ma jakieś marzenia.

– A ty o czym marzysz? – zapytał.

– Marzenia się zmieniają. Straciłam rodziców, kiedy byłam mała. Wychowywał mnie dziadek. Kiedyś marzyłam o podróżach po całym świecie. Ale dziadek zmarł, gdy miałam czternaście lat i na kilka lat trafiłam do sierocińca. Przez jakiś czas marzyłam, żeby mieć własną rodzinę. Ale szybko stało się jasne, że to, co naprawdę jest mi potrzebne, to zarabiać na życie. Teraz moje marzenia są

bardzo pragmatyczne. A ty?

– Jak powiedziałaś, marzenia się zmieniają. Był czas, kiedy chciałem zostać następnym Houdinim. Teraz moim celem jest dopilnować, żeby hotel nadal przynosił dochód.

– Zdaje się, że oboje dostosowaliśmy nasze marzenia do okoliczności.

– W ten sposób nie przeżywa się tylu frustracji.

– Pewnie tak.

– Co zrobisz, jeśli twoje dochodzenie donikąd cię nie doprowadzi?

– Wrócę do swojej pracy i znajdę sobie inną sprawę, o której będę mogła pisać. A skoro mowa o moim wielkim temacie, jestem ci wdzięczna za otwarcie przede mną paru drzwi. To bardzo miłe z twojej strony, że przedstawiłeś mnie dzisiaj Lutherowi Pellowi.

– Wdzięczność możesz sobie darować – rzucił. – Nie chcę jej.

Najwyraźniej powiedział to ostrzej, niż zamierzał, bo Irene zeszywniała i obrzuciła go szybkim, pytającym spojrzeniem.

– Staralam się być uprzejma – powiedziała chłodno. – Zawsze jesteś taki opryskliwy?

Oliver jęknął.

– Przepraszam. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Zależy mi tylko, byś wiedziała, że nie spodziewałem się po naszej współpracy niczego więcej.

– Niczego więcej? – powtórzyła zdecydowanie zbyt ostrożnie.

Drewniane deski, na których stał, równie dobrze mogły zmienić się w skorupki jajek. Bał się zrobić kolejny krok, ale czuł, że musi to wyjaśnić.

– Wdzięczność można zrozumieć opacznie – powiedział.

– Doprawdy? Ja nie mam żadnego problemu z rozumieniem tego słowa.

– Próbuję ci powiedzieć, że nie oczekuję, że pójdziesz ze mną do łóżka za to, że otworzyłem przed tobą te przeklęte drzwi.

– Nie martw się – odparła. – Nie mam najmniejszego zamiaru iść z tobą do łóżka po to, żeby odwdzińczyć ci się za pomoc. Czy to jest już jasne?

– Absolutnie jasne.

– Dobrze. W takim razie wracam do swojego pokoju. Sama.

Odsunęła się na bok, wyminęła go i ruszyła szybko z powrotem w stronę brzegu.

– Do diabła, Irene, przekręcasz moje słowa.

Chwycił laskę i poszedł za nią. Niesprawną nogę natychmiast przeszył ból, na kilka sekund dosłownie zapierając mu dech w piersi. Zacisnął zęby, chwycił laskę mocniej i szedł dalej.

Irene nie oglądała się za siebie, ale delikatne pantofle na obcasie sprawiały, że nie mogła iść szybko. Dogonił ją, kiedy była już niemal pod pensjonatem.

Zauważył dwóch mężczyzn w cieniu ganku, zanim dostrzegła ich Irene, bo

szukała akurat kluczy w torebce.

– Irene, stój – powiedział scenicznym głosem, który kiedyś było słychać nawet w ostatnich rzędach.

Znieruchomiała, zaskoczona.

– Co? – spytała.

Dwaj mężczyźni wyskoczyli z cienia. Jeden z nich miał w rękach jakieś pudło.

Oliver oparł się na lasce i chwycił Irene pod ramię. Przyciągnął ją do siebie, próbując zasłonić przed tym, co miało się zaraz stać.

Błysnął flesz. Oliver odwrócił głowę, żeby nie oślepiło go światło.

– Jakiś komentarz dla prasy, panie Ward? – powiedział jeden z mężczyzn. – Od jak dawna widuje się pan z panną Glasson?

Teraz ten drugi błysnął swoją lampą. Białe światło rozdarło nocną ciemność.

– A pani, panno Glasson? Może pani powie, co ją łączy z panem Wardem?

– Jesteśmy przyjaciółmi – odparła Irene przez ściśnięte gardło.

W końcu udało jej się wyjąć klucz. Oliver wziął go, wprowadził ją na schodki i otworzył drzwi.

– Słyszeliście, co pani mówi – rzucił przez ramię. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Pociągnął ją za sobą do holu i zatrzasnął drzwi.

Słyszeli oddalające się chodnikiem kroki. Gdzieś w oddali ryknął silnik samochodu.

– Do diabła – mruknęła Irene. Wysunęła się spod ramienia Olivera i zdjęła jego marynarkę. – Mam pisać artykuły, a nie być ich tematem. Jak się to może skończyć?

– Nie mam pojęcia – odparł Oliver. – Ktoś zastawił tu na nas zasadzkę.

– Wytwórnia Tremayne'a?

– Prawdopodobnie. Pytanie, co zamierzają zrobić ze zdjęciami?

– Żadne z nas nie jest gwiazdą – powiedziała Irene. – Nie wyobrażam sobie, żeby jakakolwiek gazeta z Hollywood zapłaciła za te zdjęcia.

– Wiesz co, jak na sierotę, która porzuciła nierealne marzenia w wieku czternastu lat, masz bardzo optymistyczne podejście do życia.

Rozdział 17

Co, do diabła, dzieje się w tym całym Burning Cove? – ryknął głos Velmy Lancaster ze słuchawki telefonicznej. – Według Tajemnic Srebrnego Ekranu spotykasz się z tym eks magikiem, właścicielem hotelu Burning Cove. I to konkurencja drukuje tę historię? Za co ja ci właściwie płacę?

Irene zacisnęła palce na słuchawce, wpatrując się z osłupieniem w pierwszą stronę „Tajemnic Srebrnego Ekranu”. Pani Fordyce uprzejmie zostawiła gazetę na blacie w recepcji, gdzie Irene musiała zauważyć wielką fotografię.

Zdjęcie nie było zbyt pochlebne. Irene miała na nim otwarte usta i wytrzeszczone z zaskoczenia oczy. Był to bez wątpienia wyraz twarzy przerażonej kobiety, która właśnie została przyłapana in flagrante delicto. Obrazu dopełniała marynarka Olivera narzucona na jej barki i jego ramię, które władczo obejmowało jej plecy.

Wydało jej się krzyczącą niesprawiedliwością, że Oliver w jakiś sposób nawet na tym zdjęciu wyglądał bardzo atrakcyjnie i jednocześnie groźnie. Fakt, że nie miał na sobie marynarki, nadawał dodatkowo wszystkiemu czegoś, co można było określić jako zaskakującą zmysłowość.

Nagłówek, który towarzyszył fotografii, wyciągał z tematu wszystko, co najgorsze.

„Były magik, pan Oliver Ward, i jego nowa romantyczna fascynacja, panna Irene Glasson, dziennikarka”.

Irene skuliła się nad telefonem i zniżyła głos do szeptu.

– To nie tak, jak może wyglądać – powiedziała.

– Co?! – wrzasnęła Velma. – Nic nie słyszę!

Irene lekko podniosła głos.

– Powiedziałam, że to nie tak, jak wygląda.

Pani Fordyce udawała, że jest bardzo zajęta w recepcji, ale niemal trzęsła się z ciekawości. Było jasne, że spija każde słowo.

– Pracujesz w dziennikarstwie – warknęła Velma. – Wiesz dobrze, że zdjęcie czy historia są dokładnie tym, na co wyglądają. Percepcja jest wszystkim. Wygląda to tak, że zajęłaś się dochodzeniem w sprawie morderstwa i zaczęłaś się spotykać z właścicielem hotelu, w którym do tego morderstwa doszło. Co więcej, tak się składa, że rzeczony właściciel hotelu jest sławnym byłym magikiem, który omal nie został zabity podczas swojego ostatniego występu.

– To zupełnie bez sensu. Dlaczego kogokolwiek poza Burning Cove miałyby interesować moje życie osobiste?

– Poza mną i twoimi kolegami z „Szeptów”, nikogo rzeczywiście nie interesuje twoje życie osobiste. To życie osobiste Warda sprawia, że ta wiadomość ma jakąkolwiek wartość.

– Nie rozumiem. Powiedział, że nie martwi się o prasę z LA, bo już nie jest kimś, o kim warto pisać.

– A więc się myli. Najwyraźniej prasa nadal jest bardzo ciekawa, co się dzieje z iluzjonistą, który znikł po tym, jak niemal zginął na scenie. A tak przy okazji, ładna sukienka. Jak to możliwe, do diabła, że stać cię na taką kieckę przy tej pensji, jaką ci płacę?

– Dostałam ją na ten wieczór dzięki uprzejmości hotelu pana Warda.

– Oliver Ward ci ją dał?

– Dajmy spokój tym insynuacjom. Moja relacja z panem Wardem jest czysto zawodowa.

– Interesujący masz teraz zawód.

– Pan Ward wspiera mnie w moim dochodzeniu – powiedziała Irene chłodno.

– Doprawdy? To przeczytaj resztę artykułu.

Irene szybko przebiegła tekst wzrokiem.

„Legendarny magik, pan Oliver Ward, który w niemal magiczny sposób znikł po swym ostatnim, katastrofalnym w skutkach, występie, zmaterializował się ponownie w Burning Cove, Kalifornia. Obecnie prowadzi tam ekskluzywny hotel, obsługujący sławnych i bogatych z Hollywood.

Ubiegłej nocy pan Ward towarzyszył panie Irene Glasson do znanego w tym nadmorskim miasteczku klubu nocnego.

Można się zastanawiać, czy wielki magik wie, że spotyka się z dziennikarką z niewielkiego brukowca z Hollywood. Panna Glasson została też niedawno przesłuchana w związku z utonięciem jednego z hotelowych gości pana Warda.

Najwyraźniej nawet doświadczony iluzjonista może dać się nabrać na tandetę”.

– Tandetę? – powtórzyła Irene.

– Niestety.

– Pomijając moją reputację, Oliver Ward miał zatem rację.

– Mówiąc między nami, jestem oburzona nazwaniem „Szeptów” niewielkim brukowcem – powiedziała Velma. – Nie napisali nawet, jak nazywa się moja gazeta. – Urwała na moment. – Co chcesz powiedzieć przez to, że Ward miał rację?

– Nasza randka ubiegłego wieczoru miała odwrócić uwagę od innych rzeczy. Najwyraźniej się to udało.

– Odwrócić uwagę? Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, jest tam wyraźna wskazówka, że mogłaś mieć coś wspólnego ze śmiercią tej Maitland. Winna przez skojarzenie, chyba tak to nazywają, a nie przez odwrócenie uwagi.

– Nieważne, szefowo. Proszę posłuchać, dzieją się tu różne rzeczy. Chcę porozmawiać jeszcze z paroma osobami z Burning Cove. Będę musiała zostać tu trochę dłużej.

– Kiepski pomysł.

Irene zignorowała ją.

– Nie spakowałam się na dłuższy wyjazd, więc wrócę dzisiaj do LA po więcej rzeczy. Muszę też sprawdzić, czy na pewno nic nie zginęło z mojego mieszkania. Wstąpię po drodze do redakcji i opowiem coś więcej. Przekona się pani, że to naprawdę gorący temat.

– Oczekujesz, jak się domyślam, że będę nadal płaciła za pokój w tym pensjonacie, w którym zatrzymałaś się w Burning Cove.

– Ta historia sprawi, że „Szepty” wejdą do pierwszej ligi gazet LA, szefowo.

– Albo w ogóle przestaną istnieć.

– Tu nie chodzi o Tremayne’a – odparła Irene. – Chodzi o Peggy, pamięta pani?

– Dobrze już, dobrze, zapłacę jeszcze za kilka dni w tym pensjonacie. Ale nie pisz nic więcej o Tremaynie, dopóki nie będziesz miała żelaznych dowodów, że jest winny.

– Dzięki. Nie pożałuje pani tego.

– A co z tą suknią?

– Jaką suknią?

– Tą, którą masz na zdjęciu – powiedziała cierpliwie Velma. – Tą, która prawdopodobnie jest warta więcej, niż wynosi twój roczny przychód.

Irene pomyślała o sukni, wiszącej w szafie w jej pokoju.

– Mówiłam, to pożyczka. Zwrócę ją dzisiaj zarządowi hotelu.

– Wielka szkoda. Świetnie na tobie wyglądała.

– To tylko rekwizyt.

Rozdział 18

Nick Tremayne rzucił egzemplarz „Tajemnic Srebrnego Ekranu” na stolik na patio i wstał z rattanowego fotela.

– Ogden myśli, że to zdjęcie rozwiąże moje problemy? – zapytał.

– Jest z niego zadowolony. – Claudia przełknęła z trudem. – Mówi, że dzisiaj wszyscy w LA będą mówili o byłym iluzjoniście, który prowadził życie pustelnika a teraz zaczął się spotykać z tandetną dziennikarką, powiązaną w dodatku ze śmiercią Glorii Maitland. Pan Ogden jest przekonany, że ta historia naprawi szkody, jakie wyrządził artykuł panny Glasson.

– Nie jestem tego pewny – mruknął Nick.

Śniadanie zostało podane na jego prywatnym patiu. Zjadł je sam, bo nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Claudia się nie liczyła. Pozwolił, żeby stała przed nim, relacjonując treść artykułu z „Tajemnic”, podczas gdy sam kończył jajka po benedyktyńsku. Nie zaproponował jej nawet, żeby napiła się kawy. Sama mogła kupić sobie kawę. W końcu miała być jego asystentką.

Podszedł do krawędzi patia i przystanął, spoglądając na zatokę. Poranna mgła podniosła się już, nastał kolejny słoneczny dzień – kolejny idealny, kalifornijski dzień jego życia, które powinno być równie idealne.

Ostatnio wszystko tak świetnie się układało. Był w drodze na szczyt. Oczywiście, ciągle musiał znosić ten kontrakt z wytwórnią, ale już wkrótce jego pozycja będzie dość silna, żeby mógł sam wybierać role. Do diabła, będzie dość bogaty, żeby wykupić się z tego przeklętego kontraktu, jeśli akurat tego zechce.

Ale kilka tygodni temu ta pierwsza dziennikarka z „Szeptów” zaczęła szperać w jego przeszłości. Po jej tragicznym w skutkach wypadku był pewny, że teraz już nic mu nie zagrazi. I wtedy pojawiła się Gloria Maitland, groziła, że pójdzie do prasy, żądała pieniędzy w zamian za milczenie. Ogden zapłacił, ale Glorii ciągle było mało. W głębi duszy wiedział od początku, że pieniądze w tym wypadku nie wystarczą. Gloria chciała czegoś więcej – chciała zemsty.

Kiedy Gloria znikła, zaczął mieć nadzieję, że w końcu dadzą mu spokój. Nie spodziewał się problemów ze strony miejscowej wielbicielki gwiazd, Daisy Jennings. Obiecała, że będzie jego alibi na wieczór, kiedy zginęła Gloria. Zrobię dla ciebie wszystko, Nick. W zamian chciała tylko zdjęć próbnych. Wiedział, że nie ma dość wysokiej pozycji w wytwórni – jeszcze nie. Ale przyrzekł, że to załatwi. Jeśli szczęście mu dopisze, to wystarczy, żeby milczała do czasu, kiedy wymyśli, co zrobić z tą Glasson.

Zawsze kobiety.

– Prawda, ludzie będą prawdopodobnie zakładali, że Glasson sypia z Wardem – powiedział. – Może będą się nawet zastanawiali, czy to nie ona odpowiada za śmierć Maitland. Nie znaczy to jednak, że Glasson nie napisze

kolejnego artykułu na mój temat. A ludzie go przeczytają, nawet jeśli będą ją uważali za tanią dziwkę. Nie mogę sobie pozwolić na żadne plotki, wiążące mnie z tym morderstwem. Ogden musi dopilnować, żeby Glasson nie napisała o mnie już nic dla „Szeptów”.

– Pan Ogden powiedział, że ma wszystko pod kontrolą – powiedziała Claudia. – Obiecał, że poradzi sobie z Irene Glasson.

– Jesteś do niczego. Zejdź mi z oczu. Muszę pomyśleć.

Claudia szybko ruszyła do wyjścia i po chwili była już za drzwiami.

Nick odwrócił się znowu w stronę olśniewającego widoku zatoki. Nie pozwoli żadnej kobiecie zniszczyć swojego bliskiego ideału życia.

Rozdział 19

W chwili, kiedy zaczynał myśleć, że Los Angeles go pokona.

– Na pewno? – powiedział Julian Enright do telefonu.

– Może pan sam zobaczyć – odparł Marcus Goodman. – Proszę kupić egzemplarz „Tajemnic Srebrnego Ekranu”. Jeśli to nie ta kobieta ze zdjęcia, które przysłał pan do naszego biura, zjem szafkę na dokumenty.

Marcus Goodman był ostatnim z długiej linii prywatnych detektywów i policjantów, którzy poszukiwali Anny Harris. Przez wiele miesięcy wszystkie tropy prowadziły donikąd.

Na początku wszystko wydawało się takie proste, pomyślał Julian. Kiedy wrócił do domu Helen Spencer, rezydencja wydawała się całkowicie opuszczona. Policja zdążyła się już poddać. Gospodyni i kamerdyner spakowali swoje rzeczy i wyjechali. Prawnicy ciągle próbowali odszukać spadkobierców wielkiego domu.

W rezultacie nie musiał się spieszyć, przeszukując dom. Uznał, że szczęście mu sprzyja, kiedy znalazł fotografię Anny i jej nowego złotego packarda.

Na zdjęciu stała obok samochodu, uradowana i zachwycona jak dziecko, które właśnie odpakowało urodzinową niespodziankę. Wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, że nie przywykła do takich prezentów. Rachunek za samochód znalazł w gabinecie Spencer.

Wyszedł z domu z doskonałym zdjęciem poszukiwanej i dokładnym opisem samochodu, którym jeździła. Czuł, że nie powinno być trudno ją namierzyć. Robił wszystko zgodnie z zasadami logiki, sprawdzał hotele i zajazdy w odległości jednego dnia drogi od Nowego Jorku. W końcu zrozumiał, że albo spała w samochodzie, albo zatrzymywała się na tanich kempingach. A tego się akurat nie spodziewał. W końcu pracując dla Spencer, musiała przyzwyczać się do eleganckich hoteli i dobrych restauracji.

Pomylił się też, sądząc, że będzie się trzymała Wschodniego Wybrzeża, próbując znaleźć kogoś, kto będzie zainteresowany kupnem notatnika. Wiedział z doświadczenia, że ludzie, kiedy uciekają, zwykle uciekają do miejsc, które są im znane, zwykle dobrze znane. Tam czują się bezpieczniej. Poza tym jako sekretarka Helen Spencer Harris musiała wiedzieć mniej więcej, kto na podziemnym rynku zajmuje się szpiegostwem. Z kim powinna się skontaktować.

Ale na czarnym rynku nie pojawił się żaden ślad tych naukowych notatek.

Kiedy wreszcie przyszło mu do głowy, że dziewczyny może jednak nie być na Wschodnim Wybrzeżu, minęły prawie dwa miesiące. Ojciec był wściekły.

Miał nadzieję, że karta się odwróciła, kiedy detektyw znalazł packarda. Był zaparkowany na podwórku jakiegoś farmera. Farmer wyjaśnił, że znalazł go pewnego ranka porzuconego przy bitej drodze. Julian po raz pierwszy dopuścił do siebie myśl, że dziewczyna mogła poruszać się autostopem.

Znowu ślepa uliczka.

W końcu, po kilku kolejnych tygodniach bezowocnych poszukiwań, trafił na coś, co wskazywało, że Anna Harris pojechała drogą wybieraną przez wielu, którzy szukają nowego życia. Do Chicago i dalej, na zachód, Drogą 66.

Jednak zanim doszedł do tego wniosku, minął kolejny miesiąc. Anna Harris nie była już dla niego intrygującym wyzwaniem, stała się obsesją.

W grę włączył się też nowy czynnik. Stary dowiedział się, że notatnik Athertona jest wart znacznie więcej, niż początkowo sądził. Było więcej potencjalnych nabywców o bardzo zasobnych kieszeniach.

Droga 66 kończy się w Santa Monica w Kalifornii. Miasteczko z trzech stron otoczone jest przez Los Angeles. Czwartą stanowi wybrzeże Pacyfiku. Julian był pewny, że Anna Harris znikła gdzieś w LA. Fakt, mogła pojechać dalej, do San Francisco, ale intuicja podpowiadała mu, że czuła się bezpieczniej w bajkowym Los Angeles. W końcu to miasto, w którym nic nie jest tym, czym się wydaje. To Hollywood, doskonała scenografia dla kobiety, która chce się ukryć. Nowe nazwisko, nowa przeszłość, nowa przyszłość? Nie ma problemu.

Nie było powodu, dla którego Anna Harris miała pojechać dalej. Dotarła na skraj kontynentu.

Wkrótce jednak okazało się, że LA jest jeszcze lepszą kryjówką, niż mu się z początku wydawało. Siedział tu już od miesiąca i na razie nie natknął się na żaden jej ślad. Los Angeles wraz z otaczającymi je miasteczkami było pełne ludzi, w tym samotnych kobiet, próbujących wymyślić się na nowo.

Jego śledztwo znowu utknęło w martwym punkcie.

On na długo utknął w hotelu Beverly Hills. Po co być bogatym, jeśli się z tego nie korzysta? Hotel, ze swoim adresem przy Bulwarze Zachodzącego Słońca, wielkim ogrodem i palmami był kalifornijskim snem, który się ziszczył.

Atrakcyjni, ekscytujący ludzie, w tym gwiazdy kina, tłoczyli się w barach i odpoczywali wokół basenu, czytając skoncentrowane na sławach magazyny w rodzaju „Dni Gwiazd” czy „Wieści z Hollywood”. Dwa dni temu widział Carole Lombard, a wczoraj po południu Freda Astaire’a.

Wszystko tu wydzielało zapach luksusu – a luksusu, doszedł do wniosku, brakowało w jego życiu. Ten nieprawdopodobnie luksusowy, wspaniały świat został stworzony dla niego.

– Zadzwoń, kiedy już zobaczę tę gazetę – powiedział do telefonu.

Rzucił słuchawkę na widełki i pochwycił spojrzenie przechodzącego boya hotelowego.

– Przynieś mi egzemplarz „Tajemnic Srebrnego Ekranu” – powiedział. – Będę przy basenie.

– Tak, proszę pana.

Boy znalazł go już po chwili. Kiedy tylko Julian zobaczył fotografię na

pierwszej stronie, ogarnęła go fala podniecenia. Wpatrywał się w zdjęcie Anny Harris każdego dnia od prawie czterech miesięcy. Kazał je powiększyć, żeby poznać dokładnie rysy jej twarzy, wygięcie brwi, kształt ust.

Na zdjęciu w gazecie była inaczej uczesana – jej włosy nie były już podpięte skromnie od dołu w stylu stosownym dla sekretarki. Teraz opadały jej na ramiona dużymi falami. Bardzo nowocześnie. Bardzo hollywoodzko. Ale nie miał cienia wątpliwości, że kobieta na fotografii wygląda dokładnie tak, jak Anna Harris, której szukał od tak dawna.

Według napisu nad zdjęciem kobieta nazywała się Irene Glasson i była dziennikarką z „Szeptów”. Zmieniła nazwisko i zajęcie. Sprytnie, ale nie dość sprytnie, pomyślał. Mam cię.

Przyjrzał się mężczyźnie, który obejmował ramieniem Annę-Irene. Nazwisko – Oliver Ward – wydało mu się mgliście znajome. Zauważył laskę i od razu sobie przypomniał. Przeczytał cały artykuł.

„Legendarny magik, pan Oliver Ward, który w niemal magiczny sposób znikł po swym ostatnim, katastrofalnym w skutkach, występie, zmaterializował się ponownie w Burning Cove, Kalifornia. Obecnie prowadzi tam ekskluzywny hotel, obsługujący sławnych i bogatych z Hollywood.

Ubiegłej nocy pan Ward towarzyszył panie Irene Glasson do znanego w tym nadmorskim miasteczku klubu nocnego...”

Julian odłożył gazetę, włożył okulary przeciwsłoneczne i przez chwilę siedział bez ruchu, kontemplując światło słońca migoczące na powierzchni wody w basenie. Po chwili uśmiechnął się do siebie.

Już dawno się przekonał, że pościg jest dużo bardziej podniecający niż uwodzenie i gra wstępna. A rozkosz zadawania śmierci przewyższała każdy akt seksualny, jakiego w życiu doświadczył.

Ten moment, kiedy miał w rękach życie innej istoty – kiedy patrzył w jej przerażone oczy – wtedy wiedział, co to znaczy żyć pełnią życia.

Ale najpierw obowiązek. Musi odszukać notatnik, zanim zabawi się z Irene. Stary nie przestanie go nękać, dopóki te przekłete notatki się nie odnajdą.

Rozdział 20

Irene była w swoim pokoju, przygotowywała się do długiej jazdy do LA, kiedy usłyszała, że pani Fordyce woła ją z dołu.

– Telefon, panno Glasson.

W myślach przebiegła bardzo krótką listę osób, które wiedziały, że zatrzymała się w tym pensjonacie i mogły mieć powód, żeby do niej dzwonić. Przyszły jej do głowy dwa nazwiska: Velma Lancaster i Oliver Ward. Biorąc pod uwagę, że Velma niedawno dzwoniła, najprawdopodobniej był to Oliver.

Przebiegł ją dreszczyk oczekiwania. Spróbowała nad nim zapanować. Są tylko partnerami w dochodzeniu, przypomniała sobie. Na tym kończy się ich znajomość.

Wyszła na korytarz i szybko zeszła do recepcji. Pani Fordyce wskazała słuchawkę leżącą na blacie.

– Jeśli ciągle będziesz blokowała telefon, obciążę cię dodatkowymi kosztami – powiedziała ostrzegawczo.

– Proszę to dopisać do rachunku. Moja gazeta to pokryje.

– Tak zrobię – odparła pani Fordyce. – Teraz muszę wracać do kuchni. Od rana pełno gości.

Poszła sobie, a Irene rzuciła okiem przez ramię na przytulny pokój śniadaniowy. Przy wszystkich stolikach siedzieli goście, i wszyscy co do jednego obserwowali ją zza egzemplarzy porannych gazet.

Dostaje paranoi, pomyślała.

Podniosła słuchawkę i zebrała się w sobie. Chciała, żeby jej głos brzmiał chłodno i profesjonalnie – a nie jak głos kobiety, która czekała na telefon od mężczyzny.

– Mówi Irene Glasson.

– Panno Glasson, pani mnie nie zna, ale myślę, że musimy porozmawiać.

Nie Oliver. Podniecenie wyparowało. Ani Velma. Głos po drugiej stronie kobiecy, niski i odrobinę zdyszany. Zniżony niemal do szeptu.

– Kto mówi? – spytała.

– Ktoś, kto ma dla pani informacje. Chcę je pani sprzedać.

Irene zacisnęła palce na słuchawce.

– Obawiam się, że musiałyby pani powiedzieć mi coś więcej – odparła, starając się mówić tonem osoby niezainteresowanej. – Jestem dziennikarką. Ludzie bez przerwy wydzwanają do mnie, twierdząc, że mają informacje do sprzedania.

Po drugiej stronie zapanowała chwila ciszy. Najwyraźniej potencjalna informatorka nie spodziewała się takiej reakcji.

– Proszę mi wierzyć, chciałyby pani usłyszeć to, co mam do powiedzenia. Wiem, co naprawdę wydarzyło się tej nocy, kiedy zginęła Gloria Maitland.

– Doprawdy? – Irene pozwoliła sobie na nutę ciekawości w głosie. – Była pani na miejscu zabójstwa?

– Co? Nie. – Teraz w głosie kobiety zabrzmiała panika. – Nie było mnie wtedy nawet w pobliżu tego hotelu.

– W takim razie wątpię, żeby mogła mi pani powiedzieć coś interesującego. Żegnam panią.

– Proszę poczekać. Nie byłam w hotelu, ale byłam w klubie Paradise.

– Ma pani minutę – oznajmiła Irene. – Proszę mówić szybko. I proszę powiedzieć coś, w co mogłabym uwierzyć.

– To ja jestem kobietą, która była z Nickiem Tremayne'em w ogrodzie w tym klubie – powiedziała szybko.

– Pani jest Daisy Jennings?

Kolejna chwila ciszy.

– Skąd pani zna moje nazwisko? – spytała Daisy.

– Konsultowałam się z jasnowidzem.

– Naprawdę? – powiedziała Daisy niepewnie, jakby była skłonna w to uwierzyć. – Z którym? W miasteczku jest ich kilku.

– Marnujemy czas, Daisy.

– Powiem pani, co się stało tamtej nocy kiedy ta aktorka utonęła w basenie, ale nie przez telefon, dobrze? I najpierw pieniądze. Potem wszystko opowiem.

– Dlaczego miałyby mi pani mówić cokolwiek o Nicku Tremayne?

– Dlatego, że potrzebuję pieniędzy, i potrzebuję ich szybko. Zamierzam wyjechać z Burning Cove porannym pociągiem. Więc jest pani zainteresowana czy nie?

– Ile?

– Sto dolarów.

– Może pani zapomnieć – odparła Irene. – Myśli pani, że kim ja jestem? Rockefellerem? Nie noszę przy sobie takich sum.

Tak naprawdę miała przy sobie pieniądze na wszelki wypadek. Mogłaby do nich sięgnąć, gdyby było to konieczne. Ale jeśli informacje Daisy okażą się tego warte, Velma chętnie pokryje koszt ich nabycia. Choć na pewno nie wyłoży aż stu dolarów.

– No dobrze, więc pięćdziesiąt.

– Za bezużyteczne informacje nie płacę – powiedziała Irene. – Ale jeśli spodoba mi się to, co usłyszę, będziemy mogły negocjować.

– Dwadzieścia? – powiedziała szybko Daisy.

– Tyle mogę dać, jeśli informacja ma jakąś wartość. Gdzie i kiedy możemy się spotkać?

– Na rogu ulicy Olive i Palm jest budka telefoniczna. Proszę być tam dziś wieczorem o jedenastej trzydzieści. Zadzwoń do pani i powiem, gdzie się

spotkamy.

Rozłączyła się, zanim Irene zdążyła zadać następne pytanie.

Zatrzasnęła notatnik i przez chwilę stała w recepcji, rozmyślając.

Jedno było pewne – dzisiaj nie wróci do Los Angeles. Gdyby coś się wydarzyło – nawalił silnik albo był objazd – mogłaby nie zdążyć na wieczorne spotkanie.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer gabinetu Olivera. Elena połączyła ją natychmiast. Oliver nie zawracał sobie głowy uprzejmościami.

– Co się stało? – zapytał.

– Skąd wiedziałeś... Nieważne zresztą. Muszę z tobą porozmawiać, na osobności, jak najszybciej.

– Przyjadę po ciebie za kwadrans.

Zawahała się.

– To na pewno wywoła jeszcze więcej plotek.

– Odwracanie uwagi, pamiętasz?

Rozdział 21

Postradałaś rozum? – zapytał Oliver. – Nocne spotkanie z informatorką, która chce pieniędzy? Nie mówisz poważnie.

– Masz lepszy pomysł? – spytała Irene. – Nie mamy żadnych innych tropów. Chciałam porozmawiać z Daisy Jennings. To moja wielka szansa.

Żałowała, że postanowiła powiedzieć Oliverowi o telefonie Daisy. Czuła, jak ogarnia ją złość.

Oliver podjechał pod pensjonat niecałe dziesięć minut po tym, jak odłożyła słuchawkę. Nie mogła się doczekać, kiedy przekaże mu wiadomość i wskoczyła do samochodu, zanim zdążył wysiąść.

W drodze na odludną plażę słuchał uważnie a jego twarz pochmurniała z każdym kolejnym słowem. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest zły, dopóki nie wyłączył silnika i nie odwrócił do niej. Spodziewała się niepokoju, ale nie kazania. W końcu byli partnerami.

– Nie rozumiesz? – powiedział. – To pułapka. Na pewno.

– Nie wiesz tego. Jaki miałby być jej cel?

– Jeśli masz rację, mamy do czynienia z mężczyzną, który zamordował już kilka kobiet. Jedna więcej prawdopodobnie nie zrobi mu różnicy.

– Zgadzam się, ale mamy też do czynienia z mężczyzną, który był dotąd bardzo, bardzo ostrożny i dobrze się chronił. Wszystkie morderstwa zostały tak zaaranżowane, żeby wyglądały na wypadki.

– W takim razie mam dla pani wiadomość, pani dziennikarko. Róg Olive i Palm to okolica handlowa. Same sklepy. O jedenastej trzydzieści wieczorem nie będzie tam żywego ducha. Doskonałe miejsce na tragiczny wypadek samochodowy.

Irene wzięła głęboki oddech.

– W porządku, przyznaję, że nie wiedziałam, co to za miejsce, ale wierz mi lub nie, przyszło mi do głowy, że Daisy mogła nie być ze mną zupełnie szczerą. Jak myślisz, dlaczego zadzwoniłam do ciebie, żeby omówić sytuację?

– Chciałbym wierzyć, że dostałaś napadu zdrowego rozsądku i dlatego to zrobiłaś, ale byłoby to myślenie życzeniowe.

– Do diabła, przestań traktować mnie jak idiotkę. Wiem, że wiąże się z tym pewne ryzyko, ale istnieje też realna możliwość, że Daisy ma dla mnie ważne informacje. Powiedziała, że potrzebuje pieniędzy bo wyjeżdża z miasta porannym pociągiem.

– Powiedziała dlaczego?

– Nie, ale to oczywiste, że się czego boi.

– W tej sytuacji nie ma nic oczywistego. Z każdym dniem robi się bardziej zagmatwana.

Oliver odwrócił się gwałtownie na siedzeniu i otworzył drzwiczki. Podniósł się z fotela i chwycił laskę. Patrzyła, jak szedł krótką ścieżką prowadzącą na plażę. Wiedziała, że noga go boli, bo utykał bardziej niż zwykle. Kamieniste, nierówne podłoże pewnie też nie pomagało. Przyszło jej do głowy, że pewnie nadwyrężył nogę tamtej nocy, kiedy próbował ochronić ją przed reporterami. Dzisiaj płacił za ten rycerski czyn.

Zatrzymał się na brzegu wody i stał w milczeniu, wpatrując się przez okulary przeciwsłoneczne w fale uderzające o skały. Bryza znad oceanu zmierzwiła mu włosy, szarpała połami lnianej marynarki. Irene czekała, ale ponieważ nie wracał, otworzyła drzwiczki i wysiadła.

Zeszła na plażę i stanęła obok Olivera.

– Przepraszam, że cię w to wciągnęłam – powiedziała.

Odwrócił się i spojrzał na nią, ale jego oczy za ciemnymi szklami były niezgłębione. Ale z jego oczu na ogół nie sposób było czegokolwiek wyczytać, pomyślała.

– Myślałam, że już przestałaś przeproszać.

– Przepraszam.

– Powiedziałem jasno na samym początku naszego partnerstwa, że włączyłem się w to, bo chcę się dowiedzieć, co naprawdę spotkało jednego z moich gości.

– Tak.

Oliver jęknął.

– To ja powinienem cię przeprosić. Nie powinienem był tak na ciebie naskoczyć.

– Absolutnie się z tobą zgadzam.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Jak Daisy Jennings dowiedziała się, że chcesz z nią porozmawiać?

Irene przypomniała sobie rozmowę telefoniczną.

– Właściwie nie powiedziała, że o tym wie. Powiedziała po prostu, że była z Nickiem Tremayne'em w ogrodzie klubu tej nocy, kiedy zginęła Gloria Maitland. I że może mi sprzedać pewne informacje.

– Ile chciała?

– Zaczęła od stu dolarów.

Oliver zagwizdał cicho.

– To duża suma, jak na tak krótki termin.

– Powiedziałam, że nie mam tylu pieniędzy. Natychmiast zeszła do pięćdziesięciu, a później do dwudziestu. W końcu zgodziłam się na negocjacje. Wyczułam, że weźmie, cokolwiek jej zaproponuję. Jestem pewna, że moja szefowa zapłaci, jeśli tylko gazeta będzie się dobrze sprzedawała.

– Ja zajmę się opłaceniem informatorки – powiedział Oliver.

- To nie będzie konieczne.
- Powiedziałem, że się tym zajmę – powtórzył spokojnie.
- Skoro nalegasz. Nie mogę uwierzyć, że spieramy się o to, ile zapłacić

Daisy Jennings.

– Ja też nie. – Oliver milczał przez chwilę. – Wygląda na to, że specjalnie się nie targowała.

– Myślę, że jest zdesperowana. I bardzo nerwowa. Ona coś wie, Oliverze. Muszę z nią porozmawiać.

– Pójdę z tobą na to spotkanie.

– Czułam, że to zaproponujesz.

– To nie jest propozycja.

– Przyznam, że z tobą byłoby mi raźniej. Ale Daisy uparła się, żebym była sama. Jak już wspomniałam, jest przerażona.

– Nie martw się, nie zobaczy mnie.

Irene zastanawiała się przez chwilę, a potem uśmiechnęła.

– Oczywiście, że nie. Jesteś Zdumiewającym Oliverem Wardem.

– Nie takim zdumiewającym, już nie. Ale ciągle jestem jeszcze w stanie dość dobrze znikać.

Irene odsunęła z twarzy szarpane wiatrem włosy i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Wierzę ci – powiedziała.

– Naprawdę?

– Tak.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia, w pewien sposób przypominasz mi kogoś, kogo znałam dawno temu. Jeśli coś obiecał, można było mieć pewność, że dotrzyma słowa albo padnie, próbując.

– Tak? A kto to był?

– Mój dziadek.

Oliver się skrzywił.

– Jestem parę lat starszy od ciebie, Irene, ale nie aż tyle.

– Och, na litość boską, nie chciałam przez to powiedzieć, że jesteś staruszką, tylko że jesteś... że można na tobie polegać. Ufać ci.

– Coś w rodzaju wiernego psa?

– Tam, skąd pochodzę, ceni się ludzi odpowiedzialnych, takich, którym można ufać, polegać na nich. Odkryłam też, że nie ma ich wielu.

– Skąd, do diabła, przyszło ci do głowy, że taki jestem?

– Wiele można dowiedzieć się o człowieku, patrząc na ludzi wokół niego.

Twój przyjaciel Luther ufa ci. Wątpię, żeby było wielu ludzi, którym on ufa.

– Branża, w której działa Pell, drastycznie ogranicza liczbę ludzi, którym

można ufać, w jego otoczeniu.

Irene się uśmiechnęła.

– Z tego względu to jeszcze ciekawsze, że jesteście przyjaciółmi.

Oliver przyglądał jej się uważnie.

– Niektórzy powiedzieliby, że fakt, iż mój najbliższy przyjaciel ma powiązania z półświatkiem, nie świadczy o mnie najlepiej.

– Pracuję dla gazety, która specjalizuje się w skandalach i ohydnych plotkach. To też nie świadczy o mnie najlepiej. Czy to cię martwi?

– Nie – odparł Oliver. – Ani trochę.

Nie powiedział nic więcej, ale Irene miała wrażenie, że powietrze wokół nich naładowane jest elektrycznością. Była niemal pewna, że będzie chciał ją pocałować. Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Wiedziała tylko, że bardzo chciałaby sprawdzić, jak to jest całować się z Oliverem Wardem.

– Irene – powiedział.

Położyła palec na jego ustach.

– Prawdopodobnie lepiej o tym nie mówić – powiedziała. – Po prostu to zrób.

Jego oczy zapłonęły. Położył dłoń na jej karku a potem jego usta przylgnęły do jej warg.

Był to długi, palący pocałunek. Irene nie miała co do niego żadnych szczególnych oczekiwań, była po prostu bardzo ciekawa. Uznała, że to właśnie dlatego tak oszołomiła ją siła czystego pożądania, która przeszła jej ciało.

Nikt nigdy dotąd w taki sposób jej nie całował. Oliver zrobił to tak, jakby tęsknił do smaku jej ust od bardzo dawna, może od zawsze. Tak, jakby teraz nic innego na całym świecie nie było równie ważne jak ta chwila i ten dotyk. Tak, jakby pragnął jej bardziej niż kolejnego łyku powietrza.

Jeśli była to iluzja stworzona przez doświadczonego kochanka, to przekonująca w stu procentach. Irene nie była ciekawa, jaka tajemnica kryje się za tą sztuczką. Chciała tylko chłonąć tę magię.

Z podniecenia zakręciło jej się w głowie. Zarzuciła ręce na szyję Olivera i odwzajemniła pocałunek, zatracając się w zmysłowym doznaniu, które całkowicie ją zaskoczyło. Gdyby wcześniej ktoś ją o to zapytał, powiedziałyby, że nie jest zdolna do takiej reakcji. Cichy głosik w jej głowie podpowiadał, że Bradley Thorpe zgodziłby się z jej zdaniem. Ale Bradley Thorpe był zakłamanym, zdradliwym draniem, przypominała sobie. Teraz mogłaby jeszcze dodać, że był też raczej nudnym kochankiem.

Pocałunek sprawił, że wirowało jej w głowie, była niemal w euforii. Czowała się tak, jakby przypadkiem otworzyła zapomnianą dawno szafę i odkryła w niej jasne, migotliwe marzenia, zamknięte tam od czasu, kiedy skończyła czternaście lat.

Iluzję zakończył dźwięk klaksonu. Jakiś samochód zjechał z drogi i zatrzymał się obok wozu Olivera. Przyjechała nim grupka bardzo młodych ludzi, dziewcząt i chłopców. Ktoś pewnie pożyczył samochód od ojca, pomyślała Irene.

Dzieciaki machały i śmiały się, wyładowując się z samochodu. Otworzyły bagażnik i zaczęły wyciągać koce i wielki kosz piknikowy.

Kierowca uśmiechnął się szeroko do Olivera.

– Pan jest tym magikiem, który ma hotel w miasteczku, prawda? – spytał z entuzjazmem. – Był pan dzisiaj w porannej gazecie. – Chłopak spojrział teraz na Irene. – A pani jest tą dziennikarką, która znalazła ciało w basenie?

– Czas na nas – mruknął Oliver.

Chwył Irene za rękę i razem ruszyli z powrotem kamienistą ścieżką. Dzieciaki ruszyły za nimi, zasypując ich pytaniami. Dziewczęta chciały wiedzieć więcej o martwej kobiecie w spa, ale chłopców bardziej interesował samochód Olivera.

– Czy to prawda, że to najszybszy samochód w Kalifornii?

– Jak szybko może jechać?

– Co on tam ma, pod tą maską?

– Dałby się pan przejechać, panie Ward?

– Nie dzisiaj – odparł Oliver.

Jedna z dziewcząt spojrzała na laskę Olivera.

– Tatuś wziął mnie kiedyś na pana przedstawienie – powiedziała. – Najbardziej podobał mi się numer z kobietą, która znikła w lustrze.

Oliver otworzył drzwiczki od strony pasażera i pomógł Irene wsiąść.

– Cieszę się, że ci się podobało – powiedział.

Obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

– Tatuś mówi, że nikt nie wie, co się tak naprawdę stało wtedy, kiedy omal pan nie zginął – ciągnęła dziewczyna, wyraźnie podekscytowana. – Krążą plotki, że podobno ktoś chciał pana zamordować.

– Plotki kłamią – odparł Oliver. – Bawcie się dobrze na swoim pikniku, ale uważajcie na fale. Nigdy nie odwracajcie się plecami do oceanu. Wtedy zawsze może was zaskoczyć. Tu są silne prądy, niedaleko brzegu.

– Tak, proszę pana – odezwał się uprzejmy chórek.

Oliver zapuścił silnik i wjechał na drogę.

– Przepraszam cię za to – odezwał się po chwili.

– Za co mnie właściwie przepraszasz? – zapytała Irene i wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

– Za to... zakłócenie. Powinienem był znaleźć bardziej odludne miejsce.

Irene znowu zaczęła oddychać.

– Więc nie za pocałunek.

Obrzucił ją szybkim, pytającym spojrzeniem.

– A czy powinienem za niego przeprosić? – spytał.

– Nie.

Skinął głową.

– To dobrze. Dzieciaki zaczną gadać, a Burning Cove to małe miasteczko.

Będzie jeszcze więcej plotek.

Irene roześmiała się; od bardzo dawna nie czuła się tak lekko i beztrosko.

– Odwracanie uwagi – powiedziała.

Oliver się roześmiał. Uświadomiła sobie, że pierwszy raz usłyszała jego śmiech.

– Zgadza się – potwierdził. – Odwracanie uwagi.

Rozdział 22

Mężczyzna o twarzy przypominającej czaszkę siedział przy kontuarze, czytając „Tajemnice Srebrnego Ekranu”. Wyglądał jak statysta z horroru, pomyślała Irene. Chociaż właściwie nie jest brzydki, tylko dziwny.

Zajęła miejsce przy końcu kontuaru i zamówiła kanapkę z sałatą i pomidorem, i filiżankę kawy. Nie była to prawdziwa kolacja, ale była zbyt zdenerwowana przed spotkaniem z Daisy Jennings, żeby zjeść cokolwiek innego.

Mężczyzna złożył gazetę, bardzo dokładnie, i wstał. Ruszył w jej stronę. Nie patrzyła na niego, ale kiedy zatrzymał się tuż obok niej, zrozumiała, że nie ma ucieczki.

– Irene Glasson, prawda? – powiedział głosem, który zdawał się wydostawać z krypty. – To pani napisała ten artykuł o kobiecie, która utonęła w basenie.

– Tak – odparła Irene. – A kim pan jest?

– Nie musi pani wiedzieć.

– Fakt – odparła. – Więc proszę mnie zostawić w spokoju. Chciałabym spokojnie zjeść kolację.

– Powinna pani przestać sprawiać kłopoty panu Tremayne'owi.

Irene znieruchomiała, a potem, bardzo powoli, odwróciła się na stołku i spojrzała prosto w twarz mężczyzny. I pierwszy raz zobaczyła jego oczy. Jednak nie, nie wyglądał jak statysta z horroru. Bardziej przypominał jednego z tych fanatyków, którzy stoją na rogach ulic i wieszczą rychły koniec świata.

– A dlaczego tak się pan troszczy o pana Tremayne'a? – zapytała łagodnie.

– Pan Tremayne jest moim przyjacielem. Jeśli wie pani, co dla pani dobre, zostawi go pani w spokoju.

– Wie pan coś o Glorii Maitland? – zapytała Irene. – Ma pan jakieś informacje, z którymi powinnam się zapoznać?

– Niech pani tyle nie pyta.

Mężczyzna o twarzy podobnej do czaszki odwrócił się i wyszedł z restauracji.

Irene spojrzała pytająco na kelnerkę.

– Nie zwracaj na niego uwagi, kochana. – Kelnerka podniosła dzbanek z kawą. – Jest stuknięty, ale chyba nieszkodliwy. Szaleje za gwiazdami kina.

– Znam ten typ – mruknęła Irene. – Od dawna jest w miasteczku?

– Tego nie wiem. Pojawił się w Mel's jakiś tydzień temu. Przychodzi regularnie, dwa razy na dzień, jak w zegarku. Zawsze ma kilka z tych hollywoodzkich gazet i magazynów. Jak mówiłam, ma bzika na punkcie aktorów.

– Ma jakieś nazwisko?

Kelnerka prychnęła.

– Na pewno. Ale nigdy się jakoś nie przedstawił.

Rozdział 23

Krótko przed jedenastą trzydzieści Irene zatrzymała swojego forda na poboczu. Oliver miał rację; o tej porze na ulicach nie było żywej duszy. Latarnie rzucały trochę światła, ale witryny były ciemne. Czuła, jak noc napiera na nią z każdej strony. Wokół panowała niesamowita cisza.

Zgodnie z tym, co mówiła Daisy, na rogu Olive i Palm stała budka telefoniczna. Oszklone drzwi były otwarte.

Wyłączyła silnik i opuściła szybę w oknie, żeby na pewno usłyszeć dzwonek telefonu. Jeśli w ogóle zadzwoni, pomyślała.

– Nie widzę żadnych innych samochodów – powiedziała.

– Dobry znak – odparł Oliver ze swojego miejsca na podłodze za przednimi siedzeniami. – To może oznaczać, że naprawdę chce ci sprzedać jakieś informacje. Tak czy inaczej musimy zakładać, że ktoś nas obserwuje.

Irene skrzyżowała ręce na piersi.

– Przykro mi, że musisz leżeć na podłodze.

– Trochę tu ciasno, ale nie tak jak w numerze z Korytarzem Nieskończoności.

– Czy to ten numer, przy którym omal nie zginąłeś?

Przez chwilę sądziła, że w ogóle nie odpowie.

– Nie – powiedział w końcu. – To była Klatka Śmierci.

Miała ochotę spytać, co właściwie poszło wtedy nie tak, ale intuicja podpowiadała jej, że to zbyt obcesowe pytanie. Pytanie, jakie może zadać tylko bliski przyjaciel albo kochanka. Całowali się, to prawda, ale na razie nie byli ani bliskimi przyjaciółmi, ani kochankami.

– Wpadłam dzisiaj na największego wielbiciela Nicka Trmeyne'a – powiedziała. – Próbował mnie odstraszyć od tej historii. Powiedział, że powinnam przestać przysparzać Tremayne'owi kłopotów.

– Myślisz, że to ktoś z wytwórni?

– Nie. To nie był jeden z tych twardzieli, tylko fanatyczny wielbiciel. Kelnerka z Mel's Café mówi, że od tygodnia bywa tam regularnie. Uważa, że jest nieszkodliwy.

– Tremayne przyjechał tu tydzień temu.

– Wiem.

– Poproszę O'Connora, szefa mojej ochrony, żeby dowiedział się czegoś o tym człowieku.

– W porządku. Ale sądzę, że to tylko jeszcze jeden fan z obsesją na punkcie swojej gwiazdy.

Zadzwonił telefon i Irene drgnęła. Czekwała na to, a jednak dźwięk ją zaskoczył.

– Zaczyna się – szepnęła.

Wyskoczyła z samochodu i chwyciła słuchawkę.

– Mówi Irene Glasson – powiedziała.

– Przy końcu Miramar Road jest stary opuszczony magazyn – powiedziała Daisy. Jej głos ciągle wydawał się lekko zdyszany, ale tym razem mówiła powoli i bardzo wyraźnie. – Przemysłowcy korzystali z niego w czasach prohibicji, ale teraz stoi pusty. Będę tam na panią czekała. Ma pani być sama, proszę o tym nie zapominać. Jeśli pojawi się ktokolwiek inny, nic z tego nie będzie. – Umilkła na moment. – I proszę nie zapomnieć tych dwudziestu dolarów.

– Chwileczkę, a jak mam odnaleźć to miejsce? Jestem w miasteczku od niedawna, pamięta pani? Zakładam, że wołałaby pani, bym nie dopytywała o drogę na najbliższej stacji benzynowej?

– Nie! – Daisy spanikowała. – Proszę nikomu nie mówić, dokąd się pani wybiera. Pokieruję panią.

Daisy powiedziała szybko, jak dojechać do magazynu i rozłączyła się.

Irene wróciła do samochodu i odpaliła silnik.

– Jedziemy do opuszczonego magazynu przy końcu Miramar Road. Wiesz, gdzie to jest?

– Kilka kilometrów za miastem, przy kiepskiej drodze. Dojazd tam zabierze nam jakieś czterdzieści pięć minut. Miejscowi twierdzą, że kiedyś przemysłowcy rozprawiali stamtąd alkohol.

– Tak, Daisy o tym wspomniała.

– A wspomniała też, że jest tam przystań i hangar na łodzie?

Irene umilkła na kilka sekund.

– Przystań i hangar?

– Magazyn stoi na brzegu małej, ukrytej zatoczki. Właśnie dlatego przemysłowcy go używali. Mogli sprowadzać tam bimber w dużych ilościach, nie zwracając na siebie uwagi władz. – Oliver urwał dla większego efektu. – Tam również pozbywali się ciał.

– Ciał?

– W tym biznesie była duża konkurencja.

– Rozumiem.

– Tak czy inaczej to na pewno doskonałe miejsce na przypadkowe utonięcie – podsumował Oliver.

Irene oddech na moment uwiązł w gardle.

– Racja. Wiem, o co ci chodzi. Ale naprawdę myślisz, że Daisy chce mnie zamordować?

– Bardziej prawdopodobne, że nasz zabójca wykorzystuje Daisy, żeby zwabić cię na scenę. Mówiłem już, że to zapewne pułapka.

Irene zabębniła palcami o kierownicę.

– A jeśli Daisy mówi prawdę?

– W taki razie może uzyskamy na tym spotkaniu jakieś dobre informacje i dowiemy się, kto zabił Glorię Maitland.

Irene zauważyła nową nutę w jego głosie; nutę, której nigdy wcześniej nie słyszała. Przez chwilę szukała właściwego słowa i w końcu zdecydowała się na „antycypację”. To był głos kogoś, kto czeka na coś ekscytującego.

– A jeśli to jednak ty masz rację? – spytała. – Jeśli to pułapka?

– Wtedy wyciągniemy królika z kapelusza.

Rozdział 24

Daisy Jennings pstryknęła kolejną zapalką i zapaliła kolejnego papierosa – ostatniego w paczce. Odpalała jednego od drugiego od chwili, kiedy pierwszy raz zadzwoniła do tej dziennikarki. Miała wysuszone gardło i nerwy w strzępach. Serce biło jej zdecydowanie za szybko. Zapalka podskakiwała w jej drżących palcach.

To przez ten przeklęty magazyn była taka nerwowa. Nic dziwnego, że miejscowe dzieciaki twierdzą, że nawiedzają go duchy ofiar gangsterów. Przyniosła ze sobą lampę naftową, ale ta nie bardzo chciała się palić. Powinna była dolać do niej nafty, zanim tu przyjechała. Teraz było już za późno. Mogła najwyżej mieć nadzieję, że dziennikarka się nie spóźni.

W końcu udało jej się zapalić papierosa; szybko zdmuchnęła zapalkę. Wrzuciła ją do pustej cynowej puszki, którą znalazła w kącie. Była bardzo ostrożna, jeśli chodzi o zapalki i niedopałki papierosów. W magazynie wszystko mogło szybko zająć się ogniem.

Szerokie drzwi na tyłach magazynu, które wychodziły na dok, wisiały na zawiasach. Słyszała plusk wody i skrzypienie zbutwiałego drewna. Brzmiało to jak odgłosy wydawane przez jakiegoś potwora żywiącego się ciałami zrzuconymi do zatoki. Może po prostu obejrzała za dużo horrorów.

Od czasu do czasu w mroku rozlegały się złowieszcze szelesty. Za każdym razem Daisy podnosiła latarnię do góry, próbując coś zobaczyć, ale zobaczyła tylko porośnięte sierścią stworzenie z bezwłosym ogonem. Przemysłowcy zwinęli swój interes i zmienili branżę, ale szczury ciągle buszowały wśród stert zbutwiałej słomy, drewnianych skrzynek i resztek materiałów do pakowania, które wały się po podłodze.

Odrzuciła na bok pustą paczkę po papierosach i zaciągnęła się głęboko, co wywołało kolejny atak suchego kaszlu. To by było tyle, jeśli chodzi o zapewnienia producenta, że ten rodzaj papierosów kojąco działa na gardło. Kolejny dowód na to, że nie należy ufać reklamie. Ani gwiazdom filmu, ani lekarzom, którzy też współpracują z firmami tytoniowymi.

Z drugiej jednak strony, pomyślała, mądra kobieta nikomu nie ufa, zwłaszcza czarującym, przystojnym gwiazdom filmu. Nick Tremayne był mężczyzną ze snów, który obiecał spełnić jej marzenia. Powiedział, że załatwi jej zdjęcia próbne w swojej wytwórni. Wiedziała teraz, że kłamał, tak samo jak wszyscy inni przed nim. Ale Tremayne dał jej przynajmniej trochę pieniędzy – dużo pieniędzy. Żaden inny nie był tak hojny. Pierwszą część wypłacił jej z góry. Dziś wieczorem da jej drugą. Będzie miała dość pieniędzy, żeby kupić ubrania na nowy początek w LA.

Koniec z marzeniami o Hollywood. Wkrótce jej uroda zacznie przygasać. Czas poszukać sobie bogatego, starszego męża, najlepiej już trochę zniedołężniałego, który zapewni jej bezpieczeństwo finansowe. Dzięki temu

przeżyje jakoś czekające ją jeszcze lata.

Dodatkowe dwadzieścia dolarów od Irene Glasson nie mają właściwie znaczenia, pomyślała Daisy. Miała zażądać pieniędzy, żeby wszystko wydało się bardziej prawdopodobne. Dziennikarze muszą płacić za informacje. Przestała chodzić po pustej skrzynce, żeby dokończyć papierosa.

Gdzieś w mroku grube deski znowu zaskrzypiały. Wzdrygnęła się i obejrzała przez ramię. Ale nie zobaczyła nic oprócz ciemności. Spojrzała na zegarek. Przyszła wcześniej, zgodnie z poleceniem, po telefonie do budki z ostatniej stacji benzynowej przy Miramar Road. Dziennikarka musiała przejechać przez miasto, odszukać Miramar Road i zjechać w bity trakt prowadzący w dół z boku aż do magazynu. Przyjedzie tu dopiero za jakieś pół godziny albo później, jeśli pogubi się gdzieś po drodze.

Proszę, nie pomył drogi, Irene Glasson. Nie chcę już tu być.

Skończyła papierosa i zaczęła gasić go w prowizorycznej popielniczce. Ale palce drżały jej tak mocno, że niechcący przewróciła puszkę na bok, wysypując nadpalone zapalki i resztki papierosów.

Dobrze, że nie spadły na stertę słomy. Na samą myśl o wszystkich tych zapalkach i papierosach w pobliżu tyłu łatwopalnych materiałów wstrząsnął nią dreszcz.

Schyliła się spieszenie, żeby zebrać rozsypane śmieci do puszki. Najbezpieczniej byłoby wrzucić je do wody.

Jeszcze tylko pół godziny – pół godziny i dostanie resztę pieniędzy, które pozwolą jej zacząć nowe życie w LA.

Co za ironia, pomyślała. Oto jej pierwsza i jedyna prawdziwa rola aktorska, nie licząc scen łóżkowych, w których zdarzyło jej się zagrać. Dała kilka wspaniałych występów w ogrodzie klubu Paradise i różnych hotelowych łóżkach. Aktorzy na urlopie i grube ryby z wytwórni – wszyscy oni wiele obiecywali i wszyscy kłamali.

Za ostatni tydzień dostanie przynajmniej zapłatę. Wystarczy, że będzie się trzymała scenariusza.

Usłyszała skrzypnięcie za plecami. Krok. To było jedyne ostrzeżenie.

Ogarnęła ją panika, zaczęła się niemal dusić. Chciała się odwrócić, ale było już za późno.

Cios w głowę ogłuszył ją. Do jej zamglonej świadomości dotarło jeszcze, że spada z doku do wody.

Leciała bez końca w ciemność, a później nie było już nic.

Rozdział 25

Obok magazynu jest parking – poinformowała Irene z przedniego siedzenia.
– Jeden samochód. Musi należeć do Daisy.

Oliver został na swoim miejscu za siedzeniami i spróbował wyobrazić sobie to miejsce.

– Jest w nim Jennings?

– Oświetlam samochód swoimi światłami. Nie, chyba nie ma jej w środku. Ale w magazynie coś się świeci. Lampa.

– Rozejrzę się. Zostań tutaj. Nie wyłączaj silnika ani światła do czasu, kiedy wyjdę. Światło oślepi każdego, kto może nas obserwować z magazynu.

– Co dokładnie masz zamiar zrobić? – zapytała Irene.

Martwi się, pomyślał. Podobała mu się myśl, że obawia się o jego bezpieczeństwo, było jednak bardziej prawdopodobne, że bała się, żeby nie zepsuł jej szansy na świetny materiał.

– Chcę tylko sprawdzić teren – odparł.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł?

– Myślę, że to lepszy pomysł, niż wejść prosto w pułapkę. Jeśli wszystko będzie w porządku, pomacham do ciebie. Może być?

– Tak.

Nie wydawała się zachwycona tym planem, ale zgodziła się na niego. Dobrze, pomyślał.

Otworzył drzwiczki, wziął laskę, wysiadł z samochodu i skrył się w mroku na poboczu drogi. Wszystko to sprawiło, że jego nogę przeszył ostry ból. Na czoło nagle wystąpił mu pot.

Odetchnął głębiej, czekając, aż ból minie. Po chwili trochę zelżał.

Pomyślał, że jest naprawdę nie w formie. Kiedyś potrafił wydostać się z zamkniętej na klucz skrzyni albo stalowej klatki. Pod wodą. Ze związanymi rękami i nogami.

Jednak mimo przekłętej nogi był pełen energii. Od dwóch lat nie czuł tego dawnego podniecenia. A tym razem wszystko było naprawdę. Żadnej magii.

To Irene powinien podziękować za tę upajającą jak narkotyk ekscytację, która krążyła w jego żyłach. Zapłaci za to później. Noga będzie bolała go bardziej przez kilka dni, ale wiedział, że warto. Miał fiolkę aspiryny i doskonałą whiskey, które czekały na niego w Casa del Mar.

Irene opuściła szybę w oknie po stronie kierowcy. Odezwał się do niej z mroku.

– Dobrze się czujesz? – spytała niespokojnie.

Zirytowało go to.

– Doskonale – odparł. – Daj mi kilka minut. Obejdę magazyn i upewnię się,

że w środku nie ma nikogo poza tą Jennings. Zgaś światła, jak tylko dam ci znak. Nie chcemy zwracać na siebie uwagi, jeśli tylko możemy tego uniknąć.

– Na Miramar nie było samochodów.

– Nigdy nie wiadomo. Jeśli jakieś dzieciaki wracające z wycieczki zobaczą światła, mogą tu zjechać.

– Dobrze – zgodziła się.

– I pamiętaj, zostań w samochodzie do czasu, aż cię zawołam. Jeśli coś pójdzie nie tak, zabieraj się stąd natychmiast, rozumiesz?

– Tak, tak, rozumiem. A ty?

– Ja, wbrew pozorom, potrafię o siebie zadbać.

Nie czekał, aż potwierdzi, że przyjęła polecenie. Był przyzwyczajony do tego, że ludzie robią to, co im każe. Miał duże doświadczenie w roli szefa, zdobyte najpierw na scenie, gdzie najdrobniejszy błąd mógł zniszczyć karierę albo kosztować czyjeś zdrowie, a nawet życie. Teraz, jako właściciel hotelu przyjmującego kapryśną i ekscentryczną klientelę, był w stanie dawać zatrudnienie wielu ludziom nawet w najgorszych czasach.

Kraj podnosił się wreszcie po krachu, ale jego personel był lojalny. Nikt nie szukał innych możliwości.

Więc tak, był przyzwyczajony do tego, że ludzie robią to, co im kazał.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął rewolwer z kabury.

Z łaską w jednej ręce i bronią w drugiej szedł w stronę magazynu, trzymając się z dala od snopów światła samochodowych reflektorów. Z doświadczenia na jasno oświetlonej scenie wiedział, że publiczność nigdy nie widzi czarno odzianych asystentów, pracujących w cieniu.

Zbliżył się do auta Daisy i zobaczył, że Irene miała rację. W samochodzie nikogo nie było. Zaryzykował i przystanął obok drzwiczek kierowcy. Na tylnym siedzeniu też nikogo nie było.

Poszedł dalej, na tył magazynu. Księżyc w pełni i światło padające z otwartych drzwi pozwoliło mu zobaczyć stary dok i kanciasty kształt hangaru.

Przyłgnął plecami do ściany przy drzwiach.

– Daisy Jennings? – powiedział.

Żadnej odpowiedzi.

Podniósł nieco głos, ale mówił spokojnie, nieagresywnie.

– Jestem Oliver Ward. Poznaliśmy się kiedyś. Postanowiłem towarzyszyć dzisiaj panie Glasson. Nie chciałem, żeby ryzykowała, przychodząc tu w pojedynkę. Na pewno pani to rozumie. Przepraszam za zmianę planów. Ma przy sobie sto dolarów. Sądzę, że przyjmie je pani jako przeprosiny.

Nic.

Z wyciągniętym przed siebie rewolwerem pochylił się lekko i zajrzał szybko do wnętrza magazynu. Latarnia rzucała dość światła, żeby mógł zobaczyć, że w

środku nie ma nikogo. Zobaczył też damską torebkę na drewnianej skrzynce.

Niedobrze, pomyślał. Daisy Jennings powinna powitać jego i jego sto dolarów z otwartymi ramionami.

Czas wracać.

Chwyił laskę i ruszył z powrotem wzdłuż ściany magazynu. Teraz jego jedynym celem było jak najszybciej zabrać stąd Irene.

Światło księżyca błysnęło na jakimś małym przedmiocie na doku. Zauważył to już wcześniej. Powiedział sobie, że to nic ważnego, ale mimo to zatrzymał się, zahaczył rączkę laski na ramieniu i wyjął latarkę. Włączył ją i skierował na przedmiot snop światła.

Był to damski but. Leżał na boku.

Podszedł bliżej i oświetlił wodę.

Ciało unosiło się tuż pod powierzchnią.

Daisy Jennings.

Zasadzka, tak jak od początku przypuszczał, ale ofiarą była Jennings. Najwyraźniej naprawdę wiedziała coś, co mogło zaszkodzić Tremayne'owi. Wyłączył latarkę, wsunął ją do kieszeni marynarki. Z laską w jednej ręce i rewolwerem w drugiej ruszył w stronę samochodu tak szybko, jak tylko potrafił.

Nocną ciszę rozdarł ryk wielkich motocyklowych silników. Nadjeżdżały od strony Miramar Road.

Nie było żadnego sensownego powodu, żeby dwa motocykle pojawiły się na tym pustkowiu o tak późnej porze.

Zdaje się, że przyjechała ekipa sprzątająca.

Rozdział 26

Irene usłyszała motocykle na Miramar Road i wiedziała, że Oliver miał rację. To była pułapka. Zrobiła pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy – wyłączyła światła. Nie zgasiła silnika, żeby samochód był gotowy do szybkiej ucieczki, i wpatrywała się w mrok wokół magazynu. Czekwała, aż Oliver wyjdzie na zewnątrz.

Wyszedł. Widziała jego sylwetkę na progu, w świetle rzucanym przez latarnię. Ale nie zbliżał się do niej. Pokazywał, żeby wysiadła z samochodu.

W lusterkach samochodu błysnęły światła. Motocykle dojechały do zjazdu w bity trakt, prowadzący do magazynu. Irene uświadomiła sobie, że jej ford stoi dokładnie na ich drodze.

Wyłączyła silnik, chwyciła torbę, wyskoczyła z auta i rzuciła się biegiem do Olivera. Potykała się trochę na nierównej drodze.

– Uważaj! – krzyknął Oliver.

Kiedy do niego dotarła, otworzył drzwi magazynu. Wpadła do środka. Oliver wszedł za nią.

– Zgaś latarnię – powiedział.

Usłyszała, jak zamyka drzwi na starą, zardzewiałą zasuwę. Niestety, zostały jeszcze dwa okna. Oba dawno zostały wybite, w okiennicach tkwiły tylko ostre resztki szyb.

Podbiegła do latarni i zgasiła ją. Przynajmniej nie będą tak dobrze widoczni w jej świetle.

Odwróciła się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Światła motocykli były mniej więcej w połowie drogi do magazynu. Musiały się zatrzymać za jej samochodem.

Silniki ryknęły kilka razy, kierowców wyraźnie rozwścieczyła nieoczekiwana przeszkoda.

– Twój samochód zablokował drogę – odezwał się Oliver spod jednego z okien. – Będą musieli zejść z motocykli, jeśli zechcą podejść bliżej. To trochę wyrówna szanse. Pochyl się i nie zbliżaj do okien.

Irene opadła na kolana. W światłach motocykli widziała zarys rewolweru Olivera na tle okna.

Drżącymi rękami otworzyła torbę i zacisnęła palce na małym rewolwerze, który w niej nosiła.

– Ja też mam broń – powiedziała.

– No, oczywiście – mruknął Oliver ze znużeniem. – Strzelałaś z niej kiedyś?

– Nie. Ale to chyba nie jest trudne?

– Żebyś się nie dziwiła.

– W środku są naboje – odparła, urażona jego tonem.

– To ważne.

Zignorowała sarkazm w jego głosie.

– Naprawdę myślisz, że będą próbowali nas zabić?

– Nie mam pojęcia. Ale cokolwiek chcą zrobić, przyjechali tu, żeby zrobić to tobie. Nie wiedzą, że tu jestem. Przynajmniej na razie. To daje nam pewne możliwości.

– Daisy Jennings?

– Martwa, w wodzie na tyłach magazynu.

– Boże drogi. Kolejne utonięcie. Tak jak przewidziałeś.

Na zewnątrz rozległy się krzyki. Dwaj mężczyźni, pomyślała Irene. Jeden wołał do drugiego.

– Zrób to. I pospiesz się!

– Jeden zsiadł z motocykla – powiedział Oliver. – Idzie do magazynu. Ma coś w ręce.

– Rewolwer?

– Tak, w jednej ręce – odparł Oliver. – Ale nie to mnie martwi. To, co ma w drugiej ręce, może być bardzo dużym problemem. Widziałem błysk. Drań zapalił lont. Nie podnoś się.

Powietrze rozdarło nagle staccato wystrzałów. Irene słyszała, jak kilka kul uderzyło w ścianę po drugiej stronie.

– Osłona ogniowa – powiedział Oliver. Jego głos był wyprany z wszelkich emocji.

– Osłona czego? – spytała Irene.

Jakiś płonący przedmiot wleciał przez jedno z otwartych okien, spadł na podłogę i eksplodował. Płomienie skoczyły do góry.

– Osłona bomby zapalającej – powiedział Oliver.

Jego rewolwer wystrzelił raz, potem drugi raz.

– Ta dziwka ma broń! – wrzasnął jeden z motocyklistów. – Nikt nie powiedział, że będzie uzbrojona.

– Oliver – powiedziała Irene.

Strzelił jeszcze dwa razy.

Na zewnątrz rozległ się krzyk, krzyk agonii, którego nie sposób pomylić z żadnym innym.

Jeden z motocykli ryknął i zaczął się oddalać.

– Dallas, dostałem – krzyknął mężczyzna. – Zaczekaj na mnie.

Ale motocykl nie zatrzymał się, odgłos silnika cichł szybko w oddali.

– Jeden trafiony – powiedział Oliver. – Drugi pojechał. Musimy się stąd wydostać. Tylne wyjście.

Płomienie pochłaniały chciwie wszystko dookoła. Robiło się coraz goręcej, ale Irene wiedziała, że prawdziwe zagrożenie stanowi dym.

Wrzuciła rewolwer do torebki, skoczyła na nogi i pobiegła w stronę pasma księżycowego światła, które znaczyło drzwi na tyłach magazynu.

Usłyszała za sobą głucho uderzenie i natychmiast zrozumiała, co się stało. Zatrzymała się i odwróciła.

W świetle płomieni zobaczyła leżącego na podłodze Olivera.

– Oliver!

– Idź. – Rozkaz został wydany głosem zimnym jak lód, z dziką determinacją.

– Zabieraj się stąd.

– Nie pójdę bez ciebie.

Podbiegła do niego i chwyciła go za ramię.

– Do diabła, Irene...

Przykucnęła obok niego, wsunęła rękę pod jego ramię i z całych sił pociągnęła do góry.

Desperacja i siła zdrowej nogi, na której się oparł, pozwoliły mu wstać. Irene chwyciła laskę i podała mu ją.

Razem dotarli do drzwi. Oliver kulał bardziej niż kiedykolwiek – zataczał się teraz i musiał opierać na Irene, żeby nie upaść. Wiedziała, że musi konać z bólu, ale nie powiedział ani słowa. Ona też nie. Nie było po co. Albo razem wyjdą z tego piekła, albo razem z niego nie wyjdą.

Minęli skrzynkę, na której leżała torebka Daisy Jennings.

– Weź ją, jeśli dasz radę – wycharczał Oliver.

Chwyciła pasek torebki tą samą ręką, w której trzymała swoją.

Oliver zdołał jakoś utrzymać równowagę. Teraz nie musiała go już podtrzymywać. Przeszli przez drzwi od strony doku i szli dalej. Irene wiedziała, że muszą odejść jak najdalej od magazynu, zanim płonący budynek się zawali.

Obeszli magazyn i po chwili znaleźli się po jego frontowej stronie.

W świetle pożaru zobaczyli mężczyznę w skórzanej kurtce, który leżał na ziemi. W pierwszej chwili Irene pomyślała, że nie żyje, ale kiedy podeszli bliżej, usłyszeli jego jęk.

– Pomocy – wydyszał. Podniósł się i usiadł, trzymając się ręką za klatkę piersiową. – Nie możecie mnie tu zostawić.

– Przykro mi – odparł Irene. – To wy stworzyliście problem. Więc cię z nim zostawimy.

– Proszę – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Nie chcieliśmy cię zabić, tylko wystraszyć. Nie wiedzieliśmy, że ta rudera zapali się jak pochodnia. Musicie mi pomóc.

– Wsadźmy go na tylne siedzenie – powiedział Oliver.

Irene spojrzała na niego, zaskoczona.

– Dlaczego? Właśnie próbował nas zabić.

– Nie! – jęknął mężczyzna. – Nikogo nie chciałem zabić.

– Mamy pytania, a w tej chwili tylko ten drań może na nie odpowiedzieć – stwierdził Oliver. – Będę miał go na oku w samochodzie.

– To kiepski pomysł – zaproponowała Irene. – On ma rewolwer.

– Nie mam – zapewnił ją mężczyzna. – Upuściłem go, kiedy mnie postrzeliliście. Nazywam się Springer. Powiem wam wszystko, co chcecie wiedzieć, tylko zabierzcie mnie do szpitala. Proszę.

– Tam leży rewolwer – powiedział Oliver. Podparł się laską i wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa. – Weź ją i podnieś go. Policja może będzie w stanie zdjąć z niego jakieś odciski.

Irene wzięła rewolwer przez chustkę. Był jeszcze ciepły. Owinęła go kwadratowym kawałkiem materiału.

– Mam – powiedziała.

– Przeszukaj go – rozkazał Oliver.

Znalazła nóż przypięty paskiem do nogi Springera.

– Zapomniałem o nim – mruknął.

– Jasne – odparła Irene.

– Ja go wezmę. – Oliver chwycił nóż wolną ręką i spojrzał z góry na Springera. – Żadne z nas nie jest w stanie cię podnieść. Dasz radę sam podejść do samochodu?

– Chyba tak. Tak.

Springer zdołał podnieść się na nogi. Irene otworzyła drzwiczki od strony pasażera. Trzymając się ręką za ramię, Springer wczołgał się na siedzenie. Irene zamknęła drzwi.

Springer jęknął i zemdlął.

Oliver otworzył tylne drzwiczki i wsiadł, a potem pochylił się do przodu i przyłożył rękę do rany Springera.

Irene usiadła za kierownicą. Włączyła silnik, wrzuciła bieg, zawróciła i ruszyła w górę bitej drogi. Żwir chrząścił pod oponami.

– Co zrobimy ze Springerem? – zapytała.

– Zabierzemy go do szpitala w Burning Cove. Zadzwoń do detektywa Brandona i powiem, co się wydarzyło. Jeśli Springer przeżyje noc, Brandon powinien wycisnąć z niego jakieś informacje.

– A co z pożarem?

– Zatrzymamy się gdzieś, gdzie jest telefon i powiadomimy straż pożarną. Wokół magazynu jest ubita ziemia, to powinno powstrzymać ogień. Na tyłach nie ma nic poza wodą.

Irene dojechała do końca traktu i skręciła w Miramar Road. Zerknęła na Olivera. Przyciskał mocno dłońią ranę Springera. W słabym świetle lampek na desce rozdzielczej jego twarz wydawała się kanciasta i twarda.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– Nigdy nie czułem się lepiej. Jedź.

Irene wcisnęła gaz.

- Wiesz – powiedziała – w filmach takie rzeczy wydają się dużo bardziej ekscytujące.
- Też to zauważyłem – odparł Oliver.

Rozdział 27

Myślałam, że nie lubisz broni palnej – powiedziała Irene.

– Bo nie lubię. – Oliver upił łyk whiskey, opuścił szklankę i odchylił głowę na oparcie fotela. – Ale to nie znaczy, że nie może być ona czasami użyteczna.

Irene zatrzymała się na środku salonu i przyjrzała mu się krytycznie. Znał już dobrze to spojrzenie. Patrzyła tak na niego co chwilę, odkąd, całkiem niedawno, weszli do domu.

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytała. Znowu.

– Nic a nic – skłamał przez zęby.

Miał już serdecznie dość tego pytania, ale powtarzał sobie, że chciała dobrze. Próbował uporządkować trochę swoje mieszane reakcje na jej troskę. To miłe, że się o niego troszczyła, oczywiście. Ale nie mógł znieść świadomości, że widziała tego wieczoru jego słabość.

Wychylił kolejny spory łyk whiskey, żeby odwrócić uwagę od bólu i przekonania, że się dzisiaj nie popisał.

Siedział w jednym z wielkich skórzanych foteli przed kominkiem, z przekłętą nogą wspartą na podnóżku. Kiedy Irene przywiozła go do domu, zamówił dużą ilość lodu w serwisie pokojowym. Teraz na jego nodze leżały trzy worki z lodem.

Irene przełknęła łyk whiskey i podjęła spacer po pokoju.

– Nick Tremayne wykorzystał biedną Daisy Jennings, żeby zwabić nas dzisiaj do magazynu, a potem ją zamordował – powiedziała.

– Zgadza się, tak to wygląda – odparł Oliver i podniósł szklankę do ust. – Ale pewnie nie sposób będzie mu tego udowodnić, jeśli Springer nie odzyska przytomności i nie zacznie mówić.

Irene potrząsnęła głową.

– Nie zamierzałam wciągać cię w tę sytuację.

– Już to omówiliśmy. Wolałbym do tego nie wracać w najbliższym czasie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy. Cokolwiek tam zobaczyła, musiało ją przekonać, że nie żartował.

– W porządku – powiedziała potulnie, co było dla niej zupełnie nietypowe, niezdecydowanie machnęła ręką. – Problem w tym, że teraz zupełnie nie wiem, co robić.

– Zobaczymy, co zrobi detektyw Brandon. Policja nie może zlekceważyć Springera i jego kumpla, nie teraz, kiedy zginęła kolejna kobieta.

– Kolejna kobieta, która utonęła i która, tak się dziwnie składa, była kolejną kochanką Tremayne'a – zauważyła Irene.

Oliver znieruchomiał ze szklanką wzniesioną do ust i spojrzał na Irene,

czekając, aż dotrze do niej znaczenie tego, co się właśnie stało.

– Daisy Jennings nie żyje, ale ona nie była dzisiaj jedynym celem – powiedział.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparła Irene. – My też byliśmy celami.

– Ja nie – powiedział Oliver. – Ty. Nikt nie wiedział, że ja tam pojechałem.

Aż do czasu, kiedy było po wszystkim.

Patrzyła na niego, wstrząśnięta.

– Tak mi...

Podniósł rękę.

– Nie mów tego. Chcę tylko powiedzieć, że wiemy na pewno, iż ktoś przygotował się bardzo starannie, żeby cię powstrzymać. Springer powiedział, że on i jego kumple zostali wynajęci, żeby cię nastraszyć. To może być prawda. Mogli nawet wierzyć, że tylko o to chodziło. Ja jednak sądzę, że ktokolwiek wynajął ich, żeby podpalili magazyn, byłby bardzo zadowolony, gdybyś zginęła w płomieniach.

Irene wzięła głęboki oddech i podeszła do okna. Przez chwilę patrzyła na patio i migoczący w świetle księżycy ocean.

– Moja śmierć w pożarze wszystko by mu ułatwiła – powiedziała.

– Tak. W dodatku wyjaśniłaby też śmierć Daisy Jennings.

– Policja założyłaby, że to ja ją zabiłam, a potem zginęłam, bo przypadkiem przewróciłam lampę naftową i wybuchł pożar. Ale jaki mogłam mieć motyw? Po cóż miałabym zabijać Daisy?

– Zgadza się, że słabym punktem tego scenariusza są motywy, wątpię jednak, czy kogokolwiek by to zmartwiło. Policja byłaby zadowolona, że ma odpowiedź na wszystkie pytania i już.

Irene odwróciła się do Olivera.

– Dzisiaj było inaczej, bo Tremayne użył przeciw mnie ognia. Daisy, Gloria i cała reszta miały wyglądać na ofiary przypadkowych utonień.

– Może być wiele różnych powodów takiej zmiany postępowania. Magicy robią jedną sztuczkę na kilka sposobów, żeby w każdych okolicznościach wyglądała przekonująco. Zabójca zapewne postanowił, że dwie osoby, które utonęły w tym samym miejscu i czasie, to trochę za dużo, żeby policja mogła to zlekceważyć. Poza tym ogień ma wiele zalet.

– Zalet?

– To klasyczny i bardzo skuteczny sposób pozbywania się dowodów.

Irene zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Chyba wiem, o co ci chodzi.

– Pytanie brzmi jednak, gdzie zabójca znalazł Springera i Dallasa?

– Springer wspomniął, że ktoś ich wynajął.

– Tremayne jest spoza miasteczka. Nie mógł wiedzieć, gdzie szukać takich ludzi.

– Więc sprowadził ich z LA.

– Może – powiedział Oliver. – A może wytwórnia ich tu wysłała, żeby posprzątała bałagan, którego narobił w Burning Cove Tremayne. Nie ma sensu dzisiaj się nad tym zastanawiać. Potrzebujemy więcej informacji. Ale wiemy jedno.

Irene zmarszczyła brwi.

– Co?

– To oczywiste, że teraz ty jesteś celem. Nie powinnaś być sama, przynajmniej do czasu, aż ustalimy, kto próbował cię dzisiaj zabić.

Rzuciła mu ostre, nieodgadnione spojrzenie, a potem odwróciła się tyłem do niego. Wyprostowała plecy.

– Nie stać mnie na ochronę, jeśli to chcesz zasugerować – powiedziała. – I jestem pewna, że moja szefowa nie zapłaci za nią, jeszcze długo nie, w każdym razie. Jak w ogóle zatrudnia się ochroniarza?

– Zapomnij o ochroniarzu. Znalezienie kogoś, kto zna się na rzeczy i można mu ufać, nie jest łatwe. Lepiej zostań tutaj, ze mną, do czasu, aż sytuacja się wyjaśni.

Odwróciła się.

– Tutaj? To znaczy w twoim hotelu?

– Tu, w moim prywatnym domu. Mimo tego, co przydarzyło się Glorii Maitland, obiecuję, że mam naprawdę dobrą ochronę, z pewnością lepszą niż w pensjonacie. Na terenie hotelu będziesz względnie bezpieczna.

Irene stała jak wryta i patrzyła na niego. Dojście do siebie zajęło jej chwilę.

– Dziękuję – powiedziała. – To bardzo wielkoduszna propozycja, naprawdę, ale to nie będzie konieczne.

– Moja sypialnia jest w głębi tego korytarza – powiedział. Bardzo dobitnie. – Na tym piętrze. Pokój gościnny jest wyżej, jeśli sobie przypominasz. Widziałas go tamtej nocy, kiedy znalazłaś ciało Maitland w basenie.

Zaczekał, aż znaczenie jego słów do niej dotrze.

Zarumieniała się lekko.

– Nigdy nie sugerowałam...

– Możesz mi wierzyć, kiedy mówię, że unikam chodzenia po schodach, ilekroć jest to możliwe. Będziesz miała tam pełną swobodę.

Rumieniec na twarzy Irene pociemniał.

– Ani przez moment nie wątpiłam, że jesteś stuprocentowym dżentelmenem.

Oliver nie był pewny, czy to komplement, ale postanowił nie dopytywać.

– Dobrze – powiedział. – Więc wszystko ustalone.

Irene z uporem zacisnęła usta.

– Oboje wiemy, że nie mogę utkwąć w hotelu na zawsze. Mam pracę i nie stać mnie na to, żeby ją stracić. Mam też mieszkanie w LA. Prawdę mówiąc, planowałam pojechać tam dzisiaj po jakieś ubrania i żeby sprawdzić, czy

włamywacz jednak czegoś nie zabrał. Będę musiała pojechać tam jutro. – Spojrzała na zegarek. – To znaczy dzisiaj.

– Zamierzasz dalej zajmować się sprawą Tremayne’a? – Oliver się skrzywił.
– No tak, oczywiście. Co ja sobie myślałem?

– Jeśli teraz dam za wygraną, Nick Tremayne będzie nadal mordował swoje kochanki i nadal będzie mu to uchodziło na sucho. Dzisiejsza noc to punkt zwrotny. Czuję to. Spanikował.

– Nie rozwiążemy dzisiaj wszystkich twoich problemów, ale możemy poradzić sobie z jednym, z twoim bezpieczeństwem. Zostań tu na noc. Poślę kogoś do pensjonatu po twoje rzeczy. Rano dowiemy się więcej od policji. To pozwoli nam zdecydować, co dalej.

Zamrugła.

– Nam?

Przełknął resztkę whiskey i opuścił szklankę.

– Nam.

Irene umilkła, jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pewnie powinien uznać jej brak entuzjazmu za osobisty afront.

Podjęła swój spacer po pokoju, ale znowu zatrzymała się na środku.

– Torebka Daisy – powiedziała. – Zapomniałam o niej. Chyba powinniśmy dać ją detektywowi Brandonowi.

Oboje spojrzeli na zieloną torebkę, stojącą na stoliku do kawy, gdzie wcześniej położyła ją Irene.

– Otwórz ją – powiedział Oliver.

Irene podeszła do stolika, wzięła torebkę i otworzyła. Wyjęła szminkę, puder, chusteczkę do nosa, małą portmonetkę i złożoną kartkę papieru.

Rozłożyła ją.

– Wygląda na jakieś notatki. Odręczne.

Przeczytała na głos kilka zdań.

– Proszę mi wierzyć, chce pani usłyszeć to, co mam do powiedzenia. Wiem, co się wydarzyło tamtego wieczoru, kiedy utonęła Gloria Maitland.

Na rogu Olive i Palm jest budka telefoniczna. Proszę być tam o jedenastej trzydzieści dziś wieczorem. Zadzwoń i powiem, gdzie się spotkamy.

Przy końcu Miramar Road jest stary magazyn. Musi pani być sama, proszę pamiętać. Jeśli zobaczę kogoś jeszcze, nic z tego nie będzie.

Irene urwała i podniosła głowę, wstrząśnięta.

– To skrypt – powiedziała. – Ktoś dał go Daisy, bo chciał mieć pewność, że powie wszystko, co ma powiedzieć.

– To już wszystko?

Irene spojrzała na kartkę.

– Nie. Jest jeszcze coś. Nabazgrane na marginesie. Jakby dopisane w

ostatniej chwili.

– Zapytać Tremayne’a o *Noce na wyspie* i *Branke piratów*.

– Brzmi to jak tytuły filmów – powiedział Oliver.

– Ale to nie są filmy, które Tremayne nakręcił w Hollywood.

– Tremayne nie byłby pierwszą gwiazdą filmu, która w przeszłości grała w filmach pornograficznych.

– Wytwórnia ciągle musi rozwiązywać takie problemy – powiedziała Irene. – Ale nie zabijasz kogoś z powodu filmu pornograficznego. – Zawahała się. – A może jednak?

– To pewnie zależy od tego, co to za film.

– Oddamy tę kartkę detektywowi Brandonowi? – spytała Irene.

– Nie, dopóki nie dowiemy się, o co chodzi.

Rozdział 28

Asystentka dała mu zły klucz. Nie pasował do zamka, który zabezpieczał łańcuchy. Był zamknięty w stalowej klatce.

To było jedyne ostrzeżenie.

Tracił bezcenne sekundy na wyplątanie zapasowego kluczyka z kryjówki i otwarcie zamka. Wiedział, że nie dostał niewłaściwego klucza przez przypadek. W iluzji Olivera Warda nie było przypadków.

Jeśli nie zdoła się uwolnić, umrze.

Pierwsza kula trafiła go w udo. Krew trysnęła czerwoną fontanną. Drugi strzał musnął tę samą nogę.

Trzeci chybił, o włos. Usłyszał brzęk, kiedy kula uderzyła w metalowy łańcuch.

Słyszał ludzi na widowni, którzy zaczęli krzyczeć. Ich głosy dochodziły jakby z innego wymiaru. Nic nie widział, bo Klatka Śmierci była zakryta czarną materią.

Przerażone krzyki przybrały na sile. Zdał sobie sprawę, że krew wycieka z klatki i spływa na scenę.

Jego noga zdawała się płonąć zimnym ogniem. To, co się stało, to nie był wypadek...

Oliver obudził się złany zimnym potem, jak zawsze, kiedy wracał do niego ten koszmar. Usiadł powoli i skrzywił się, bo noga pulsowała boleśnie. Mieszanka whiskey, aspiryny i lodu przytępiła wcześniej ból, pozwalając mu zapaść w niespokojny sen, ale teraz przestała już działać.

Pomyślał o środku przepisany przez lekarza na najgorsze noce i uznał, że jednak go nie weźmie. Nie znosił tego. Lek otępił umysł i zmysły na wiele godzin, wprowadzając go w stan dziwnego oszołomienia.

Nadchodził świt. Dziś od rana jego umysł musi być sprawny. Zabójca skupił się teraz na Irene. Trzeba obmyślić plan. Trzeba zacząć działać.

Na myśl o tym poczuł przypływ energii. Chwycił laskę i wstał z łóżka. Wsunął stopy w pantofle, włożył szlafrok i wyszedł na korytarz.

Przez chwilę stał w mroku, nasłuchując. Był przyzwyczajony do samotności. Nocą Casa del Mar wibrowała ciszą.

Ale tej nocy było inaczej. Z góry nie dobiegał żaden dźwięk, on jednak nie odczuwał tego głębokiego osamotnienia, którego doświadczał zwykle między północą a świtem. Irene tam była.

Przeszedł przez zalany światłem księżycy salon, otworzył oszklone drzwi i wyszedł na patio. Zatrzymał się na brzegu swojego prywatnego basenu.

Niebo rozjaśniło się lekko pierwszym słabym światłem świtu. Zapachy ogrodu i morza mieszały się ze sobą, tworząc energetyzującą mieszankę.

Świt był zawsze najlepszym antidotum na koszmary i wspomnienia.

Oliver usiadł na poduszce rattanowego fotela o rozłożystym oparciu i z roztargnieniem zaczął masować nogę, rozważając jednocześnie wszystkie możliwości.

Usłyszał miękkie kroki Irene. Zeszła ze schodów, przeszła przez salon i po chwili pojawiła się na patiu. Zauważył, że nie zaskoczyło go, że się obudziła. Jej obecność zupełnie mu nie przeszkadzała. Mógłby się przyzwyczaić do uczucia, że nie jest w Casa del Mar sam. To tylko iluzja, pomyślał.

– Nie mogłaś spać? – spytał.

– Odpoczęłam trochę – powiedziała. – Dzięki whiskey.

– To uniwersalny, choć krótko działający lek. Ale kiedy działa, działa naprawdę dobrze.

– Tak.

Usiadła na drugim rattanowym fotelu. W słabym świetle zauważył, że znowu miała na sobie jeden z grubych białych szlafroków hotelowych. Jej włosy wyglądały tak, jakby założyła je za uszy palcami. Wyczuwał jej napięcie, ale też żelazną determinację, która była tak istotną cechą jej osobowości. Jakie skrywasz sekrety, tajemnicza kobieto?

– Pojadę z tobą dzisiaj po rzeczy i sprawdzę, co się stało w twoim mieszkaniu – powiedział.

Spojrzała na niego spod oka. Wiedział, że musnął jakąś skrytą pod powierzchnią tajemnicę.

– Nie ma potrzeby, żebyś jechał taki kawał drogi – odparła. – Na pewno byłoby to męczące, biorąc pod uwagę twoją biedną nogę.

Ogarnęła go irytacja.

– To moja noga. Pozwól, że sam się o nią zatroszczę.

– Jeśli jesteś przekonany, że potrzebuję ochroniarza, może ktoś z hotelowej ochrony by ze mną pojechał.

Nie sprzeciwiała się samemu pomysłowi, żeby ktoś jej towarzyszył, ale wyraźnie niepokoiło ją, że mógłby to być on. Zdał sobie sprawę, że nie chciała przy nim sprawdzać, czy coś z jej mieszkania zostało skradzione. Bała się tego, co mógłby zauważyć.

– Nie będę ci wchodził w drogę – powiedział.

Zesztywniała.

– Nie powiedziałam, że nie chcę z tobą jechać.

Uśmiechnął się.

– Oczywiście, że powiedziałeś.

– Słuchaj, bardzo chętnie pojadę z tobą do LA – powiedziała dość ostro. – Po prostu obawiam się o twoją nogę, to wszystko.

– Powiedziałem już, że sam się o nią zatroszczę.

– Doskonale. To twoja noga.
– Tak, moja.
Rzuciła mu lodowate spojrzenie.
– Jesteś zły.
– Możliwe.
– Zawsze tak łatwo się irytujesz?
– Nie wiem. Musiałabyś zapytać mój personel.
Zaskoczył go jej chłodny uśmiech.
– Nie muszę. Potrafię sama wyrobić sobie zdanie.
Patrzył na nią czujnie.
– Więc jaka jest twoja opinia?
– Że pewne tematy, na przykład napomknięcia o twojej nodze, denerwują cię.
– Denerwują mnie napomknięcia o mojej biednej nodze.
– Postaram się zapamiętać. – Rozejrzała się po patiu, jakby szukała innego tematu do rozmowy. – Widzę, że masz własny basen.
– Tak, korzystam z niego, żeby ćwiczyć swoją biedną nogę.
– W porządku. – Irene wstała, przytrzymując poły szlafroka jedną ręką. – Chyba już wystarczająco cię dzisiaj zirytowałam, a słońce jeszcze nawet nie wzeszło. Lepiej pójdę już na górę i się ubiorę. Czeka nas długa droga.
Odwróciła się i zrobiła dwa kroki w stronę mrocznego wejścia do domu.
– Irene?
Zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.
– Tak?
– Wszystko będzie dobrze. Dojdziemy do prawdy, razem. Jesteśmy partnerami, pamiętasz?
Wróciła i zatrzymała się naprzeciw niego.
– Nie tylko partnerami – powiedziała. – Nie po ubiegłej nocy.
– Czym zatem?
– Nie wiem – przyznała. – Już ci powiedziałam, wiem, że twój przyjaciel, Luther Pell, ci ufa. To mnie jakoś... uspokoiło. A po tym, co się wydarzyło w nocy, wiem, że ja też mogę ci ufać. To wiele znaczy, zapewniam cię.
– Przecież prawie nic o mnie nie wiesz.
– Każdy ma jakieś tajemnice – odparła. – To nie znaczy, że ci nie ufam.
– Cóż, dobrze wiedzieć – powiedział. – Bo ja też ci ufam.
– Dlaczego?
– Nie mam pojęcia, do diabła. Może dlatego, że nie zostawiłaś mnie samego w płonącym budynku?
– Ty też byś mnie tam nie zostawił.
– Więc tyle przynajmniej wiemy o sobie nawzajem. Czy to wystarczy?

– Mnie wystarczy, na razie.

Potem, zanim zdążył się zorientować, co ona zamierza, Irene pochyliła się i musnęła ustami jego policzek.

Ciepło bijące od jej ciała przemówiło do jego ciała. Ogarnęła go nieznana dotąd pewność. Wyciągnął rękę, ale Irene już się odsunęła.

Patrzył, jak znikła w mrocznym pokoju.

Dopiero, kiedy znikła, uświadomił sobie, że przez kilka ostatnich minut zupełnie nie czuł bólu w nodze.

Uśmiechnął się, rozbawiony własną reakcją na tę kobietę i świt tego nowego dnia.

Magia.

Rozdział 29

Siedzieli na patio i kończyli właśnie śniadanie, składające się ze świeżego melona, kremowej jajecznicy i tostów, kiedy zadzwonił telefon. Oliver wziął laskę i wstał od stołu.

– Może mamy szczęście i dzwoni Brandon z nowymi informacjami – powiedział.

Wszedł do salonu, żeby odebrać. Irene posmarowała tosta masłem i patrzyła, jak słońce tańczy na powierzchni basenu.

Starła się nie zwracać uwagi na nerwowy ucisk w żołądku. Przypomniała sobie, że Oliver spodziewał się tego telefonu. Problem w tym, że teraz chciała tylko chłonąć tę intymną chwilę – wspaniałe śniadanie na świeżym powietrzu, u progu kolejnego wspaniałego, kalifornijskiego dnia.

Wszystko było jakby ciut zbyt wspaniałe. Wcześniej czy później rzeczywistość zacznie skrzeczeć.

Oliver wrócił po kilku minutach. Miał poważny wyraz twarzy, ale czuła emanującą z niego energię.

– No i? – zapytała.

Usiadł na krześle naprzeciw niej. Zauważyła, że tego ranka poruszał się swobodniej niż dotąd. Uznała, że ubiegłej nocy mimo wszystko nie nadwyreżył zbyt swojej biednej nogi. Wykreślić „biedną”, upomniała się w duchu. Mężczyzna ma swoją dumę. Szanowała to.

– Brandon mówi, że Springer i jego kumpel, facet znany jako Dallas, to wynajęte mięśniaki.

– Tyle sami się domyśliliśmy. Pytanie, kto ich wynajął.

– Według Springera on i Dallas są zawodowymi kaskaderami. Wytwórnia nie miała dla nich ostatnio wielu zleceń, więc dorabiali sobie, wykonując różne zadania dla jakiegoś ciemnego typu o nazwisku McAllister, znanego też jako Hollywood Mack. Springer twierdzi, że obaj nie wiedzą, kto zlecił wczorajsze podpalenie, bo Hollywood Mack nigdy nie mówi im, kto jest tak zwanym klientem, ale Brandon wykonał parę telefonów do znajomego z policji w LA. Najwyraźniej Hollywood Mack wykonuje różne usługi dla kilku wytwórni, w tym dla tej, z którą kontrakt podpisał Tremayne.

– Innymi słowy Hollywood Mack wynajmuje tych dwóch osiłków ludziom z wytwórni, którzy są odpowiedzialni za rozwiązywanie problemów stworzonych przez gwiazdy.

– Tak, tym, którzy mają za zadanie wyciszać skandale – powiedział Oliver.

– Więc ktoś z wytwórni Tremayne'a wynajął tych dwóch, żeby się mnie pozbyli?

– Brandon mówi, że Springer trzyma się swojej wersji. Miał tylko podpalić

magazyn. On i jego kumpel wiedzieli, że tam będziesz. Ale mieli cię tylko nastraszyć, nie zabić.

– A Daisy Jennings? Jak Springer wytłumaczył jej śmierć?

– To jest właśnie najciekawsze – odparł Oliver. – Springer przysięga, że nie miał pojęcia o trupie w wodze. On i jego kumpel zostali poinformowani, że będzie tam jedna kobieta i że mają ją porządnie nastraszyć, wznecając pożar.

Nie miałaś w nim zginąć, tak przynajmniej twierdzi Springer. Upiera się, że nie wiedzieli, że stary magazyn zapali się jak pochodnia. Był pewny, że z niego wybiegniesz.

– Nie. Jestem pewna, że miałam zginąć albo stracić przytomność, zanim pojawił się tam Springer z Dallasem. Ogień zniszczyłby wszystkie dowody. Miałeś rację. Wyglądałoby na to, że przypadkiem zginęłam w płomieniach, kiedy próbowałam zatrzeć ślady po morderstwie Daisy Jennings.

– Tak – potwierdził Oliver. – Myślę, że taki był właśnie plan zabójcy.

– Ale wszystko poszło nie tak, bo ty pojechałaś tam ze mną.

– Dopij kawę. Mój samochód powinien być już gotowy. Chester sprawdził go rano i zatankował do pełna.

Irene przeszył dreszczyk ekscytacji.

– Pojedziemy twoim wozem? – zapytała, starając się nie okazywać emocji.

– Tak. Nie ufam temu twojemu fordowi. Do LA i z powrotem jest daleka droga, głównie przez otwarte pustkowia. Po drodze nie ma wielu stacji benzynowych. Nie chcemy się pogubić.

– Racja. To daleka droga. Ale nie musisz cały czas prowadzić. Będziesz mógł odpocząć od czasu do czasu.

– Nie.

– Kilka godzin jazdy da się twojej nodze we znaki.

– Nie.

– Dzień jest taki piękny. Moglibyśmy złożyć dach.

– Tak.

– Czy w ogóle komukolwiek pozwalasz prowadzić ten samochód?

– Nie.

Rozdział 30

Redakcja „Szeptów Hollywood” zajmowała drugie piętro małego, niczym niewyróżniającego się budynku. Oliver rozejrzał się po brudnym holu na parterze w nadziei, że znajdzie gdzieś windę. Nie było jej.

Irene zatrzymała się u stóp schodów.

– Może zaczekasz tutaj? Nie zabawię długo.

Udało mu się stłumić irytację, ale nie było to łatwe. Stara się być uprzejma, powiedział sobie. Ale, do diabła, miał już naprawdę dość tego ciągłego przypominania mu o jego ułomności. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał od Irene, było współczucie.

– Idę z tobą – powiedział.

Starął się, żeby zabrzmiało to neutralnie, ale Irene zamruła i wyglądała na trochę zaskoczoną. Uświadomił sobie, że musiała zobaczyć w jego oczach coś, co ostrzegło ją, że zanadto zbliżyła się do niewidzialnej granicy, którą wznosił wokół siebie.

– Jak chcesz – mruknęła.

Wbiegła na schody jak gazela. Patrzył, jak jej krągły tyłeczek znika w głębi schodów. Był to bardzo ładny widok, ale Oliver wiedział, że zostawiła go z tyłu i że prawdopodobnie sobie na to zasłużył. Był zbyt drażliwy na punkcie tej przeklętej nogi. Zacisnął palce na lasce, chwycił się poręczy i ruszył w górę schodów.

Na górze z dużej sali pełnej biurek i dziennikarzy dobiegał niestrudzony klekot maszyn do pisania. Kilka innych drzwi było otwartych, ale te z napisem „Redaktor naczelny” były zamknięte.

Podniósł rękę, żeby zapukać, ale drzwi otworzyły się gwałtownie, zanim zdążył to zrobić. Irene spojrzała na niego gniewnie. Miała zaczerwienione policzki i płonące z emocji oczy.

– Idziemy – oznajmiła. – Zostałam zwolniona.

Za nią tęga kobieta w średnim wieku o nieprawdopodobnie czerwonych włosach siedziała za podniszczonym biurkiem. Velma Lancaster, pomyślał. Siedziała zupełnie bez ruchu, a jednak zdawała się wibrować nerwową energią.

Przyjrzała się Oliverowi przez okulary osadzone na ostro zarysowanym nosie.

– A więc pan jest tym Zdumiewającym Oliverem Wardem.

– A pani była szefową Irene.

– To trochę bardziej skomplikowane – powiedziała Velma. – Może usiądziecie oboje i porozmawiamy jak ludzie kulturalni?

Miała głos, który dobrze brzmiałby ze sceny.

Irene odwróciła się do niej.

– Nie czuję się dzisiaj szczególnie kulturalnie. Ubiegłej nocy omal nie spłonęłam żywcem, a przed chwilą dowiedziałam się, że straciłam pracę.

Velma tylko machnęła ręką ze zniecierpliwieniem.

– Siadaj – warknęła.

Ku zdumieniu Olivera Irene niechętnie przysiadła na krześle, ściskając na kolanach swoją cenną torbę, i wlepiła w Velmę czujnie zmrużone oczy.

Velma zwróciła swoją uwagę na Olivera.

– Co pana łączy z Irene, panie Ward?

– Jesteśmy partnerami – odparła Irene. – Był ze mną ubiegłej nocy, kiedy znaleźliśmy kolejne ciało, a dwa opryszki próbowały podpalić magazyn, w którym byliśmy.

Velma nie odrywała wzroku od Olivera.

– I cóż, Ward? Co ma pan do powiedzenia ze swojej strony?

– Słyszała pani – odparł Oliver. – Jesteśmy partnerami. – Wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi i usiadł. – Może zechce pani wyjaśnić, dlaczego sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż się wydaje?

– Owszem, to właśnie zamierzam zrobić. – Velma odchyliła się na oparcie krzesła, które zaskrzypiało żałośnie. – Czy jest pan w stanie ochronić Irene?

– Moi ochroniarze znają się na swoim fachu – powiedział. – A Luther Pell to mój przyjaciel. Zaoferował swoją pomoc, jeśli będzie potrzebna.

Irene szybko podniosła głowę i szeroko otworzyła oczy.

– Nie powiedziałaś mi tego – rzuciła.

Machnęła ręką.

– Nie było powodu, aż do teraz. Pomyślałem, że mogłoby cię to zaniepokoić.

Velma patrzyła na niego uważnie.

– Czy to ten sam Luther Pell, do którego należy klub Paradise i kilka kasyn?

– Tak – potwierdził Oliver. – Ten sam.

– Innymi słowy ma pan dostęp do sporej siły fizycznej.

– Tak – potwierdził znowu Oliver.

Irene spojrzała na Velmę a potem znowu na Olivera.

– Dokąd właściwie ma zmierzać ta rozmowa, Velmo?

– Posłuchajcie – powiedziała Velma. Pochyliła się do przodu i zniżyła głos.

– Dziś rano znowu zadzwonił do mnie Ernie Ogden z wytwórni Tremayne'a. Otrzymałam drugie ostrzeżenie, tym razem dużo poważniejsze. Dano mi wyraźnie do zrozumienia, że jeśli nie pozbędę się dziennikarki, która węszy wokół Tremayne'a, moja gazeta w ciągu tygodnia upadnie. Więc naturalnie zapewniłam pana Ogdena, że zwolnię Irene Glasson. I to właśnie zrobiłam. Poinstruowałam nawet Alice z księgowości, żeby dodała do ostatniego czeku wypłatę za dodatkowy tydzień. Czek możesz odebrać w recepcji.

Irene jęknęła.

– Tak mi przykro, Velmo. Nie chciałam narażać „Szeptów” na takie ryzyko. Myślałam, że zdołam udowodnić, że to Tremayne zamordował Peggy i że to będzie świetny temat dla gazety.

– Zgodziłam się, żebyś zajęła się tą sprawą właśnie ze względu na Peggy. Nie lubię, kiedy ktoś morduje moich dziennikarzy. Jednak w tej chwili muszę chronić resztę moich pracowników i całą firmę.

– Rozumiem – powiedziała Irene i wstała. – Chodźmy, Oliverze.

– Zaczekaj jeszcze chwilę, do diabła – powiedziała Velma.

– Po co? – spytała Irene.

– To nie musi być koniec sprawy. Możesz pracować jako wolny strzelec. Jeśli udowodnisz, że Tremayne zamordował Peggy albo kogoś innego i zostanie on aresztowany, kupię od ciebie ten artykuł.

– Zastanowię się nad tym – odparła Irene. – Ale proszę pamiętać, że mogę dostać lepszą ofertę od innej gazety.

Ruszyła do drzwi. Oliver wyszedł za nią na korytarz. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Oliver.

– Napisać ten artykuł.

Kiwnął głową, zadowolony.

– Czuję, że to powiesz.

Recepcjonistka podniosła głowę, kiedy podeszli do jej biurka. Spojrzała współczująco na Irene i podała jej kopertę.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało – powiedziała łagodnie.

– Dziękuję – odparła Irene.

– Czy kuzynowi udało się z tobą skontaktować?

Irene zatrzymała się i odwróciła szybko.

– Jakiemu kuzynowi?

– Wczoraj zadzwonił tu jakiś mężczyzna. Mówił z akcentem ze wschodu. Bardzo eleganckim. Powiedział, że jest twoim kuzynem i że przyjechał do miasta w interesach na kilka dni. Chciał się z tobą spotkać. Podałam mu adres i numer telefonu. Ale uprzedziłam, że nie ma cię akurat w mieście.

– Dziękuję – powiedziała Irene i spojrzała na Olivera. Jej oczy miały przestraszony, zagubiony wyraz. – Wytwórnia? Próbowali się dowiedzieć, gdzie mieszkam?

– Prawdopodobnie – odparł. – Chodźmy.

Rozdział 31

Zaczęło do niej docierać, że ma inne problemy poza tym, że właśnie została zwolniona, kiedy wsunęła klucz do zamka w drzwiach swojego mieszkania.

I nic.

– Nie ten klucz? – zasugerował Oliver.

Irene spojrzała na klucz w swojej dłoni.

– Nie. To właściwy klucz.

Stali na korytarzu przed drzwiami jej mieszkania. Wyraźnie czuła posępny nastrój, który zdawał się panować w tym trochę zaniedbanym dwupiętrowym budynku. Trudno było nie zwrócić uwagi na kontrast między tym miejscem i pełną wdzięką, ciepłą architekturą hotelu Burning Cove.

Oliver przyjrzał się zamkowi.

– Wygląda na nowy – powiedział.

– Oczywiście, to wszystko wyjaśnia – powiedziała Irene z ulgą. – Włamywacz musiał zniszczyć zamek, kiedy wchodził do mieszkania. Pani Drysdale, od której je wynajmuję, wstawiła nowy. Zejdę do niej, powiem, że wróciłam i wezmę nowy klucz.

– Pójdę z tobą – powiedział Oliver.

Ruszyła korytarzem, ale przy tych słowach odwróciła się do niego.

– Nie ma potrzeby, żebyś chodził po schodach tam i z powrotem.

– Pójdę z tobą – powtórzył. – Na wszelki wypadek.

– Jaki wypadek?

– Tracimy czas, Irene.

– Racja.

Była bardzo świadoma każdego kroku Olivera za swoimi plecami. Słyszała, jak utykał. Nie powiedział ani słowa, ale wiedziała, że zejście musiało być dla niego bolesne, biorąc pod uwagę, przez co przeszedł w ostatnich dniach.

Kiedy dotarła na pierwsze piętro, przeszła kolejnym mrocznym korytarzem i zapukała do drzwi Normy Drysdale.

– Wstrzymaj konie! – ryknęła Norma ostrym, schrypniętym głosem nałogowej palaczki. – Już idę.

Drzwi się otworzyły i na progu stanęła Norma, w spłowiałej podomce, spowita w chmurę siwego dymu. Utlenione włosy ułożone były w ciasne fale, do niedawna bardzo modne. Teraz jednak, dzięki gwiazdom w rodzaju Ginger Rogers i Katharine Hepburn, wydawały się z innej epoki.

Norma spojrzała na Irene, jakby próbowała sobie przypomnieć jej imię.

– A, to ty – wycharczała. – Byłam ciekawa, kiedy się pojawisz. Miałam już zacząć sprzedawać twoje rzeczy. Ale postanowiłam, że dam ci tydzień na ich odebranie.

– Co?! – Irene potrzebowała chwili, żeby zebrać myśli. – Przecież nie zalegam z czynszem.

Twarz Normy złagodniała trochę.

– Przykro mi, ale sprawiasz kłopoty, kochana. A ja ich tu już więcej nie potrzebuję. Mam dość własnych.

Norma urwała i zaniosła się suchym kaszlem.

– O czym pani mówi? – zapytała Irene. – Jestem wzorowym najemcą. Płacę czynsz w terminie. Nie przyprowadzam mężczyzn do mieszkania. Nie hałasuję.

Norma zrobiła smutną minę.

– Wszystko się zmienia, kochana. Jak już mówiłam, przykro mi z tego powodu.

Oliver przyjrzał się Normie.

– Zakładam, że miała pani gościa albo telefon od kogoś, kto poradził pani, że wypowiedzenie umowy pani Glasson będzie w pani najlepiej pojętym interesie.

– Tak, cóż, wytwórnia przysłała tu takiego jednego. – Norma zmrużyła oczy.

– To pewnie ten sam, co dwa razy włamał się do 2B.

– Włamał się tam dwa razy? – spytał Oliver.

– Tak.

– Ale po co? – zapytała Irene.

– Skąd mam wiedzieć? – Norma wzruszyła ramionami. – Za pierwszym razem narobił bałaganu. Wyglądało to poważnie, prawdziwy rabunek, więc wezwałam policję, a potem zadzwoniłam do ciebie, żeby powiedzieć, co się stało. Ale po tym drugim włamaniu, ubiegłej nocy, pomyślałam, że ci dranie chcą coś przez to powiedzieć.

– Co powiedzieć? – zapytał Oliver.

– Przestraszyć Irene, jak sądzę. Pokazać, że nigdzie nie jest bezpieczna, że potrafią ją dorwać. – Norma znowu dostała ataku kaszlu. Kiedy doszła do siebie, przyjrzała się Oliverowi uważniej. – Zdumiewający Oliver Ward, prawda? Magik, który schrzanił swój ostatni numer i prawie zginął. Widziałam pańskie zdjęcie z Irene we wczorajszych „Sekretach Srebrnego Ekranu”.

Oliver zignorował jej słowa.

– Czym pani zagrozili, że zgodziła się pani wyrzucić pannę Glasson na bruk?

Norma wzruszyła ramionami.

– Powiedzieli, że jeśli nie pozbędę się jednej dziewczyny, która u mnie mieszka i sprawia kłopoty, mogę spodziewać się pożaru. Mogę stracić cały dom. A to jest moja emerytura. Nie stać mnie na takie ryzyko.

Irene wzięła się w garść i cofnęła o krok.

– Przykro mi, że wciągnęłam panią w coś takiego, pani Drysdale. Gdzie są moje rzeczy? Wezmę je i zostawię panią w spokoju.

– Włożyłam wszystko do pudeł – wymamrotała Norma. Nie patrzyła Irene w

oczy. – Są w schowku na szczotki przy końcu korytarza.

– Wezmę je – powiedziała Irene, odwracając się.

Norma chrząknęła.

– Dan ci radę, kochana. Tym miastem trzęsą wytwórnie. Nie wchodź im w drogę, jeśli chcesz tu jakoś żyć. Im prędzej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie.

Irene zatrzymała się.

– Zrozumiałam.

Norma znowu spojrzała na Olivera.

– Raz pana widziałam na scenie. Był pan diabelnie dobry, przynajmniej zanim pan schrzanił. Podobało mi się, jak ta ładna pani w kusej sukience wchodziła w lustro i znikwała. Co poszło nie tak tamtego dnia, gdy omal pan nie zginął?

– Nie mogę pani powiedzieć – odparł Oliver. – Kodeks magików.

– Że co?

Oliver spojrzał na Irene.

– Chodźmy po twoje rzeczy.

Irene odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie korytarzem. Słyszała, jak za jej plecami drzwi zamknęły się z trzaskiem. Zaraz potem rozległ się zdecydowany szczęk zakładanej zasuw.

Irene ogarnęło dziwne uczucie, mieszanka żalu i rezygnacji. Ocean View Apartments – wynajmowane w trybie tygodniowym albo miesięcznym – nie miały właściwie widoku na ocean. Nie oferowały też zbyt wielu wygod. Ale odkąd przybyła do Los Angeles, tu był jej dom.

Nie po raz pierwszy straciła dach nad głową, przypomniała sobie. Może stałe miejsca zamieszkania są dla innych ludzi.

Zerknęła przez ramię na Olivera, który szedł za nią korytarzem.

– Wiedziałeś, co się stało, kiedy nie mogłam przekręcić klucza – powiedziała. – Zdałeś sobie od razu sprawę, że moja gospodyni nie chce mnie wpuścić do mieszkania. Dlatego uparłeś się, żeby zejść ze mną na dół.

– Ja też dostałem kiedyś zły klucz.

– Rozumiem.

– Miałem przecucie, że ktokolwiek próbuje nakłonić cię, żebyś zostawiła tę sprawę, może naciskać z wielu stron.

Irene zatrzymała się przed schowkiem na miotły i otworzyła drzwiczki. Trzy pudła związane sznurkiem stały na podłodze obok wiadra, mopa i miotły. Na wszystkich było nabazgrane nazwisko Glasson. Pochyliła się, żeby podnieść jedno.

– Nie otworzysz ich, żeby się upewnić, czy w środku są wszystkie twoje rzeczy? – zapytał Oliver. – Norma Drysdale mogła sobie coś przywłaszczyć.

– To bez znaczenia. – Irene ruszyła przed siebie korytarzem z pierwszym pudłem. – W moim mieszkaniu nie było nic cennego. To było tylko miejsce do spania.

Rozdział 32

Ocean View Apartments było jednak czymś więcej niż tylko miejscem do spania, pomyślał Oliver. Było domem Irene, a przynajmniej jej schronieniem przed światem. A teraz znikło, zostało jej odebrane przez jakiegoś człowieka z wytwórni, który świetnie zarabiał na życie, opłacając skorumpowaną policję i sędziów albo zastraszając różne Normy Drysdale tego świata.

Ułożył ostatnie z trzech żaloznie małych pudeł z tyłu samochodu i usiadł za kierownicą. Przez chwilę siedział w milczeniu, obserwując Irene. Ciągłe patrzyła prosto przed siebie na drzwi wejściowe kamienicy. Wydawała się chłodna i całkowicie opanowana, ale wiedział, że pod powierzchnią spokoju szaleje burza.

Uświadomił sobie, że to drugie włamanie najbardziej wytrąciło ją z równowagi. Miała wszystko pod kontrolą do czasu, kiedy Norma Drysdale powiedziała jej, że ktoś włamał się do 2B drugi raz. Teraz Irene wyglądała, jakby była w transie.

– Wszystko w porządku – powiedział. – Zatrzymasz się u mnie, dopóki nie załatwimy naszych spraw, pamiętasz?

Teraz w końcu na niego spojrzała.

– Dziękuję ci – powiedziała bardzo uprzejmie. – Ale oboje wiemy, że to nie może trwać wiecznie. Muszę dokonać jakiegoś przełomu w tym dochodzeniu, zanim znowu ktoś zostanie zabity.

– Zgadza się. – Przekręcił kluczyk w stacyjce. – Ale myślę, że będziemy mieli więcej szczęścia w Burning Cove niż tu, w LA.

– Z powodu władzy, jaką ma tu wytwórnia Tremayne'a?

Oliver wrzucił bieg i ruszył.

– Wytwórnie mogą kontrolować Hollywood i częściowo też LA, ale ich wpływy mają swoje ograniczenia. Nie tylko oni rządzą w Burning Cove. Ani ja, ani Luther Pell nie przyjmujemy rozkazów od wytwórni.

– Ale wytwórnie naprawdę są bardzo wpływowe. Gdyby zabroniły swoim gwiazdom korzystać z twojego hotelu albo klubu Paradise...

– Musisz zachować pewną perspektywę, Irene. Po pierwsze mamy do czynienia tylko z jedną wytwórnią, Tremayne'a, a ona nie jest ani największa, ani najbardziej wpływowa w Hollywood. Po drugie dla wytwórni liczy się biznes. Owszem, taki Tremayne ma dla nich sporą wartość, przynajmniej na razie. Więc starają się chronić swoją inwestycję. Ale jeśli decydenci uznają, że więcej jest z nim kłopotu, niż to warte, pozbędą się go bez chwili wahania.

– Tylko biznes.

– Dokładnie.

– Więc muszę zdobyć dowody, które przekonają wytwórnię, że nie warto chronić Tremayne'a.

– Taki jest nasz cel. Gotowa na powrót do domu?

Potrząsnęła głową i odwróciła się, żeby popatrzeć jeszcze na drzwi kamienicy.

– Nie mogę wrócić do domu – powiedziała. – Właśnie zostałam z niego wyrzucona.

– Przejęzyczenie. Chciałem zapytać, czy jesteś gotowa na powrót do Burning Cove.

– Chyba tak. W końcu gdzie indziej mogłabym teraz pojechać?

– Twój entuzjazm naprawdę robi wrażenie.

Irene wzięła głęboki oddech i zacisnęła palce na torebce.

– Ciągle czuję się taka... zdezorientowana. Nie mogę uwierzyć, że wytwórnia wysłała kogoś, żeby włamał się do mojego mieszkania dwa razy.

– Ja też nie.

Obrzuciła go szybkim, błagalnym spojrzeniem.

– Miałaś dodać mi otuchy. Powiedzieć, że wytwórnia po prostu próbuje mnie wystraszyć.

– Mogę ci też dodać otuchy. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale odniosłem wrażenie, że uważasz pogrózki ze strony wytwórni za mniejsze zło, że myślisz, że coś mogłoby być jeszcze gorsze.

Irene siedziała bez ruchu. Wiedział, że próbuje zdecydować, czy mu się zwierzyć.

– Masz prawo do swoich tajemnic, Irene – powiedział. – Ale mamy do czynienia z morderstwem. Jeśli jeszcze coś się tu dzieje, powinienem o tym wiedzieć.

Milczała przez chwilę, a potem najwyraźniej podjęła decyzję.

– To koszmar – powiedziała cicho. – Nie wiem nawet, od czego zacząć.

– Może zaczniesz od tego, co nosisz ze sobą wszędzie w tej torbie?

Spojrzała na niego, oszołomiona, może nawet przerażona.

– Skąd wiesz?

– Może stąd, że zawsze tak ją ściskasz.

Irene jęknęła.

– Więc to aż tak oczywiste?

– Pewnie nie dla każdego.

Patrzyła na niego nieufnie.

– Ale ty dostrzegasz szczegóły.

– Nazwij to skrzywieniem zawodowym. Wiem, że masz tam swój notatnik i mały rewolwer, który wyjęłaś wczoraj w nocy. Ale w torbie jest jeszcze coś, prawda?

– Tak.

– Opowiedz mi o tym koszmarze.

Rozdział 33

Opowiedziała mu wszystko.

Kiedy już zaczęła, nie potrafiła przestać. Ulga zwierzenia się komuś z upiornej tajemnicy, którą utrzymywała od miesięcy, była tak wielka, że w końcu zaczęła płakać. Nie płakała od tak dawna, że teraz zaskoczyło ją, że w ogóle pamięta, jak się to robi.

Kiedy skończyła, LA było już kilka kilometrów za nimi. Oliver zatrzymał się w punkcie widokowym nad oceanem i wyłączył silnik.

Irene otworzyła torbę, wyjęła chusteczkę i otarła oczy.

– Przepraszam – wymamrotała. – Żyłam ostatnio w takim napięciu.

– Nic dziwnego, biorąc pod uwagę to, co mi właśnie opowiedziałas.

Irene wzięła się w garść i wrzuciła wilgotną chusteczkę do torebki.

– To już wszystko, cała historia. Moja poprzednia pracodawczyni została zamordowana. Zostawiła wiadomość, napisaną własną krwią, żebym uciekała. Napisała też list, z którego dowiedziałam się, że notatnik jest niebezpieczny i że nie wolno mi nikomu ufać, nawet FBI. Powiedziała, że jeśli dojdzie do najgorszego, będę mogła użyć go jako karty przetargowej. Od tamtej strasznej nocy cały czas oglądam się przez ramię.

Oliver odwrócił się na swoim siedzeniu i oparł lewe ramię na kierownicy. Przyciemnione szkła jego okularów sprawiały, że nie sposób było czegokolwiek wyczytać z jego oczu.

– Więc przyjechałaś do Kalifornii, uciekając przed mordercą – powiedział. – Ale nie masz pojęcia, kto to jest.

– Nie mam pojęcia – powiedziała. – Nie wiem o nim nic. Bałam się komukolwiek zaufać.

– I tu wracamy do drugiego włamania.

– To musi być zbieg okoliczności. Jakie jest prawdopodobieństwo, że ten, komu zależy na notesie Athertona, pojawi się po czterech miesiącach i włamie do mojego mieszkania dwadzieścia cztery godziny po tym, jak włamał się tam człowiek z wytwórni?

– Prawdopodobieństwo może być całkiem spore, jeśli zabójca Spencer zdołał namierzyć cię w Los Angeles.

– Ale... – Irene urwała, wstrząśnięta. – Do diabła. Zdjęcie. Ja i ty, pod pensjonatem.

– Wczoraj rano twoje zdjęcie było na pierwszej stronie największego plotkarskiego magazynu w LA.

– Ale przecież zmieniłam nazwisko, zmieniłam zawód. – Urwała, bo nawet jej wydało się to teraz dziwnie słabe. – Skąd on może wiedzieć, jak wyglądam?

– Wystarczy, że postarał się o w miarę aktualną twoją fotografię i ma dobre

oko.

– Panna Spencer uwielbiała fotografię. To było jej hobby. Zrobiła mi parę zdjęć, kiedy z nią mieszkałam, w tym jedno z tym pięknym samochodem, który mi podarowała. Trzymałam je na toalecie w swoim pokoju. Jeśli ktoś je znalazł, wie nie tylko, jak wyglądam, ale też jak wyglądał mój packard.

– Co się stało z tym autem?

– Uznałam, że za bardzo rzucał się w oczy. Porzuciłam go na poboczu jakiejś wiejskiej drogi i pojechałam dalej autostopem. Potem za część pieniędzy, które Helen zostawiła mi w pudełku po butach, kupiłam niedrogi, używany samochód. W LA sprzedałam go i kupiłam tego forda, którym teraz jeżdżę.

– Sprytnie – powiedział Oliver. – Zmiana samochodów i autostop być może uratowały ci życie. Opowiedz mi więcej o tym notesie, który jest tak niebezpieczny.

– Najwyraźniej należał do jakiegoś doktora Thomasa Athertona, który pracował w tym laboratorium, o którym ci opowiedziałam.

– Saltwood. Ktoś stamtąd powiedział ci, że Atherton nie żyje?

– Tak.

– Czy mógłbym rzucić okiem na ten notes?

Zawahała się. Siła nawyku, pomyślała. Przez cztery długie miesiące obsesyjnie ukrywała ten notes. Czowała się dziwnie na myśl, że teraz ma wyciągnąć go na światło dnia i pokazać komuś innemu.

Oliver czekał, nie ponaglał jej.

Wyjęła z torebki notatnik do stenografii i otworzyła go, ukazując skrytkę, którą zrobiła pod papierową wyściółką.

– Bardzo sprytnie – powiedział Oliver.

Wyłuskała notes Athertona spod papieru i podała mu go. Oliver zdjął okulary przeciwsłoneczne i otworzył oprawiony w skórę zeszyt. Patrzyła, jak powoli przewracał strony.

– Liczby, wykresy, kalkulacje, ale mnie to wszystko nic nie mówi – powiedziała. – W szkole dla sekretarek nie było wiele matematyki ani innych przedmiotów ścisłych.

Oliver przewrócił jeszcze kilka stron.

– Podobnie jak w szkole dla magików.

– Jest szkoła dla magików?

– Przepraszam. Kiepski dowcip. – Oliver zamknął notes i oddał jej. – Nie mam pojęcia, co znaczą te obliczenia, ale znam kogoś, kto może będzie w stanie nam pomóc.

– Nie możemy pokazać go nikomu innemu. Mówiłam ci, nie wiem, komu mogłabym zaufać.

– Uspokój się, możemy zaufać wujowi Chesterowi.

Rozdział 34

Nie ma żadnych wątpliwości, pomyślał Julian Enright. Zakochał się w Kalifornii, a hotel Burning Cove był esencją wszystkiego, co najbardziej zachwycało go w tym stanie. Od palm, które rosły wzdłuż długiego, eleganckiego podjazdu, przez wdzięczne podcienia w hiszpańskim stylu kolonialnym i szemrzące fontanny – całe to miejsce było jak scenografia z hollywoodzkiego filmu.

Hotel w jego stylu.

Wybrał miejsce przy długim, lśniącym barze. Oszklone drzwi po jednej stronie holu były otwarte szeroko, ukazując migoczący w słońcu basen i ciała w kostiumach kąpielowych, rozłożone wokół niego.

Barman był uderzająco przystojny. Miedziano-brązowe włosy, zaczesane do góry, odsłaniały wysokie czoło. Smukły, proporcjonalnie zbudowany, miał duże niebieskie oczy o długich rzęsach.

– Co mogę panu podać? – zapytał.

Głos pasował do całej reszty – niski, gładki, tylko nieco zmysłowy.

– A co polecasz? – spytał, głównie dlatego, że chciał posłuchać jeszcze tego głębokiego głosu.

– Specjalnością zakładu jest wschód słońca. Rum i sok ananasowy.

– Dla mnie może być zbyt słodki. Poproszę szkocką z lodem.

– Już podaję.

Julian uśmiechnął się.

– Wiesz, powinieneś grać w filmach.

– Już to słyszałem.

– Mogę zapytać, jak masz na imię?

– Willie.

– A masz jakieś nazwisko?

– Tak, proszę pana, mam.

Willie uśmiechnął się lekko i odpłynął, żeby przygotować drinka. Julian obserwował go przez chwilę, próbując uświadomić sobie, co w barmanie wydało mu się tak interesujące. Na ogół nie pociągali go mężczyźni. Ale piękno, bez względu na płeć, zawsze przyciągało jego uwagę.

Zaczekał, aż Willie postawi szklankę na barze i zajmie się kolejnym klientem, po czym uśmiechnął się do mężczyzny, który siedział obok z ponurą miną. Kolejny wspaniały okaz, pomyślał Julian, choć o bardziej konwencjonalnej urodzie.

– Nick Tremayne, prawda? – zapytał.

Nick przełknął łyk ginu z tonikiem, i głośno odstawił szklankę.

– Tak mi mówią.

– W gazetach piszą, że masz problem.

Nic spojrzął na niego nieufnie.

– A ty kim jesteś, do diabła?

– Spokojnie. Jestem tu, żeby ci pomóc.

– Ogden cię przysłał?

Julian rozejrzał się dookoła, jakby obawiał się poważnie, że ktoś może go podsłuchać. Potem zniżył głos.

– Żadnych nazwisk. Jeśli prasa zwęszy, w jakim celu przyjechałem do Burning Cove, wytwórnia wyprze się wszelkiej znajomości ze mną. Czy to jasne?

– Tak, oczywiście – Nick też zniżył głos, ale teraz była w nim nutka nadziei.

– Przysłali cię, żebyś sprzątnął ten burdel?

– Ktoś musi to robić. Nie chodzi tylko o twoją przyszłość, rozumiesz. Wytwórnia sporo w ciebie zainwestowała.

– Myślisz, że o tym nie wiem?

– Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności.

– Moja willa – powiedział Nick. – Casa de Oro.

– Brzmi dobrze. Ale najpierw dopij drinka. Postaraj się, żeby wszystko wyglądało naturalnie. Żadnego pośpiechu. Niczym się nie martwisz. Cieszysz się wakacjami w Burning Cove.

– Powiedziałeś, że jak się nazywałeś?

– Nie powiedziałem. Jestem Julian. Julian Enright.

Nie wahał się zdradzić swojego prawdziwego nazwiska. Nikt tu, na Zachodnim Wybrzeżu, nie znał jego ani jego rodziny, ale nawet gdyby ktoś zaczął o niego wypytywać, niczego to nie zmieni. Zawsze tak było. Nazwisko Enright i długa historia jego rodzinnej firmy prawniczej były doskonałą przykrywką. Nikt nigdy nie podejrzewał, że Enright & Enright miało doświadczenie we wszystkim, poza uczciwą praktyką prawniczą.

– Miło cię poznać, Julian. Sądząc z akcentu, chyba nie jesteś z tych okolic?

– Jestem ze wschodu – odparł Julian.

– Długo tu jesteś?

Julian się uśmiechnął.

– Nie dość długo.

Rozmawiał swobodnie z Tremayne'em, podczas gdy obaj kończyli swoje drinki. Od czasu do czasu przenosił wzrok na Williiego barmana.

Zabrało mu to trochę czasu, ale miał dobre oko do szczegółów. Kiedy dopił drinka, był już niemal pewny, co w Williem tak go zafrapowało. Willie był kobietą, przebraną za bardzo przystojnego mężczyznę.

Zadowolony ze swojej dedukcji, uśmiechnął się do niej.

Willie udał, że tego nie zauważył.

Mam cię, ślicznotko, pomyślał.

Teraz, kiedy zagadka została rozwiązana, Julian stracił zainteresowanie. Nie przyjechał do Burning Cove po to, żeby kogokolwiek uwieść, mężczyznę czy kobietę. Miał zadanie do wykonania, a już zmarnował sporo czasu. Ojciec znów zadzwonił rano, domagając się wiadomości i szybkiego działania. Najwyraźniej cena notesu Athertona szła w górę.

Nick odstawił swoją szklanę.

– Ruszajmy.

– Spokojnie – odparł Julian. – Wszystko będzie w najlepszym porządku.

– To nie twoja kariera jest stawką.

Fakt, pomyślał Julian. Jeśli nie uda mu się zdobyć notesu, ojciec będzie wściekły, ale pojawią się inne zlecenia. W końcu nie brakowało ludzi, którzy chcieli korzystać z unikalnych usług świadczonych przez jego firmę. Ale był dumny z swoich wyników. Zawsze wykonywał powierzone zadanie, i wykonywał je jak należy.

Julian i Tremayne przeszli przez hol, głośno umawiając się na partyjkę golfa następnego ranka, a potem podcieniami prowadzącymi do willi Tremayne'a. Wtedy właśnie na długi podjazd wjechał piękny samochód. Za kierownicą siedział mężczyzna, w ciemnych okularach i rozpiętej pod szyją koszuli. Kobieta, osłonięta związanym pod brodą szalem, siedziała obok niego. Ona też miała na twarzy okulary przeciwsłoneczne, bardzo duże, zakrywające większą część jej twarzy. Ale coś w linii jej podbródka zwróciło uwagę Juliana.

– Ładny wóz – powiedział. – Chyba robiony na zamówienie.

Nick odwrócił się, żeby spojrzeć, i skrzywił się lekko.

– Mówią, że to najszybszy samochód w Kalifornii.

– Znasz właściciela?

– To auto Olivera Warda. Do diabła. Słyszałem, że ta dziwka z nim sypia.

Co ona kombinuje?

– Dziewka?

– To ona, ta dziennikarka, która próbuje mnie zniszczyć. Ta, którą masz się zająć, po to Ogden cię tu przysłał.

– Irene Glasson?

– Tak.

No, no, no. Witaj, Anno Harris. W końcu się spotykamy.

– Więc ona sypia z Wardem? – spytał Julian.

– On jest kaleką. Schrzanił swój ostatni występ. Pełno tu ładnych dziewczyn dookoła basenu, ale facet w jego stanie pewnie żadnej nie może zaciągnąć do łóżka. Więc skończył z tą dziewczyną.

Rozdział 35

Ona mnie nęka – powiedział Nick.

Przeszedł przodem przez salon i dalej, na zacienione patio. Usiedli na wielkich rattanowych fotelach. Nick pomyślał, że Julian nie przypomina osiłków, którymi zwykle posługiwał się Ogden. Nie wyglądał na sponiewieranego przez życie kaskadera ani na mafijnego brutalą. Był przystojny i miał klasę kogoś dobrze urodzonego – tak mógłby wyglądać Cary Grant, gdyby był blondynem. Poruszał się też jak Grant, ze swobodną elegancją, jakby dawał do zrozumienia, że świat może na niego poczekać. Co więcej, jego włosy wyglądały na naturalnie jasne, a nie tlenione. Ubranie bez wątpienia zostało uszyte na miarę i jego wysoka, smukła sylwetka wyglądała w nim bardzo dobrze. Dobrze, że nie chce zostać aktorem, pomyślał Nick. Mógłby być dla niego dużą konkurencją.

– Opowiedz mi wszystko, od początku do końca – powiedział Julian Enright.

– Ze wszystkimi szczegółami. Muszę dokładnie wiedzieć, z czym mam do czynienia.

– Ogden ci nie powiedział?

– Wolę przeprowadzić badanie u źródła.

– Badanie?

– Zbieranie faktów. Nazwij to, jak chcesz. No, zaczynaj, Tremayne.

– Już mówiłem, ona się jakby na mnie uwzięła.

– Jesteś pewny, że nigdy wcześniej nie spotkałeś się z panną Glasson? Jakaś przygoda na jedną noc? Przelotny romans?

– Jestem absolutnie pewny. Ona nie jest w moim typie. – Zbyt nerwowy, żeby usiedzieć na fotelu, Nick wstał, przeczesał włosy palcami i zaczął chodzić po patiu. – Ona się na mnie uwzięła, mówię ci.

– Jakiś pomysł, dlaczego może chować do ciebie urazę? – spytał łagodnie Julian.

– Może... – Nick urwał i wzruszył ramionami. – Coś się przydarzyło jednej z dziennikarek z tego szmatławca, dla którego ona pracuje.

– A co dokładnie przytrafiło się tej dziennikarce?

– Poślizgnęła się w wannie. Uderzyła się w głowę i utonęła. To był wypadek. Tak uznała policja.

– Ale panna Glasson jest innego zdania?

– Chyba tak – mruknął Nick. – Potem było jeszcze jedno utonięcie.

– Zakładam, że chodzi o to, do którego doszło tutaj, w hotelu.

– Tego wieczoru Maitland najwyraźniej chciała spotkać się z Glasson w spa. Na pewno zamierzała jej wcisnąć jakieś plotki na mój temat. Ale Glasson powiedziała glinom, że znalazła Maitland martwą w basenie. A potem „Szepty” zamieściły na pierwszej stronie artykuł, łączący mnie z Maitland. Dziennikarze z

całego kraju zaczęli wydzwaniać do wytwórni i domagać się wywiadów ze mną.

– W innych okolicznościach byłoby to pożądane.

Nick miał wrażenie, jakby czyjeś zimne palce musnęły jego kark. Enright najwyraźniej nie rozumiał implikacji.

– To nie jest temat do żartów, Enright. Glasson próbuje powiązać mnie z przypadkowymi zgonami dwóch kobiet. Jeśli ta sprawa wymknie się spod kontroli, moja kariera będzie zrujnowana.

– Czy powinienem wiedzieć coś jeszcze? – zapytał Julian.

Teraz wydawał się niemal znudzony. Nick stłumił ogarniającą go złość. W tej sytuacji nie mógł sobie pozwolić na okazanie gniewu. Potrzebował Juliana Enrighta.

– A ubiegłej nocy znowu ktoś utonął – powiedział. – Miejscowa naciągaczka. Daisy Jennings.

– Znałeś ją?

– Przeleciałem ją raz w ogrodach klubu Paradise. Tej samej nocy, kiedy utonąła Gloria Maitland. Jennings była moim alibi.

– A teraz nie żyje. Nie wiesz, co takiego Maitland chciała powiedzieć tej Glasson?

– Nie, do diaska.

– Jennings coś na ciebie miała?

– Nie. – Nick z trudem panował nad wściekłością. – Słuchaj, twoim zadaniem jest zrobić coś z tą Glasson, żeby nie sprawiała kłopotów, a nie grzebać w moim życiu seksualnym. Może weźmiesz się do roboty?

– Dokładne zbadanie sprawy to klucz do sukcesu w mojej profesji.

– Tak? A co to za profesja, tak dokładniej?

Julian uśmiechnął się.

– Jestem człowiekiem, do którego ludzie w rodzaju Ogdena dzwonią, kiedy sami nie potrafią poradzić sobie z problemem. Więc na pewno nie wiesz, dlaczego Glasson doszła do wniosku, że jesteś odpowiedzialny za wypadek na basenie, któremu uległa twoja koleżanka?

– Na pewno.

Nie ma mowy, żeby Glasson wiedziała o Betty Scott, pomyślał Nick. To niemożliwe. Betty należała do jego przeszłości – jego głęboko pogrzebanej przeszłości.

– Musi być jakiś powód, dla którego Glasson uważa, że to twoja sprawa – powiedział Julian tym samym znudzonym tonem.

– Wszystko, co mogę ci powiedzieć, to że ta druga dziennikarka, ta, która już nie żyje, wypytywała o mnie. Interesowało ją wszystko, czego mogła się dowiedzieć.

– Ale ty nie masz pojęcia, czego ona może szukać?

Nick prychnął.

– Nie. Nie mam pojęcia.

Potrzebował Enrighta, ale – do diabła – nie miał zamiaru zdradzać przed nim swoich tajemnic.

– Interesujące – mruknął Julian.

– Co to niby miało znaczyć?

– Irene Glasson ma dar znajdowania trupów – powiedział Julian.

Nick gapił się na niego.

– O czym myślisz?

– Niewykluczone, że masz rację. Glasson może próbować cię wystawić.

– Myślisz, że to ona zabiła Glorię i te inne kobiety?

– Nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że ona próbuje stworzyć historię, na której będzie mogła zbudować swoją karierę. Jeśli przypnie ci łątkę mordercy, stanie się czołową dziennikarką od hollywoodzkich plotek w kraju, przynajmniej na jakiś czas.

– Tak. W tym rzecz – rzucił Nick, podekscytowany. – Dokładnie w tym. Ona chce mnie zniszczyć, żeby opublikować kilka chwytliwych artykułów na ten temat.

– Nie przejmuj się tym. – Julian podniósł się z fotela. – Jestem tu po to, żeby rozwiązać twój problem, pamiętasz?

– Tak – mruknął Nick. – Pamiętam.

– Sam wyjdę – powiedział Julian i zatrzymał się na moment. – Jeszcze jedno. Absolutnie nikt nie może wiedzieć, jaki jest prawdziwy powód mojej obecności tutaj. Rozumiesz?

– A moja osobista sekretarka?

Julian potrząsnął głową.

– Nikt. Wszyscy bez wyjątku muszą uważać, że jesteśmy po prostu ludźmi, którzy poznali się na wakacjach. Zrozumiałeś?

– Tak.

Julian znikł w mrocznym salonie. Nick patrzył na niego w zadziwieniu. Facet poruszał się cicho jak wąż.

Jestem tu, żeby rozwiązać twój problem.

Chwilę później drzwi willi otworzyły się i zamknęły niemal niedosłyszalnie.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy zaczął się ten koszmar, Nick pozwolił sobie na odrobinę optymizmu. Może, jednak zdoła przetrwać tę lawinę nieszczęść, która na niego spadała.

Zadzwoił dzwonek, wytrącając go z zamyślenia.

– Proszę! – zawołał.

Drzwi się otworzyły i na kafelkach rozległy się ostrożne kroki.

Nick stłumił westchnienie.

W drzwiach stanęła Claudia, ściskając w rękach swój notatnik.

- Kim jest ten człowiek, który właśnie stąd wyszedł? – zapytała.
 - To tylko facet, którego poznałem w barze. Jutro rano chcemy zagrać w golfa.
 - Rozumiem – powiedziała Claudia. – Przyszłam ci tylko powiedzieć, że znowu dzwonił pan Ogden. Mam ci powiedzieć, że wszystko jest pod kontrolą.
- Nick poczuł wiatr w żaglach.
- Myślę, że tym razem Ogden może mieć rację.
 - Tym razem?
 - No, idź już. Zabieraj się stąd. Chcę popracować nad rolą w *Straconym weekendzie*.
- Claudia wyszła szybko.

Rozdział 36

Interesujące. – Chester poprawił okulary na nosie i wpatrzył się w jedną ze stron notesu Athertona z żywym zainteresowaniem. – Wyglądają na wzory matematyczne, takie, których używa się do obliczania odległości i kątów. – Przerzucił kilka kartek. – Hm.

– Co to jest? – zapytał Oliver.

Chester podniósł wzrok.

– Na razie nie jestem w stanie odpowiedzieć na wasze pytania. Potrzebuję czasu, żeby przestudiować dokładnie te notatki. Pomogłoby, gdybym wiedział, nad czym Atherton pracował w Saltwood. Mogę do nich zadzwonić.

– Nie – powiedziała Irene ostro. – Na samym początku tam zadzwoniłam. W ten sposób dowiedziałam się, że doktor Atherton nie żyje. Osoba, z którą rozmawiałam, natychmiast zaczęła mnie wypytywać. Próbowała się dowiedzieć, kim jestem i dlaczego dzwonię. To było przerażające. Moja poprzednia pracodawczyni zginęła przez ten notatnik.

– A jednak ci go powierzyła – odezwał się Oliver. – Nie kazała ci go zniszczyć.

– Nie. Ale jasno dała mi do zrozumienia, że nikomu nie mogę ufać, nawet FBI i policji. Napisała, że sama popełniła błąd, ufając nieodpowiedniemu mężczyźnie.

Chester spojrzał na nią.

– Ale sugerowała, że możesz użyć notatnika jako karty przetargowej, gdyby doszło do najgorszego?

– Tak.

Oliver patrzył na nią uważnie.

– Czy Spencer powiedziała, czym dokładnie miałyby być to „najgorsze”?

– Myślę, że to oczywiste – odparła Irene. – Miała na myśli to, że gdyby ktokolwiek, komu zależy na notesie, mnie dopadł, mogę próbować się z nim dogadać.

– Biorąc pod uwagę to, co stało się z Helen Spencer, wątpię, żeby jakiegokolwiek próby dogadania się z zainteresowanym mogły skończyć się dla ciebie dobrze – powiedział Oliver.

Irene się skrzywiła.

– Doszłam do tych samych wniosków. Ale notes to wszystko, co mam, więc trzymam go stale pod ręką. Może drugie włamanie do mojego mieszkania nie miało nic wspólnego z notatkami Athertona. Może wytwórnia Tremayne’a naprawdę wysłała kogoś, żeby się tam dostał drugi raz.

Chester i Oliver spojrzeli na nią. Żaden z nich nie powiedział ani słowa.

Powoli wypuściła powietrze.

– Wiem. Jakie mam szanse?

– Nie wygląda to dobrze – powiedział Oliver. – Może okaże się, że było inaczej, ale do tego czasu musimy trzymać się teorii, że drugie włamanie miało związek z notatkami Athertona.

Irene skrzyżowała ręce na piersi.

– Co oznacza, że ktokolwiek go poszukuje, zdołał wysledzić mnie aż w Kalifornii.

Oliver uniósł brwi.

– Zajęło mu to cztery miesiące. Powiedziałbym, że umiałaś się ukryć bardzo skutecznie.

– Niewystarczająco skutecznie, jak widać.

Twarz Olivera przybrała bardzo skupiony wyraz.

– Ktoś stracił z oczu ciebie i notes na całe cztery miesiące. Ktokolwiek to jest, na pewno bardzo, bardzo mu ulżyło, że cię w końcu znalazł. Myślę, że będzie mu się też bardzo spieszyło, żeby zabrać ci notes, zanim znowu znikniesz. Albo zanim znajdzie cię ktoś inny.

Irene, zaalarmowana, spojrzała na niego.

– Ktoś inny?

– Jeśli dla tego notesu warto zabić, to możemy zakładać, że szuka go więcej osób – odparł Oliver.

Irene jęknęła.

– Niezbyt pocieszające.

– Może cię pocieszy, jeśli powiem, że ten, kto zabił Spencer, zapewne także obawia się konkurencji – powiedział Oliver.

Irene spojrzała na niego nieufnie.

– Dlaczego miałoby mnie to pocieszyć?

– Bo to znaczy, że ktokolwiek odnalazł cię w LA, podejmie zapewne każde ryzyko. A to znaczy, że może popełnić błąd, zwłaszcza jeśli będzie musiał działać szybko.

Chester zamknął notes.

– Musimy się dowiedzieć, dlaczego te notatki są tak ważne. Użyczyłem praw do moich patentów kilku firmom w kraju. Znam paru ludzi. Ktoś, gdzieś na pewno wie, co się dzieje w Saltwood.

– Musisz być bardzo ostrożny – powiedziała Irene.

– Spokojnie – odezwał się Oliver. – Chester wie, co robi. W międzyczasie powinniśmy przechowywać notes w bezpieczniejszym miejscu. Bez urazy, ale twoja torebka to nie Fort Knox.

Irene odruchowo zacisnęła palce na pasku torebki.

– Bałam się spuścić go z oka.

– Nie martw się – powiedział Chester. – Kiedy już skończę, ukryję go w

bardzo bezpiecznym miejscu.

– W porządku. Chyba.

– Idźcie już – powiedział Chester. – Potrzebuję ciszy i spokoju, żeby nad tym pracować.

Oliver chwycił Irene za ramię i delikatnie odwrócił do drzwi. Niechętnie pozwoliła mu się wyprowadzić z warsztatu.

– Dziwnie się czuję – powiedziała.

– Bo dałaś notatki Athertona komuś innemu? Rozumiem. Ale musimy się dowiedzieć, czemu ten notes jest wart nawet morderstwa.

– Jeśli mamy rację co do zabójcy, jeśli rzeczywiście znalazł moje mieszkanie w LA, to teraz już wie, że jestem w Burning Cove.

– Tak, ale teraz znalazł się na moim terenie. Mamy spore szanse wyłuskać go z tłumu.

– Jak?

Oliver poprowadził ją na zewnątrz, do ogrodów. Słońce było rozkosznie ciepłe, a ocean, pomyślała Irene, rozmigotany jak nigdy dotąd.

– To małe miasteczko – powiedział Oliver. – Dla detektywa Brandona nie będzie żadnym problemem dostarczenie nam listy osób, które meldowały się ostatnio w miejscowych hotelach i pensjonatach.

– Łącznie z tym? – spytała. – Myślałam, że lista twoich gości to ściśle strzeżona tajemnica.

Oliver wydawał się rozbawiony.

– Nie podajemy jej prasie, jest jednak zasadą, że ja zawsze wiem, kto zatrzymał się w moim hotelu.

– Myślisz, że zabójca byłby tak bezczelny, żeby zatrzymać się w twoim hotelu?

– Myślę – powiedział Oliver – że byłoby to z jego strony bardzo sprytnie posunięcie.

– Dlaczego?

– Bo to ostatnia rzecz, jakiej mogłabyś się spodziewać.

– Odwracanie uwagi.

– Tak, albo zapierająca dech w piersi arogancja. – Oliver wydawał się teraz głęboko zamyślony.

– Skąd możesz wiedzieć, co on myśli? – zapytała Irene. – Nigdy nie spotkałeś tego potwora, który zamordował Helen.

– Ale już wiem o nim bardzo dużo, zaczynając od tego, że jest potworem w ludzkiej postaci. W końcu nie było żadnego powodu, żeby zabijać Spencer w tak okropny sposób, jaki opisałaś.

Irene się wzdrygnęła.

– Nie.

– Wygląda to tak, jakby mu się to podobało. To także każe mi podejrzewać, że jest arogancki. Recepcjonistka w „Szeptach” wspomniała o jego akcencie.

– No i co?

– Pasuje to do faktu, że znał kogoś takiego jak Helen Spencer. Istnieje duża szansa, że człowiek, którego szukamy, pochodzi ze Wschodniego Wybrzeża.

– Tak. Znajomi Helen obracali się tam w bardzo ekskluzywnych kręgach. Ale możliwe, że poznała kogoś spoza tego świata, oczywiście. Nie wiem tego. Nie wiedziałam o niej tak wiele, jak się wydawało.

– Mamy tu sporo gości ze Wschodniego Wybrzeża. Zwykle odstają od reszty.

– Jak? Stroje? Maniery?

– I akcent. Zdradza ich za każdym razem. Możliwe, że mamy do czynienia z dwojgiem zabójców. Chyba potrzebujemy wsparcia.

– Policji?

– Nie, kogoś, kto może być nieco bardziej elastyczny niż miejscowe gliny. Luthera Pella. Chodźmy do mojego biura. Zadzwońię do niego i poproszę, żeby jak najszybciej się z nami spotkał.

– Jesteś pewny, że możesz mu ufać?

– Tak – odparł Oliver.

Chwilę później odłożył słuchawkę i spojrzał na Irene.

– Luther będzie tu za godzinę – powiedział.

Wzięła głęboki oddech.

– W porządku.

Oliver wyglądał jak człowiek, który powziął właśnie decyzję, żeby zmienić całe swoje życie. Chwycił laskę i wstał.

– Chodź ze mną – powiedział. – Chcę ci coś pokazać.

Rozdział 37

To był impuls, ale kiedy tylko pojawiło się w nim pragnienie, żeby pokazać jej przedmioty związane z jego poprzednim życiem, natychmiast zrozumiał, że naprawdę chce to zrobić. Nie wiedział, dlaczego chciał, żeby zobaczyła te relikty jego przeszłości; wiedział tylko, że musi jej pokazać i że teraz nadszedł na to czas.

Oddalili się od hotelu i otaczających go willi. Przeszli przez ogrody i zatrzymali się przed bramą z kutego żelaza.

Oliver otworzył bramę i puścił Irene przodem.

– Oto sekrety iluzji hotelu Burning Cove – powiedział. – Przynajmniej niektóre.

Irene przesunęła wzrokiem po kilku niewielkich magazynach i warsztatach, i dużym garażu. Kilku robotników robiło coś przy silnikach; inni nosili wiadra z farbą albo sprzęt ogrodniczy. Wszyscy pozdrowili Olivera, który odpowiedział im i wskazał Irene.

– Chciałem tylko pokazać panie Glasson, co robicie, że to miejsce działa – powiedział.

Mężczyźni zaśmiali się, ukłonili z szacunkiem Irene i wrócili do pracy.

– Tu jest jak za kulisami w wytwórni filmowej – powiedziała.

– I tak jak w wytwórni pilnujemy, żeby wszyscy, którzy tu pracują, byli dobrze karmieni. Kafeteria serwuje darmowe posiłki. – Poprowadził ją w stronę jednego z większych budynków. – To, co chcę ci pokazać, jest w tym magazynie.

Zaintrygowana poszła za nim i zatrzymała się przed dużymi drzwiami. Oliver wyciągnął klucz.

Otworzył drzwi, zrobił kilka kroków w głąb mrocznego, wysokiego wnętrza i odszukał włącznik. Przekręcił go i światło sufitowych lamp ukazało jakieś zakryte brezentem przedmioty. Było jednak zbyt słabe, żeby rozjaśnić mrok. Nawet znacznie mocniejsze lampy nie rozproszyłyby tu cieni, pomyślała Irene, bo wiele z nich było duchami przeszłości Olivera.

Weszła powoli dalej i z zainteresowaniem rozejrzała się dookoła. Potem odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– To nie są stare meble hotelowe, prawda? – zapytała.

– Nie – odparł Oliver. Chwycił brzeg brezentu okrywającego najbliższy przedmiot i pociągnął, odsłaniając duże lustro. – Kiedy skończyłem z występami, zostało mi mnóstwo rekwizytów i innego sprzętu. Nie było wielkiego popytu na używane przedmioty magiczne, więc zebrałem je w tym magazynie.

Lustro było nieco wyższe od Irene. Stała przed nim, wyciągnęła przed siebie rękę i dotknęła je palcami.

– Czy to lustro występowało w numerze ze znikającą kobietą, o którym wspominała tamta dziewczyna na plaży? – zapytała.

– To jedno z czterech luster, których używałem – powiedział. – Chcesz zobaczyć, jak to działa?

Irene szeroko otworzyła oczy.

– Myślałam, że magikom nie wolno zdradzać swoich sekretów.

– To ja opracowałem ten numer, więc mam prawo zdradzić, co się za nim kryje. Poza tym asystenci zawsze znają sekrety magików.

– Ach, ale ja nie jestem asystentką. Jesteśmy partnerami.

– Tym bardziej więc powinnaś znać niektóre z magicznych tajemnic.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie bardzo chciałabym wiedzieć, jak kobieta może zniknąć w lustrze.

Oliver był zadowolony, że udało mu się odwrócić jej uwagę, choćby na krótko. W ciągu tych kilku dni, odkąd się poznali, uśmiech rzadko rozjaśniał cienie w jej oczach. Teraz jednak ciekawość chwilowo przeważała nad strachem.

Odwrócił się i zdjął trzy brezentowe plandeki z trzech kolejnych luster.

– W tej iluzji urocza asystentka, w tym przypadku urocza partnerka magika, staje naprzeciw jednego z luster – powiedział. – Właśnie tak, jak w tej chwili stoisz.

Irene spojrzała w oczy jego odbicia w lustrze.

– Czy nie powinnam mieć na sobie skąpego kostiumu? – zapytała.

Był niemal pewny, że z nim flirtowała. Było to jednocześnie zachęcające i wytrącające z równowagi. Dawniej Oliver potrafił świetnie odczytać niemal każdą osobę z widowni. Ale Irene ciągle była dla niego tajemnicą.

Spojrzał na jej strój z uznaniem. Spodnie o męskim kroju, które miała na sobie, podkreślały jej wąską talię i wdzięcznie opływały nogi. W bladożółtej bluzce z kobiecą kokardką pod brodą i szerokimi, powiewnymi rękawami wyglądała jednocześnie niewinnie i uwodzicielsko.

– Im bardziej skąpy, tym lepiej – powiedział. – W końcu zadaniem asystentki jest odwracać uwagę publiczności. Ale to co masz na sobie na razie wystarczy.

– Co dalej?

– Dobre pytanie.

Nie zdawał sobie sprawy, że mówi na głos, dopóki nie zauważył, że Irene patrzy na niego z lekko uniesionymi brwiami.

Każde z czterech luster było zamontowane na zestawie kółek. Przytoczył trzy z nich i ustawił we właściwych miejscach wokół Irene. Była teraz otoczona lustrami z trzech stron.

– Zauważ, że wszystkie lustra mają powierzchnie odbijające z obu stron – powiedział. – Kiedy są odpowiednio oświetlone, wszystkie te lustra oślepiają publiczność.

– Co jeszcze bardziej ją dezorientuje.

– Właśnie. To jedno z najbardziej przydatnych narzędzi magika. Zauważ teraz, że trzy z tych luster są zamontowane w cienkich ramach. Kiedy są odwrócone bokiem do widowni, jest oczywiste, że nie ma tam miejsca nawet na najszczęśliwszą asystentkę. Następnie ustawiam na miejscu czwarte lustro.

– Asystentka otwiera lustrzaną skrzynię i wchodzi do środka, tak? – spytała Irene ze środka swojej lustrzanej sali.

– Właśnie tak.

Usłyszał, jak zawieszona na zawiasach drzwiczki otwierają się i zamykają. Dawniej zawiasy nie skrzypiały. Chester zawsze dobrze je oliwił.

– Jesteś w środku?

– Tak. Bardzo mało tu miejsca, wiesz?

– Te skrzynie są bardzo małe, dlatego asystenci magików to zwykle drobne, szczupłe osoby. Gdybyśmy robili to na scenie, w tym momencie opadłaby wielka płachta, zasłaniając wszystkie cztery lustra. Cała konstrukcja, wraz z lustrzaną skrzynią z asystentką w środku, zostałaby podniesiona do góry, żeby pokazać widowni, że za lustrami nie ma żadnej skrytki. Potem wszystko zostałoby z powrotem opuszczone na scenę. Odsunąłbym jedno z luster na bok, żeby pokazać, że w środku nie ma już asystentki.

Odsunął jedno z luster. Irene zniknęła.

– Dobrze zrobione – powiedziała.

Oliver przesunął lustro na miejsce.

– Teraz cała sekwencja zostaje powtórzona. Opada tkanina, cztery lustra unoszą się nad podłogą. Asystentka wychodzi z ukrytej skrzyni. Jedno z luster odsuwa się na bok i widzimy, że nasza urocza asystentka wróciła. W magiczny sposób wyłoniła się właśnie z lustra. – Oliver odsunął jedno z luster na bok. Irene uśmiechnęła się do niego.

– To wszystko jest takie proste – powiedziała.

– Większość naprawdę dramatycznych iluzji jest dość prosta, przynajmniej z technicznego punktu widzenia. Cała sztuka w tym numerze to tak ustawić oświetlenie, żeby publiczność w żadnym momencie nie widziała szerokich boków tego jednego lustra, które skrywa skrzynię.

– Więc wszystko zależy od zręczności.

– Zawsze – powiedział Oliver. – W tym przypadku zadaniem magika jest rozstawiać lustra na scenie tak, żeby publiczności wydawało się, że widziała każde z nich ze wszystkich stron. Ale prawda jest taka, że ze wszystkich stron widzi tylko trzy lustra.

– A jeśli asystentka bardzo źle się czuje w małych zamkniętych przestrzeniach?

– Asystentki z klaustrofobią nie zrobią kariery w tej branży.

– Rozumiem. – Irene się wzdrygnęła. – Myślę, że musiałbyś mnie zwolnić przed końcem pierwszego przedstawienia.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak, doskonale. Tylko nie chciałabym zarabiać na życie wchodzeniem do tych skrzynek.

– Tak się składa, że aktualnie nie zatrudniam żadnej asystentki.

– A co się stało z tymi, którzy kiedyś dla ciebie pracowali? – spytała Irene z ciekawością.

– Niektórzy poszli własną drogą, kiedy zakończyłem występy. Ale większość ludzi, którzy wtedy dla mnie pracowali, postanowiła wejść w inną branżę.

– Jaką?

– Usługi hotelarskie.

Irene spojrzała na niego przeciągle.

– Zadbalesz o nich, dając im pracę w swoim hotelu.

– Jak już mówiłem, branża hotelowa i magia mają ze sobą wiele wspólnego.

W obu potrzebne są podobne umiejętności.

Irene spojrzała na niego uważnie.

– Bardzo ci tego brakuje?

– Magii? Czasami. Ale już nie tak, jak na początku. Wszystko się zmienia. Ja też się zmieniłem. Ale tak, od czasu do czasu tęsknię do tych chwil, kiedy wiedziałem, że numer wyszedł doskonale i publiczność jest zadziwiona rezultatem.

– Tak, musisz czasami za tym tęsknić, to oczywiste. To była twoja pasja. Twoja sztuka. – Irene powoli ruszyła przed siebie między rekwizytami, od czasu do czasu zaglądając pod płachty brezentu. – Co zrobisz z tymi rzeczami?

– Naprawdę nie mam pojęcia. – Patrzył, jak odsłaniała stertę starannie zwiniętych sznurów. – Mówiłem ci, nie ma za bardzo popytu na takie rzeczy. Któregoś dnia pewnie każę je wyrzucić.

– Nie. – Irene odwróciła się szybko. – Nie powinieneś ich niszczyć. Powinieneś je zachować.

– Po co?

Rozłożyła ręce.

– Dla swoich dzieci albo wnuków. Kto wie? Któreś z nich może odziedziczyć twoją pasję. A już na pewno będą ciekawe twojego życia jako magika.

– Nie planuję dzieci.

– Nie? – W pierwszej chwili wydawała się zaskoczona, a potem spojrzała na niego z czymś, co można było opisać tylko jako współczucie. – Tak mi przykro. Nie powinnam była nigdy mówić nic o dzieciach. Wybacz mi, proszę.

– Ale co?

– Nie zdawałam sobie sprawy z natury twoich obrażeń. – Rzuciła okiem na

jego nogę, a potem szybko podniosła wzrok. – Nie wiedziałam, że byłeś aż tak poważnie ranny. – Urwała, wyraźnie zmieszana. – Nie przyszło mi to do głowy. Właściwie w ogóle o tym nie pomyślałam. Nie po tym pocałunku na plaży... zakładałam po prostu, że... Proszę, zmieńmy temat. Nie widzisz, że jestem przerażona?

W końcu zrozumiał, o co jej chodzi. Podszedł i zatrzymał się kilka centymetrów przed nią. Odstawił laskę na bok i powoli ujął twarz Irene w swoje dłonie.

– Chciałbym, żeby jedno było jasne – powiedział. – Jestem trochę uszkodzony, ale uszkodzenie nie jest aż tak rozległe.

– Och. Rozumiem. – Przełknęła z trudem i zdobyła się na drżący uśmiech. – Tak się cieszę.

– Ja również. Nigdy nie cieszyłem się z tego bardziej niż w tej chwili.

Zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę, zostawiając jej ciągle miejsce na wypadek, gdyby zechciała się odsunąć. Nie cofnęła się. Zamiast tego chwyciła go obiema rękami za ramiona, jakby chciała utrzymać się w pionie.

– Oliver – wyszeptała. – To prawdopodobnie nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Nie wiem – przyznała.

A potem, w nagłym porywie pragnienia, puściła jego ramiona, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała namiętnie, pocałowała tak, jakby go chciała – pożądała – bardziej niż czegokolwiek i kogokolwiek innego na świecie.

Jakby pragnęła go przynajmniej tak samo jak on jej.

Oliver miał wrażenie, że objął go ogień, gorący, rozbuchany, spalający duszę. Lód, który otaczał go od jakiegoś czasu jak ochronna tarcza, stopniał. Rozpłynął się i stał lawiną żądz.

Wieczny mrok magazynu z rekwizytami zmienił się w ukryty świat stworzony dla dwojga kochanków.

Magia, pomyślał Oliver. Najprawdziwsza magia. W jakiś sposób udało mu się osunąć wraz z Irene na jedną z brezentowych plandek, które zdjął z luster.

– Oliver – powiedziała Irene.

Jego imię było w jej ustach zdyszczym szeptem, pełnym zachwyty i zdumienia.

On nawet nie próbował nic mówić, bo wiedział, iż cokolwiek powie, nie będzie miało sensu. Zamiast tego pocałował ją znowu, upajając się jej słodkim gorącym smakiem.

A potem zajął się jej ubraniem. Wieki minęły, zanim udało mu się rozpiąć guziczki jej jedwabnej bielizny. Kolejna fala pragnienia zabrała go ze sobą, kiedy wreszcie ujął w dłonie jej miękko zaokrąglone piersi. Pocałował jeden twardy sutek. Irene jęknęła cicho, wygięła się w łuk i wbiła paznokcie w jego plecy.

Rozpiął jej spodnie i zsunął z bioder. Zrzuciła buciki, w ślad za nimi poszły spodnie i Irene została tylko w majtkach.

Zaczęła rozpinąć jego koszulę, ale drżały jej ręce. Oliver stracił cierpliwość, podniósł się na moment i szybko pozbył butów i spodni.

Miał na sobie bokserki, nowość w męskiej modzie. Nie bardzo były w stanie ukryć erekcję. Ale to wielka blizna przyciągnęła uwagę Irene; musnęła ją palcami, nie patrząc zupełnie na tę część jego ciała, która błagała o jej dotyk.

– Mogłeś nie przeżyć – powiedziała. Wydawała się wstrząśnięta. – Wiedziałam, że to musiała być poważna rana, ale nie zdawałam sobie sprawy...

Współczucie w jej głosie doprowadzało go do szału.

Chwycił jej dłoń i zdecydowanym ruchem naprowadził ją na swoje bokserki, żeby pokazać jej, czego w tej chwili potrzebuje.

– Mogłem nie przeżyć, ale tak się złożyło, że przeżyłem – powiedział. – A teraz, jeśli nie masz nic przeciw temu, wolałbym się zająć czymś, co mnie bardziej interesuje.

Zamrugła a potem ostrożnie zamknęła palce i zaczęła badać go delikatnie, jakby nie była pewna, czy robi to jak należy. Oliver jęknął.

Szybko cofnęła dłoń.

– Nie robię tego dobrze? – zapytała nerwowo.

– Irene – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Robiłaś to już kiedyś, prawda?

– Tak, kilka razy, ale chyba nie byłam w tym zbyt dobra.

– Zaraz zemdleję.

– Co? – Usiadła natychmiast, przerażona. – Połóż się.

– Już leżę.

– Mam przynieść zimny kompres?

– Wątpię, żeby mi to pomogło.

– Potrzebujesz lekarza?

Zaczęła szukać swojej bluzki.

– Nie potrzebuję lekarza. – Chwycił ją i łagodnie pociągnął na swoją pierś. – Potrzebuję ciebie. Powiedz, co poszło nie tak, kiedy próbowałaś tego po raz pierwszy?

– On był zakłamanym draniem.

– To wszystko wyjaśnia.

– Okazało się, że nie byłam pierwszą sekretarką w historii, która zrobiła z siebie idiotkę ze swoim szefem.

– Rozumiem. – Oliver ujął jej twarz w dłoń. – Chcę, żeby to było dla ciebie wyjątkowe.

– Uwierz mi, już jest – odparła.

Pocałowała go i to był koniec. Pożądanie rozpałiło jego zmysły tak, że teraz był w stanie myśleć tylko o tym, żeby wejść w jej miękkie ciało.

Otoczenie nie było szczególnie romantyczne, ale jedno przynajmniej sprzyjało Oliverowi – miał bardzo zręczne ręce.

Skończyła, drżąc w jego ramionach i dopiero wtedy pozwolił sobie w nią wejść.

Dysząc, z całej siły oplotła go ramionami. Kiedy Oliver skończył, świat wokół magazynu znikł, zabierając ze sobą jego przeszłość, przynajmniej na jakiś czas.

Magia.

Rozdział 38

Luther Pell oparł ramię o bar i rozważał wstrząsające wieści, których właśnie dostarczyła mu Willie, szeptem i z dozą dramatyzmu stosowną do treści.

– Zabrał pannę Glasson do magazynu na rekwizyty? – powtórzył Luther. – Na pewno?

– Wiem to od Hanka. – Willie polerowała kieliszek białą ściereczką. – A Hankowi powiedział jeden z ogrodników, który sam widział, jak szef otwierał magazyn.

Luther gwizdnął cicho.

– To jest coś, zgadza się.

Willie uniosła brwi.

– Co więcej, Hank mówi, że ciągle są w środku. Prawie od godziny.

– Najwyraźniej pannę Glasson bardzo zainteresowały niektóre magiczne rekwizyty.

– A ja myślę, że najciekawszy w tej sytuacji jest fakt, że pewien magik zapragnął nagle pokazać pannie Glasson swoje rekwizyty.

– Masz rację – mruknął Luther. – Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żeby magik, o którym rozmawiamy, oprowadzał wcześniej jakąkolwiek damę po swojej rekwizytorni.

– Ja też nie. – Willie wsunęła kieliszek na znajdujący się u góry wieszak. – Słyszał pan, co się stało wczoraj w nocy w magazynach nad rzeką?

– Całe miasteczko o tym mówi.

Willie się uśmiechnęła.

– Szef zamówił lód i Rick z obsługi pokojowej mu go zaniósł. Szef wyjaśnił, co się stało w magazynach. Rick powtórzył to w kuchni, skąd historia przeciekła do ochrony i administracji, no i niedługo trzeba było czekać, żeby wiedziało całe miasto.

– Małe miasteczko – przypomniał jej Luther.

Przełknął trochę gazowanej wody, którą podała mu Willie i zadumał się nad znaczeniem tego wszystkiego, co właśnie usłyszał. Jedno było jasne: Irene Glasson była inna i to nie tylko dlatego, że nie chciała zostawić Olivera samego w płonącym magazynie.

Nie, żeby Oliver nie lubił kobiet. Bywał w klubie Paradise z innymi kobietami i miał kilka krótkich, dyskretnych romansów, odkąd zamieszkał w Burning Cove.

Ale Irene była inna, pomyślał Luther.

Znał Olivera, odkąd ten kupił hotel. Mimo dzielącej ich różnicy wieku od razu się zaprzyjaźnili. Luther doszedł do wniosku, że to dlatego, iż szybko rozpoznali w sobie nawzajem bratnie dusze – a może po prostu zagubione dusze,

podróżujące tą samą drogą. Tak czy inaczej obaj wiedzieli, że mogą na siebie liczyć w bóje w barze. Że mogą powierzyć sobie nawzajem swoje tajemnice.

Obaj, przybywając do Burning Cove, byli już sponiewierani przez życie. Obaj zaczęli w miasteczku wszystko od początku. Obaj dobrze ukrywali swoje rany, ale nie przed sobą nawzajem. Może to był prawdziwy powód ich przyjaźni.

– Zdaje się, że zwiedzanie magazynu dobiegło końca – powiedziała Willie, zerkając ponad ramieniem Luthera. – Idzie szef. Ciekawe, co się stało z panną Glasson?

– Możemy chyba założyć, że nie zostawił jej w magazynie na rekwizyty.

– Chyba tak.

Luther odwrócił się na swoim stołku i zobaczył Olivera, który siedł w jego stronę przez dość już zatłoczony bar.

– Zauważyłem, że noga nie daje mu się już tak we znaki jak kiedyś – powiedział.

– Rzeczywiście – przyznała Willie.

Oliver miał koszulę rozpiętą pod szyją i włosy, które wyglądały jak przeczesane palcami. Poza tym wydawał się w wyjątkowo dobrym nastroju.

– Witaj, szefie – powiedziała Willie. – Podać coś?

– Nie, dziękuję – odparł Oliver i spojrzał na Luthera. – Dowiedziałem się w recepcji, że tu jesteś. Chodźmy do mnie, porozmawiamy.

Oliver odwrócił się, a Luther wstał.

– A gdzie panna Glasson? – zapytał.

– W willi – odparł Oliver. – Powiedziała, że chce się trochę odświeżyć.

Luther zerknął na Willie, która nagle zaczęła z zaangażowaniem polerować lśniący już jak lustro blat baru.

– Słyszałem, że pokazałeś pannie Glasson swoje rekwizyty – powiedział Luther.

Oliver ledwie dostrzegalnie zmrużył oczy.

– Wieści szybko się rozchodzą po tym hotelu.

– Rozumiem, dlaczego panna Glasson chciała się odświeżyć – mruknął Luther.

– Doprawdy? – odparł gładko Oliver.

– Te rekwizyty tkwią w magazynie od dość dawna. Pewnie są mocno przykurzone.

Rozdział 39

Irene usłyszała, że Oliver i Luther przyszli do willi dokładnie w chwili, kiedy kończyła szczotkować włosy. Umalowała usta i spojrzała w lustro. Czowała się dziwnie pogodna, pomyślała też, że sprawia wrażenie niezwykle ożywionej i pełnej energii jak na kobietę, która ma za sobą namiętny, wyczerpujący seks w magazynie na rekwizyty.

Patrząc na to z perspektywy, może nie powinna była być tak ostrożna po tamtej katastrofie z Bradleyem Thorpem, pomyślała. Życie jest krótkie. Seks – przynajmniej taki, jakiego właśnie doświadczyła – dodawał skrzydeł. Kobieta powinna chwycić chwile szczęścia, kiedy się pojawiają. Może więc ona też powinna była korzystać z okazji, które pojawiały się w tym baśniowym czasie, kiedy pracowała dla Helen Spencer?

Ale zaraz uświadomiła sobie, że na pewno skończyłaby, żałując romansu z każdym z tych czarujących, eleganckich mężczyzn, których wtedy poznała. Przede wszystkim w większości byli zblazowani, znudzeni i kompletnie wyzuci z zasad. Pili za dużo, za dużo się bawili. Byli często bezmyślni albo wręcz okrutni w stosunku do tych, których uważali za gorszych od siebie. Żyli dla powierzchownych rozrywek i uważaliby uwiedzenie sekretarki Helen Spencer za formę rozrywki.

Ale z Oliverem wszystko było inne.

Zacisnęła palce na blacie umywalki i wpatrzyła się w swoje odbicie w lustrze, szukając odpowiedzi. Może epizod w magazynie wydawał się tak intensywny i pełen znaczenia, bo wcześniej razem stawili czoła niebezpieczeństwu. Tamto doświadczenie zapewne stworzyło między nimi rodzaj więzi.

W takim wypadku musiała zaakceptować fakt, że więź ta najprawdopodobniej jest tylko tymczasowa. Była jednak autentyczna, czego z pewnością nie można było powiedzieć o tym, co łączyło ją z Bradleyem Thorpem. No, ale Thorpe był przecież zakłamanym draniem.

Odwróciła się od lustra, wyszła do holu a potem zeszła ze schodów. Oliver i Luther byli na patiu, siedzieli w cieniu. Obaj wstali, kiedy ją zobaczyli.

Luther uśmiechnął się do niej. Uśmiech wydawał się szczery, a jednak zauważyła, że w sposobie, w jaki Luther na nią patrzył, było coś dziwnego. Jakby aprobował to, co widział. Ale to przecież nie miało sensu. Luther prawie jej nie znał.

– Panno Glasson – powiedział. – Bardzo mi miło znowu panią widzieć.

Uśmiechnęła się i usiadła.

– Uzgodniliśmy już, że jestem Irene.

– Istotnie. – Luther usiadł i jego wzrok spochmurniał. – Powiedźcie mi, co się dzieje.

- Sprawy się skomplikowały – powiedział Oliver. – Potrzebujemy pomocy.
- Jak się skomplikowały? – zapytał Luther.
- Sądzymy, że morderca mógł przyjechać za Irene do Burning Cove.

Luther uniósł brwi.

- Ten, który zamordował Głorię Maitland i Daisy Jennings?

– Inny – odparł Oliver. – I jeśli mamy rację, jest dużo bardziej niebezpieczny.

- Co sprawia, że jest bardziej niebezpieczny?

- Jeśli dobrze go odczytuję, to zawodowiec, który bardzo lubi swoją pracę.

Rozdział 40

Tego wieczoru zjedli kolację w hotelowej restauracji. Sala była pełna, kiedy weszli do niej krótko po ósmej, ale kelner natychmiast zaprowadził ich do stolika w intymnej części na poziomie balkonu.

Miejsce było odosobnione, a jednocześnie rozciągał się z niego widok na całą położoną niżej salę. Irene pomyślała, że było tam niemal jak na balkonie w teatrze. Główna sala była oświetloną świecami sceną rozmigotaną kryształami, wypolerowanym srebrem i wspaniale ubranymi ludźmi.

Martini Olivera i różowa dama Irene zmaterializowały się na stole wraz z tacą przekąsek, wśród których były małe kanapeczki z homarem, oliwki i kawior.

– Rozumiem, że to jest twój prywatny stolik? – zapytała Irene.

– Lubię mieć swoich gości na oku a stąd mam na wszystko świetny widok – powiedział Oliver. – Większość ludzi, którzy zatrzymują się w moim hotelu, zjada kolację tu, nawet jeśli później planują wyjście do jakiegoś klubu. Mogę dostać listę tych, którzy nie mają na dzisiaj rezerwacji i tych, którzy zamówili posiłek do pokoju, jeśli byłoby to konieczne. Ale założę się, że nasz potwór nie uważa, żeby miał jakikolwiek powód do pozostania w ukryciu.

– Skąd pewność, że rzeczywiście będzie tutaj, w twoim hotelu?

– To ciebie szuka, a ty jesteś tutaj.

– Bez urazy, ale od twojej logiki można dostać dreszczy. Naprawdę myślisz, że uda ci się go rozpoznać?

– Jeśli tu jest, tak. Potrafię czytać z ludzi na widowni, Irene, jestem w tym dobry. To nie takie trudne, kiedy już nauczysz się dostrzegać szczegóły.

– Jak to robisz?

– Jak większość iluzji, jest to dość proste – odparł Oliver. – Pozwalasz, żeby badany wszystko ci powiedział.

– I to naprawdę działa?

– A myślisz, że jak zarabiają na życie wróżki, jasnowidze i media?

– Zawsze uważałam, że oni wszyscy oszukują.

– Bo oszukują. Ale nie byliby w stanie utrzymać się w swoim zawodzie, gdyby nie potrafili robić tego przekonująco.

– Ty jesteś magikiem – powiedziała. – Nie wróżem ani medium. Nie oszukujesz ludzi, każąc im wierzyć, że potrafisz przepowiedzieć im przyszłość czy skontaktować ze zmarłymi.

Wydawał się zaskoczony jej gwałtownością.

– Dziękuję – powiedział. – Lubię myśleć, że jest pewna różnica między moim „czytaniem w myślach” a oszustwami tego rodzaju, ale tak naprawdę jedyną różnicą jest to, że moja publiczność wie, że to tylko gra, sprytna sztuczka. I żeby to było jasne, nigdy nie miałem numeru z rozmową ze zmarłymi.

– Oczywiście, że nie. Ktoś mógłby to potraktować poważnie. Tylu ludzi wierzy w duchy. Nie chciałbyś, żeby ktoś naprawdę uwierzył, że właśnie rozmawiał ze zmarłym. To byłoby okrutne.

Wydawał się trochę rozbawiony pewnością w jej głosie.

– Byłem magikiem, nie kanciarzem – odparł. – Obie branże wykorzystują często te same techniki.

– Więc co widzisz, patrząc dziś wieczorem na swoją publiczność?

Oliver rozejrzał się po restauracji.

– Wielu ludzi, którzy mają za dużo pieniędzy i za dużo czasu. Wielu ludzi, którzy desperacko próbują się zabawić. Wielu ludzi, którzy udają, że są kimś innym, przynajmniej tego wieczoru. Ale tu i ówdzie dostrzegam też osoby, które wolałyby być gdzie indziej.

– Albo z kimś innym?

– O, tak – powiedział Oliver. – Takich jest wielu. Widzę też paru, którzy próbują stworzyć siebie na nowo.

– Na przykład?

Oliver upił łyk martini i lekkim ruchem głowy wskazał jeden ze stolików w dole.

– Widzisz te dwie kobiety w rogu?

Irene spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła atrakcyjną blondynkę w złoto-żółtej sukni z bardzo głębokim dekoltem. Obok niej siedziała ubrana w fiolet brunetka. Obie popijały martini i obserwowały salę jak dwa jastrzębie oceniające lokalną populację gołębi.

– Co z nimi? – zapytała.

– Obie przyjechały do hotelu dzisiaj. Ostatnie sześć tygodni spędziły w Reno na ranchu rozwodów i teraz obie są wolne.

Irene wzięła do ręki swoją szklanekę.

– My w plotkarskich magazynach nazywamy to kuracją w Reno.

Szybkie rozwody dostępne w stanie Nevada było dość prosto przeprowadzić z prawnego punktu widzenia, co z pewnością ułatwiało sprawę, zwłaszcza kobietom, które chciały uciec z nieszczęśliwych małżeństw. W innych stanach procesy często ciągnęły się rok albo i dłużej, a sądy zdecydowanie faworyzowały mężów.

Ale Irene wiedziała, że uzyskanie rozwodu w Nevadzie nie było tanie. Przede wszystkim trzeba było mieć dość pieniędzy, żeby przeprowadzić się tam i mieszkać przez co najmniej sześć tygodni. Skutkiem ubocznym kuracji w Reno był oczywiście skandal, tak samo jak w przypadku każdego innego rozwodu. Nie można było jednak zaprzeczyć, że stan Nevada robił na tym złoty interes. Ludzie, którzy czekali na proces, zabijali czas w hotelach, restauracjach i kasynach.

– A te dwie kobiety, które przyjechały z Reno? – zapytała.

– Szukają bogatych mężów, żeby zastąpić nimi tych, których się właśnie pozbyły. Dowiedziałem się od menedżera, że blondynka poprosiła o przeniesienie do pokoju położonego bliżej tego łysego mężczyzny, który siedzi ze znudzoną kobietą w niebieskiej sukni. On i jego towarzyszką mają już siebie nawzajem dosyć. Ona jest zainteresowana kimś innym, a on szuka jeszcze młodszej.

Irene zamrugła, wbrew sobie trochę wstrząśnięta.

– A myślałam, że to my w branży plotkarskiej mamy trochę cyniczne spojrzenie na ludzką naturę – powiedziała.

– To nie ja doszedłem do wniosku, że wschodząca gwiazda kina może być mordercą. Skoro już mowa o cynizmie.

– Punkt dla ciebie. Więc, panie Magiku, czy dostrzegasz tam w dole seryjnego zabójcę?

Oliver długą chwilę patrzył na salę.

– Jeśli się nie mylę, szukamy mężczyzny, który niedawno zamieszkał w hotelu i podróżuje sam. Dostałem w recepcji listę nowych gości. Jest tam sporo nazwisk.

– Ale on mógł zatrzymać się gdzie indziej.

– To jedna z niewiadomych – przyznał Oliver.

– Pewnie masz rację, że bez względu na to, gdzie się zatrzymał, będzie sam. Podejrzewam, że ostatnią rzeczą, jakiej może życzyć sobie morderca, jest towarzystwo w podróży.

– Nadal uważam, że nasz zabójca także pochodzi ze Wschodniego Wybrzeża – ciągnął Oliver. – Będzie miał więc stosowny do tego akcent i styl ubioru. I pieniądze.

– Mówisz tak dlatego, że zostawił w sejfie Helen naszyjnik?

Uśmiech Olivera był zimny jak lód.

– Zwykły złodziej nie oparłby się tak cennemu łupowi.

– Chyba zaczynam rozumieć, jak tworzysz profil człowieka, którego w ogóle nie znasz.

– Jak mówiłem, nie jest to trudne, jeśli tylko nauczysz się zwracać uwagę na drobiazgi. Barmani ciągle to robią. Na przykład Willie.

– Kto to jest Willie?

– Barmanka tutaj, w hotelu. Była kiedyś jedną z moich asystentek.

– Myślałam, że barmani to zawsze mężczyźni.

Luther się uśmiechnął.

– Na ogół. Willie jest trochę inna. Zobacysz, kiedy ją poznasz.

– Ona potrafi tak czytać z ludzi jak ty?

– Jest w tym bardzo dobra. Podobnie jak mój dozorca, pan Fontaine. Ale dość na razie o naszych problemach. To był długi dzień i jestem bardzo głodny.

– Ja też – powiedziała Irene, zaskoczona tym faktem.

- Polecam słuchotki.
- Nigdy nie jadłam słuchotek – odparła Irene.
- Witaj w Kalifornii.

Rozdział 41

Dwie godziny później wrócili do Casa del Mar. Oliver miał listę gości – głównie mężczyzn, ale także kilku kobiet – którzy z jakichś względów wzbudziły jego zainteresowanie. Kiedy potrzebował imienia kogoś z listy, kelner prosił kierownika hotelu, żeby to sprawdził.

Irene była tak zaaferowana kompletowaniem listy – chciała wiedzieć, dlaczego Oliver wybrał niektóre osoby z sali pełnej ludzi – że nie miała czasu martwić się tym, co będzie po kolacji. Możliwe, pomyślała, mimo wszystko, że różowa dama i białe wino podane do słuchotek mogły mieć coś wspólnego z jej nagłą beztroską.

Problem w tym, że nie dokonali z Oliverem ustaleń dotyczących spania. Nie jest to w końcu temat, jaki dama podnosi podczas rozmowy, nie w eleganckiej restauracji.

Czuła się bardzo niezręcznie. Zwiedzanie magazynu z rekwizytami wyróciło jej świat do góry nogami.

Niezdolna myśleć o czymkolwiek innym zatrzymała się u stóp schodów, z dłonią na poręczy, i obdarzyła Olivera uśmiechem, który – miała nadzieję – był spokojny i pełny wdzięku.

– Dziękuję za uroczy wieczór – powiedziała. – Nawet jeśli większą jego część spędziliśmy na rozmowie o zabójcy.

– Nie możesz chyba powiedzieć, że nie umiem zabawić damy.

Jego drwiący ton wytrącił ją z równowagi. Zdjęła dłoń z poręczy i dotknęła jego policzka.

– Nie wiem, co powinnam teraz powiedzieć – wyszeptała.

Oliver chwycił jej rękę i pocałował jej wnętrze. Kiedy na niego spojrzała, w nieodgadzionych zazwyczaj oczach zobaczyła prawdziwą szczerłość.

– Ja też nie wiem, co powinienem powiedzieć – odparł. – Ale wiem, co chcę powiedzieć.

Irene nagle zabrakło tchu w piersi.

– Co?

– Proszę, nie idź dzisiaj na górę. Proszę, powiedz, że przyjdiesz do mojej sypialni.

– Tak – powiedziała Irene i musnęła jego wargi ustami. – Tak.

Rozdział 42

Następnego ranka Luther zjawił się w chwili, kiedy Irene i Oliver kończyli śniadanie na patio. Oliver gestem wskazał mu krzesło. Irene naląła kawy do trzeciej filiżanki.

– Mam wiadomości – oznajmił Luther.

– Dobre czy złe? – zapytała Irene.

– Po prostu wiadomości – odparł Luther. – Skontaktowałem się z kilkoma osobami ze wschodu, które znam. Nadal nie ma żadnych postępów w śledztwie w sprawie morderstwa Helen Spencer. Oficjalnie dochodzenie jest w toku. Ale mój informator powiedział mi, nieoficjalnie, że policja się poddała. Doszli do wniosku, że był to albo przypadkowy rabunek, albo zbrodnia popełniona przez kogoś psychicznie zaburzonego, jakiegoś wariata, albo osobistą sekretarkę Spencer, która zaginęła.

Irene wstrzymała oddech.

– Więc dalej nic nie wiadomo, a ja jestem podejrzana.

– Jeśli cię to pocieszy, sądzę, że policja skłania się raczej do teorii o wariacie – dodał Luther.

– Dlaczego? – spytała Irene.

Oliver spojrział na nią.

– Pewnie z powodu naszyjnika.

– Tak – powiedział Luther. – Uważają, że sekretarka nie była zaburzona. Według zeznań gospodyni i kamerdynera była zrównoważona i bardzo profesjonalna. Gdyby zamordowała swoją pracodawczynię, z pewnością zrobiłaby to po to, żeby skraść coś cennego.

– Na przykład naszyjnik – uzupełnił Oliver. – Czy wiadomo o nim coś więcej?

– Gazety doniosły, że jest to niezwykle cenny klejnot, który zaginął z hotelowego sejfu w Londynie krótko przed zabójstwem Helen Spencer.

Irene zacisnęła palce na podłokietnikach rattanowego fotela.

– Panna Spencer podróżowała do Londynu trzy tygodnie przed śmiercią.

Luther uniósł brwi.

– Zdaje się, że twoja chlebodawczyni często podróżowała za granicę i miała też apartament na Manhattanie.

– Zgadza się – powiedziała Irene. Żołądek niemal podszedł jej do gardła. – To ja rezerwowałam dla niej bilety i pokoje. Czasami też jej towarzyszyłam.

– Spencer zawsze zatrzymywała się w najlepszych hotelach, prawda? – ciągnął Luther. – Bywała na przyjęciach w domach bogatych ludzi.

Irene zdrętwiała.

– Co, dokładnie, sugerujesz?

Oliver spojrział znacząco na Luthera.

– Uważasz, że Helen Spencer była złodziejką klejnotów, prawda?

Luther wzruszył ramionami.

– Cóż, to by wiele wyjaśniało.

Irene patrzyła na niego, wstrząśnięta.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– To ma sens – powiedział Oliver. – Prawdopodobnie natknęła się na notes Athertona, kiedy włamała się do jakiegoś sejfów w poszukiwaniu klejnotów. Natychmiast domyśliła się, że notes jest cenny. Inaczej po co byłoby go chować w sejfie?

– Myślę, że to najprostsze wyjaśnienie, skąd Spencer miała notes – powiedział Luther. – Możliwe też, że była zawodowym szpiegiem i ktoś zapłacił jej za kradzież notesu, ale bardziej prawdopodobne jest, że była złodziejką, która przypadkiem skradła notes Athertona i to ją zgubiło.

– Dobry Boże. – Irene potrząsnęła głową, oszołomiona. – Mieszkałam w jej domu przez prawie rok. Jak mogłam nie domyślić się prawdy? Byłam taka naiwna. Uważałam ją za swoją przyjaciółkę.

– Wygląda na to, że była twoją przyjaciółką – powiedział Oliver łagodnie. – Pod koniec musiała zacząć się domyślać, że notes jest nie tylko cenny, ale też niebezpieczny. Zrobiła, co mogła, żeby cię chronić na wypadek, gdyby coś jej się przytrafiło.

Irene pomyślała o wiadomości napisanej krwią na srebrzystej tapecie. „Uciekaj”.

– Tak – wyszeptała.

Luther spojrział na nią.

– Czy Spencer spotkała się z kimś w ciągu kilku dni przed swoją śmiercią?

– Nie wiem – powiedziała Irene. – Właśnie wróciła z Europy. Była tam sama. Ja czekałam na nią w apartamencie w Nowym Jorku. Wysłała z Londynu telegram, podając datę swojego powrotu. Miałam spotkać się z nią w porcie i zawieźć do rezydencji. Ale data w telegramie była błędna. Panny Spencer nie było na tym statku. Odkryłam, że wróciła dwa dni wcześniej. Musiała pojechać prosto do rezydencji.

– A przecież wiedziała, że czekasz na nią w Nowym Jorku – powiedział Oliver.

– Tak – odparła Irene. – Nie tylko ja otrzymałam błędne informacje. Gospodyni i kamerdyner także oczekiwali jej powrotu dwa dni później. Teraz, kiedy na to patrzę, wydaje mi się oczywiste, że zwiodła nas celowo. Chciała przez jakiś czas być w domu sama.

– Może próbowała sprzedać notes – powiedział Oliver.

Irene spojrziała na niego.

– I spotkać się z kochankiem. To on ją zamordował i zabrał notes.

– Na to wygląda – odezwał się Luther. – Dlaczego postanowiłaś pojechać do rezydencji tamtego wieczoru?

– Kiedy odkryłam, że była na statku, który przyplłynął dwa dni wcześniej, wpadłam w panikę – powiedziała Irene. – Nie mogłam znaleźć jej w Nowym Jorku. Nikt z jej przyjaciół jej nie widział. Dzwoniłam do rezydencji, ale nikt nie odbierał. Obawiałam się, że była tam sama i zachorowała albo spadła ze schodów. Było już dość późno. To daleka droga, opóźnił mnie też most, zamknięty z powodu silnych opadów. Dojechałam nieco przed północą.

– Więc wsiadłaś do samochodu i pojechałaś do rezydencji, choć wiedziałaś, że będziesz jechać górską drogą po ciemku – skonkludował Luther.

Irene spojrzała na niego.

– Panna Spencer była dla mnie bardzo dobra. Zrobiłabym dla niej niemal wszystko. Gdybym tylko przyjechała kilka godzin wcześniej.

– Wtedy ty też, najprawdopodobniej, byłabyś już martwa – powiedział Luther.

Irene wzięła głęboki oddech.

– Tak, ta myśl towarzyszy mi od chwili, kiedy znalazłam ciało Helen.

Oliver sięgnął ponad stolikiem i uściśnął jej dłoń.

– Wtedy byłaś sama. Teraz już nie jesteś.

Telefon zadzwonił kilka chwil później, kiedy Luther już szykował się do wyjścia.

– Zaczekaj – powiedział Oliver. – Może to Brandon i może ma jakieś wieści na temat Springera.

Wziął laskę i wszedł do domu. Irene została na patiu sama z Lutherem.

– Wiem, że włączyłaś się w tę sprawę ze względu na Olivera, nie ze względu na mnie – powiedziała poważnie. – Ale chcę, żebyś wiedział, jak bardzo doceniam twoją pomoc. Przeprosiłabym za to, że ściągnęłam do Burning Cove tyle problemów, ale to i tak niczego by nie zmieniło. Mogę tylko powiedzieć, że nie miałam pojęcia, jak niebezpieczne to wszystko może się okazać.

Luther dopił kawę i postawił filiżankę na spodeczku.

– To prawda, odkąd się tu pojawiłaś, nastąpiło pewne ożywienie w naszym małym miasteczku. Ale nie ma potrzeby przepraszać. To raczej ja jestem ci winny podziękowanie.

Patrzyła na niego zdumiona.

– Za co, na litość boską?

Uśmiechnął się zagadkowo.

– Oliver i ja osuwamy się czasami w nudę.

– Trudno mi w to uwierzyć. Obaj prowadzicie duże przedsiębiorstwa. Z pewnością interesy dostarczają wam zajęcia.

– To prawda, praca zajmuje nam sporo z naszego czasu. Ale każdy kolejny budżet staje się podobny do poprzedniego. Rutyna i przewidywalność.

– Morderstwo to chyba nie jest najlepszy lek na nudę.

Luther zachichotał.

– Kiedy mieszkasz w małym miasteczku takim jak Burning Cove, nie możesz być zbyt wybredny, jeśli chodzi o rozrywkę.

– Żartujesz sobie ze mnie.

– Przyłapałaś mnie. Ale wygląda na to, że spotkanie z tobą bardzo dobrze zrobiło mojemu przyjacielowi Oliverowi, więc odpuszczę ci te morderstwa.

– Jak możesz tak mówić? Przeze mnie omal nie zginął w tym magazynie.

– Tak, cóż, nie zrozum mnie źle, cieszę się, że jednak ci się nie udało. Znam wielu ludzi, ale Oliver należy do tej garstki, których mogę nazwać przyjaciółmi, i tej jeszcze mniejszej garstki, którym mogę ufać.

– Panie Pell...

– Luther.

– Luther, to nie jest zabawne.

– Pewnie nie – zgodził się. – Ale widzisz, całe miasteczko wie już, co się wczoraj w nocy wydarzyło w tym magazynie nad rzeką.

– Więc wiesz, że Oliver mógł zginąć w pożarze albo zostać zastrzelony przez kogoś z tych dwóch na motocyklach.

– Wiem – powiedział Luther – że mogłaś uciec z magazynu, kiedy Oliver stracił równowagę i upadł. I że wtedy zawróciłaś, żeby mu pomóc.

– Cóż, to chyba oczywiste. Przede wszystkim to moja wina, że w ogóle znalazł się w niebezpieczeństwie. Poza tym nie zostawia się w takiej sytuacji swojego partnera.

– Fakt – przyznał Luther – nie zostawia się. Ale nie każdy to rozumie. Wróciłaś, żeby pomóc mojemu przyjacielowi. Dla mnie tylko to się liczy.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę.

– Naprawdę się o niego martwisz, prawda? – zapytała.

– Czasami – odparł Luther. – Zabiera ten swój podrasowany wóz na pustą autostradę i jeździ bardzo, bardzo szybko. Myślę, że to jego antidotum na ból.

– Ból tej starej rany?

– To jeszcze najmniejszy problem – powiedział Luther. – Oliver stracił coś więcej niż lukratywną pracę, kiedy omal nie zginął na scenie. Ale to już on sam może ci powie.

– Myślę, że ty bardzo dobrze go rozumiesz – powiedziała Irene. – Zapewne dlatego, że sam doświadczyłaś prawdziwego bólu. Mówiłaś, że antidotum Olivera na ból jest szybka jazda samochodem. A ty jakie masz antidotum?

Luther uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza. Będę musiał pamiętać o tym w przyszłości.

– Ty malujesz – powiedziała Irene, przekonana o prawdziwości swojego wniosku. – Tak właśnie radzisz sobie z bólem, prawda?

Luther zmrużył oczy. Nie wydawał się już rozbawiony.

– Jak mówiłem, jesteś bardzo spostrzegawcza.

Oliver wyszedł z salonu, zanim Irene zdążyła otworzyć usta.

– To był Brandon – powiedział. – Springer został dziś rano wypuszczony ze szpitala, a dwadzieścia minut później trafił do więzienia w Burning Cove. Wkrótce potem przyjechał znany adwokat z LA i wpłacił za niego kaucję.

– Kto przysłał mu prawnika? – spytał Luther. – Wątpię, żeby facet pokroju Springera miał takie pieniądze.

– Brandon zakłada, że Hollywood Mack albo ten facet z wytwórni, Ernie Ogden, stoi za tym prawnikiem.

– Więc po Burning Cove chodzi sobie podpalacz, wolny jak ptak? – spytała Irene. – To oburzające.

Oliver spojrzał na nią.

– Jedyne dobre wiadomości są takie, że kiedy ostatnio widziano Springera, kupował bilet na pociąg do LA.

Rozdział 43

Graham Enright zacisnął palce na słuchawce telefonu.

– Co chcesz przez to powiedzieć, do diabła? Grałeś w tenisa, kiedy wcześniej dzwoniłem? Nie wysłałem cię do Kalifornii na wakacje! Miałeś tam pracować.

– Uspokój się – odparł Julian. Jego głos zagłuszały chwilami jakieś trzaski na linii. – Pracuję. Mam już plan, a Nick Tremayne odgrywa w nim kluczową rolę. Wszystko jest pod kontrolą.

– Kiedy wreszcie doprowadzisz tę sprawę do końca?

– Wszystko trochę się tu skomplikowało.

Graham zabębnił palcami po blacie biurka.

– Jak się skomplikowało?

– Przeszukałem mieszkanie tej Glasson w LA bardzo dokładnie. Ani śladu notesu. Co ciekawe, ktoś włamał się tam wcześniej, pewnie ludzie z wytwórni. Wątpię jednak, żeby znaleźli notes, a gdyby nawet, bałwany nie domyśliłyby się jego prawdziwej wartości. Jestem pewny, że wzięła go tu, do Burning Cove. Podobno zatrzymała się w miejscowym pensjonacie, ale teraz jest gościem w prywatnej willi Warda.

– Kto to jest Ward?

– Były magik. Niezbyt dobry, jak przypuszczam. Omal nie zginął w swoim ostatnim przedstawieniu.

– Mówisz o Oliverze Wardzie?

– Zgadza się. Widziałeś go kiedyś na scenie?

– Nie, ale pamiętam nagłówki, kiedy zdarzył się ten wypadek. Co on ma z tym wszystkim wspólnego?

– Jest właścicielem hotelu Burning Cove. Anna Harris, teraz przemianowała się na Irene Glasson, wprowadziła się do niego niedługo po przyjeździe do miasteczka. Pewnie chce, żeby pomógł jej znaleźć nabywcę tego notesu. Ward przyjaźni się z właścicielem miejscowego klubu nocnego, Lutherem Pellem. Pell ma powiązania z mafią.

– Myślisz, że Ward i Harris, czy Glasson, czy jak tam się nazwała, pracują teraz razem?

– Glasson może wierzyć, że są partnerami, ale bardziej prawdopodobne, że Ward ją zwodzi. Inaczej to nie ma sensu. Po co inaczej miałyby sypiać z dziennikarką z jakiegoś taniego szmatławca. Będę już kończył. Muszę jeszcze zarezerwować stolik w restauracji na dzisiejszy wieczór.

– Do diabła, a co z projektem? Myślałem, że wyraziłem się jasno, stawką jest reputacja Enright & Enright. Nasza firma wspiera się na dwóch filarach: absolutnej dyskrecji i wynikach. Możemy zrobić wielki krok i wejść na globalny rynek.

Porażka tej skali wyrządzi niepowetowane straty.

– Potrzebuję jeszcze tylko kilku dni. Muszę kończyć. Zadzwoń, jak tylko będę miał notes.

Sygnal ciągły.

Zirytowany Graham rzucił słuchawkę na widełki i wstał. Podszedł do okna swojego gabinetu i przez chwilę patrzył na tłoczne ulice Manhattanu.

Jego syn był utalentowany i ambitny. Posiadał też instynkt i inteligencję, niezbędne, żeby w przyszłości poprowadzić firmę. Ale od kołyski spełniano wszystkie jego zachcianki. W rezultacie wyrósł na zepsutego, impulsywnego młodego człowieka.

To, że był zepsuty, nie miało znaczenia. Enrightowie zawsze obracali się wśród elit finansowych. Julian był po prostu produktem wychowania, jakie otrzymał. To naturalne, że przyzwyczał się do przywilejów i luksusu.

Gorsza była impulsywność, widoczna od najmłodszych lat, ale ostatnio coraz wyraźniejsza. Być może wzmacniało ją pasmo sukcesów, które miał na swoim koncie. Kiedy człowiek popełnia morderstwa i uchodzi mu to na sucho raz za razem, w końcu zaczyna dochodzić do wniosku, że jest nietykalny.

Julian musi nauczyć się kontroli. Musi dojrzeć. Ale w przyszłości będzie wiele okazji, żeby wskazać mu właściwą drogę i ukształtować go tak, żeby mógł wypełnić swoje powołanie.

Najpierw to, co najważniejsze. Przede wszystkim trzeba odzyskać notes i wyeliminować tę Irene Glasson.

Jego rozmyślenia przerwał odgłos brzęczyka. Podszedł do biurka i wcisnął guzik.

– Tak, panno Kirk?

– Pan Duffield do pana. Chciałby przedyskutować swój testament.

– Dziękuję, panno Kirk. Proszę go wprowadzić.

Drzwi się otworzyły i Raina Kirk wprowadziła do gabinetu Duffielda. Był to kruchy mężczyzna po osiemdziesiątce, który błyskawicznie się teraz starzał – Graham dbał o klientów tego typu, ponieważ stanowili doskonałą fasadę firmy. Duffield i tacy jak on nieświadomie zapewniali Enrightom wstęp do pewnych kręgów i – co najważniejsze – informacji, które tak często okazywały się kluczowe w tym, co było ich prawdziwym zajęciem.

Raina ujęła Duffielda pod ramię i podprowadziła do jednego z foteli dla klientów.

– Dziękuję, młoda damo – zaskrzeczał Duffield.

Raina uśmiechnęła się, uprzejmie ignorując lubieżny uśmiech na twarzy staruszka.

– Ależ proszę, panie Duffield.

Cofnęła się i spojrzała na Grahama.

- Co jeszcze mogę dla pana zrobić?
- To na razie wszystko, panno Kirk – odparł Graham.
- Tak, proszę pana.

Raina wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Graham stłumił westchnienie. Raina Kirk była kolejnym problemem, który niedługo trzeba będzie rozwiązać. Wysłała już zbyt wiele zaszyfrowanych telegramów, podsłuchiwała zbyt wiele podejrzanych rozmów, zarezerwowała zbyt wiele pokoi dla Juliana, księgowała zbyt wiele dziwnych transakcji finansowych.

Ostatnio Graham zaczął podejrzewać, że podsłuchiwała niektóre z jego rozmów telefonicznych.

Bez wątpienia nadszedł czas, żeby zwolnić Rainę Kirk. Nie jest pierwszą sekretarką, którą był zmuszony zwolnić, pomyślał. To oznaczało, że trzeba będzie znaleźć inną kobietę na jej stanowisko.

Zastąpienie kompetentnej sekretarki inną, równie dobrą i pozbawioną bliskiej rodziny, zawsze było wyzwaniem. Graham trzymał się zasady, którą ustanowił jego ojciec, kiedy założył firmę. Zawsze zatrudniał na stanowisko sekretarki samotne kobiety bez bliskiej rodziny. Krewni zawsze są problemem, kiedy nadchodzi czas zwolnienia. A wcześniej czy później każdą sekretarkę trzeba zwolnić.

Stanowisko wymagało kobiety dobrze wyszkolonej we wszystkim, co powinna umieć sekretarka. Kandydatka musi doskonale pisać na maszynie, znać się na księgowości i być świetnie zorganizowana. Zwykle jednak takie kobiety są też inteligentne i wnikliwe. I w końcu zawsze wiedzą za dużo o lukratywnej działalności pobocznej swojego szefa.

Kiedy Julian wróci z Kalifornii, zajmie się panną Kirk, tak jak jej poprzedniczką. Zastąpienie Kirk nie będzie jednak łatwe, pomyślał Graham. Była najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek udało mu się zatrudnić. Ale musi zrobić to, co najlepsze dla firmy.

Istniała też jedna korzyść ze zwalniania kolejnych sekretarek. Było to znakomite ćwiczenie, pozwalające Julianowi coraz sprawniej posługiwać się nożem.

Rozdział 44

Pan O'Connor do pana – powiedziała przez interkom Elena.

Oliver wcisnął guzik.

– Dobrze. Wpuść go, proszę.

Drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł Tom. Był to wielki, muskularny mężczyzna po czterdziestce o czerwonej twarzy, który zajmował się ochroną podczas przedstawień Zdumiewającego Show Olivera Warda. Miał na sobie ciemną marynarkę, spodnie i krawat, które stanowiły codzienny męski uniform pracowników Olivera.

Ubranie Toma, podobnie jak wszystkich innych zatrudnionych przez Olivera, zapewniał hotel. Było regularnie prane i prasowane przez hotelową pralnię, więc rano Tom wyglądał zawsze świeżo i elegancko. Jednak w jakiś sposób, nim minęła pierwsza godzina pracy, wszystko miał wygniecione.

Oliver odchylił się do tyłu i zacisnął palce na podłokietnikach fotela.

– Usiądź, Tom. Co masz na temat naszego szalonego wielbiciela?

– Niewiele. Nazywa się Henry Oakes i zwariował na punkcie Nicka Tremayne'a. – Tom usadowił swoją potężną postać na fotelu. – Oakes zameldował się w motelu Seaside dzień po tym, jak przyjechał tu Tremayne. Każdego ranka zamawia kawę i jajecznicę z dwóch jaj w Mels Café. W porze kolacji wraca tam na kawę i kanapkę z pieczenią.

– Kanapkę z pieczenią?

– Tak, zawsze to właśnie je na kolację, tak twierdzi kelnerka. A rano zawsze dwa jaja. Wydaje się bardzo przywiązany do swoich zwyczajów. Kelnerka mówiła, że bardzo dokładnie informuje, jak mają być przyrządzone jajka i kanapka. Mówiła też, że facet przyprawia ją o gęsią skórę.

– Irene też o tym wspominała. Co robi wieczorami?

– Tu wszystko staje się trochę bardziej interesujące. Parker, facet, który zajmuje się ochroną w klubie Carousel, powiedział mi, że zauważył Oakesa pod klubem tego samego wieczoru, kiedy parę godzin spędził tam Tremayne.

– Tego wieczoru, gdy zginęła Gloria Maitland.

– Tak. Parker powiedział, że zauważył Oakesa, jak stał w cieniu i obserwował drzwi klubu. Pomyślał, że to czyjś szofer albo ochroniarz. Ale kiedy spytał go, na kogo czeka, Oakes po prostu odszedł. Więcej się tam nie pojawił, a przynajmniej Parker nic o tym nie wie.

– Coś jeszcze?

– Nic pewnego. Widywaliśmy już ten typ, szefie. Przynajmniej raz w miesiącu przyłapujemy jakiegoś wielbiciela gwiazd, który próbuje wdrzeć się na teren hotelu.

– Powiedz wszystkim, naprawdę wszystkim, pokojowym, pracownikom

kuchni, ogrodnikom i swoim chłopakom, żeby mieli oko na tego Oakesa. Jeśli się tu pojawi, natychmiast chcę o tym wiedzieć.

– Mam sobie z nim pogadać? – Tom uniósł brwi. – Mógłbym poradzić mu, żeby wyjechał z miasta. I dopilnować, żeby wsiadł do pociągu do LA.

– Jeśli wyślemy go do LA, stracimy go z oczu. Lepiej wiedzieć, gdzie jest. Jak mówiłem, jeśli się tu pojawi, chcę o tym wiedzieć.

– Powtórzę wszystkim.

Rozdział 45

Willie lubiła polerować szklanki do martini i zahaczać je, czasami do dołu, na wieszaku nad swoją głową. Zajęcie to wydawało jej się uspokajające, jakby było jakąś formą medytacji. Oddawała mu się właśnie, kiedy do baru weszła Irene. Wyglądała jak ktoś, kto potrzebuje powiernika.

Willie rozpoznała ten wyraz twarzy. Człowiek pracujący za barem dużo widzi.

Dochodziła dziesiąta rano i w barze nie było jeszcze gości. Nie było w tym nic zaskakującego. Ranne ptaszki grały teraz w tenisa albo w golfa. Inni próbowali zregenerować się po poprzednim wieczorze w salonie masażu albo w saunie. Kilka osób spało do późna – niekoniecznie w towarzystwie współmałżonka. Willie posłała już zamówioną do kilku pokoi czerwoną sally, która doskonale robiła na kaca. Koktajl składał się z soku pomidorowego i wódki z mnóstwem soli i ostrym sosem.

Irene poprawiła spodnie, usiadła na stołku przy barze i oparła ramiona na wypolerowanym drewnianym blacie.

A więc to jest nowa przyjaciółka szefa, pomyślała Willie.

Była równie ciekawa Irene jak cała reszta hotelowego personelu.

– Ty musisz być Irene Glasson – powiedziała. – Witaj w hotelu Burning Cove. Tak przy okazji, jestem Willie.

Irene wydawała się zatopiona w myślach, ale powitanie natychmiast przywróciło ją do rzeczywistości.

Spojrzała na Willie drugi raz, co zwykle robiły bardziej spostrzegawcze osoby, kiedy docierało do nich, że barman jest kobietą, a potem się uśmiechnęła.

Uśmiech, pomyślała Willie, był szczery. Widywała tu różne uśmiechy i potrafiła na ogół odróżnić prawdziwy od fałszywego. Doświadczenie, które zdobyła jako asystentka magika, przydawało się też w nowej pracy.

– Pracowałeś z Oliverem w jego show, prawda? – zapytała Irene.

– Oliver ci o mnie powiedział?

– Trochę. Niewiele. Wspomniał, że kilka osób zatrudnionych w hotelu pracowało z nim wcześniej przy jego magicznych spektaklach.

– Zgadza się – powiedziała Willie. – Pan Ward mógł nas wszystkich pożegnać, kiedy przestał występować. Zamiast tego wydał wszystko, co miał, na ten hotel. Na początku nie było go stać na pensje dla nas, ale mieliśmy gdzie spać i co jeść, więc zostaliśmy z nim. W ubiegłym roku hotel zaczął przynosić zysk. Pensje są dobre, więc ciągle tu jesteśmy. Co mogę ci podać?

– Podajesz tu kawę?

– Tak.

Willie postawiła na barze filiżankę i spodek, wzięła dzbanek i naląła kawę.

– Widzę, że szef zostawił cię dzisiaj samą – powiedziała. – To znaczy, że uważa twój problem za rozwiązany?

Irene zabębniła palcami po blacie.

– Wszyscy tu, zdaje się, wiedzą, że zdaniem Olivera potrzebuję całodobowej opieki.

– Oczywiście. Wiemy też, że pomogłaś mu się wydostać z płonącego budynku.

Irene upiła łyk kawy.

– Ciągłe wszystkim przypominam, że to przeze mnie w ogóle się tam znalazł.

Willie wzięła do ręki kolejny kieliszek i zaczęła go polerować.

– Szef żyje według własnych zasad. Jeśli tam z tobą pojechał, to dlatego, że chciał.

– Mniej więcej to samo mi powiedział.

– Taka jest prawda. Wszyscy wiemy, że niepokoi się o twoje bezpieczeństwo. Zawsze miał dobrą ochronę tu, w hotelu, ale w ciągu kilku ostatnich dni podwoił liczbę obchodów i uparł się, żeby wszystko było w nocy oświetlone. O trzeciej nad ranem jest tu teraz jasno jak na scenie w teatrze. Ale ty jesteś dzisiaj wolna, jak widać.

Irene zmarszczyła nos.

– Na jakiś czas. Oliver załatwia jakieś sprawy w swoim gabinecie. Nie chciałam tam siedzieć i gapić się na niego albo czytać jakiś magazyn, podczas gdy on rozmawia przez telefon i robi wszystko, co robią właściciele hoteli. Uznał, że w barze będę bezpieczna.

– Ma rację. Tu też jest dobra ochrona. Mam guzik, który mogę wcisnąć, jeśli stanie się coś, co mi się nie spodoba. Jeden z ochroniarzy pojawi się tu wtedy do dwóch minut.

– Dobrze wiedzieć. – Irene poklepała swoją torebkę. – Ale nie jestem bezbronna. Mam rewolwer.

– Ja też – odparła Willie i podniosła kieliszek do światła. – Trzymam go pod barem.

W oczach Irene błysnęła ciekawość.

– Naprawdę?

– Stary zwyczaj, z czasów kiedy jeździliśmy na tournée. Niektóre miasta są bardziej niebezpieczne niż inne. Dość często zdarzało się, że ktoś próbował obrabować kasę albo dostawiał się do którejś z asystentek.

– Na przykład do ciebie?

Willie uśmiechnęła się, ale bez wesołości.

– Na przykład do mnie.

– Czy Oliver wie o rewolwerze pod barem?

– Tak.

– Powiedział mi, że nie lubi broni palnej.

– A czego się spodziewałaś? Omal nie zginął od kuli.

– Mówi, że broń palna daje ludziom fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Że nigdy nie wiadomo, kiedy się zatnie albo zostanie użyta przeciw tobie.

– Zdaje się, że sporo rozmawialiście na ten temat.

– U-hm. – Irene upiła kolejny łyk kawy i bardzo ostrożnie odstawiała filiżankę na spodeczek. – Kiedyś, w innym życiu, osoba, która mnie zatrudniała, miała rewolwer. Ale wcale jej to nie uratowało. Została zabita przez kogoś, kto miał nóż.

– Co się stało?

– Popeliła błąd, ufając niewłaściwej osobie.

– Zaufanie to niebezpieczna sprawa.

– Owszem – zgodziła się Irene. – Ale jeśli nie masz nikogo, komu możesz ufać, jesteś bardzo samotna.

– Możesz ufać szefowi.

Irene się uśmiechnęła.

– On najwyraźniej ufa tobie.

– Znamy się od dawna.

Irene się zamyśliła.

– Mówi, że potrafisz czytać w ludziach równie dobrze, jak on.

– Barmani na ogół to potrafią. Można by powiedzieć, że to wymagane w tym zawodzie.

Irene spojrzała jej w oczy.

– Pewnie wiesz, że podejrzewam Nicka Trenayne’a.

– Wszyscy, którzy czytają gazety, o tym wiedzą.

– A możesz mi powiedzieć, co ty o nim myślisz?

Willie zachichotała.

– Zabawne, że o to pytasz.

– Dlaczego?

– Bo szef zadał mi to samo pytanie tego ranka, kiedy ukazał się twój artykuł w „Szeptach”. Powiem ci to samo, co powiedziałam jemu. Myślę, że Nick Tremayne jest bardzo, bardzo ambitny. Myślę też, że jest wybuchowy.

– Widziałaś kiedyś, jak wybuchnął?

– Nie. Ale wczoraj widziałam jego asystentkę, która właśnie wychodziła z jego willi. Była wstrząśnięta. Prerażona.

– Claudia Picton? Myślę, że ona boi się stracić pracę. – Irene z brzękiem postawiła filiżankę na spodeczku. – Intuicja podpowiada mi, że to ona jest najslabszym ogniwem w całej tej sprawie. Muszę porozmawiać z nią jeszcze raz. A to znaczy, że muszę dorwać ją gdzieś samą.

– Szef może być niezadowolony.

– Poznałam Claudię Picton na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy się nie otworzy, jeśli będzie ze mną Oliver. On ją onieśmieli.

– Pewnie masz rację. To oczywiste, że panna Picton jest znerwicowana. Niewiele trzeba, żeby wpadła w panikę.

– Co jeszcze o niej wiesz? – zapytała Irene.

– Niewiele. Ona nie przychodzi do baru.

– Może nie pije.

– Albo nie pije, albo wytwórnia nie pokrywa jej rachunków – odparła Willie.

– Nie widziałam jej wczoraj w restauracji, ale to chyba żadna niespodzianka. Większość kobiet nie lubi jadać w lokalach samotnie.

– Może poszła do miejscowego bistro? – zasugerowała Willie.

– Kto to może wiedzieć?

Willie się uśmiechnęła.

– Dozorca, pan Fontaine. Jeśli chodzi o zwyczaje i preferencje gości, dobry dozorca jest lepszy od detektywa.

– Myślisz, że pan Fontaine zechce ze mną porozmawiać?

– Tylko jeśli pan Ward powie mu, żeby to zrobił.

– Muszę zadzwonić do Olivera.

– Za barem jest wewnętrzny telefon.

– Mogę z niego skorzystać?

– Proszę bardzo.

Irene weszła za bar i podniosła słuchawkę.

– Dziękuję, Willie – powiedziała. – Bardzo mi pomogłaś.

Willie podniosła do światła kolejny kieliszek.

– Bardzo się cieszę. Tak z ciekawości, jak chcesz przekonać pannę Picton, żeby spotkała się z tobą na osobności?

– Nie chcę jej przekonywać. Zamierzam zastawić pułapkę. – Irene skupiła się na telefonie. – Proszę połączyć mnie z prywatnym gabinetem pana Warda. Dziękuję. Tak, zaczekam.

Willie uśmiechnęła się do siebie.

– Coś zabawnego? – zapytała Irene.

– Pomyślałam sobie, że masz dobry wpływ na szefa.

– Dobry wpływ? Żartujesz? Znalazłam trupa w jego basenie i omal nie spowodowałam jego śmierci w pożarze.

– Nie uwierzysz, ile przybyło mu energii, odkąd się pojawiłaś. Dokonałaś cudów. Prawdziwych cudów.

Rozdział 46

Elena stanęła w drzwiach gabinetu.

– Właśnie otrzymałam od detektywa Brandona listę gości, którzy ostatni meldowali się w innych hotelach, pensjonatach i kwaterach w mieście – powiedziała.

Oliver podniósł wzrok znad listy nowych gości w swoim hotelu.

– Kilkanaście osób spośród podróżujących rzekomo samotnie tak naprawdę przyjechało z własną pokojówką albo sekretarką. Wykluczyłem ich. Pozostało osiem nazwisk. Ile jest na liście Brandona?

– Dwadzieścia, ale większość jest z Kalifornii, z LA albo San Francisco. Większość osób ze Wschodniego Wybrzeża zatrzymuje się u nas, bo podobnie jak hotel Beverly Hills czy Biltmore w LA, jesteśmy dość dobrze znani.

– Korzyści wynikające z reklamy. Dziękuję, Eleno.

Był to, pomyślał, zapewne jeden z niewielu wypadków w historii hotelarstwa, kiedy właściciel miał nadzieję, że elegancja i obsługa jego hotelu przyciągnie zabójcę.

Ostatnio ani przez chwilę się nie nudził. Przy Irene nie było to możliwe.

Elena położyła listę na biurku i podeszła do drzwi, gdzie zatrzymała się i lekko odchrząknęła.

Oliver znowu podniósł wzrok, tym razem czujnie.

– O co chodzi? – zapytał.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wygląda pan dzisiaj bardzo dobrze.

– Czy poprzednio wyglądałem niedobrze?

– Nie, proszę pana. Tylko dzisiaj wydaje się pan w doskonałym nastroju. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę okoliczności.

Nic tak nie poprawia nastroju jak małe polowanko na mordercę, pomyślał Oliver.

– To pewnie te trzy kawy, które wypilem do śniadania.

Elena zachichotała.

– Bez wątpienia.

– Pamiętaj, ani słowa o tych listach i osobach, które się na nich znajdują.

– Rozumiem. – Już miała zamknąć drzwi, ale przystanęła, kiedy drzwi zewnętrzne otworzyły się z impetem. Do recepcji wpadł Chester.

– Gdzie Oliver? – zapytał.

– Tutaj – zawołał Oliver przez przymknięte drzwi. – Wejdz, Chester.

Chester wpadł do gabinetu, drżąc z podniecenia. W ręce trzymał notes Athertona.

– Czekaj tylko, aż powiem ci, co jest w tych notatkach – powiedział.

– Usiądz – odparł Oliver i spojrział na Elenę. – To wszystko na razie.

Dziękuję.

Elena wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Chester położył notes na biurku i opadł na jeden z foteli.

– Co wiesz o falach radiowych?

– Wiem, jak włączyć radio i wiem, jak je wyłączyć. Dlaczego pytasz?

– Fale radiowe są formą promieniowania elektromagnetycznego i mają kilka interesujących właściwości. Niektóre materiały je przenoszą, ale inne, i to jest ważna kwestia, na przykład większość przedmiotów metalowych, odbija fale radiowe.

– Więc?

– Więc brytyjskie i amerykańskie armie prowadziły tajne badania, żeby sprawdzić, czy fale radiowe mogą być wykorzystywane do wykrywania samolotów z dużych odległości i statków na morzu.

Oliver zaczął rozumieć.

– Słucham – powiedział.

– Prace ciągle są w fazie eksperymentów. Słyszałem, że Brytyjczycy wyprzedzili nas, bo bardzo boją się Niemiec. Ale inne kraje, w tym Rosja, Niemcy i Japonia, także prowadzą badania na tym polu. Na razie sprzęt stanowi poważne ograniczenie, anteny są ogromne i długość fal zbyt duża, ale, teoretycznie, wykorzystanie techniki pulsowania i krótszych fal powinno pozwolić na budowę mniejszego urządzenia, które będzie wykrywało statki na morzu za pomocą fal radiowych.

– Żeby uniknąć kolizji?

– Oczywiście, ale to, co interesuje armię Stanów Zjednoczonych, to możliwość wykorzystania fal radiowych do wykrywania okrętów nieprzyjacielskich z dużych odległości. Na razie jest to ryzykowne, bo trzeba podpłynąć na tyle blisko celu, żeby można było zobaczyć, gdzie ląduje pierwszy pocisk. Kiedy wiadomo już, w co trafił, można skalibrować kolejny, i tak dalej. W dodatku w kalkulacje trzeba włączyć całe mnóstwo innych danych: zanurzenie okrętu, na przykład, odchylenie przy kołysaniu i inne. To skomplikowane i trzeba tego dokonywać z bliska, co stwarza wielkie ryzyko. Oliver podniósł notes.

– Chcesz powiedzieć, że obliczenia Athertona mają coś wspólnego z urządzeniem do wykrywania wrogich okrętów za pomocą fal radiowych?

– Nie tylko – odparł Chester. Poderwał się z fotela i zaczął chodzić po pokoju. – Jeśli mam rację, ten notes zawiera obliczenia i dane dotyczące konstrukcji bardzo zaawansowanego elektromechanicznego komputera do kierowania ogniem, z wbudowanym detektorem fal radiowych, o jakim ci właśnie opowiedziałem.

– Komputera do kierowania ogniem?

– To maszyny obliczeniowe, które marynarka wojenna wykorzystuje do

naprowadzania na cel dział okrętowych o dużym zasięgu. Jeśli opisane tu urządzenie zostanie zbudowane, i będzie działało tak, jak powinno, da marynarce dużą przewagę w kolejnej wojnie.

– Jeśli dojdzie do kolejnej wojny.

Chester zatrzymał się. Westchnął ciężko, wyjął chusteczkę i zaczął przecierać okulary.

– Tak długo, jak długo nie zmieni się natura ludzka, zawsze będzie kolejna wojna – powiedział cicho.

– A ludzie mówią, że to ja jestem cyniczny. – Oliver postukał palcem w notes. – Co z tym laboratorium, w którym pracował Atherton?

Chester włożył okulary.

– Pewnie cię nie zaskoczy, że laboratorium Saltwood pracuje podobno nad tajnym projektem militarnym. Mają kontrakt z marynarką wojenną. Wszystko jest bardzo utajnione.

– A Atherton?

Chester prychnął.

– Nikt nic o nim nie wie, poza tym, że nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym.

– Podejrzewam, że to byłoby zbyt proste, gdybyśmy zadzwonili do tego laboratorium i poprosili, żeby ktoś przyjechał do Burning Cove po ten cholerny notes.

Chester spojrzał na niego ponuro.

– Zrób to, a chwilę później w tym hotelu zaroi się od agentów rządowych. Znalazłeś się w samym środku afery szpiegowskiej, Oliverze. Każdy, kto wie cokolwiek o tym notesie, w tym panna Glasson i ty, będzie podejrzany. Może wykaraskacie się tym razem z kłopotów, ale każdy, kto raz trafi na rządową listę, zostaje na niej do końca życia.

– Wiesz, moje życie było dużo prostsze, kiedy moim jedynym zmartwieniem było kilku zabójców.

Rozdział 47

Irene siedziała w herbaciarni, przy stoliku za wielką palmą w donicy, kiedy Claudia, zgodnie z przewidywaniami pana Fontaine, dozorca, pojawiła się tam dokładnie kwadrans po trzeciej.

Kelner zaprowadził ją do stolika w rogu, za kolejną wielką palmą. Kiedy tylko nalał herbaty do jej filiżanki, Claudia wyjęła z torebki notatnik i ołówek. Otworzyła notatnik i pochyliła się nad nim w skupieniu.

Irene wstała i starając się nie zwracać na siebie uwagi, obeszła salę tak, żeby zajść Claudię od tyłu.

– Witam – powiedziała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał ciepło i pogodnie. Rzuciła okiem na stronę w notatniku Claudii. – Widzę, że zna pani stenografię. Nie wiedziałam, że jest pani wykwalifikowaną sekretarką.

Claudia drgnęła gwałtownie i podniosła głowę. Na twarzy miała wyraz zaskoczenia bliskiego paniki.

– Och, to pani – powiedziała i jej strach zmienił się w irytację. Szybkim ruchem zamknęła notatnik. – Czego pani chce?

– Tylko chwili rozmowy. Mogę usiąść?

Irene usiadła szybko, zanim Claudia podjęła decyzję, jak pokierować sytuacją.

Claudia podniosła filiżankę.

– Pan Ogden wspominał, że straciła pani pracę w „Szeptach”.

– Dobre wiadomości szybko się rozchodzą.

– Skoro nie jest już pani dziennikarką, po co miałabym z panią rozmawiać?

– Ponieważ planuję odzyskać swoją pracę.

– Jeśli sądzi pani, że pomogę jej zrzucić winę za śmierć Glorii Maitland na Nicka Tremayne'a, to jest pani szalona. Gdyby cokolwiek przytrafiło się Tremayne'owi, to ja zostanę bez pracy.

– Proszę posłuchać, mówiła pani od początku, że Tremayne ma żelazne alibi na czas, kiedy zginęła Gloria. Z początku w to nie wierzyłam, ale teraz wierzę.

Claudia patrzyła na nią nieufnie.

– Doprawdy?

– Nie staram się już udowodnić, że Nick Tremayne kogoś zabił. Ale chciałabym dowiedzieć się więcej o Daisy Jennings.

– Nie pomogę pani. Nigdy jej nie poznałam. Miejscowe gazety piszą, że to pani znalazła jej ciało.

– Tym razem nie byłam sama. Był ze mną pan Ward.

– Jakkolwiek by na to patrzeć, to dość zastanawiające, że znowu natknęła się pani na martwą kobietę – powiedziała Claudia.

– Też o tym pomyślałam, proszę mi wierzyć. Krótco przed śmiercią Daisy

Jennings skontaktowała się ze mną. Twierdziła, że ma dla mnie interesujące informacje. Nie wie pani może, co chciała mi powiedzieć?

– Nie, choć zapewne chciała się zemścić na panu Tremayne.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Kobiety szaleją za nim, ale on poważnie traktuje tylko swoją karierę.

– Gdzie jest teraz Nick Tremayne?

– W tej chwili? Gra w golfa. Nie, żeby to był pani interes.

– Sam?

– Oczywiście, że nie. Mężczyźni nie grywają w golfa sami. Jest ze znajomym.

– Kimś z LA? Innym aktorem?

– Co? – Claudia zmarszczyła brwi. – Nie. Z kimś, kogo poznał w hotelu. Innym gościem, panem Enrightem. I proszę przestać mnie wypytywać. Sądziłam, że już dostała pani nauczkę.

– Jaką nauczkę?

– Pan Ogden z wytwórni mówi, że straciła pani pracę i została wyrzucona z mieszkania – odparła Claudia. – To nie dosyć? Ludzie, którzy prowadzą wytwórnię, to bardzo wpływowe osoby. Jeśli będzie pani wypytywała o pana Tremayne'a, pani życie stanie się jeszcze bardziej nieprzyjemne, proszę mi wierzyć.

– Czy pani mi grozi?

– Ja? Nie. Ja jestem tylko zwykłą sekretarką. Ale pracuję w tej wytwórni dość długo żeby wiedzieć, że ludzie tacy jak Ogden mogą potraktować osobę, która wchodzi im w drogę, bardzo brutalnie. Na pani miejscu, panno Glasson, poszukałabym innego tematu. Niech pani zostawi Nicka Tremayne'a w spokoju.

– Brzmi to tak, jakby bała się pani pana Ogdena.

– Nie, panno Glasson, ja się nie boję pana Ogdena. On mnie absolutnie przeraża.

– Bo może panią zwolnić?

– W ułamku sekundy. Proszę posłuchać, powiem pani prawdę. Hollywood było największym błędem mojego życia. Nie zostałam stworzona do takiego świata ani do takiego, jaki jest tu, w Burning Cove. Chcę utrzymać się w tej pracy tylko tak długo, żeby zebrać trochę pieniędzy i wrócić do domu.

– A co pani zrobi po powrocie do domu?

– To, co zdaniem wszystkich powinnam była zrobić zaraz po szkole. – Claudia wstała, wzięła notatnik i chwyciła torebkę. – Postarać się o pracę w jakimś sklepie. Poznać miłego człowieka, który będzie w stanie mnie utrzymać. Wyjść za mąż.

– Gdzie jest dom? – zapytała Irene.

– Tam, gdzie nie trzeba nosić okularów przeciwsłonecznych przez cały rok.

Claudia ruszyła szybko do oszklonych drzwi i znikła w ogrodach.

Rozdział 48

Irene siedziała przez chwilę w milczeniu, rozmyślając o tym, co powiedziała Claudia. Potem wstała i poszła podcieniami do gabinetu Olivera.

Elena uśmiechnęła się na jej widok.

– Witaj, Irene. Jak się dzisiaj czujesz?

– Doskonale, dziękuję.

– Przyszłaś do pana Warda?

– Tak. Jest w gabinecie?

– Tak. Powiem mu, że przyszłaś. – Elena wcisnęła guzik interkomu. – Panna Glasson do pana.

– Proszę ją wpuścić. Właśnie miałem zacząć jej szukać.

Elena zaczęła się podnosić.

– Proszę się nie kłopotać, sama wejdę – Irene przeszła przez pokój. Zatrzymała się jeszcze z ręką na gałce i spojrzała na Elenę. – Czy kiedykolwiek męczy cię słońce tutaj, w Kalifornii?

Elena się roześmiała.

– Żartujesz? Tu się urodziłam i wychowałam. Uwielbiam światło.

Irene uśmiechnęła się do niej.

– Ja nie jestem stąd, ale zgadzam się z tobą. Ja też kocham światło. Dziwne, ale nie wszyscy są tego zdania.

Weszła do gabinetu Olivera i zamknęła za sobą drzwi. Oliver wstał.

– Jesteś – powiedział. – Już miałem zacząć cię szukać. Chester właśnie powiedział mi, co odkrył w związku z notesem Athertona. To obliczenia dotyczące bardzo zaawansowanego technologicznie urządzenia wojskowego, komputera do kierowania ogniem. Wygląda na to, że Saltwood ma supertajny kontrakt z marynarką wojenną.

– Mówimy o szpiegostwie?

– Na to wygląda. Chester zgadza się z poradą, jakiej udzieliła ci Helen Spencer w swoim liście. Mówi, że jeśli skontaktujemy się z FBI, sami będziemy się prosili o kłopoty.

Irene się wzdrygnęła.

– Oskarżą nas o szpiegostwo.

– Tak.

– Dobry Boże. To wszystko sięga coraz głębiej, prawda?

– Chyba wreszcie jesteśmy w stanie poskładać do kupy kilka kawałków tej układanki. Czy Teddy pomógł ci odszukać Claudię Picton?

– Teddy?

– Przepraszam – powiedział Oliver. – On woli swoje sceniczne nazwisko. Pan Fontaine. Czasami zdarza mi się zapomnieć. Dla mnie on zawsze będzie

Teddym, człowiekiem, który w jakiś sposób potrafił zapakować wszystko i wszystkich, ludzi, sprzęt i rekwizyty, do jednego pociągu przed wyjazdem do kolejnego miasta. Jest niezrównany, jeśli chodzi o zdolności logistyczne.

– Claudia była dokładnie tam, gdzie zdaniem pana Fontaine'a miała być o piętnastej trzydzieści, to znaczy w herbaciarni. Miałam nadzieję, że wytrącę ją trochę z równowagi, ale nie powiedziała mi wiele. Wspomniała jednak, że Nick Tremayne gra w golfa z jakimś nowym znajomym, którego poznał w hotelu.

– Kto to?

– Jakiś pan Enright.

Oliver usiadł i zamyślił się.

– To bardzo interesujące.

– Dlaczego?

– Mam na liście jakiegoś Juliana Enrighta z Nowego Jorku.

– Podróżuje sam?

– Tak. To dżentelmen o kosztownym guście i stylu, takim który, z tego co wiem, osiągają tylko ludzie wspierani przez kilka pokoleń dużych pieniędzy. Pan Fontaine był pod wrażeniem.

– Nie pokazałeś mi tego Juliana Enrighta wczoraj w restauracji.

– Nie było go tam. – Oliver podniósł listę nazwisk. – Enright był jedną z kilku osób, które wybrały kolację na mieście.

– Dżentelmen o kosztownym guście i stylu – powtórzyła cicho Irene. – Nie bardzo to pasuje do zabójcy, prawda?

– W każdym razie nie do zabójcy z hollywoodzkiego filmu. Ale czy nie uważasz, że właśnie ktoś taki mógł uwieść Helen Spencer?

– Możliwe. Ale po co zabójca, który chce zdobyć notes, miałby się zaprzyjaźniać z hollywoodzkim aktorem?

– Bardzo możliwe, że Enright wie o twoich poczynaniach.

– I co?

– To, że skoro uczynnie przygotowałaś grunt, wskazując Nicka Tremayne'a jako sprawcę niedawnej śmierci jednej kobiety, czemu nie miałby wykorzystać Tremayne'a jako przykrywki?

– Nie rozumiem.

– Gdyby coś ci się stało, Irene, jak sądzisz, kto byłby głównym podejrzanym?

Było to tak proste i bezczelne, że Irene na moment zabrakło tchu.

– Nick Tremayne – powiedziała. – Wszyscy wiedzą, że jest na mnie wściekły z powodu artykułu, który ukazał się w „Szeptach”.

– Może mieć żelazne alibi, na tyle dobre, że nie pójdzie do więzienia, ale nie będzie to miało większego znaczenia dla sądu i opinii publicznej. Nie byłbym zdziwiony, gdyby okazało się, że zabójstwo pewnej dziennikarki w Burning Cove,

gdzie Tremayne akurat przebywa na urlopie, to zbyt wiele nawet jak dla takiej wpływowej wytwórni filmowej. Zwłaszcza gdyby morderstwo zostało zaaranżowane tak, że nie wchodziłby w grę wypadek.

Irene przed oczami stanęło skrwawione ciało Helen Spencer. Ręce zaczęły jej drżeć.

– Percepcja jest wszystkim – powiedziała. – Wybuchłby wielki skandal, mnóstwo plotek i spekulacji. A w tym czasie prawdziwy morderca po cichu zniknąłby ze sceny. Genialny pomysł.

– Doskonały przykład odwrócenia uwagi, jeśli się nad tym zastanowić.

– Z całą pewnością zadziałało to w przypadku Helen. Policja założyła, że morderca był szaleńcem.

– Szaloną prywatną sekretarką, ściślej mówiąc – dodał Oliver.

– Nie musisz mi przypominać. Pasuje to też do twojego przekonania o arogancji zabójcy.

– Tak, ale jeśli mamy rację, ta arogancja będzie dla niego fatalna w skutkach.

– Przynajmniej wiemy teraz, kto zabił Helen.

– Możliwe, że wiemy – powiedział Oliver. – A musimy mieć pewność.

Wyciągnęłaś coś jeszcze z Claudii Picton?

– Cóż, znowu podniosła temat tajemniczego pana Ogdena.

– Ludzie pokroju Erniego Ogdena zwykle uciekają się do pieniędzy, kiedy chcą rozwiązać jakiś problem. Jeśli jednak pieniądze nie podziałają, nie wahają się użyć siły, żeby zrobić porządek.

– Od początku byłam skupiona na Tremaynie z powodu notatek Peggy. Jeśli jednak ona się myliła? Myślisz, że Ogden posunąłby się aż do zlecenia komuś morderstwa, gdyby uznał, że ta osoba zagraża gwiazdzie wytwórni?

– Gdyby nie podziały łąpówki ani pogróżki, to całkiem możliwe – odparł Oliver. – Ale znałem Daisy Jennings. Pell też ją znał. Obaj jesteśmy przekonani, że w jej przypadku pieniądze przyniosłyby spodziewany efekt. Nie trzeba by jej było mordować, żeby siedziała cicho.

– Chyba że wiedziała o Nicku Tremaynie coś tak obciążającego, że Ogden wolał nie ryzykować. Może miała dowody, że to Nick zamordował Głorię Maitland?

– Tak, to by wystarczyło, żeby Ogden nasłał na nią specja od mokrej roboty. Jeśli tak jednak istotnie było, to znaczy, że wytwórnia uważa Tremayne'a za absolutnie kluczową postać.

– Mogę powiedzieć ci jedno: Peggy Hackett nie zdołałaby przekupić.

– Jesteś pewna?

– Peggy starała się odbudować swoją pozycję zawodową – powiedziała Irene. – Nie zależało jej na pieniądzach. Zależało jej na temacie.

– Picton powiedziała ci coś jeszcze?

– Ostrzegła mnie, że Ogden może być bezwzględny. To oczywiste, że ona się go boi. Powiedziała mi też, że nie nadaje się do życia w Hollywood czy Burning Cove. Chce zarobić dość pieniędzy, żeby móc wrócić do domu, znaleźć pracę i wyjść za mąż.

– Za mąż?

– Za mąż. Próbowaleś kiedyś małżeństwa?

– Nie – odparł Oliver. – Choć raz byłem blisko. Zaręczyłem się nawet. Ale nic z tego nie wyszło. A ty?

– Podobnie. Też planowałam małżeństwo. I nic z tego nie wyszło.

– Mówisz o tym zakłamanym draniu, o którym wspominałaś w magazynie na rekwizyty?

– Nie wspomniał jakoś, że jest z kimś zaręczony. Kiedy jego narzeczona poinformowała mnie, jakie są fakty, zakłamany drań był zaskoczony, że nie chcę odgrywać roli jego kochanki.

Oliver pokiwał głową z miną człowieka doświadczonego.

– Tak, kłamstwa i draństwo zawsze rujnują związki.

Irene oparła ręce na podłokietnikach fotela i złączyła palce.

– Zakładam, że mówisz z własnego doświadczenia? – powiedziała.

– Owszem. Była jedną z moich asystentek. Uciekła z mężczyzną, którego uważałem za zaufanego pracownika. Zajmował się księgowością, sprzedażą biletów i reklamą.

– Rozumiem.

– Uciekli na Hawaje, żeby się tam pobrać.

– Bardzo romantycznie. – Irene rozłożyła i złożyła palce. – Podróż na Hawaje kosztuje, a trzeba jeszcze doliczyć hotel. Musiałeś dobrze płacić swoim pracownikom.

– Lubię tak o sobie myśleć, najwyraźniej jednak Dora i Hubert byli innego zdania. Przed wyjazdem wzięli sobie trochę gotówki. Równowartość biletów za dwa miesiące przedstawię.

– Biorąc pod uwagę, że mieliście zwykle pełne sale, musiała to być okrągła sumka.

– Owszem. Z Hawajów przysłali mi kartkę z przeprosinami i wyjaśnieniem, że nie byli w stanie sprzeciwić się głosom swoich serc. Wyrazili też nadzieję, że to zrozumie.

– Cóż, spójrz na to z jaśniejszej strony – powiedziała Irene. – Przynajmniej nie napisali, że żałują, że nie ma cię z nimi.

Oliver zaskoczył ją, bo szeroko się uśmiechnął.

– Dzięki, że ustawiłaś sprawę we właściwej perspektywie. Zemściłaś się jakoś?

– Och, troszeczkę. Firma była akurat zaangażowana w ostrą konkurencję.

Chodziło o uzyskanie licencji na opatentowane urządzenie wykorzystywane w przemyśle naftowym. Zakłamanym drań był odpowiedzialny za negocjacje dotyczące kontraktu. Ale to ja zbierałam dane, to ja szukałam faktów i liczb. Już miałam złożyć to wszystko razem w przejrzystym, konkretnym zestawieniu, kiedy narzeczona drania wpadła do biura i powiadomiła mnie o realiach.

– Czy mogę założyć, że coś złego stało się z przejrzystym, konkretnym zestawieniem?

– Nic się nie stało, bo nigdy nie doszło do skutku. Na tym właśnie polegało piękno tej zemsty. W drodze do drzwi rzuciłam mu wszystkie dane na biurko. Wiedziałam, że na nic mu się nie przydadzą. Wszystko było w zapisie stenograficznym, mojej prywatnej wersji.

Oliver się uśmiechnął.

– Równie dobrze mogły być zapisane szyfrem.

– Jeśli chodzi o liczby, cóż, sam pierwszy przyznawał, że nie ma do tego głowy.

– Domyślałam się, że do kontraktu nie doszło?

– Konkurencyjna firma kupiła prawa do patentu.

– Czy zakłamanym drań wyleciał z pracy?

– Oczywiście, że nie. Jego narzeczona była córką właściciela firmy i była zdecydowana poślubić zakłamanego drania. Była ukochaną córeczką tatusia, więc zakłamanym drań dostał awans na wice prezesa.

– Naturalnie.

– Słyszałam, że moja zemsta naprawdę przyniosła wiele dobrego. Podobno drań i jego żona żyją szczęśliwie gdzieś w Connecticut. Prawdziwie hollywoodzkie zakończenie.

– Wątpię.

– Ja też – przyznała Irene. – Ale prawdę mówiąc, nawet mi jej żal. W końcu wyszła za zakłamanego drania.

– Ludzie się nie zmieniają. Są, jacy są.

– To także moja teoria – powiedziała Irene.

Rozdział 49

Na parkiecie w klubie Paradise tłoczyli się mężczyźni w doskonale skrojonych wieczorowych marynarkach i kobiety w delikatnych sukniach. Członkowie orkiestry, w białych strojach i czarnych muchach, grali właśnie jakiś popularny kawałek.

Miejsce, w którym Irene siedziała z Oliverem, było jednym z wielu jednakowych intymnych boksów rozsianych po sali. Przed Oliverem stało martini, a przed Irene różowa dama, ale szklanki ciągle były pełne. Nie przyszliśmy się tu zabawić, pomyślała Irene. Przyszliśmy, żeby Oliver mógł lepiej przyjrzeć się Julianowi Enrightowi.

Irene mocno odczuwała mrok, który spowijał klubową salę. Oświetlenie zamontowane nisko, na poziomie podłogi, oraz świece na stolikach miały tworzyć atmosferę intymności.

Wysokie oparcia i półkolisty kształt tapicerowanych boksów zapewniały prywatność zajmującym je parom, nie pozwalały jednak obserwować innych gości, którzy w nich siedzieli.

Irene pochyliła się do przodu i zniżyła głos.

– Skąd będziemy wiedzieli, że Enright i Tremayne przyszli?

– Nie martw się, Tremayne jest gwiazdą filmową – odparł Oliver. – Gwiazdy nie wchodzi do klubów, tylko robią wejście.

– Starając się sprawiać wrażenie, że nie chcieliby pozostać niezauważeni – dorzuciła Irene. – Ale może on jednak przyjdzie sam.

– Gwiazdy nie chodzą do modnych klubów same.

– Zgadza się, tak rzeczywiście jest w Hollywood, ale Enright może nie chce zwracać na siebie uwagi.

– Gdyby tak było, nie zaprzyjaźniałby się z Tremayne'em.

Irene zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Trudno dyskutować z tą logiką. Ale to na pewno dziwne, że zabójca chce przyciągać uwagę.

– Kto powiedział, że zawodowy zabójca nie może być równie prózny jak gwiazda filmowa? Poza tym jeśli Enright chce wykorzystać Tremayne'a jako zasłonę dymną, musi się do niego zbliżyć.

Z mroku wyłonił się Luther Pell. Uśmiechnął się do Irene, w jego oczach pojawił się błysk męskiej aprobaty.

– Wyglądasz dzisiaj prześlicznie – powiedział.

– Dziękuję. – Irene się uśmiechnęła.

Oliver zmarszczył brwi.

– Enrighta i Tremayne'a nadal nie ma? – zapytał.

– Przyszedłem, żeby wam powiedzieć – odparł Luther. – Właśnie przyszli.

Chcę ich posadzić w jednym z boksów, które przylegają do parkietu.

– Gwiazdorski boks? – powiedziała Irene.

– Rezerwujemy stoliki przy parkiecie dla gości, o których wiemy, że chcą, żeby ich widziano – wyjaśnił Luther. – Będziecie mieli na nich dobry widok. Jeśli któryś z nich z jakichkolwiek powodów opuści klub, jeden z moich ochroniarzy będzie miał go na oku. Dajcie znać, gdybyście jeszcze czegoś potrzebowali.

– Dziękuję – powiedział dość oschle Oliver. – Tak zrobimy.

Luther uśmiechnął się z rozbawieniem i odszedł, żeby przywitać się z inną parą siedzącą w pobliskim boksie, nie przestając grać roli uroczego gospodarza.

Irene spojrzała gniewnie na Olivera.

– Wiesz, on ze mną nie flirtuje. Jest po prostu uprzejmy. Jestem pewna, że wszystkim kobietom, które tu przychodzą, mówi, że ładnie wyglądają.

– Prawdopodobnie – mruknął Oliver bez przekonania. – A oto Tremayne i Enright.

– Doskonale. Zmiana tematu. Co mnie to obchodzi.

Oliver zacisnął zęby.

– Drocę się z tobą tylko – powiedziała.

– Wiem – mruknął.

Pomyślała, że tak naprawdę nie był zazdrosny, tylko trochę zaborczy. Mężczyźni stają się tacy, kiedy zaczynają sypiać z kobietą. Była to absolutnie męska, absolutnie chwilowa i absolutnie powierzchowna męska reakcja. Nie kryły się za nią żadne głębsze, trwalsze uczucia.

Przyszło jej do głowy, że zirytowałyby ją, gdyby któraś z tych pięknych kobiet w sali podeszła, żeby powiedzieć Oliverowi, że świetnie wygląda. Absolutnie kobieca, chwilowa, powierzchowna reakcja. Nie kryją się za nią żadne głębsze, trwalsze uczucia.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece, jeśli jest inaczej.

Zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co właśnie zaświtało jej w głowie, zobaczyła Nicka Tremayne'a i Juliana Enrighta.

– Miałaś rację – powiedziała. – Oto są, i trudno byłoby ich nie zauważyć.

Starszy kelner podprowadził obu mężczyzn do stolika. Niczym za sprawą czarów w powietrzu pojawił się snop delikatnego światła i spoczął miękko na Nicku. Enright przezornie został kilka kroków za aktorem, jakby nie chciał skraść tej sceny, jednak i na nim, na krótką chwilę, spoczęło światło – jego włosy zaśniły złotem a pięknie zarysowany profil musiał przyciągnąć wiele spojrzeń. Irene usłyszała pomruk zainteresowania, który przybrał na sile i zaraz dyskretnie przycichł. Sala zauważyła nowo przybyłych.

– Więc to on – wyszeptała Irene.

– Tak – odparł Oliver.

– Jest taki...

- Przystojny? Elegancki? Wyrafinowany?
- Prawdę mówiąc, pomyślałam, że wygląda jak gwiazda filmowa.

Mężczyźni usiedli w jednym z boksów otaczających parkiet. Starszy kelner podniósł dłoń i podeszła kelnerka z tacą. Postawiła szklanki na stoliku i oddaliła się z wdziękiem.

Światło przygasło, ale bez wątpienia wszyscy w klubie zdążyli już zauważyć, że przyszedł Nick Tremayne z przyjacielem.

- Co teraz? – zapytała Irene.
- Teraz czekamy – odparł Oliver i umilkł.

Irene spojrzała na niego.

- Chyba powinniśmy wyglądać jak para, która prowadzi normalną rozmowę.
- O czym chciałabyś rozmawiać?
- Zawsze jest pogoda.

– Jasne – powiedział Oliver, nie odrywając wzroku od Tremayne'a i Enrighta. – Możemy też pomówić o tym, co zamierzasz zrobić, kiedy ta sytuacja dobiegnie końca.

– Możemy – zgodziła się Irene. Czowała się tak, jakby stąpała po skutej lodem powierzchni jeziora. Jeden fałszywy krok, a spadnie w lodowatą głębinę.

Oliver odczekał chwilę, ponieważ jednak nie powiedziała nic więcej, oderwał wzrok od mężczyzn przy parkiecie na chwilę dość długą, żeby obrzucić ją czujnym spojrzeniem.

- A więc? – powiedział.

Poruszyła ręką w geście, który – miała nadzieję – wyglądał na swobodny, jakby omawiany temat specjalnie jej nie interesował.

– To będzie chyba zależało od tego, co wydarzy się tutaj, w Burning Cove – powiedziała. – Jeśli zdołamy udowodnić, że Tremayne zabił Głorię Maitland i powiązać go ze śmiercią Peggy, i jeśli Enright zostanie aresztowany za zabójstwo Helen, ja będę miała przed sobą wspianą karierę dziennikarską. Jeśli jednak niczego nie uda nam się udowodnić, będę musiała znowu zmienić nazwisko, wymyślić sobie nową tożsamość i poszukać innej pracy.

– W moim hotelu zawsze przyda się wykwalifikowana sekretarka – powiedział Oliver, tonem doskonale neutralnym.

- Masz już Elenę.

– Tak, i wcale nie mam zamiaru jej kimś zastąpić. Jest świetna. Ale w innych działach przydałaby się osoba, która potrafi pisać na maszynie i organizować dokumenty. Poza tym często dzwonią do nas goście, którzy chcieliby zatrudnić sekretarkę na czas swojego pobytu w hotelu.

- Ale wtedy pracowałabym dla ciebie – powiedziała Irene.

- Masz z tym jakiś problem?

- Prawdę mówiąc, tak.

– Dlaczego?

– Czy naprawdę muszę to mówić? Nauczyłam się już w dość bolesny sposób, że to kiepski pomysł sypiać z własnym szefem. Zapomniałeś już o pocztówce z Hawajów?

Oliver skrzywił się lekko.

– No, tak.

Irene wyciągnęła rękę i poklepała go po ramieniu.

– Mimo wszystko dziękuję. Doceniam twoją propozycję. Ale nie martw się o mnie. Od dawna muszę sama się o siebie troszczyć. Dam sobie radę.

Oczy Olivera przybrały ponury wyraz.

– Zastanówmy się chwilę nad tym, co właśnie powiedziałaś – zaczął. – Kilka miesięcy temu zostałaś zmuszona przejechać cały kraj i zmienić nazwisko, ponieważ twoja ówczesna pracodawczyni była zawodową złodziejką hotelową, która skradła notes i w konsekwencji została zamordowana. Teraz człowiek, który ją prawdopodobnie zamordował, siedzi kilka stolików dalej razem ze sławnym aktorem, którego podejrzewasz o zabicie twojej koleżanki z pracy. Ty to nazywasz troszczeniem się o siebie?

Zirytowana, Irene już miała odpowiedzieć, kiedy zobaczyła, że Nick Tremayne wychodzi z boks.

– Tremayne wychodzi – wyszeptala.

Oliver odwrócił się, żeby spojrzeć tam gdzie ona.

– Nie sądzę.

Patrzyli, jak Nick podchodzi do boks, w którym siedziały dwie młode, atrakcyjne kobiety. Najwyraźniej poprosił jedną z nich do tańca, bo wysunęła się z za stolika i z zapalem ruszyła za nim na parkiet. Nawet z tej odległości widać było, że aktor robi na niej olbrzymie wrażenie.

– Całymi miesiącami będzie się karmiła tą historią – mruknęła Irene.

Julian Enright wstał i powoli ruszył przed siebie. Zatrzymał się, żeby porozmawiać z kelnerem, po czym zmienił kierunek.

– Idzie w naszą stronę – powiedział Oliver. – To będzie interesujące.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepnęła Irene.

– Ja mogę. Arogancki sukinsyn, nie może się oprzeć pokusie.

Julian zatrzymał się obok ich stolika. Irene poczuła, jak jej puls przyspiesza, zabrakło jej nagle tchu w piersiach. Jeśli ona i Oliver mieli rację, patrzyli teraz w twarz mordercy Helen Spencer.

Jeśli chodzi o Olivera, wydawał się w tej chwili nienaturalnie spokojny.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się Julian swobodnie, jakby niewiele go to wszystko obchodziło. Uśmiechnął się do Irene. – Pani musi być Irene Glasson, dziennikarka z „Szeptów”. Mój przyjaciel, Nick, wiele mi o pani opowiadał. Najwyraźniej zdenerwowała pani jego wytwórnę.

– Musiałam bardzo zdenerwować jego wytwórnię – odparła Irene. – Bo jestem teraz byłą dziennikarką.

– Panna Glasson jest tu dzisiaj ze mną – odezwał się Oliver.

Irene mogłaby przysiąc, że temperatura w sali obniżyła się o kilka stopni.

– Doprawdy? – Enright nie odrywał wzroku od Irene. – Sądzę, że mogłaby pani, panno Glasson, poprawić swoje stosunki z wytwórnią Tremayne'a, gdyby zgodziła się pani ze mną zatańczyć. Przyjaźnię się z Nickiem. Jeśli zatańczymy, ludzie mogą pomyśleć, że nie ściga pani już Tremayne'a.

Irene wyczuła, że jeszcze chwila, a Oliver interweniuje. Stopą przesłała mu pod stolikiem prośbę, żeby siedział cicho, jednocześnie uśmiechnęła się chłodno do Juliana.

– Czy to pan Tremayne przysłał tu pana w tym celu, panie Enright? – zapytała.

– Nalegam, żeby nazywała mnie pani Julianem. Muszę przyznać, że sam wpadłem na ten pomysł.

– Dlaczego? – zapytała Irene.

– Ponieważ zainteresowała mnie kobieta, która miała odwagę wejść w drogę wpływowej wytwórni filmowej.

– Tak się składa, że przegrałam to starcie, panie Enright. Może pan powtórzyć Nickowi Tremayne'owi, że nie ma się już czego obawiać z mojej strony.

– Zrobię to. Z pewnością ulży mu, kiedy to usłyszy. Nie znaczy to jednak, że nie możemy zatańczyć.

– Słyszał pan pana Warda. To z nim spędzam ten wieczór.

– W takim razie nie zabawi się pani specjalnie, prawda? Inwalidzi zwykle kiepsko tańczą. Cóż, Irene, może będzie jeszcze okazja, żebyśmy poznali się nieco lepiej.

Julian znikł w półmroku. Irene przypomniała sobie, jak się oddycha.

– Nie mogę uwierzyć w taką bezczelność.

– Ja mogę. Mieliśmy rację. On tu jest z powodu ciebie i notesu.

– Jesteś tego pewny?

– Teraz już tak.

Irene patrzyła, jak Julian wraca do stolika, który dzielił z Nickiem Tremayne'em.

– Wydajesz się bardzo pewny siebie w tej sprawie – powiedziała. – Ale co z Tremayne'em? Nie powiedziałaś o nim za dużo.

– W tej chwili Enright jest bardziej niebezpiecznym z nich dwóch. Tremayne nie jest tak inteligentny, ale dużo ostrożniejszy. Może być zabójcą, ale jeśli tak jest, ma jasny motyw: ochronę swojej kariery. Prawdopodobnie tylko na tym mu zależy. Nie będzie ryzykował, chyba że nie będzie miał innego wyjścia. W tej chwili ma nadzieję, że wytwórnia ma wszystko pod kontrolą.

– Wiesz, kiedy przyjechałam do Burning Cove, nie spodziewałam się, że wieczorami będę przesiadywała w nocnych klubach, obserwując parę morderców, jak piją i tańczą.

Oliver skosztował swojego martini i opuścił szklanę. Przez chwilę obserwował Enrighta i Tremayne'a z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Enright miał rację co do jednego – powiedział w końcu.

– Tak?

– Kiepsko tańczę.

Irene uśmiechnęła się.

– Masz szczęście, że nie brak ci innych talentów.

Rozdział 50

Obudziła się i odkryła, że jest w łóżku sama. Pościel była jeszcze nagrzana ciepłem ciała Olivera. Przez chwilę czekała, aż wróci, ale brzęk szkła w salonie powiedział jej, że nieprędko się to stanie.

Odsunęła kódrę, wstała i włożyła szlafrok, a potem przeszła przez ciemny korytarz i zatrzymała się przy wejściu do oświetlonego przez księżyc pokoju. W pierwszej chwili nie zauważyła Olivera.

– Nie chciałem cię budzić – odezwał się gdzieś w głębi ciemnego salonu.

Siedział w wielkim skórzanym fotelu i miał na sobie ciemny szlafrok. Stopy miał bose. Światło księżycy padało na nogę wspartą na podnóżku.

Irene podeszła i usiadła w drugim fotelu.

– Bardzo boli? – zapytała.

– Nie bardziej niż zwykle – odparł.

Upił łyk whiskey ze swojej szklanki. Było jasne, że jej pytanie go zirytowało.

Już chciała przeprosić, że o to zapytała, ale natychmiast się powstrzymała.

– To nie noga mnie tym razem obudziła – powiedział Oliver po chwili. – To Enright.

– Myślisz, że mylimy się co do niego?

– Nie. Myślę, że jeśli chcemy schwytać go w pułapkę, musimy się spieszyć. Musimy wymyślić jakiś sposób, żeby go sprowokować. Nie możemy dopuścić, żeby przejął inicjatywę.

– A jeśli nasze podejrzenia są błędne? – powiedziała Irene. – Jeśli to po prostu bogaty, zafascynowany gwiazdami filmu turysta, któremu udało się oczarować sławnego aktora?

– W takim razie nie połknie przynęty.

– Jakiej przynęty?

– Notesu. Nie będzie chciał ryzykować, że znowu go straci. Musimy przygotować scenę. Oświetlenie, rekwizyty. Pogadam rano z Chesterem i Lutherem.

– I ze mną – dodała Irene. – Ze mną też porozmawiasz. To mój problem i moja historia.

– Nie martw się, odegrasz w tym spektaklu główną rolę.

– Masz już plan?

– Myślę, że tak.

– Opowiedz mi o nim.

Opowiedział. Kiedy skończył, Irene wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Bardzo... śmiały plan – powiedziała. – I ryzykowny.

– Jak każda dobra iluzja, technicznie jest raczej prosty.
– Ale zasadza się na twoim odczycie Enrighta. Jeśli się mylisz...
– Nie. – Oliver upił łyk whiskey i opuścił szklanę. – Dzisiaj wieczorem Enright potwierdził wszystko, co w nim wyczuwałem. Jest zimnokrwisty, arogancki i impulsywny.

Irene zadrżała.

– Ciekawe, ilu ludzi już zamordował.
– Pewnie nigdy się nie dowiemy – powiedział Oliver. – Ale bardzo wątpię, żeby Helen Spencer była pierwsza.

Przełknął resztę whiskey, odstawił szklanę i z roztargnieniem zaczął masować swoją lewą nogę. Irene patrzyła na niego przez chwilę, a potem wstała, przyklękła obok jego fotela i położyła dłonie na jego udzie. Czuła napięte z bólu mięśnie i ściągnęła pod tkaniną szlafroka.

– Pozwól, ja to zrobię – powiedziała.

– Zapomnij.

Zignorowała go i zaczęła masować nogę delikatnymi, a jednocześnie stanowczymi ruchami.

Ku jej zdumieniu nie oponował, a po chwili nawet jakby się rozluźnił.

– Czy powiedziałeś komuś kiedykolwiek, co poszło nie tak podczas twojego ostatniego przedstawienia? – zapytała.

– Czasami dochodzi do wypadków, kiedy masz do czynienia z niebezpiecznymi przedmiotami, takimi jak broń palna.

– Myślę, że to nie był wypadek.

Oliver znieruchomiał.

– Dlaczego tak myślisz? – spytał w końcu.

– Dlatego, że nie chcesz o tym mówić.

– Nikt nie lubi mówić o swoich niepowodzeniach, zwłaszcza takich, które niszczą jego życie zawodowe.

– Masz prawo do swoich tajemnic – powiedziała.

– Ty też miałaś prawo do swoich, ale kilka z nich poznałem – odparł.

– To prawda.

– Moje tajemnice są martwe i pogrzebane – powiedział Oliver. – Tylko czasami nawiedzają mnie ich duchy.

Nie pytała więcej, tylko dalej masowała jego nogę. Po chwili zaczął mówić.

– To był numer z Kłatką Śmierci – powiedział. – Geddings stworzył wersję oryginalną, ale wuj Chester i ja wprowadziliśmy kilka zmian, dla lepszego efektu.

– Kto to jest Geddings?

– Był moim przyjacielem i jednym z najzdolniejszych iluzjonistów, jakich kiedykolwiek znałem. Wiele mnie nauczył. Był znany jako Wielki Geddings.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

– To był właśnie jego problem. Był niezwykle utalentowany, jeśli chodzi o aspekty techniczne iluzji, ale brakowało mu zdolności scenicznych. Sukces na scenie odnoszą ci, którzy potrafią opowiadać historie. Potrafią wciągnąć publiczność w magię, sprawić, żeby stali się uczestnikami iluzji. To odróżnia ich od sprawnych rzemieślników. Mimo wszystkich swych zdolności, Gedding nie potrafił odczytywać tłumu. Nie potrafił rzucić na niego uroku, co jest na scenie niezbędne. Ale wiele się od niego nauczyłem i stanowiliśmy dobry zespół.

– I co się stało?

– Zaczęliśmy jako partnerzy. Nazwaliśmy się Geddings i Ward. Szybko jednak stało się jasne, że choć pod względem techniki nie byłem w niczym lepszy od Geddingsa, umiałem przykuć uwagę publiczności. Zmieniliśmy nazwę na Zdumiewający Show Olivera Warda.

– Który stał się sławny.

– Radziłem sobie całkiem dobrze. A potem wydarzyła się katastrofa.

– Jakies dwa lata temu?

– Zgadza się. – Oliver umilkł na moment. – Byliśmy w San Francisco. Mieliliśmy pełną salę. Zostałem skrępowany wszystkimi tymi łańcuchami i opuszczony do stalowej klatki, a klatkę uniesiono kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią.

– Żeby publiczność widziała, że nie ma pod nią ukrytego wyjścia.

– Szybko się uczysz. – Oliver upił jeszcze trochę whiskey. – Zasłona opadła. Światła były skierowane na spowitą tkaniną klatkę. To wszystko znane efekty, ale ludzie je uwielbiają. W tym momencie pojawiła się tajemnicza postać w pelerynie i masce. Obeszła klatkę kilka razy, wyjęła rewolwer i oddała trzy strzały w zasłonę na klatce. Oczywiście naboje miały być ślepe.

– Ale najwyraźniej tak nie było.

– Rewolwer był nabity normalnymi nabojami. Dwie kule trafiły mnie w udo. Poważnie uszkodziły mięśnie, a jeden o milimetry minął arterię. Miałem szczęście.

– Szczęście? Jak możesz tak mówić?

– Gdybym nie był już wtedy tylko do połowy w klatce, wszystkie trzy kule trafiłyby mnie w klatkę piersiową.

Irene, zaskoczona, przestała masować jego nogę.

– Nie rozumiem.

– Byłem oplątany mnóstwem łańcuchów. Wszystko to robiło wrażenie, ale zostało tak pomyślane, żeby cała płatanina opadła ze mnie po otwarciu jednego zamka. Jedna z asystentek podawała mi kluczyk w chwili, kiedy byłem opuszczany do klatki. Chciałem go użyć, kiedy tylko opadła zasłona. Ale to nie był właściwy kluczyk.

– Co zrobiłeś?

– Nigdy tak naprawdę nie czułem się komfortowo, musząc polegać na

asystentach. Więc zawsze miałem zapasowy kluczyk ukryty we włosach. Ale zanim zorientowałem się, że pierwszy kluczyk nie pasuje i znalazłem drugi, minęło kilka sekund i jeszcze kilka, zanim otworzyłem zamek. Kiedy człowiek w masce zaczął strzelać, byłem jeszcze częściowo w klatce. A wtedy miało mnie tam już nie być.

– Więc to nie był wypadek. Naprawdę ktoś próbował cię zamordować.

– To wszystko było starannie zaplanowane, od złego kluczyka po prawdziwe naboje.

– Ale kto mógł chcieć cię zabić? – spytała Irene. – Ta para, która wyjechała na Hawaje?

– Nie. Kiedy dochodziłem do siebie w szpitalu, Chester przeprowadził prywatne dochodzenie. Nie trzeba było Sherlocka Holmesa, żeby znaleźć podejrzanego. Tylko jedna osoba nienawidziła mnie na tyle, żeby zamordować mnie na scenie, na oczach publiczności.

– Oczywiście – powiedziała Irene. – Twój przyjaciel i partner. Geddings.

– To bardzo... przenikliwie z twojej strony.

– Stałeś się tym, kim on zawsze chciał się stać, sławnym magikiem, elektryzującym swoją publiczność. Gwiazdą.

– Pomógł mi stać się dobrym iluzjonistą, a potem zaczął zazdrościć temu, kogo sam stworzył.

– Geddings cię nie stworzył, Oliverze. Masz talent, który należy tylko do ciebie. Geddings mógł pomóc ci udoskonalić twoją technikę, ale musiał wiedzieć, że z nim czy bez niego, odniesiesz sukces. Dlatego właśnie zżerała go zazdrość. Bez względu na to, co potrafił, nigdy nie stałby się taką gwiazdą jak ty.

– Cóż, dopilnował, żebym nie był gwiazdą zbyt długo.

– Co się z nim stało?

– Z Geddingsem? Zginął parę lat później, krótko po tym, jak okazało się, że jednak nie stracę nogi.

– Jak?

– Wsadził kilka ostrych naboju do rewolweru i strzelił sobie w głowę.

– Samobójstwo.

– Zostawił żonę i syna.

– Oni wiedzą, co próbował zrobić?

– Nie – odparł Oliver. – Nie było powodu, żeby im mówić. Chester i ja trzymamy się wersji z wypadkiem.

– A inni z twoich asystentów? Domyślili się prawdy?

– Willie na pewno. Inni pewnie też. Ale nie rozmawiamy o tym.

– Tajemnica rodzinna?

– Coś w tym rodzaju.

– A co się stało z żoną i synem Geddingsa?

– Geddings wiele im nie zostawił. Pieniądze nigdy się go nie trzymały. –
Oliver odstawił szklankę. – Ja ich teraz wspieram.
Irene uśmiechnęła się.
– Oczywiście, że ty.

Rozdział 51

Następnego wieczoru Julian siedział w jednym boksie z Tremayne'em, w ocienionym hotelowym holu, kiedy usłyszał wyjące w oddali syreny. Uświadomił sobie, że od chwili, kiedy przyjechał do Burning Cove, słyszy ten dźwięk po raz pierwszy. Pewnie także dlatego, pomyślał, że hotel był położony ponad kilometr za miastem. Szanse na to, że usłyszy się tu wycie syren, były niewielkie – jeśli jednak już się tu rozlegało, były duże szanse, że wydający je pojazd zmierza właśnie do hotelu.

Julian, który niósł właśnie do ust szklankę z drinkiem, znieruchomiał i rzucił okiem w stronę wyjścia, które zauważył, kiedy pierwszy raz wszedł do holu. Znajdowało się naprzeciw ciemnego korytarza, tuż za męską toaletą.

Bez względu na to, czy akurat pracował, czy nie, ilekroć wchodził do jakiegś zamkniętej przestrzeni, zawsze starał się wypatrzyć przynajmniej jedną drogę ucieczki, z której mógłby skorzystać, gdyby coś się wydarzyło. Ojciec nalegał, żeby wyrobił w sobie ten nawyk, zaraz kiedy zaczął z nim pracować i Julian musiał przyznać, że nieraz go to uratowało.

– Ciekawe, co się dzieje? – powiedział Nick.

Wymowę miał niewyraźną przez alkohol, który pił nieprzerwanie od kolacji. Syrena nagle umilkła.

Julian spojrzał w stronę baru. Willie sięgała właśnie po telefon. Przez chwilę rozmawiała cicho, a potem odłożyła słuchawkę.

– Nie ma powodu do niepokoju – powiedziała spokojnie. – To nie pożar. W jednej z willi doszło do wypadku. Właśnie przyjechała karetka. Wszystko jest pod kontrolą.

Julian jednak uznał, że wyglądała na zaniepokojoną.

– Cholera – mruknął Nick. – Jeśli to kolejna martwa kobieta, to byłem z tobą przez cały wieczór, tak?

– Tak – odparł Julian.

Była to prawda.

Nie spuszczał oka z Willie, która ze wszystkich sił starała się wyglądać spokojnie i profesjonalnie. Julian jednak nie dał się na to nabrać. Cały czas zerkął w okno. Niewiele można było przez nie zobaczyć, bo ogrody były otoczone gęstym żywopłotem i wysokim murem.

Kilku ciekawskich wyszło na zewnątrz z drinkami w dłoniach, żeby zobaczyć, co się stało. Willie też wyszła na moment, a kiedy wróciła, sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej.

Znowu zawyła syrena.

Kilka osób, które wcześniej wyszły, wróciło teraz do holu i plotka zaczęła się szybko rozprzestrzeniać. Do baru podeszli dwaj mężczyźni, żeby zamówić

drinki. Obaj byli trochę po trzydziestce. Jeden łysiał już lekko. Drugi miał na sobie źle skrojoną marynarkę.

Atrakcyjna kobieta w obcisłej czarnej sukni i na wysokich obcasach wsunęła się między nich.

– Co to za zamieszanie? – spytała zmysłowym głosem.

Obaj mężczyźni natychmiast rzucili się, żeby jej odpowiedzieć.

– Ktoś powiedział, że karetka podjechała pod willę Olivera Warda – powiedział Łysiejący zdecydowanym głosem, starając się zrobić wrażenie na kobiecie. – Podobno spadł ze schodów.

– Znaleźli go nieprzytomnego – dodał Kiepska Marynarka. – Mnóstwo krwi. Julian słuchał uważnie.

– Ratownicy z karetki powiedzieli komuś, że Ward prawdopodobnie złamał kilka kości, ale najbardziej niepokoją się o obrażenia głowy – powiedział Łysiejący. – Zabrali go do szpitala. Nie wiadomo, czy przeżyje.

– Jasna cholera. – Kiepska Marynarka potrząsnął głową. – Wyszedł z tego pożaru nad rzeką, żeby zaraz spaść ze schodów.

– Ciekawe, po co łąził po tych schodach, skoro kuleje – zastanawiał się Łysiejący.

Kiepska Marynarka uśmiechnął się pod nosem.

– Założę się, że wybierał się do pani, którą u siebie gości. Słyszałem, że to ona wezwała karetkę. Podobno pojechała z nim do szpitala.

– Kobiety – mruknął Łysiejący. – Zawsze cię dorwą, jak nie tak, to inaczej.

Willie przytknęła do oczu białą chusteczkę. Chwilę później powiedziała coś do drugiego barmana, mężczyzny w średnim wieku, i wyszła bocznymi drzwiami.

Julian podszedł do baru.

– Co mogę panu podać? – spytał barman.

– Jeszcze jeden manhattan – odparł Julian. – I drugi dla mojego przyjaciela. Słyszałem, że doszło do wypadku.

– Tak. Właśnie się dowiedziałem, że szefa zabrali do szpitala.

– Dlaczego drugi barman wyszedł?

– Willie powiedziała, że chce pojechać do szpitala i sprawdzić, co z szefem. Nie wiedzą, czy przeżyje. Jeśli nie, wszyscy będziemy musieli szukać nowej pracy.

Barman postawił na barze dwa drinki. Julian wziął oba do boksu. Nick od razu chwycił swój i pociągnął długi łyk.

Chwilę później Julian odprowadził bardzo pijanego Nicka Tremayne'a do jego willi. Nie kłopotał się zapalaniem świateł. Opuścił Tremayne'a na łóżko.

Tremayne wymamrotał coś niezrozumiałego.

Julian zatrzymał się.

– Co?

– Pytałem, kiedy zajmiesz się tą cholerną dziennikarką?

– Wkrótce.

– Dobrze.

Julian wyszedł w noc.

Rozdział 52

Jedyne światło wewnątrz ciemnej willi było światłem księżyca. Wystarczyło Julianowi, żeby przejść przez przedpokój. Miał ze sobą małą latarkę; chciał jej użyć, kiedy przystąpi do poszukiwań. Najpierw jednak postanowił zorientować się w rozkładzie pomieszczeń.

Wszedł od strony patia. Zamek na tylnych drzwiach trzymał dobrze, ale był standardowy. Można by się spodziewać, że magik zamontuje sobie lepsze zamki.

Obszedł szybko dom, starając się zapamiętać drogi ucieczki. Było ich kilka, ale wszystkie wychodziły do ogrodów, które otaczały willę. Z ogrodów były tylko dwa wyjścia – od frontu i od tyłu.

Na górze, w gościnnej sypialni, odkrył wąski, dekoracyjny balkonik. W ostateczności mógłby przejść przez balustradę i zeskoczyć do ogrodu.

Usatysfakcjonowany, rozejrzył się po gościnnej sypialni. Było oczywiste, że ubrania w szafie i przedmioty na toalecie należały do Irene Glasson.

Nie spodziewał się, że znajdzie notes schowany w szufladzie toaletki czy wetknięty pod materac łóżka, ale nigdy nie wiadomo. Ludzie wymyślają najdziwniejsze kryjówki. Pomyślał o Helen Spencer. Miała wspaniały sejf; stracił kilkanaście minut, żeby się do niego włamać. Ale znalazł w nim tylko naszyjnik.

Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy nie zabrać klejnotów – były niezwykle kosztowne – ale wiedział już o Spencer dość, żeby mieć pewność, że był kradziony. Nie miał żadnych powiązań z czarnym rynkiem klejnotów, więc próby sprzedaży naszyjnika byłyby bardzo ryzykowne. Stary na pewno by tego nie aprobował. Zresztą Julian nie potrzebował pieniędzy.

Kiedy upewnił się już, że notesu nie ma w sypialni, zszedł na dół i szukał dalej. Wiedział już, gdzie magik ma swój sejf, ale po doświadczeniu w domu Spencer postanowił zostawić sejf na sam koniec.

W przeciwieństwie do zamków w drzwiach, ten, który zabezpieczał sejf, był nowoczesny i wyglądał na dość skomplikowany. Julian uznał to za dobry znak. W środku było coś cennego.

Wysunął nóż z pochwy i położył go na podłodze tak, żeby móc go szybko dosięgnąć. Potem wyjął stetoskop i zabrał się do pracy.

Kiedy usłyszał ostatni stłumiony brzęk, ogarnęło go nagłe podniecenie. Wziął głęboki oddech i otworzył drzwiczki. W środku leżała gruba koperta.

Wyjął ją, otworzył niezapieczętowaną klapkę i włączył latarkę.

W kopercie był oprawny w skórę notes.

Wyjął go, otworzył i skierował światło latarki na kilka ze stron. Były pokryte liczbami i równaniami. Ogarnęła go euforia. Zdobył notes. Kiedy już bezpiecznie dostarczy go staremu, będzie mógł wrócić do Burning Cove zabawić się trochę z tą Glasson. Zapłaci za to, że przysporzyła mu tyle pracy.

Zamknął sejf i wstał.

– Czekałem na ciebie, Enright.

Głos Warda dobiegał gdzieś z pogrążonego w mroku korytarza.

Julian zmartwiał. Świadomość, że dał się złapać w pułapkę, sprawiła, że ogarnęła go panika. Sięgnął do kieszeni i wyjął nóż.

– Gdzie jesteś, Ward? Pokaż się, draniu.

Odpowiedzi nie było.

Teraz musiał podjąć decyzję. Z gabinetu były tylko dwa wyjścia, przez korytarz i oszklone drzwi prowadzące na patio. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby Ward pracował sam.

– Nie próbuj uciekać – powiedział Ward. – Wszystkie wyjścia z tego domu są kryte.

Julian nasłuchiwał uważnie. Głos Warda zdawał się dobiegać z salonu. Musiał założyć, że Ward jest uzbrojony. Jeśli nie kłamał, policja z pewnością obstawiła wszystkie drogi ucieczki.

Zostało mu tylko jedno wyjście. Stary nie będzie zachwycony, że Julian był zmuszony z niego skorzystać. Wygłosi kolejne nudne kazanie o skłonności do impulsywnych działań. Ale obecna sytuacja doskonale tłumaczyła, dlaczego w ogóle nosił przy sobie licencję.

Podszedł do drzwi gabinetu.

– Wychodzę z rękami do góry, Ward. To wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem.

– W takim razie wyjaśnijmy je sobie – powiedział Ward. – Kto cię wynajął, żebyś zabił Helen Spencer?

– Nie zabiłem jej. Jestem prywatnym detektywem z Nowego Jorku. Mam licencję i mogę ją pokazać. Pracuję dla firmy, która nazywa się Enright Investigations. To firma rodzinna. Zostaliśmy wynajęci, żeby odszukać kobietę znaną jako Irene Glasson, która skradła pewien notatnik. Nawiasem mówiąc, jej prawdziwe nazwisko brzmi Anna Harris.

– Kto cię wynajął?

– Powiedzmy, że nasz klient reprezentuje rząd pewnego kraju i jest skłonny bardzo dobrze zapłacić za ten notes, nie zadając żadnych pytań.

– A Saltwood Laboratory?

– Widzę, że przeprowadził pan własne dochodzenie. Niestety laboratorium popełniło błąd, zwracając się po pomoc do FBI. Śledztwo utknęło w martwym punkcie. Agenci rządowi zaczynają się denerwować. Największe obawy wzbudza oczywiście możliwość, że notes Athertona trafi w ręce nieprzyjaznego nam państwa.

– Co jest oczywiście pańskim celem, prawda?

Julian starał się opanować zniecierpliwienie, ale był coraz bardziej nerwowy.

Należało z tym skończyć.

– Interes to interes – odparł. – Notes dostanie ten, kto najwięcej zapłaci. Czy sam nie miałeś takiego planu? Problem w tym, że nie masz kontaktów wśród ludzi o zasobach wystarczających na zakup czegoś takiego jak ten notatnik. Jesteś tylko hotelarzem. Enright ma już kupca. Właściwie najprawdopodobniej dojdzie do aukcji. Proponuję, żebyśmy negocjowali.

– Skąd pomysł, że chciałbym wystawić notes na sprzedaż?

– Nie jestem głupcem. Domyśliłeś się, że notes jest wart fortunę. Potrzebujesz naszej pomocy, żeby go sprzedać.

– Jestem zainteresowany.

Julian omal nie osłabł z ulgi. Teraz wiedział już, na czym stoi. Nagle wszystko nabrało sensu. Dał się złapać w pułapkę, owszem, ale nie taką, jak pierwotnie zakładał. Na zewnątrz nie było policji. Ward nie mówiłby o interesach, gdyby było inaczej.

Julian pozwolił sobie na uśmiezek. Nie masz pojęcia, co robisz, sukinsynu. Jesteś tylko żalonym byłym iluzjonistą, który spieprzył ostatnie przedstawienie do tego stopnia, że omal nie zginął. Nie wiesz, w co się pakujesz. Pokażę ci, jak Enrightowie robią interesy.

– O jakiej myślisz cenie? – spytał.

– Wiem, że ten notes jest wart, żeby dla niego zabić – odparł Ward. – Domyślałem się więc, że jest wart bardzo dużo dla ludzi, którzy cię wynajęli.

– Sto tysięcy – rzucił Julian. Wziął tę kwotę z powietrza.

– Za mało – powiedział Ward. – Chcę ćwierć miliona.

– To dużo pieniędzy – powiedział Julian. – Planujesz zakup kolejnego hotelu?

Starął się, żeby brzmiało to niechętnie, choć w rzeczywistości starał się nie pokazać po sobie, że zalała go fala tryumfu.

– Dwieście pięćdziesiąt jestem winny Lutherowi Pellowi – powiedział Ward. To wiele wyjaśnia, pomyślał Julian.

– Jak taki łebski facet jak ty mógł się tak pograżać? – spytał. – Mówią, że Pell ma powiązania z mafią.

– Nie musisz znać szczegółów. Wątpię, żeby twój klient się targował, jeśli notes istotnie jest tak cenny jak ci się wydaje.

– Jest. Wierz mi.

– W porządku. Dogadajmy się. Kiedy ja dostanę pieniądze, ty dostaniesz notes. Do tego czasu zostanie on w moim sejfie.

Ward nie zdawał sobie sprawy, że sejf został otwarty. Zakładał, że notes nadal w nim spoczywa.

Julian był oszołomiony własnym szczęściem. Ulga i euforia zapaliły krew w jego żyłach.

– W porządku – powiedział. Musiał się bardzo starać, żeby jego głos brzmiał w miarę obojętnie. – Rano zadzwonię do mojego szefa. Będzie musiał zorganizować aukcję. Doprowadzenie do transakcji zajmie trochę czasu. Może kilka dni.

– Doskonale. W międzyczasie jednak pozostaniesz gościem w moim hotelu, żebym miał cię na oku. Nie będziesz wychodził poza jego teren.

– Zrozumiano – odparł Julian.

– Moja ochrona będzie cię obserwowała.

– Jasne.

Julian położył dłoń na rękojeści noża w sposób, który dawał mu największe możliwości manewru. Teraz, kiedy się dogadali, istniało duże prawdopodobieństwo, że cel stanie się nieostrożny. Rozmowa o dużych kwotach zwykle robiła to z ludźmi – a tym razem w dodatku rozmawiał z człowiekiem, który miał problem z typem spod ciemnej gwiazdy, Lutherem Pellem.

No, dalej, ty draniu. Potrzebuję tylko sposobności.

– Czy już skończyliśmy? – zapytał.

– Na to wygląda. Zobaczymy się jutro.

– Oczywiście.

Tylko głupi, nieudaczny magik, pomyślał Julian.

Ruszył przed siebie mrocznym korytarzem. Dotarł do salonu i wstrzymał oddech. Zawsze istniała możliwość, że Ward okłamał go, mówiąc, że chce dobić targu. Ale to było nieprawdopodobne. Nie organizowałby tej pułapki, gdyby desperacko nie chciał znaleźć kupca na notes.

Julian przeszedł przez salon, starając się jak najszybciej minąć część oświetloną przez księżyc. Tam był widoczny, a więc najbardziej narażony na niebezpieczeństwo. Jeśli Ward go oszukał, strzał rozlegnie się w ciągu sekundy lub dwóch, których potrzebował, żeby dotrzeć do ciemnej kuchni.

Ale światło nie rozbłysło. Nie było strzału.

Wyszedł do ciemnego holu i zatrzymał się, żeby spojrzeć stamtąd na salon. Na tle drzwi wychodzących na patio dostrzegł wyraźną sylwetkę człowieka. Laska stuknęła głucho na kafkach podłogi. Skrzypnęła skórzana podeszwa.

Mam cię, pomyślał Julian.

Rzut był tak szybki i czysty, że Ward nawet nie zdążył strzelić.

Ostrze weszło w ciało głęboko i lekko jak w masło.

Cel runął na podłogę z ciężkim, bardzo ostatecznym odgłosem. Laska trzasnęła o kafle.

Julian nie tracił czasu na sprawdzanie, czy ofiara na pewno nie żyje. Ufał swoim zdolnościom. Jeśli nawet Ward jeszcze żyje, wykrwawi się, kiedy tylko ktoś wyciągnie ostrze.

Wybiegł na zewnątrz. Miał notes, ale zostawiał za sobą trupa i to był

problem. Przede wszystkim musi uciekać. Przed domem stał samochód Warda. Najszybszy samochód w Kalifornii.

Przebiegł przez ulicę i otworzył drzwiczki. Byłby w stanie uruchomić go bez kluczyków, gdyby zaszła taka potrzeba, ale zabrałoby to trochę czasu. Dość często zdarzało się, że ludzie zostawiali kluczyk w stacyjce. Zwłaszcza w miejscowościach takich jak Burning Cove, gdzie niemal nie istniała przestępczość. Zresztą, kto miałby czelność skraść samochód Olivera Warda? W mieście na pewno każdy zaraz by go rozpoznał. Mało prawdopodobne jednak, żeby ktokolwiek w LA go znał. Julian wiedział, że przed świtem tam dotrze.

Nie rozczarował się. Kluczyk tkwił w stacyjce. Ciągle miał szczęście.

Usiadł za kierownicą i przekręcił go. Wielki silnik zamruczał i ożył.

Miał przed sobą dwieście kilometrów zamgloną, krętą drogą, ale był świetnym kierowcą. Lekka mgiełka dobrze mu się przysłuży, zatrzymując innych w domach.

Cicho wyjechał smukłym pojazdem na ulicę, i dalej, na Cliff Road.

Był zmuszony zostawić w hotelu kilka osobistych rzeczy i kosztownych ubrań, ale wszystkie łatwo da się zastąpić nowymi. Teraz musi jak najszybciej dostarczyć notes do Nowego Jorku. W LA złapie najbliższy samolot. Kiedy notatki Athertona znajdą się bezpiecznie w rękach starego, wróci do Kalifornii i zabawi się z Irene Glasson.

Rozdział 53

Julian jechał już jakieś pół godziny, kiedy we wstecznym lusterku mrugnęły światła innego samochodu.

Po prostu ktoś, komu także niestrasza mgła. Nie ma powodu do niepokoju. Julian mocniej nacisnął pedał gazu, przyspieszając na wyjściu z ostrego zakrętu.

Światła w lusterku znikły.

Minęło pięć minut. Dziesięć. Światła drugiego samochodu zabłyśły znowu, krótko, w lusterku. Julian znowu przyspieszył. Światła znowu znikły.

Przyspieszył, ale niemal natychmiast musiał zwolnić, bo zaczął się kolejny ostry zakręt. Opony zapiszczały żałośnie. Wzdłuż jezdni nie było tu barierek. Gdyby popełnił błąd, mógłby spaść z wysokiego klifu. Prosto na skały na brzegu oceanu.

Z kolejnego zakrętu wyszedł trochę za szybko i od razu zaczął hamować. Zerknął w lusterko. Światła znikły.

Nie było słycać syren. Drugi samochód nie próbował go wyprzedzić. Więc to nie policja, powiedział sobie. Po prostu inny nocny kierowca, który chce przed świtem zdążyć do LA.

Ale mgła coraz bardziej gęstniała. Teraz nie mógł ryzykować szybszej jazdy.

Euforia wywołana ucieczką z Burning Cove przygasła.

Zaczął się pocić, ale przypomniał sobie, że prowadzi najszybszy wóz w Kalifornii. Z taką mocą pod maską będzie w stanie wygrać na drodze z każdym samochodem.

Rozdział 54

Szybciej – powiedział Luther. – Nie możemy ryzykować, że zgubimy go w tej mgle.

– Jeśli uda mu się dotrzeć do Nowego Jorku – odezwała się Irene – policja ani FBI nie będą mogli go tknąć.

– Nie zgubimy go – odparł Oliver.

Oldsmobile należał do Chestera, który wprowadził w nim kilka zmian, nie tyle jednak, co do corda. Prędkość nie jest jednak konieczna, pomyślał Oliver. Najważniejsze, żeby nie zgubić corda. Byłoby to zresztą nieprawdopodobne – na krętej Cliff Road najważniejsze były umiejętności kierowcy i jego znajomość zakrętów.

Oliver siedział za kierownicą, bo wszyscy zgodzili się, że był najlepszym kierowcą. Luther siedział obok niego; słabe światło deski rozdzielczej ukazywało jego skupioną twarz. Irene siedziała z tyłu, pochylona do przodu między siedzeniami obserwowała drogę przez przednią szybę.

– Jeśli skręci w jakąś boczną drogę... – zaczął Luther.

– Nie skręci – powiedział Oliver. – Znam drania. Myśli, że wygrał.

Pierwsza część przedstawienia poszła jak z płatka, co było zdumiewające, biorąc pod uwagę, jak niewiele mieli czasu, by się przygotować. Nie było sposobu, żeby zrobić próbę generalną. Oliver i Luther kilka razy obeszlili willę, starając się przewidzieć każdy możliwy ruch Enrighta. Chester wyciągnął kilka starych rekwizytów z magazynu i popracował nad nimi. Wypchał kukłę materiałem, który jego zdaniem miał wydać dźwięk bardziej przypominający ludzkie ciało, kiedy uderzy w niego nóż albo nabój.

Opierając się na opisie morderstwa Helen Spencer, Oliver był niemal pewny, że zabójca wolał używać noża, nie tylko dlatego, że nóż robi mniej hałasu, ale dlatego, że to lubił. Choć właściwie nie miało znaczenia, jakiej broni użyje Enright.

Willie dostała swoją rolę i odegrała ją perfekcyjnie. Jak za dawnych czasów, pomyślał Oliver. Czuł, że Willie naprawdę dobrze się bawiła.

Kilku gości widziało, jak Irene wchodziła za noszami do karetki, histerycznie szlochając. Przekonanie załogi ambulansu, żeby przeciwiczyli tego wieczoru dojazd do hotelu, okazało się proste. Oliver powiedział dyrekcji szpitala, że chciałby sprawdzić, jak działa hotelowy system bezpieczeństwa. Zaoferował też szpitalowi hojną donację, a także opłacił kierowcę i ratowników.

Było to wspaniałe przedstawienie dla publiczności, ale dopóki kurtyna nie poszła w górę, nikt nie wiedział, czy pojawi się na nim zabójca.

Oliver próbował przekonać Irene, żeby nie ruszała z nim i Lutherem w pościg po Cliff Road, ale na próżno.

– Znowu przyspieszył – powiedział Luther. – Myślę, że nas zauważył.

– Nie wie, że to my – odparła Irene. – Myśli, że Oliver nie żyje albo jest ciężko ranny.

– To sprytny facet – zauważył Luther. – Może zaczął podejrzewać, że go wykiwaliśmy.

– Jeśli tak jest, zacznij jeszcze bardziej ryzykować – powiedział Oliver. – Dobrze by było.

Luther zerknął na niego.

– Mówiłeś, że jest impulsywny.

Oliver przyspieszył lekko.

Przed nimi w pewnym oddaleniu, we mgle, na moment ukazały się światła samochodu i po chwili znikły za kolejnym zakrętem.

Rozdział 55

Julian dostał tylko jedno ostrzeżenie – pracujący wcześniej gładko system kierowniczy ledwie dostrzegalnie się rozregulował.

Prowadził samochód Olivera Warda. Prawdziwy cud inżynierii. Nie miało prawa być żadnych problemów z układem kierowniczym. To po prostu nie było możliwe.

Ward wykiwał go raz tej nocy, ale nie mógł wiedzieć, że Julian zabierze jego skonstruowany na zamówienie samochód.

Nikt nie ośmieliłby się skrać tego samochodu.

Nikt poza mną.

W następnym zakręcie wszedł za szybko. Wcisnął hamulec i musiał skompensować kierownicą. Rozległ się pisk opon.

Hamulce i kierownica nagle zupełnie się rozjechały. Wjeżdżał w zakręt zdecydowanie za szybko. Stracił panowanie nad samochodem.

W następnej, przerażającej sekundzie najszybszy samochód w Kalifornii znalazł się w powietrzu, szybując nad wysokim klifem.

Julian zdążył jeszcze tylko uświadomić sobie, że tym razem nie docenił przeciwnika – że nie ma już żadnego wyjścia z sytuacji.

Krzyknął, tak, jak krzyczało tyle jego ofiar. Chciał błagać o życie, ale nie miał kogo.

Jego ostatnią myślą było, że nie, na pewno nie spada właśnie w przepaść, na spotkanie z własną śmiercią. To nie było po prostu możliwe. Nikt nie mógł go wykiwać. Jest przecież Julianem Enrightem.

Rozdział 56

Oliver wyszedł z zakrętu, przyspieszył i zdał sobie sprawę, że nigdzie nie widać świateł jego corda.

– Może jednak zjechał w jakąś boczną drogę – odezwał się Luther.

– W pobliżu nie ma żadnych bocznych dróg – odparł Oliver.

– Możliwe, że zostawił nas mocno z tyłu – powiedziała Irene.

W światłach oldsmobila zobaczyli czarne ślady opon na asfalcie.

– Chyba jednak nie – mruknął Oliver.

Zahamował i zatrzymał auto na wąskim poboczu. Otworzył drzwiczki, wziął laskę i latarkę, i wysiadł. Przez chwilę stał, nasłuchując. Ale słyszał tylko niekończący się łoskot fal uderzających o klif w dole.

Wyjął rewolwer z kabury. Luther i Irene także wysiedli z samochodu i ruszyli za nim. Luther wyciągnął broń i latarkę, Irene trzymała w dłoni swój mały rewolwer.

– Zostań z tyłu – powiedział do niej Oliver. – Proszę. Jeśli jeszcze żyje, jest uzbrojony.

Znalezienie corda nie zabrało wiele czasu. Zmienił się w masę pogiętego metalu na skalistej plaży. Powietrze wypełniał powoli zapach benzyny.

Julian Enright został wyrzucony z pojazdu. Jego szyja była skręcona pod dziwnym kątem.

Luther spojrzał na Olivera.

– Miałeś rację. Zdecydowanie impulsywny facet.

– Łatwo było go rozszyfrować – powiedział Oliver. – Był tak cholernie przekonany o tym, że jest sprytniejszy od wszystkich innych. Uważał, że ludzie są marionetkami, którymi może dowolnie manipulować. Tacy jak on nie wierzą, że ktoś inny mógłby manipulować nimi.

– Co z fałszywym notesem? – zapytała Irene.

– Miał go, wychodząc z willi – odparł Oliver. – Musi być gdzieś we wraku.

– Zejdę tam i poszukam go – powiedział Luther.

Irene zerknęła na niego.

– Czy to absolutnie konieczne?

– Musimy mieć pewność – powiedział Oliver. – Ja nie mogę zejść na dół, nie z tą cholerną nogą.

– Więc zostaję ja – powiedział Luther. – Przyniosę sznur.

Poszedł do samochodu, otworzył bagażnik i wrócił ze zwojem grubej liny. Potem zdjął marynarkę i włożył rękawiczki do jazdy samochodem.

Irene trzymała latarkę, a Oliver sznur.

Luther zszedł do wraku. Najpierw sprawdził ciało, przykładając palce do szyi Enrighta. Podniósł głowę i potrząsnął nią. Potem przeszukał ubranie Enrighta i

wyjął portfel. Przejrzał szybko zawartość, po czym wsunął go z powrotem do kieszeni marynarki.

Chwilę później znalazł kopertę z fałszywym notesem. Wspiął się po klifie, wyjął notes z koperty i podał go Oliverowi.

– Nie mogę uwierzyć, że to przetrwał – powiedział Oliver.

Luther spojrział na niego.

– Powinniśmy się go pozbyć. Nie chcemy, żeby ludzie zadawali niepotrzebne pytania.

Oliver spojrział w dół, na wrak samochodu. Zapach benzyny przybierał na sile.

– Masz zapalki? – zapytał.

– Już myślałem, że nigdy o to nie spytasz.

Luther podał mu lśniące czarne pudełko zapalek ze złotym napisem „Klub Paradise” na wierzchu.

Oliver zapalił jedną zapalkę i przytknął do kartek notesu. Kiedy był już pewny, że papier się zajął, cisnął płonący notes w dół, na samochód.

Cord natychmiast eksplodował.

– Nie ma to jak ogień, kiedy trzeba po sobie posprzątać – zauważył Luther.

Rozdział 57

Wszyscy czworo zebrali się w salonie Casa del Mar. Oliver siedział w swoim wielkim fotelu. Luther nalewał sobie whiskey. Chester oplakiwał stratę swojej wspaniałej maszyny.

Irene chodziła po pokoju, niespokojna i ciągle jeszcze oszołomiona ulgą. Po czterech długich miesiącach trudno było uwierzyć, że koszmar, który przygnął ją do Kalifornii, właśnie dobiegł końca.

– Zadzwoń na policję – powiedział Oliver i wyprostował niesprawną nogę. – Wyjaśniłem, że ktoś włamał się do mojego domu, potem do sejfu, a później jeszcze skradł mój samochód, kiedy przeprowadzałem ćwiczenia sytuacji alarmowych w hotelu. Kiedy znajdą wrak i wyciągną ciało, zidentyfikuję Enrighta jako jednego z moich gości hotelowych. Zasugeruję, że pewnie się upił i postanowił przejechać moim wozem.

– Ciekawie byłoby zobaczyć, kto pojawi się, żeby odebrać ciało – powiedziała Irene.

– Tak – odparł Oliver. – Większość bogatych rodzin wynajęłaby firmę pogrzebową, żeby odebrała ciało i przewiozła je na wschód.

– Zrozpaczony, zapłakany rodzic mógłby jednak postanowić, że sam je odbierze – mruknęła Irene. – Zwłaszcza jeśli miałyby nadzieję na odszukanie pewnego notesu.

– Jeśli ktoś z rodziny Enrighta istotnie się pojawi, dopilnujemy, żeby otrzymał zwęglone resztki notesu. Kartki na pewno zostały zniszczone, ale jakieś fragmenty oprawy mogły przetrwać. Skóra trudno się pali.

Irene spojrzała na Olivera.

– Myślisz, że ktoś mógłby poznać, że to inny notes?

Tym razem odezwał się Chester.

– Nie. Naprawdę przyłożyłem się do tych obliczeń, sam mogę to powiedzieć. Trzeba być ekspertem, żeby się zorientować, że to stek nonsensów. Poza tym musiałby mieć większą jego część, żeby to dostrzec, a nie tylko nadpaloną skórzaną okładkę i kilka zwęglonych stron.

Oliver zagłębił się w fotel i obrócił w palcach szklankę z whiskey.

– Iluzja była dopracowana. Publiczność się nabierze, jeśli będzie to konieczne.

Chester spojrzał na niego.

– Ciągłe masz oryginalny notes. Co zamierzasz z nim zrobić?

– Pracuję nad tym – odparł Oliver. – Jeszcze jedno, Willie i inni wiedzą, że pomogli schwytać złodzieja hotelowego. Wiedzą, że złodziej zabrał mój samochód. Rano, kiedy policja odnajdzie miejsce wypadku, wszyscy będą wiedzieli, że włamywacz jechał cordem i spadł z klifu. I wszyscy będą zakładali, że po prostu

stracił panowanie nad kierownicą.

Chester wzruszył ramionami.

– Bo dokładnie tak było.

Luther oparł się o ścianę, ze szklanką whiskey w dłoni.

– Oczywiście. Wszyscy wiedzą, że ten samochód był jedyny w swoim rodzaju. Dlatego właśnie nie pozwalałeś go nikomu prowadzić. Byłoby to zbyt niebezpieczne.

– Po prostu kolejny wypadek spowodowany jazdą po pijanemu – powiedział Chester.

– Który wyeliminował zawodowego zabójcę – dodał Oliver.

– Musieliśmy mieć pewność – odezwał się Luther. – Nie mogliśmy pozwolić, żeby uciekł. Na pewno by tu wrócił.

Irene spojrzała na nich. Podjęli wielkie ryzyko i teraz już zawsze będzie ich ze sobą wiązała mroczna tajemnica. Fakt, że Oliver i Chester w ostatniej chwili wprowadzili pewne zmiany w hamulcach i układzie kierowniczym najszybszego samochodu w Kalifornii, nigdy nie wyjdzie poza ich czworo.

– Komu dolać whiskey? – spytał Luther.

Rozdział 58

Poczuł, że wstała z łóżka.

Otworzył oczy i patrzył, jak wkładała szlafrok i cicho wychodziła z pokoju. Znikła w mroku korytarza.

Odrzucił na bok kołdrę, wstał, narzucił szlafrok i poszedł za nią.

Była w salonie; patrzyła na ogród i dalej, na ocean. Niebo rozjaśniało się właśnie pierwszym światłem świtu.

Stanął za nią i delikatnie położył dłonie na jej ramionach. Wyczuwał jej napięcie. Zaczął łagodnie masować spięte mięśnie.

– Nie chciałam cię zbudzić – powiedziała.

– Myślisz o Peggy Hackett, prawda? – zapytał.

– Teraz, kiedy Enright nie żyje, nie mogę przestać myśleć o Peggy, Glorii, Daisy i tej Betty Scott, która zginęła w Seattle prawie rok temu. Wiem, że umyka mi jakiś kluczowy szczegół, ale nie mam pojęcia nawet, gdzie go szukać.

– Szczegół, który pozwoliłby ci udowodnić, że to Tremayne je wszystkie zamordował?

– Tak. To przerażające: wiem, że muszę czekać, aż zginie kolejna kobieta, zanim będę miała szansę spojrzeć na to wszystko pod innym kątem albo odkryć nowe informacje.

– Rozumiem.

Sięgnęła i uścisnęła jego dłoń.

– Wiem o tym.

Przez chwilę stali w milczeniu.

– Wcześniej czy później kolejna kobieta zginie – powiedziała Irene.

– Jesteś tego pewna?

– Taki jest wzór.

– Jedną z rzeczy, jakich się nauczyłem, pracując jako magik, jest to, że umysł potrafi nas mamić tam, gdzie w grę wchodzi wzory. Jeśli chcemy zobaczyć wzór, zwykle znajdzie sposób, żeby go nam pokazać. Taka jest ludzka natura. Wiele iluzji i efektów opiera się wyłącznie na tej zasadzie.

Irene odwróciła się do niego.

– Zginęły cztery kobiety. Wszystkie były w jakiś sposób związane z Nickiem Tremeyneem. To nie jest iluzja, to wzór.

– Byłaś ostatnio trochę rozkojarzona.

– Na pewno.

– Może czas wrócić do początków i spróbować spojrzeć na swoje notatki świeżym okiem – powiedział. – Przestać szukać wzoru, który wydaje ci się, że tam jest.

– Więc czego powinnam szukać?

– Nowego wzoru.

Myślała nad tym przez chwilę.

– Może masz rację. Nie, żebym miała lepszy pomysł. Ciągle wracam do pytania, które zadawałam od początku. Może jeśli zacznę jeszcze raz, zyskam nową perspektywę.

– A jakie to pytanie?

– Nazwisko Nicka Tremayne'a było łączone z kilkoma kobietami w ciągu tych dwóch lat, które spędził w Hollywood. Ale tylko cztery z nich zginęły w tajemniczych okolicznościach. Pytanie brzmi, co one wiedziały, że musiały umrzeć?

– Dobre pytanie.

Irene odwróciła się i objęła go ramionami. Oliver przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

Rozdział 59

Śniadanie zjedli na patio – świeży melon, jajecznica, tosty i duży dzbanek kawy – wszystko to pojawiło się jak za sprawą magii.

– Mogłabym się przyzwyczać do takiej obsługi – powiedziała Irene.

– Ma swoje zalety – zgodził się Oliver.

– Więc teraz czekamy, aż policja potwierdzi tożsamość Enrighta i powiadomi jego rodzinę. A jeśli okaże się, że to oszust?

– Możliwe, że człowiek, który spadł z klifu w moim samochodzie, skradł tożsamość Juliana Enrighta, ale wątpię w to – powiedział Oliver. – Po pierwsze, byłoby to zbyt ryzykowne. Zawsze istniała możliwość, że wpadłby na kogoś ze znajomych Enrighta, kto bawiłby akurat w Kalifornii na wakacjach. Ale pomijając to, jestem pewny, że drań był tym, za kogo się podawał.

– Dlatego, że był tak arogancki?

– Był człowiekiem nawykłym do bogactwa i przywilejów, przekonany, że nawet morderstwa ujdą mu na sucho.

– I szpiegostwo. Miał zamiar sprzedać tajemnice państwowe o kluczowym znaczeniu. Był więc nie tylko mordercą, ale też zdrajcą.

– Owszem.

Oliver dokończył kawę, pocałował Irene lekko w usta i wstał.

Zupełnie jak stare dobre małżeństwo, pomyślała Irene. Tyle że nie byli małżeństwem.

Szczegóły.

– Mam parę spraw do załatwienia w biurze – powiedział Oliver. – Ochrona ma Tremayne'a na oku, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dopilnuję też, żeby ktoś obserwował cały czas jego willę. Obiecuj, że nie pójdziesz nigdzie sama.

– Obiecuję – powiedziała.

Zaczekała, aż wyszedł, a potem wróciła do domu po swoje notatki. Zabrała je na patio i postanowiła, że zacznie od samego początku.

Zacznie tak, jak uczyła ją Peggy Hackett: zbierze wszystkie fakty, jakie zna, bez względu na to, jak ulotne mogą się wydawać. Sprawdzi każdą niewyjaśnioną sytuację. I jeszcze raz zada sobie pytanie, które zadawała sobie od początku – dlaczego te cztery kobiety musiały zginąć.

Każda z nich wiedziała coś, pomyślała, albo odkryła coś, co zagrażało Nickowi Tremayne'owi. Było to jedyne sensowne wyjaśnienie.

Godzinę później odchyliła się na oparcie fotela i spojrzała na swoje notatki, szukając jakiegoś wzoru, którego wcześniej nie zauważyła. Nic. Jedyne, co rzucało się w oczy, to fakt, że wszystkie ofiary, z wyjątkiem pierwszej, mieszkały w Los Angeles.

Wróciła do krótkiej, niejasnej notatki, którą znalazła, sprzątajac biurko

Peggy.

„Betty Scott. Seattle, Stan Waszyngton. Znaleziona martwa w wannie. Przypadkowe utonięcie”.

Był jeszcze numer telefonu.

Przypomniała sobie radę Peggy. Jeśli utkniesz w martwym punkcie, wróć i sprawdź każdy szczegół. I znajdź jeszcze jeden – bo zawsze jest ten jeszcze jeden szczegół.

Wstała, weszła do salonu i podniosła słuchawkę telefonu.

– Centrala? Chciałabym zadzwonić do jakiejś gazety w Seattle... Nie, nieważne, do jakiej. Tak, mogą być „Wiadomości”.

Telefon odebrała recepcjonistka; sprawiała wrażenie kogoś, kto bardzo się spieszy.

– Z kim panią połączyć?

– Jestem dziennikarką z Burning Cove, w Kalifornii. Chciałabym rozmawiać z którymś z waszych reporterów z sekcji kryminalnej.

– Proszę poczekać. Już łączę.

Chwilę później Irene rozmawiała ze znudzonym mężczyzną, który przedstawił się jako George.

– Mam szukać jakiegoś nekrologu z ubiegłego roku? Dlaczego miałbym to dla pani robić?

– Dlatego, że prowadzę dochodzenie w sprawie, w którą zamieszany jest Nick Tremayne.

– Ten aktor? – W znudzonym głosie zabrzmiała nutka zainteresowania. – Co pani ma?

– Na razie kilka tropów. Ale jeśli mi pan pomoże, obiecuję zadzwonić, jak tylko zdobędę coś, co będzie pan mógł opublikować.

– Nick Tremayne, co? No dobra. Potrzebuję czasu, żeby pójść do kostnicy i pogadać, z kim trzeba – urwał. – Będę musiał zadzwonić na pani koszt.

– Nie ma problemu.

George zadzwonił piętnaście minut później.

– Znalazłem nekrolog tej Scott, ale nie ma tam zbyt wiele informacji – powiedział. – Nie wiem, w czym to może pani pomóc. Scott poślizgnęła się i upadła w wannie. Pracowała w kafejce. Miała ciotkę, która nadal żyje i mieszka w Seattle.

Bo zawsze jest jeszcze ten jeden szczegół.

– Potrzebuję nazwiska tej ciotki.

– Dorothy Hodges. Proszę posłuchać, co właściwie ma pani na Tremayne’a?

– Muszę się teraz bardzo spieszyć. Daję słowo, że skontaktuję się z panem, jak tylko dowiem się więcej.

Irene rozłączyła się i połączyła z centralą.

– Proszę mnie połączyć z Dorothy Hodges w Seattle, Stan Waszyngton. Nie, nie mam numeru ani adresu. Tak, zaczekam.

Okazało się, że w książce telefonicznej były trzy Dorothy Hodges ze Seattle. Irene połączyła się z tą właściwą za drugim razem. Telefon odebrała kobieta w średnim wieku.

– Mówi Dorothy Hodges. Mówiła pani, że kto dzwoni?

– Nie zna mnie pani, pani Hodges. Jestem dziennikarką, zbieram informacje na temat aktora, który nazywa się Nick Tremayne.

– Dobry Boże, skarbie, musiałaś pomylić numer. Nie znam Nicka Tremayne’a. Nie znam żadnych gwiazd filmowych. To jest Seattle, a nie Hollywood.

– Mam powód sądzić, że pan Tremayne mógł znać pani bratanicę, Betty.

– Betty? Ona już od prawie roku nie żyje.

– Tak, wiem, pani Hodges. Czy miała pani okazję poznać kogoś z mężczyzn, z którymi się spotykała?

– Nie. Wiem, że przez jakiś czas widywała się z młodym człowiekiem, który chciał zostać aktorem. Betty ubzdurzyła sobie, że jest w nim zakochana. Ale nigdy mi go nie przedstawiła. Nie pamiętam, jak się nazywał.

– Rozumiem, że Betty wynajmowała sobie gdzieś pokój.

– Obawiam się, że była trochę dzika. Obracała się w takim hałaśliwym towarzystwie. Musiałam ją poprosić, żeby się wyprowadziła. Miałam już dość tego picia, palenia i ciągłych przyjęć. Odwiedzała mnie od czasu do czasu, kiedy potrzebowała pieniędzy. Ciągle mówiła tylko, jak marzy, żeby wyjechać do Hollywood ze swoim chłopakiem. Była pewna, że oboje zostaną gwiazdami filmu. Biedna, głupia dziewczyna.

– Czy kiedykolwiek w czymś zagrała?

– O tak. Nakręciła kilka filmów, tutaj, w Seattle. Była tym bardzo podekscytowana. Ale żadnego nigdy nie pokazali w kinie.

– Dlaczego?

– Wytwórnia spłonęła kilka miesięcy przed śmiercią Betty. Powiedziała mi, że wszystkie filmy, łącznie z tymi, w których grała, spłonęły. Mówiąc między nami, zastanawiałam się czasami, jakie to właściwie były filmy... jeśli wie pani, co mam na myśli.

Takie, które mogłyby zrujnować karierę wschodzącej gwiazdy Hollywood, pomyślała Irene.

– Rozumiem, pani Hodges. Mówiła pani, że nigdy nie poznała żadnego z chłopców Betty. A jakieś jej przyjaciółki? Znała je pani? Bardzo chciałabym porozmawiać z kimś, kto znał Betty dobrze.

– Dlaczego tak się pani interesuje moją biedną bratanicą?

– To długa historia, pani Hodges. Istnieje możliwość, że śmierć Betty nie

nastąpiła w wyniku wypadku. Osobiście sędzę, że została zamordowana.

– Zamordowana. – Pani Hodges była wyraźnie wstrząśnięta. – Ale to nie może być prawda. Powiedzieli, że Betty poślizgnęła się i upadła w wannie.

– Wiem, pani Hodges. Tak się jednak składa, że nie była jedyną kobietą, która zginęła w ten właśnie sposób. Mam nadzieję, że jeśli odzyskam kogoś, kto wiedział o filmach, w jakich zagrała Betty, uda mi się poznać prawdę.

– Rozumiem. Cóż, obawiam się, że jedyną przyjaciółką, o jakiej kiedykolwiek wspominała Betty, była jedna dziewczyna, która też chciała zostać aktorką. Wynajmowały pokoje w tym samym domu. O ile pamiętam, grała w tych filmach, co Betty tutaj, w Seattle.

Jeszcze jeden szczegół, pomyślała Irene.

– Pamięta pani może, jak ta dziewczyna się nazywała? – zapytała, niemal bez nadziei.

– Nie. Ale ta kobieta, która wynajmowała im pokoje, na pewno pani powie. Jak mówiłam, obie wynajmowały pokoje od tej samej osoby. W końcu o coś się posprzeczały. Tyle pamiętam.

– Chce pani powiedzieć, że przyjaźń się skończyła?

– O tak. Betty wiele o tym nie rozmawiała, przynajmniej ze mną, ale była na nią bardzo cięta.

– O co się pokłóciły?

– A jak pani myśli? Oczywiście o mężczyznę. Betty powiedziała, że jej chłopak, ten, co chciał zostać aktorem, uciekł do Hollywood z jej przyjaciółką.

– Pamięta pani, czym się zajmowała ta druga dziewczyna? Aspirujące aktorki często muszą inaczej zarabiać na życie, zanim je ktoś odkryje.

– Tak, wiem. Betty była kelnerką.

– A jej przyjaciółka?

– Wydaje mi się, że pracowała w jakimś biurze, ale nie pamiętam szczegółów; jak mówiłam, uciekła z tym młodym aktorem jakiś czas przed śmiercią Betty.

– Dziękuję. Bardzo mi pani pomogła, pani Hodges.

– Cieszę się, skarbie. Da mi pani znać, jak już będzie wiadomo na pewno, że moja bratanica została zamordowana, prawda?

– Oczywiście.

– Biedna Betty. Miała gwiazdy w oczach.

Irene już miała się rozłączyć, ale zerknęła na notatki i zdała sobie sprawę, że nie zadała jednego pytania.

– Jeszcze jedno, pani Hodges.

– Tak?

– Pamięta pani może nazwę tego lokalu, w którym pracowała Betty?

– O tak. First Avenue Café. Właściciel to bardzo miły człowiek. Tylko on

jeden przysłał kondolencje, kiedy Betty zmarła. Wstępuję tam czasem na kawę.

– Dziękuję, pani Hodges.

Irene zapisała nazwę i odłożyła słuchawkę. Nie spiesz się, powiedziała sobie. Krok po kroku, tak jak uczyła cię Peggy.

Znowu podniosła słuchawkę.

– Proszę mnie połączyć z panią Phyllis Kemp w Seattle, Stan Waszyngton – powiedziała. – Tak, mam numer.

Pani Kemp odebrała po trzecim sygnale. Wydawała się zirytowana.

– Pokoje Kemp – rzuciła. – Jeśli chodzi o pokój, który ogłaszałam w gazecie, to już za późno. Został wynajęty.

– Nie chodzi o pokój, pani Kemp. Mówi Irene Glasson. Rozmawialiśmy trochę ponad tydzień temu. Pytałam wtedy o jedną z dziewczyn, która wynajmowała u pani pokój. Betty Scott.

– Tak, pamiętam. – Teraz głos pani Kemp brzmiał podejrzliwie. – Po co dzwoni pani znowu? Mówiłam już, to był wypadek. Poślizgnęła się w wannie i upadła.

– Mam pewien trop, pani Kemp. Rozmawiałam właśnie z ciotką Betty Scott, która powiedziała mi, że Betty miała przyjaciółkę, która też chciała zostać aktorką i też wynajmowała od pani pokój. Próbuję ją odszukać.

– Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc. Wyprowadziła się jeszcze przed śmiercią Betty.

– Jak się nazywała?

– Nie pamiętam. Musiałabym sprawdzić w dokumentach. Nie mam czasu na takie rzeczy.

– Pani Hodges uważa, zdaje się, że ta druga kobieta uciekła z chłopakiem Betty.

– Tego nie wiem. Mam taką zasadę, że nie wtrącam się do prywatnego życia moich lokatorów. Muszę już kończyć. Mam lepsze rzeczy do roboty niż pogaduszki z dziennikarzami.

Połączenie zostało przerwane.

Irene siedziała cicho, rozmyślając o tym, czego się właśnie dowiedziała. Oliver powiedział, że Tremayne mówił raczej z akcentem z Zachodniego Wybrzeża niż ze Środkowego Zachodu. Mógł równie dobrze pochodzić ze Seattle, a nie z Chicago, i mógł zagrać w kilku filmach pornograficznych, zanim wyjechał z miasta, żeby zrobić karierę w Hollywood. Ludzie z wytwórni, tacy jak Ernie Ogden, ciągle muszą rozwiązywać problemy tego rodzaju.

Jeśli jednak Nick Tremayne postanowił wrócić do Seattle, żeby wymazać swoją przeszłość?

Irene znowu podniosła słuchawkę i poprosiła o połączenie z First Avenue Café w Seattle. Po chwili odebrał właściciel. Wydawał się bardzo zajęty i

zniecierpliwiony, ale kiedy powiedziała, dlaczego dzwoni, jego nastrój się zmienił.

– Pewnie, że pamiętam Betty Scott i jej aktorską ferajnę – powiedział i zachichotał. – Przychodzili tu i próbowali dostać darmową kawę. Żal mi ich było, wie pani? Wszyscy marzyli o wyjeździe do Hollywood. Jednemu się nawet udało.

– Jak się nazywał?

– Arthur Gurthie. Przystojny chłopak. Miał w sobie to coś. Zawsze mi się wydawało, że jeśli któreś z nich dostanie się do filmu, to tylko on. I rzeczywiście. Oczywiście zmienił nazwisko. Zdaje się, że oni wszyscy tak robią. Jak tylko zobaczyłem go pierwszy raz w filmie, od razu go poznałem. W pewnym sensie było to dość podniecające, wie pani? Pomyśleć tylko, serwowałem darmową kawę Nickowi Tremayne'owi.

Irene wstrzymała oddech.

– Jest pan pewny, że prawdziwe nazwisko Nicka Tremayne'a to Arthur Gurthie?

– O tak. Widziałem go w *Morzu cieni* i później w *Ulubieńcu fortuny*. Nie ma mowy o pomyłce.

– Rozumiem, że wyjechał z miasta z jedną z tych młodych aktorek, które przychodziły do pana na kawę.

– Tak. Było ich czworo, dwóch chłopaków i dwie dziewczyny. Jeden z tych chłopaków zginął w pożarze w miejscowej wytwórni. Betty, ta, która u mnie pracowała, też nie żyje. Poślizgnęła się i tak nieszczęśliwie upadła, że się zabiła. Naprawdę smutne. A pozostała dwójka wyjechała do Hollywood.

– Co się stało z tą kobietą, która wyjechała do Kalifornii z Nickiem Tremayne'em?

– Nie wiem. Ale wątpię, żeby dostała się do filmu.

– Dlaczego?

– Nie miała w sobie tego czegoś.

– Mógłby ją pan opisać?

– Wysoka. Ciemne włosy. Ładna dziewczyna, ale chyba nie miała za bardzo talentu. Pracowała w jakimś biurze, o ile dobrze pamiętam. Chyba była sekretarką. Pewnie powinna była się tego trzymać. Na pewno nie jest już z Archiem... to znaczy z Nickiem Tremayne'em.

– Dlaczego?

– Czytuję hollywoodzkie magazyny. Piszą tam, że Tremayne co tydzień ma nową dziewczynę.

– Dziękuję panu – powiedziała Irene.

Bardzo delikatnie odłożyła słuchawkę.

Przez długą chwilę po prostu patrzyła, wstrząśnięta, na notatki, które zrobiła w ciągu tych dwóch rozmów. Teraz wszystko zaczynało się układać w przerażającą całość. Ogarnęło ją poczucie winy.

Od początku się myliłam.

Rozdział 60

Henry Oakes zatrzymał się w cienistym ogrodzie tuż przed prywatną willą Olivera Warda. Dużo rozmyślał i doszedł do wniosku, że nie może czekać ani chwili dłużej. W końcu jest wyjątkowym przyjacielem Nicka Tremayne'a. Musi zrobić wszystko, co trzeba, żeby chronić przyjaciela. Pewnego dnia Nick zrozumie to i mu podziękuje.

Dostanie się na teren hotelu okazało się dość proste. Wpełzł na pakę ciężarówki, która dostarczała skrzynie świeżych warzyw do hotelowej kuchni. Przy bramie stał ochroniarz, ale poznał kierowcę i od razu go wpuścił.

Henry wyskoczył z samochodu przy pierwszej okazji. Kierowca ani przez chwilę nie podejrzewał, że miał pasażera.

Na terenie hotelu Henry przeszedł od razu do ogrodów. Był ubrany jak ktoś z obsługi, w kombinezon i wysokie buty. Na oczy naciągnął czapkę. Ze spuszczoną głową ruszył w stronę swojego celu. Już dawno się nauczył, że nikt nie zwraca uwagi na człowieka pracy, który sprawia wrażenie, że wie, dokąd idzie.

Zatrzymał się w cieniu i obserwował front willi. Po wyjściu Warda nie pojawił się nikt inny. W środku była kobieta, która przysporzyła Nickowi tylu problemów.

Ciągle siedziała w hotelu, ciągle szukała sposobów, żeby skrzywdzić Nicka.

Jeden z ochroniarzy też obserwował drzwi wejściowe budynku.

Henry wyjął z kieszeni małą buteleczkę chloroformu.

Irene Glasson dostała wcześniej ostrzeżenie.

Rozdział 61

Cierpliwie przeglądała notatki. Tym razem musiała mieć pewność. Nie mogła ryzykować kolejnego błędu. Zaktualizowała chronologię, wprowadziła do całości nowe dane i jeszcze raz wszystko przejrzała.

A więc w końcu wszystkie drogi prowadziły do Seattle. Odpowiedzi były tam od początku – zniszczenie filmów nakręconych przez małą wytwórnię ze Seattle, śmierć filmowca i jednego z aktorów, utonięcie Betty Scott.

Na początku było ich czworo. Dwoje nie żyje. Nick został gwiazdą. Brakowało tylko jednego – młodej aktorki, która wyjechała z Nickiem do Hollywood. Jakby zapadła się pod ziemię.

Tyle że się nie zapadła.

Irene znowu podniosła słuchawkę telefonu i wykręciła numer gabinetu Olivera. Odebrała Elena.

– Eleno, mówi Irene. Czy jest tam Oliver?

– Nie ma go, niestety. Jest z Chesterem w warsztacie. Chyba sprawdzają nowy system alarmowy.

– Wiem, gdzie jest ten warsztat. Znajdę go.

– Pan Ward powiedział, że nie możesz wyjść z Casa del Mar bez ochrony – powiedziała szybko Elena.

– Nie martw się. Przed drzwiami jest ochroniarz. Pójdzie ze mną.

– W porządku.

Irene odłożyła słuchawkę, chwyciła torebkę i pobiegła do drzwi.

Na schodkach stał Henry Oakes. Miał na sobie robocze ubranie i pas z narzędziami. Wśród narzędzi był nóż.

Przyspilił Irene niepokojącym spojrzeniem.

– Przykro mi, panno Glasson – powiedział.

Irene próbowała zatrzasnąć drzwi, ale Henry był już jedną stopą za progiem.

– Chwileczkę – powiedział. – Musi mnie pani wpuścić.

– Proszę odejść – odparła Irene. – Jest pan szalony.

– Nie – rzucił Henry. – Musi mi pani pozwolić wyjaśnić. Pogubiłem się.

Claudia Picton wyszła z domu, gdzie się ukrywała. W jednej ręce miała rewolwer, a w drugiej jakiś metalowy przedmiot, który wyglądał jak łom.

– Tak, obawiam się, że jest bardzo pogubiony – powiedziała. – Szalony, prawdę mówiąc. Do środka, oboje.

Irene cofnęła się kilka kroków. Henry niezdarnie wtoczył się do holu. Wydawał się całkowicie oglupiały.

Claudia weszła za nim do domu i zamknęła drzwi, a potem zasunęła zasuwę.

Henry spojrzał błagalnie na Irene.

– Próbowałem cię ostrzec. Mówiłem, żebyś zostawiła pana Tremayne'a w

spokoju.

– Gdzie jest ochroniarz? – zapytała Irene. – Co mu zrobiłaś?

– Nic. – Claudia się uśmiechnęła. – Henry się nim zajął, prawda, Henry?

– Zniosłem go do szopy w ogrodzie – powiedział Henry. Sprawiał wrażenie, jakby naprawdę nic nie rozumiał. – Musiałem usunąć go z drogi. Musiałem z panią porozmawiać. Ale nie rozumiem...

– Masz rację, Henry – powiedziała Claudia. – Zupełnie nic nie rozumiesz.

Szybkim jak błyskawica ruchem Claudia podniosła rękę i uderzyła rewolwerem z tyłu głowy Henry'ego.

Upadł na kolana, mamrocząc coś. Z jego głowy lała się krew. Claudia uderzyła go drugi raz. Tym razem upadł, twarzą do ziemi.

Irene spojrzała na Claudię.

– Masz w tym wprawę, prawda?

– Tak. – W oczach Claudii błysnął gniew. – Tak, mam wprawę. A dzisiaj nabiorę jeszcze trochę wprawy. Wiedziałam, że będziesz szkodziła mojej gwiazdzie.

Rozdział 62

Jeśli pociągniesz za spust, ktoś usłyszy strzał – powiedziała Irene.

– Wątpię – odparła Claudia i przeszła nad nieruchomym ciałem Henry’ego. – Ten dom stoi na uboczu. Wszyscy wiedzą, że Oliver Ward ceni sobie prywatność. Nawet gdyby ktoś usłyszał strzał, pewnie uzna, że strzał miał miejsce gdzie indziej. Nikt nie spodziewa się strzelaniny w takim eleganckim hotelu jak ten. Ale ja nie przyszedłam tu, żeby cię zabić, Irene.

– Z jakichś względów ci nie wierzę. Obawiam się, że jesteś raczej kiepską aktorką, Claudio.

– Myślisz, że wszystko wiesz, co? Chcę tylko z tobą porozmawiać. Odwróć się i chodźmy do salonu. Porozmawiamy jak normalni ludzie.

Irene się nie poruszyła.

– Z tego, co zauważyłam, trudno powiedzieć, żebyś była normalna, Claudio. Miałaś szczęście, że napatoczył się Henry Oakes, prawda? Co byś zrobiła z ochroniarzem przy drzwiach?

– Nie byłoby problemu. Poradziłabym sobie z nim tak samo jak z Oakesem.

Irene, ni stąd ni zowąd, przypomniała sobie radę, jaką Oliver dał grupie młodych ludzi, których spotkali na odludnej plaży. Nigdy nie odwracaj się plecami do oceanu. Zaskoczy was, za każdym razem.

Claudia była jak dzika głębia u stóp klifu, pełna zdradzieckich prądów. Jej ofiary zawsze dostawały cios w tył głowy. Może nie umiała spojrzeć im w oczy. A może po prostu nie potrafiła wymyślić żadnego innego sposobu. Według Olivera większość sztuczek jest dość prosta. Ciężko jest wymyślić nowy sposób stworzenia tej samej iluzji.

Irene wycofała się ostrożnie do salonu, ani na moment nie odwracając się do Claudii tyłem.

– Powiedziałam, żebyś się odwróciła – powtórzyła Claudia.

– Obie wiemy, że nie możemy tego zrobić – odparła Irene łagodniej. – Przynajmniej do czasu, aż powiesz, co masz mi do powiedzenia. Chcesz, żebym poznała twoją wersję tej historii, prawda?

Zatrzymała się przy wielkim, miękko wyściełanym fotelu Olivera, trochę zaskoczona faktem, że ciągle ściska w rękach torebkę.

Claudia stanęła trzy metry dalej, przy wejściu do pokoju.

– Mylisz się – powiedziała. – Przyszedłam wyjaśnić wszystko, zanim coś się stanie komuś innemu.

– Rozumiem. A ilu osobom, dokładnie, coś się do tej pory stało?

W oczach Claudii błysnęła zimna wściekłość, zmiatając ostatnie ślady nerwowego niepokoju. Wyraźnie czerpała z niej siłę.

– Nie miałam wyboru – powiedziała.

Oliver wspominał też o zaletach odwracania uwagi, przypomniała sobie Irene. Musiała zrobić coś, żeby Claudia zaczęła mówić.

– Zakładam, że nie wszystkie filmy, które nakręciliście w Seattle ty i twoi przyjaciele, zostały zniszczone w pożarze.

– Betty powiedziała, że wszystkie, ale kłamała. Zachowała dwa z Nickiem. *Noce na wyspie* i *Brankę piratów*.

– Kto podpalił studio?

– Betty. Była zakochana w Nicku, rozumiesz. Był wtedy zwykłym Archiem Gurthie. Ale później powiedział jej, że wyjeżdża ze mną do Hollywood, a ona wpadła w furję. Wiedziała, że jeśli Archie naprawdę zrobi tam karierę, tymi filmami będzie go mogła szantażować. Doskonale się do tego nadawały.

– Zamordowała człowieka, który te filmy nakręcił i drugiego aktora.

– Naprawdę nie wiem, czy rzeczywiście chciała, żeby ten okropny reżyser i Ralph zginęli w tym pożarze. Ale obaj byli tam tego wieczoru, prawdopodobnie stracili przytomność. Byli uzależnieni od heroiny.

– Kiedy się dowiedziałas, że Betty ukradła te dwa filmy pornograficzne?

– Zaczęła stawiać żądania zaraz po tym jak pierwszy film Nicka, *Morze cieni*, wszedł na ekrany. Zadzwoiła do niego i powiedziała, ile chce. Nick wpadł w panikę. Chciał od razu iść z tym do Erniego Ogdena. Ale ja wiedziałam, że to będzie katastrofa. Nick był wtedy świetnie zapowiadającym się aktorem, ale nie gwiazdą. Jeszcze nie. Byłam pewna, że studio raczej się go pozbędzie, niż zapłaci. Więc powiedziałam Nickowi, że sama się tym zajmę.

– Uwierzył ci?

– Oczywiście. – Claudia się uśmiechnęła. – On mnie potrzebuje i dobrze o tym wie. To ja spałam z trzema różnymi reżyserami, żeby załatwić mu w końcu zdjęcia próbne. To ja wymyśliłam mu ten pseudonim, Nick Tremayne. To ja czytam z nim jego kwestie. To ja pracowałam w domu towarowym i podrywałam biznesmenów w podróży, żeby zapłacić czynsz. Robiłam to, żeby on mógł się skupić na aktorstwie.

– Jak to się stało, że zostałam jego osobistą asystentką?

– Było oczywiste, że po *Morzu cieni* kobiety będą uwielbiały Nicka Tremayne'a. Wytwórnia chciała, żeby jak najszybciej został kawalerem. Mówili, że tak będzie lepiej dla jego wizerunku. Powiedzieli, że musi się rozwieść.

Irene zrozumiała.

– Ty i Nick byliście małżeństwem? – zapytała.

– Tak trudno w to uwierzyć?

– Nie – odparła Irene. – Nie, wręcz przeciwnie, tak naprawdę teraz dopiero wszystko ma sens.

– Ludzie z wytwórni powiedzieli, że opłacą mi sześć tygodni w Reno na ranczu rozwodowym. I za jakąś żalną sumę pieniędzy miałam zniknąć.

- Zapłacili ci, żebyś się z nim rozwiodła?
- Nie tyle, żeby zrekompensować to, co straciłam w dłuższej perspektywie. To wszystko, co poświęciłam. Wiedziałam, że jeśli tylko Nick nie popełni jakiegoś dużego błędu, za parę lat będzie wart miliony. Jako jego żona miałabym swój udział w jego pieniądzach.
- Ale jako była żona, nie dostałabyś z tego nic.
- To było niesprawiedliwe – powiedziała Claudia. – Nick błagał, żebyśmy się rozwiedli. Studio groziło zerwaniem kontraktu, jeśli się nie rozwiedzie. W końcu powiedziałam mu, że wezmę z nim rozwód, ale w zamian musi znaleźć jakiś sposób, żebym mogła być blisko niego. Przypomniałam mu, że jestem jego najlepszym przyjacielem. Powiedziałam, że teraz, kiedy staje się sławny, jedyną osobą, której będzie mógł ufać, jest jego najlepsza przyjaciółka i kochanka z dawnych czasów.
- Więc on cię kochał?
- Claudia prychnęła.
- Archie nigdy nie kochał nikogo poza samym sobą. Ale wiedział, że wiele mi zawdzięcza, więc przekonał wytwórnice, żeby zatrudniła mnie jako jego osobistą asystentkę. Zgodzili się. Zależało im tylko na tym, żeby Nick Tremayne nie miał żony.
- Więc pojechałaś do Reno, wzięłaś rozwód, zmieniłaś nazwisko i zostałam asystentką Nicka Tremayne’a.
- Jeszcze jedna hollywoodzka historia – powiedziała Claudia. – Ale potem zaczął się szantaż.
- Jak się domyśliłaś, że to Betty Scott?
- Nie było to trudne. Wtedy Ralph i reżyser już nie żyli. Nikt inny nie miał dostępu do tych filmów. Tylko Betty mogła mieć *Noce na wyspie* i *Brankę piratów*.
- Więc postanowiłaś się pozbyć Betty Scott.
- Powiedziałam jej, że przywożę pieniądze. Wsiadłam w pociąg do Seattle. Umówiliśmy się w tym domu, gdzie wynajmowała pokój, wieczorem, kiedy wszyscy inni lokatorzy bawili się na mieście. Poszłam na górę, do jej pokoju. Wyszła na korytarz. Kiedy zorientowała się, że nie mam ze sobą pieniędzy, była wściekła. Próbowałam przemówić jej do rozsądku. Powiedziałam, że obie możemy zarobić mnóstwo pieniędzy, jeśli zaczekamy aż Nick zostanie prawdziwą gwiazdą. Roześmiała mi się w twarz. Powiedziała, że woli wróbla w garści.
- Wtedy ją zabiłaś?
- Dziwka nazwała mnie niedoszłą aktorką. – Claudia gniewnie podniosła głos. – Kiedy odwróciła się, żeby wejść do pokoju, chwyciłam wielki wazon ze stolika i uderzyłam ją w głowę.
- Betty Scott znaleziono w wannie.
- Niełatwo było ją zaciągnąć do wanny, możesz mi wierzyć.

– A co z filmami?

– Przeszukałam później pokój i znalazłam dwie puszki. – Claudia znowu nad sobą panowała. – Mam teraz negatywy wszystkich pornograficznych filmów, jakie nakręcił Tremayne. To prawdziwy dynamit, bo na obu Nick uprawia seks z Ralphem.

– To na pewno zrujnowałyby karierę Nicka.

– Bez wątplenia – potwierdziła Claudia. – Ale czas jest wszystkim. Za rok, kiedy Nick będzie gwiazdą formatu Clarka Gablea, te filmy będą warte fortunę. Studio zapłaci każdą sumę, żeby położyć rękę na negatywach.

Irene udało się otworzyć torebkę za oparciem fotela. Sięgnęła do środka. Jej palce zamknęły się na małym rewolwerze.

– Szantażowanie dużej wytwórni filmowej będzie bardzo niebezpieczne.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – burknęła Claudia. – Zamierzam zniknąć, zanim się tym zajmę.

– Czy Archie... Nick... wierzy, że śmierć Betty była przypadkowa?

– Na początku wierzył. Rozumiesz, chciał w to wierzyć. Ale teraz chyba zaczyna się zastanawiać. Czasami patrzy na mnie, jakby nie był pewny, czy może mi ufać. Ta pierwsza dziennikarka z „Szeptów” zasiała mu w głowie ziarno wątpliwości.

– Zamordowałaś Peggy Hackett, bo za dużo się dowiedziała o tych filmach porno, prawda?

– Musiałam się jej pozbyć. Włamałam się do jej domu i czekałam na nią na górze, w szafie w przedpokoju. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście, kiedy po paru drinkach postanowiła wziąć kąpiel.

– Brakowało pogrzebaczki przy kominku. Użyłaś go, żeby ją zabić.

– Usłyszała mnie w ostatniej chwili, ale wtedy było już za późno.

– Dlaczego zabiłaś Glorię Maitland?

– Za bardzo zbliżyła się do Nicka. Mieli romans. On się upił i popełnił błąd: powiedział jej o swoich wczesnych filmach. A kiedy ją rzucił, ona próbowała wykorzystać to, co wiedziała. Ogden zapłacił jej, żeby się odczepiła, ale jej było mało.

– Po co przyjechała za Nickiem do Burning Cove?

– Powiedziała Nickowi, że da mu ostatnią szansę, żeby do niej wrócił. Pokłócili się.

– To była ta kłótnia, której świadkiem była pokojówka.

– Nick ma charakter. Stracił panowanie nad sobą i powiedział Glorii, że nie chce jej więcej widzieć. Ja miałam ją na oku. Nikt nigdy nie zauważył asystentek gwiazd. Następnego wieczór spędziła, pijąc samotnie w barze. To było do niej niepodobne. Gloria była bardzo towarzyska. Kiedy wyszła, ja poszłam za nią. A kiedy weszła do spa, wiedziałam, że coś knuje. Zapytałam ją o to wprost.

Wyśmiała mnie. Powiedziała, że ty pojawisz się tam lada moment. I że jeśli dam jej więcej pieniędzy niż „Szepty”, będzie siedziała cicho.

– Czym ją uderzyłaś?

– Kamieniem z ogrodu – odparła Claudia.

– Wepchnęłaś ją do basenu, żeby utonąła, a potem chciałaś zamordować mnie.

– Wtedy nie miałam pojęcia, ile już wiesz ani co widziałaś. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Kiedy uciekałaś, wpadłam w panikę. Następnego ranka na pierwszej stronie „Szeptów” ukazał się artykuł o śmierci Maitland, w którym rzuciłaś podejrzenia na Archiego. Zadzwoił Odgen i chciał wiedzieć, co się dzieje.

– Wiedziałaś, że straciłaś kontrolę nad sytuacją. Przejął ją Ernie Ogden. Wysłał kogoś do mojego mieszkania. Spowodował, że zostałam z niego wyrzucona. Podobnie jak z pracy.

– To powinno wystarczyć, żeby cię uciszyć, ale ciągle nie chciałaś dać nam spokoju – powiedziała Claudia. – Ogden stwierdził, że nie ma powodów do niepokoju, ale ja byłam innego zdania.

– Więc obmyśliłaś plan, żebyś zginęła w pożarze. Ogden o nim wiedział?

– Nie. Nie miał pojęcia, jak wysoka jest stawka. Myślał, że skoro przestałaś zajmować się śmiercią Glorii, wszystko jest w porządku. Ale ja wiedziałam już, że wcale nie przestałaś.

– Bałaś się, że w końcu powiązę morderstwa z tymi dwoma wczesnymi filmami porno. Wykorzystałaś biedną Daisy Jennings, żeby zwabiła mnie do magazynu. Ty ją zabiłaś. Jeśli jednak Ernie Ogden nie był w to zamieszany, jak zorganizowałaś Dallasa i Springera, którzy wywołali pożar?

– W wytwórni to żadna tajemnica, że Ogden korzysta z pomocy Hollywood Macka, kiedy trzeba wykonać mokrą robotę. Zadzwoiłam do Macka. Powiedziałam, że pan Ogden chce, żeby Springer i Dallas napędzili strachu jednej wścibskiej dziennikarce. Powiedziałam mu, że wiem, gdzie będziesz tego wieczoru i że pan Ogden chce, żeby podpalić magazyn.

– Ale nie zamierzałaś ryzykować, prawda? Najpierw postanowiłaś się upewnić, że nie żyję.

– Czekałam na ciebie w starym hangarze. Ale wszystko poszło nie tak.

– Bo Oliver Ward pojawił się pierwszy i wiedziałaś, że najprawdopodobniej jest uzbrojony.

– Zdałam sobie sprawę, że skoro przyjechał z tobą, to znaczy, że podejrzewa pułapkę. Więc nie pokazałam się i czekałam, aż przyjadą Springer z Dallasem. Miałam nadzieję, że dopisze mi szczęście i oboje, ty i Ward, zginiecie w pożarze.

– Ale to się nie stało.

– Wszystko było nie tak. – Claudia z frustracją podniosła głos.

– Sprawdźmy, czy wszystko dobrze rozumiem – powiedziała Irene. –

Zamordowałaś Betty Scott na samym początku, a potem jeszcze trzy osoby, żeby ukryć swoją zbrodnię. To chyba wszystko, czego potrzebuję do swojego artykułu. Jutro będziesz na pierwszych stronach wszystkich gazet, Claudio. Gratulacje.

– Zamknij się. – Claudia machnęła rewolwerem. – Na zewnątrz. Już.

Irene zerknęła na łom w ręce Claudii.

– Zamierzasz uderzyć mnie tym w głowę i wrzucić do basenu? Chyba żartujesz. Jak wyjaśnisz śmierć Henry’ego Oakesa?

Claudia się uśmiechnęła.

– Znowu nic nie zrozumiałaś. Wszyscy będą myśleli, że to rewolwer Oakesa. Uznają, że to on cię zastrzelił. A potem przyłożył rewolwer do własnej głowy. Wyjdzie na to, że wszystkie morderstwa popełnił szalony wielbiciel Nicka.

– W końcu zmieniłaś trochę scenariusz.

– To ostatnia scena. Musi być inna.

Irene spojrzała na frontowe drzwi za plecami Claudii.

– Czy usłyszał pan już dość, detektywie? – zapytała.

Claudia ani drgnęła.

– Myślisz, że jestem taka głupia, żeby nabrać się na tę starą sztuczkę?

– Zawsze warto spróbować.

– Ruszaj.

– Żebyś mogła strzelić mi w plecy? Naprawdę masz problem ze stawianiem twarzy w twarz z innymi, prawda?

– Powiedziałam, żebyś się odwróciła. I na zewnątrz. Już.

– Rozumiem, chcesz mnie zastrzelić, ale jednak wykończyć w basenie. Powiedz, skąd ta słabość do wody? Czy stąd, że tak wyglądało twoje pierwsze morderstwo? Czy jest jakiś inny powód?

– Odwróć się, do cholery.

Teraz Claudia drżała ze złości. Rewolwer w jej ręce zadygotał.

Irene zaczęła się posłusznie odwracać, jakby miała zamiar wyjść na patio. Nagle szybko wyszarpnęła z torebki rewolwer Helen i upadła na podłogę za fotelem.

– Wstawaj! – zaskrzeczała Claudia.

Irene wychyliła się zza fotela, pokazując rewolwer, który trzymała w ręce.

– Wyjdź z tego domu – powiedziała. – Uciekaj, póki możesz.

Widok broni zrobił na Claudii piorunujące wrażenie. Patrzyła na nią, przerażona.

– Rzuć to, albo strzełę, przysięgam – powiedziała Irene, skryta za ciężkim meblem. – Nawet jeśli strzelisz, najprawdopodobniej trafisz w fotel. Ja nie chybię. Nie z tej odległości.

– Nie – wyszeptała Claudia. – Do diabła, nie.

Cofnęła się, jednocześnie pociągając za spust.

Rozległ się huk wystrzału. Był ogłuszający, ale Irene zaraz zdała sobie sprawę, dość mgliście, że ciągle jeszcze żyje. Kula utkwiała w grubo wyściełanym oparciu fotela. Claudia najwyraźniej także nie miała doświadczenia z bronią palną.

Irene znowu wychyliła się zza fotela i pociągnęła za spust rewolweru Helen, nie celując. Chciała tylko Claudię wystraszyć.

Rozległ się wyraźny szczęk. Ale nic poza tym się nie wydarzyło.

Zaciął się, pomyślała Irene. Albo coś w tym rodzaju. Nie miała pojęcia, co mogło być nie tak. Doskonały dowód na prawdziwość teorii Olivera, że na broni palnej nie można polegać.

Teraz nie miała już nic do stracenia. Nie będzie czekała tu, kuląc się za fotelem, aż Claudia podejdzie i wpakuje jej kulkę w głowę. Raczej zginie, walcząc.

Zerwała się na nogi i cisnęła beużyteczny rewolwer w Claudię, która uchyliła się instynktownie i znowu cofnęła. Tym razem potknęła się o nieruchome ciało Henry'ego Oakesa i niemal straciła równowagę.

Irene chwyciła pogrzebacz z żelaznego stojaka i przeszła do ataku. Była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała Claudia.

Zdezorientowana, potknęła się znowu, i spojrzała w dół, szukając drogi wokół ciała Oakesa. Wydawała się zupełnie wytracona z równowagi przez oszalałą kobietę, która nacierała na nią z pogrzebaczem w ręce. Może przypomniała sobie chwilę, kiedy sama podobnym narzędziem pozbawiała przytomności swoje ofiary, żeby je później utopić. A może po prostu wpadła w panikę.

Jakkolwiek by było, zrobiła kolejny krok w tył i wpadła na szafkę z alkoholem. Konwulsyjnie nacisnęła spust, ale była zbyt przerażona, żeby choć spróbować wycelować. Huknął strzał, ale kula trafiła w sufit.

Irene chwyciła pogrzebacz jak miecz i z całej siły zamierzyła się, żeby uderzyć Claudię w brzuch.

Claudia rzuciła się w bok, żeby uniknąć ciosu, potknęła się i upadła. Rewolwer wypadł jej z dłoni. Irene odwróciła się i kopnęła go tak, że znalazł się poza zasięgiem Claudii.

Trzymając pogrzebacz oburącz, stanęła nad Claudią.

– Jeden ruch a rozwalę ci łeb, tak jak ty zrobiłaś to Peggy Hackett.

Skulona na podłodze Claudia podniosła na nią wzrok.

– Jesteś szalona.

– W tej chwili? Bez wątplenia.

Drzwi frontowe otworzyły się gwałtownie.

– Nikt się nie rusza – zagrzmiął Oliver głosem, który kiedyś elektryzował publiczność.

Irene i Claudia na moment zastygły w bezruchu. Potem obie spojrzały na Olivera. Trzymał w ręce rewolwer.

– Możesz już odłożyć ten pogrzebacz, Irene – powiedział.

Irene odeszła kilka kroków od Claudii.

– Ona zamordowała Peggy – powiedziała. – Wszystkie je zamordowała.

– Rozumiem – powiedział Oliver. – Ale nikogo więcej nie zabije. Możesz odłożyć pogrzebacz.

Irene spojrzała na pogrzebacz i zdała sobie sprawę, że ciągle ściska go w rękach. Wzięła kolejny głęboki oddech.

– W porządku – powiedziała i niezwykle delikatnie położyła pogrzebacz na podłodze. – Ochroniarz. Zdaje się, że Henry Oakes coś mu zrobił. Oakes mówił coś o szopie w ogrodzie.

W drzwiach pokazał się inny ochroniarz, zdyszany i czerwony na twarzy. Spojrzał na Olivera, oczekując poleceń.

– Odszukaj Randy’ego Seaton – powiedział Oliver. – Może być ranny. Najpierw sprawdź szopę w ogrodzie.

Ochroniarz wybiegł.

Irene podeszła do Oakesa i położyła dwa palce na jego szyi. I omal nie zemdląca z ulgi, kiedy wyczuła puls.

– Żyje – wyszeptła.

– Weź rewolwer, Chester – powiedział cicho Oliver. – Przez chusteczkę. Żeby nie zatrzeć odcisków palców.

– Czy sam o tym nie wiem? – burknął Chester.

Wyciągnął z kieszeni chustkę do nosa i podszedł do rewolweru.

W przedpokoju rozległ się głos kolejnej osoby.

– Co tu się dzieje? – zapytał Nick Tremayne. Zrobił dwa kroki w głąb pokoju i stanął jak wryty. – Claudia? Co ty zrobiłaś?

Oliver spojrzał na niego.

– Bardziej interesujące pytanie w tej chwili to co pan tutaj robi?

Nick przeniósł wzrok na Irene. Wydawał się oszołomiony. Pewnie już widzi, jak jego kariera idzie z dymem, pomyślała Irene.

– Nigdzie nie mogłem jej znaleźć – powiedział monotonnym, zrezygnowanym tonem. – Nikt nie wiedział, gdzie ona jest. To było do niej niepodobne. Zwykle trzyma się harmonogramu. Poszedłem do recepcji i spytałem, czy jej nie widzieli. Nie. Ale kobieta z centrali telefonicznej powiedziała mi, że Claudia odebrała niedawno telefon z Seattle. To nie miało sensu. Miałem jakieś złe przeczucie.

– Więc przyszedł pan tutaj? – powiedział Oliver.

Nick jęknął.

– Tak. Bałem się, że może postanowiła skonfrontować się z panną Glasson. I może zrobić coś strasznego.

W drzwiach stanął ochroniarz. Teraz już bardzo ciężko dyszał.

– Znalazłem Randy’ego – powiedział. – Jest związany, w szopie, ale poza

tym nic mu nie jest. Tyle że chyba wymiotował. Mówi, że pojawił się jakiś robotnik i powiedział, że został przysłany, żeby naprawić jakąś usterkę hydrauliczną. Randy nabrał podejrzeń i chciał zapukać do domu, żeby sprawdzić, czy to prawda, i to jest ostatnia rzecz, jaką pamięta.

– Idź i zajmij się nim – polecił Oliver. – Ja zadzwonię do detektywa Brandona.

– Nie! – krzyknęła Claudia i zaczęła się podnosić. – To nie może się tak skończyć! Nie po tym wszystkim, co zrobiłam!

– Mylisz się – odparła Irene. – To się właśnie tak skończy. Zaraz.

Claudia wybuchnęła płaczem. Odwróciła się błagalnie do Nicka.

– Potrzebujesz mnie, Archie. Jesteśmy drużyną. Wytwórnia o tym wie. Wytwórnia mnie ochroni.

– Nie – odezwał się Oliver. – Wytwórnia nie będzie cię chroniła. Nie jesteś gwiazdą. Jesteś tylko asystentką Nicka Tremayne'a. Można cię zastąpić.

Claudia uciekła się do kolejnego wybuchu łez, ale nikt nie zaczął jej pocieszać.

Oliver spojrział na Irene, czekając, aż ktoś podniesie słuchawkę po drugiej stronie. Jego zwykle nieodgadnione oczy płonęły jakimś silnym uczuciem.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytał.

– Nie – odparła. – Ale będzie, jak tylko usiądę do maszyny do pisania.

Rozdział 63

Irene weszła do redakcji „Burning Cove Herald” i zatrzymała się przed recepcją. Widniał na nim napis „Trish Harrison, wiadomości towarzyskie”.

– Chciałabym rozmawiać z redaktorem – powiedziała Irene.

Kobieta po czterdziestce, która siedziała za blatem, przestała pisać na maszynie na dość długo, żeby wyjąć papieros wetknięty w kącik ust.

– A kim pani...? – zaczęła głosem schrypniętym od dymu. Urwała i już nie wyglądała na znudzoną. – Do diaska, pani jest nową dziewczyną Olivera Warda, prawda? Poznałam panią. Pani zdjęcie było w „Tajemnicach”.

– Powie mi pani, gdzie znajduje redaktora, czy mam zacząć chodzić od pokoju do pokoju?

Trish spojrzała na nią twardo.

– Jestem dziennikarką i zajmuję się kolumną towarzyską. Jeśli ma pani jakieś wiadomości o hotelu Burning Cove, to ze mną powinna pani rozmawiać.

– Przykro mi – odparła Irene. – Ja nie zajmuję się już plotkami.

– W takim razie gabinet Paisleya jest tam – powiedziała Trish i wskazała biuro przy końcu korytarza. Potem wsadziła papierosa do ust i wróciła do pisania.

Irene minęła kilka biurków. Maszyny do pisania ucichły. Teraz wszyscy w sali patrzyli na nią.

Zignorowała te spojrzenia i zdecydowanie zapukała do drzwi z napisem „Edwin Paisley, redaktor naczelny”.

Irene otworzyła drzwi, przeszła przez pokój i bardzo stanowczo zamknęła drzwi za sobą. Gabinet śmierdział dymem cygar. Irene podeszła do okna i otworzyła je.

Edwin Paisley był krępy, łysiejącym mężczyzną w średnim wieku. Wyglądał jak sterany życiem dziennikarz, którym bez wątplenia był. Może kiedyś on też marzył, że zostanie prawdziwym rekinem dziennikarstwa, pomyślała Irene. Ale gdzieś po drodze porzucił swoje ambicje. Pewnie zbyt wiele lat składał małą lokalną gazetę, skupioną na ogrodowych przyjęciach, dietach, spotkaniach towarzyskich i informacjach o aktorach, którzy właśnie przyjechali do hotelu w Burning Cove albo z niego wyjeżdżali.

– Kim, do diabła... – zaczął, ale urwał i zmrużył oczy, wpatrując się w nią ponad szklami okularów osadzonych na nosie. – Zaraz, zaraz, poznaję panią. Pani jest nową dziewczyną Olivera Warda.

– Jestem Irene Glasson, dziennikarka. Przyszłam ubiegać się o stanowisko w pańskiej gazecie.

– Nie ma teraz wakatów – odparł Paisley i skrzywił się. – Proszę powiedzieć Wardowi, że jeśli chce, bym panią zatrudnił, będzie musiał dawać pieniądze na pensję dla pani. I dostarczyć biurko i pokój. I maszynę do pisania.

– Zatrudniłby mnie pan, gdyby Oliver nalegał?

– To właściciel hotelu i przyjaźni się z Lutherem Pellem. Razem kontrolują pół miasta. Ja jestem tylko redaktorem miejscowej gazety, nie żadnym tam Hearstem. Więc tak, jeśli Ward będzie naciskał, zrobię to.

– Ale nie będzie się to panu podobało.

– A pani by się podobało?

Irene się uśmiechnęła.

– Spokojnie, nie ma się pan czym martwić, pan Ward nie będzie naciskał, żeby mnie pan zatrudnił. Prawdę mówiąc, ma raczej nadzieję, że pan tego nie zrobi.

– To ma mnie uspokoić? Proszę posłuchać, nie potrzebuję kolejnej dziennikarki, która będzie pisała o plotkach, bo i tak o niczym innym tu nie piszemy, nie licząc statystyk urodzin i nekrologów.

– Zdaję sobie sprawę, że tematyka, jaką porusza pańska gazeta, jest dość wąska.

– Tematyka? – parsknął Paisley.

– Nieważne. – Irene położyła rękę na biurku. – Tym, czego pan potrzebuje, jest dobry dziennikarz od kroniki kryminalnej. I ja chcę dostać to stanowisko.

Edwin Paisley patrzył na nią, jakby nagle zmieniła kolor.

– Nie mamy zbyt wysokiej przestępczości w Burning Cove. A przynajmniej nie mieliśmy, dopóki pani się tu nie pojawiła. Przyznaję, ostatnio zrobiło się tu bardziej podniecająco.

– Mam dobre wieści, panie Paisley. Postanowiłam tu zostać.

– Ja, oczywiście, nie posiadam się z radości, że wybrała pani nasz mały raj na miejsce swego stałego pobytu. Ale nie dam pani pracy, chyba że Ward zagrozi mi połamaniem rąk. Albo nie sprawi, że zniknę. Czasami zapominam, że on był kiedyś magikiem.

– Proszę się nie martwić, dopilnuję, żeby Oliver na pana nie naciskał. I nie proszę, żeby dał mi pan pracę. Mam zamiar na nią zasłużyć. Zaczynając od mojego pierwszego tematu.

Irene otworzyła torebkę i wyjęła kartki, które zapisała tego ranka na maszynie Eleny.

Paisley spojrział na tekst.

– Co to jest?

– Temat, który będzie jutro rano na pierwszych stronach wszystkich gazet w LA. I jednej w Seattle. Już to komuś obiecałam. Ale pan może to wydrukować już dziś wieczorem.

Paisley wziął do ręki pierwszą stronę.

– Kto to jest Claudia Picton?

– Szalona morderczyni, która odebrała życie czterem kobietom, w tym Daisy Jennings, mieszkance Burning Cove. Co więcej, Picton zabijałaby dalej, gdyby nie

heroiczna postawa Nicka Tremayne'a.

– Tremayne'a? Tego aktora?

– Zgadza się. Okazało się, że on nie tylko gra bohaterów w filmie, ale i w życiu. Panna Picton jest teraz w areszcie w Burning Cove. Policja spodziewa się, że zostanie uznana za niepoczytalną.

– Ma pani historię o Nicku Tremaynie i oszalałej zabójczynie? Dlaczego nie opublikuje jej pani w swojej gazecie? W „Szeptach”?

– Ponieważ zostałam zwolniona.

– Och, tak. Słyszałem o tym.

– Proszę się nie martwić, „Szepty” będą miały ten materiał, wraz ze wszystkimi innymi gazetami w LA, w swoim porannym wydaniu. Wytwórnia Nicka Tremayne'a tego dopilnuje. Ale ja oferuję panu dzisiaj możliwość wyprzedzenia konkurencji. Może pan puścić ten artykuł w swoim wydaniu popołudniowym.

– Nie mamy wydania popołudniowego.

– Więc proszę zrobić wydanie specjalne. Chcę w zamian tylko krótkiej notki na mój temat.

– I pracy?

– Proszę to przeczytać, panie Paisley. – Irene położyła kartki na biurku. – Mam cytaty z Nicka Tremayne'a, we własnej osobie, nie wspominając już o Oliverze Wardzie i Lutherze Pellu.

– Ward i Pell nigdy nie udzielają wywiadów.

– Dla mnie zrobili wyjątek. No, niech pan to przeczyta i powie, że to wydrukuje.

Rozdział 64

Dlaczego nie jestem martwa? – zapytała Irene. – Claudia miała rewolwer. Dwa razy strzeliła. Powinnam już nie żyć.

Wszyscy czworo siedzieli na patiu willi Olivera: Oliver, Chester, Luther i Irene. Oliver co chwilę spoglądał na nią z niepokojem, więc robiła wszystko, co w jej mocy, żeby wyglądać na opanowaną dziennikarkę, która właśnie zakończyła błyskotliwe dochodzenie.

To Luther odpowiedział na jej pytanie. Jego oczy były ciemne od mrocznej wiedzy, a głos brzmiał dziwnie obojętnie.

– To prawda, Picton miała rewolwer, ale zaskakująco trudno jest trafić kogoś, kto cię akurat atakuje wprost – powiedział. – Zwłaszcza z tak niebezpieczną bronią jak pogrzebacz. Poza tym, że jest to ruchomy cel, istnieje pewien czynnik psychologiczny. Pierwszym odruchem jest unik, żeby nie zostać trafionym ostrym narzędziem.

Irene spojrzała na niego. Wszyscy na niego spojrzeli. Nikt się nie odezwał, ale wszyscy pomyśleli o tym samym. Luther nie teoretyzował. Wspominał sceny z własnych koszmarów. Nie myślał o pogrzebaczu, myślał o bagnecie.

To Oliver przerwał milczenie, które zapadło w pokoju.

– Luther ma rację – powiedział. – Atakując Picton pogrzebaczem, podjąłeś wielkie ryzyko, ale też doskonale ją zaskoczyłaś. I wpadła w panikę.

– Jak się domyśliłeś, że Claudia przyszła do mnie? – zapytała Irene.

Ciągle jeszcze była zdenerwowana; wiedziała, że tej nocy nie będzie dobrze spała. Być może jeszcze długo nie będzie dobrze spała. I nigdy nie zapomni zimnej nienawiści w oczach Claudii.

– Nie domyśliłem się – odparł Oliver. – Niczego się nie domyślałem, dopóki nie stanąłem w drzwiach i nie zobaczyłem cię, stojącej z pogrzebaczem w ręce, nad Claudią Picton. Wróciłem do domu, bo ktoś zauważył nieznanego robotnika, który pasował do opisu Oakesa, na terenie hotelu.

Irene się uśmiechnęła.

– Mówiłeś kiedyś, że serwis pokojowy to linia frontu hotelowej ochrony. Na pokojówki nikt nie zwraca uwagi.

Luther rozparł się w fotelu i przez chwilę przyglądał się Irene.

– Nie domyślasz się, dlaczego Claudia Picton postanowiła zaatakować cię właśnie dzisiaj? Musiała być zdesperowana, skoro podjęła takie ryzyko tutaj, na terenie hotelu.

– Czuję, że musi zacząć działać – powiedziała Irene. – Właśnie dostała ostrzeżenie. Ja rano zadzwoniłam do kilku osób w Seattle. Jedną z nich była Phyllis Kemp, która wynajmuje tam pokoje. Wcześniej dzwoniła do niej Peggy Hackett. Jestem pewna, że to właśnie ten telefon spowodował jej śmierć. To rozmowa z

Kemp sprawiła, że omal dzisiaj nie zginęłam.

Chester zmarszczył brwi.

– Kemp zadzwoniła do Claudii i powiedziała, że właśnie z nią rozmawiałaś i pytałaś o Betty Scott?

– Tak. Ta wiadomość najwyraźniej przeraziła Claudię – powiedziała Irene. – Wpadła w panikę. Pewnie założyła, że Olivera nie będzie w domu. W końcu prowadzi ten hotel. Mogła przypuszczać, że będzie w swoim gabinecie. Zaryzykowała i przysłała do Willi w nadziei, że zastanie mnie tam samą. Spotkała Henry’ego Oakesa, który obserwował mnie, bo uważał, że zagrażam Nickowi Tremayne’owi.

– To by było tyle, jeśli chodzi o moją zdolność czytania z ludzi – powiedział Oliver. – Wiedziałem, że Claudia Picton to nerwowa, przewrażliwiona kobieta. Zakładałem, że chce utrzymać się w pracy, ale przyznaję, że nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłaby dla niej zaryzykować własne życie albo odebrać je komuś innemu.

Chester potrząsnął głową.

– Chodziło o pieniądze. Domyślałem się, że Picton już widziała te miliony, które dostałaby pewnego dnia.

– Nie, nie chodziło tylko o pieniądze – powiedziała Irene. – Ona chciała zemsty. Chyba wierzyła, że poświęciła własne marzenia dla kariery Nicka. Dobrze ją odczytałeś, Oliverze, po prostu nie znałeś wszystkich faktów. Nikt z nas ich nie znał. Nie wiedzieliśmy, że Claudia była kiedyś żoną Nicka Tremayne’a i że dostała pieniądze za to, żeby szybko się z nim rozwieść.

– Ten fakt wszystko zmienia – powiedział Oliver cicho. – Przez to sprawa staje się osobista.

– Tak – mruknął w zamyśleniu Luther. – Dokładnie tak.

Oliver zmrużył lekko oczy.

– Jest tylko jeden powód, dla którego ta kobieta z Seattle, Phyllis Kemp, zadzwoniła dzisiaj do Picton. Musiała być zamieszana w ten plan szantażu.

– Zgadza się – odezwał się detektyw Brandon, wchodząc na patio. Spojrzał na Olivera. – Gospodyni, która strzeże drzwi frontowych, pozwoliła mi wejść. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu.

– Pani Taylor ma tylko pilnować, żeby dziennikarze nie wchodzili do ogrodu – odparł Oliver.

Irene uniosła brwi.

– Poza mną, oczywiście.

Brandon zaśmiał się i usiadł na fotelu. Wydawał się zmęczony, ale zadowolony.

– Phyllis Kemp rozmawia teraz z policją w Seattle – powiedział. – Okazuje się, że jest ona ciotką Claudii Picton, i jej jedyną bliską krewną. Kemp utrzymuje,

że jest niewinna, ale Picton twierdzi, że ciotka od początku w tym siedziała. To Kemp dopilnowała, żeby Betty Scott była sama tamtej nocy, kiedy Picton do niej przysła. Picton mówi, że to Kemp pomogła jej zaaranżować wypadek w łazience.

– Kiedy zadzwoniłam do pani Kemp ponownie i zadałam jej więcej pytań, zdała sobie sprawę, że kolejna dziennikarka z Hollywood zbliża się do prawdy. Rozłączyła się i natychmiast zadzwoniła do Claudii.

– Która wpadła w panikę – powiedział Oliver. – Wzięła rewolwer i łom z bagażnika swojego samochodu, i poszła szukać Irene.

– Więc asystentką Tremayne'a jest jego była żona? – prychnął Chester. – To musiał być dziwny układ.

– W Hollywood zdarzają się dziwniejsze rzeczy – powiedział Luther.

– Tak mówią – odezwał się Brandon. – Skoro mowa o Hollywood, wytwórnia natychmiast odzegnała się od Picton, tak jak przewidywałeś, Oliverze.

– Ciekawe ile o tym, co się tu działo, wiedziała Daisy Jennings

– Bardzo niewiele – powiedział Brandon. – Z tego, co wiem, przeżyła jednorazową przygodę z Nickiem Tremayne'em w ogrodzie klubu Paradise. Później Claudia Picton zaproponowała jej pieniądze, żeby zwabiła pannę Glasson do magazynu.

– Musiała wiedzieć, że dzieje się coś niebezpiecznego – powiedział Oliver.

– Może – odparł Brandon. – Tak czy inaczej, wygląda na to, że wzięła pieniądze i nie zadawała zbyt wielu pytań.

Chester się skrzywił.

– A ten facet z wytwórni? Ernie Ogden? Ile on wiedział?

– Według tego, co mówi Claudia Picton, Ogden nie wiedział, że jego gwiazdor jest szantażowany, więc nie mógł wiedzieć, dlaczego kobiety, które są z nim jakoś związane, giną w tajemniczych okolicznościach – powiedziała Irene. – Ale musiał zacząć się niepokoić. Co więcej, myślę, że Claudia Picton o tym wiedziała. Prawdopodobnie dlatego była dzisiaj taka zdesperowana. Gdyby wytwórnia pozbyła się Nicka, cały jej plan szantażu wzięłby w łeb. Popelniła kilka morderstw i nic by z tego nie miała. Jestem pewna, że to było dla niej dodatkowe źródło stresu.

– Nic dziwnego, że zawsze wydawała się taka zdenerwowana – mruknął Chester.

– Teraz wydaje się dużo bardziej zdenerwowana niż dotąd – powiedział Brandon. – Bardzo dobrze udaje wariatkę. Czuję, że będzie się starała, żeby uznali ją za niepoczytalną.

– Co się stanie z Henrym Oakesem? – zapytała Irene. – Myślę, że jest trochę stuknięty, ale nie jest mordercą.

Brandon westchnął.

– Dobra wiadomość jest taka, że dojdzie do siebie po tym uderzeniu w

głowę. A zła, że nadal jest stuknięty. Uważa się za wyjątkowego przyjaciela Nicka Tremayne'a i że musi go chronić. Pogadam z nim, zanim wyjdzie ze szpitala, ale jeśli to nie podziała, wytwórnia będzie musiała sobie z nim poradzić.

– Za takie właśnie rzeczy wytwórnie płacą ludziom w rodzaju Ogdena – zauważył Luther.

– Wiem – odparł Brandon i potrząsnął głową. – Widziałem już przypadki takiego szaleństwa, zwykle nie ma na to lekarstwa.

Irene rzuciła okiem na zegarek i wstała.

– Już prawie trzecia. Wybaczcie, panowie, mam spotkanie z Nickiem Tremayne'em.

Mężczyźni wstali.

Chester wydawał się zaskoczony.

– Tremayne zgodził się na kolejny wywiad?

– Niezupełnie – powiedziała Irene. – Jestem mu winna przeprosiny, a on uprzejmie zgodził się je przyjąć. Idziemy razem na herbatę.

– Ostrzegam cię – powiedział Oliver. – Będzie tam fotograf z wytwórni i spec od PR-u. Ogden przysłał ich tu w limuzynie z szoferem.

– W takim razie pójdę na górę i nałożę szminkę – odparła Irene.

Brandon zachichotał.

– Myślałem, że hotel Burning Cove ma ścisłe zasady, jeśli chodzi o fotografów i PR-owców. Podobno nie wolno im wchodzić na teren hotelu.

– To mój hotel – odparł Oliver. – Ja ustalam zasady. I mogę robić od nich wyjątki.

Luther spojrział na niego ze zrozumieniem.

– Nie dopuściłeś do wielkiego skandalu z ich wschodzącą gwiazdą i sprawiłeś, że Tremayne wyszedł z bardzo mętnej sytuacji w nimbie bohatera. Wytwórnia będzie ci bardzo wdzięczna.

– Liczę na to – powiedział Oliver.

Luther uśmiechnął się.

– Innymi słowy Tremayne w roli bohatera jest korzystny dla biznesu. Ernie Ogden jest ci winny dużą przysługę, a to na pewno ci się kiedyś przyda. Poza tym dziennikarze będą się prześcigali w opowiadaniu historii o bohaterstwie Tremayne'a, a w każdym z artykułów będzie wymieniona nazwa twojego hotelu.

– Nie ma to jak dobra reklama – mruknął Oliver.

Brandon wstał.

– Bardzo to wszystko skomplikowane. Chyba wolę się trzymać prostej policyjnej roboty. Pożegnam się, muszę wracać do pracy.

Skinął głową Irene i po chwili drzwi zamknęły się za nim cicho.

Luther spojrział na Olivera.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale zdaje się, że jest jeszcze jeden powód, dla

którego Tremayne został gwiazdą twojej historii. To wszystko zdominuje wiadomości i nikt nie zwróci uwagi na pewien wypadek samochodowy, w którym zginął inny gość hotelu Burning Cove.

– W świecie magii nazywamy to odwracaniem uwagi – wyjaśnił Oliver.

Rozdział 65

Nick Tremayne spojrział nieufnie na elegancko opakowane pudełko.

– Co jest w środku?

– Dwie puszki z filmami – powiedziała Irene. – Negatywy tych dwóch filmów, które nakręcił pan w Seattle. Zostały znalezione w pokoju hotelowym Claudii. Nie mogę zagwarantować, że nie ma kopii, które gdzieś krążą, ale wątpię, żeby tak było. Claudia wydawała się przekonana, że tylko ona ma *Noce na wyspie* i *Brankę piratów*. Coś mi mówi, że bardzo pilnowała, żeby tak było. Wiązała z tym całą swoją przyszłość.

Nick czujnie podniósł wzrok.

– Pani je znalazła?

– Tak.

Nie było powodu wyjaśniać, że to Oliver znalazł drugie dno w walizce Claudii.

Irene i Nick siedzieli w kącie herbaciarni, nareszcie sami. Fotograf zrobił kilka zdjęć Nicka, w pozie jednocześnie bohaterskiej i skromnej. PR-owiec zapisał kilka cytatów z Irene i zarządu hotelu, które potwierdzały niezwykle fortunne pojawienie się Nicka na miejscu niedoszej zbrodni. Teraz obaj, fotograf i jego kolega, wracali już do LA.

Nick patrzył na pudełko takim wzrokiem, jakby w środku była kobra. Kiedy odwrócił się do Irene, w jego oczach były gniew i rezygnacja.

– Ile pani za nie chce? – spytał głuchym głosem.

– Nic. Należą do pana. Przynajmniej tyle mogę zrobić za to, że wciągnęłam pana nazwisko w sprawę związaną z morderstwem.

Nick patrzył na nią z niedowierzaniem. W jego świecie do wszystkiego była przyczepiona metka z ceną.

Irene podniosła dzbanek i napełniła filiżanki herbatą. Kiedy odstawiła dzbanek i spojrzała na Nicka, na jego twarzy malowała się ostrożna nadzieja. Zerknął na pudełko a potem znowu podniósł wzrok na Irene.

– Wie pani, co jest na tych filmach?

– Claudia mi powiedziała.

– Każdy z tych filmów mógłby zniszczyć moją karierę.

– Na pana miejscu wzięłabym je na plażę i spaliła.

Nick powoli pokiwał głową.

– Tak zrobię – powiedział i położył rękę na pudełku. – Wie pani, myślałem, że ona mnie kochała.

– Może na początku tak było.

– Coś się stało, kiedy zagrałem w *Morzu cieni* i *Ulubieńcu fortuny*.

– Coś się stało, to się zgadza – uśmiechnęła się Irene. – Został pan gwiazdą.

– Nie powinienem był prosić, żeby się ze mną rozwiodła. Nie powinienem był pozwolić, żeby wytwórnia wysłała ją do Reno.

– Szczerze mówiąc, wątpię, czy to by coś zmieniło. Bycie pańską żoną by jej nie wystarczyło. Ona chciała tego, co dostało się panu. Chciała sama być gwiazdą.

– Pewnie nie będę nią długo, wie pani – powiedział Nick.

– Gwiazdą? Cóż, nic nie trwa wiecznie. Moja rada jest taka, żeby cieszył się pan tym, póki może. I w międzyczasie dobrze inwestował pieniądze.

Nick się zaśmiał. Kalifornijskie słońce, wpadające przez okna, podkreśliło rysy jego przystojnej twarzy i zaśniło w ciemnych włosach.

Atmosferę wokół małego stolika wypełniała magnetyczna energia. Ludzie odwracali głowy, żeby na nich spojrzeć.

Irene przeszył lekki dreszczyk ekscytacji. Piła herbatę z gwiazdą kina.

Rozdział 66

Specjalne popołudniowe wydanie „Burning Cove Herald” trafiło na stojaki tuż po siedemnastej.

Irene czekała przy recepcji hotelu, kiedy przyszedł gazeciarsz. Rzuciła chłopcu pieniądze, chwyciła egzemplarz i chciwie przeczytała nagłówek.

„Oszalała zabójczyni aresztowana w hotelu Burning Cove

Aktor Nick Tremayne to bohater, mówią ci, którzy widzieli go w akcji”

Artykuł był podpisany „Irene Glasson”.

Jeden z recepcjonistów pochylił się w jej stronę.

– Mam wiadomość z centrali, że jest do pani telefon, panno Glasson. Może pani odebrać tutaj.

– Dziękuję. – Irene podeszła szybko do ozdobnego aparatu stojącego na konsoli. Podniosła słuchawkę. – Mówi Irene Glasson.

– Pierwsze wydanie już się sprzedało – oznajmił Edwin Paisley. Jego głos drżał z podniecenia. – Wracamy na arenę. Chcę ciąg dalszy na jutro rano. Potrzebuję jeszcze kilka wypowiedzi Tremeyne’a. I chcę rzeczy, których nie będą miały gazety w LA. Materiał tylko dla nas.

– Czy to znaczy, że mam pracę?

– Tak, tak, ma pani pracę. Jest pani moją nową dziennikarką do spraw przestępczości. A teraz proszę iść pisać kolejny mocny artykuł.

– Zrozumiałam, szefie.

Edwin się rozłączył. Irene jeszcze przez chwilę wpatrywała się z zachwytem w nagłówek, a potem pospieszyła do biura Olivera. Elena właśnie zakładała pokrywę na maszynę do pisania.

– Witaj, Irene. Właśnie na dzisiaj skończyłam. Gratuluję artykułu.

– Widziałaś go?

Elena zachichotała.

– Żartujesz? Pan Ward kazał kupić egzemplarz i dostarczyć specjalnym kurierem, jak tylko zejdzie z prasy. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że był trochę nerwowy. Wiesz, nieco boi się dziennikarzy i fotografów.

– Słyszałam o tym – odparła Irene.

– No, to by było tyle – powiedziała Elena. – Muszę powiedzieć, że był to pracowity dzień. – Podeszła do drzwi. – Do jutra.

– Do jutra, Eleno.

Irene zaczekała, aż za Eleną zamknęły się drzwi, a potem otworzyła drzwi gabinetu Olivera.

– Dobre wieści – powiedziała. – Mam pracę.

Oliver siedział rozparty w swoim fotelu, ze zdrową nogą na blacie biurka. W rękach trzymał wydanie specjalne „Heralda”.

– Tak myślałem, że pójdziesz w stronę historii o szalonej zabójczyni krążącej po hotelu Burning Cove. – Zdjął nogę z biurka i wstał. – Nie wystawiłaś najlepszego świadectwa mojej ochronie, ale udało ci się zrobić z Tremayne'a prawdziwego bohatera.

– Szalona zabójczyni i bohaterski gwiazdor kina, ludzie będą zachwyceni. Tylko to będą pamiętali. Twoja ochrona nie będzie ich interesowała. – Irene podeszła i objęła Olivera ramionami. – Dziękuję za wypowiedzi do artykułu. Może poproszę cię o więcej.

– Domyślałem się tego. Opowiedz mi o tej pracy.

– Poznaj nową dziennikarkę „Heralda”. Rubryka kryminalna.

– Miejscowe władze twierdzą, że w Burning Cove nie mamy właściwie przestępczości.

– Teraz, kiedy jest osoba, która może o tym pisać, to się może zmienić.

– Z jakiegoś powodu nie jest to dla mnie specjalnie kojąca myśl.

– Nonsens. Nie ma się czym martwić, naprawdę. Jestem profesjonalistką.

– Nie przypominaj mi o tym. – Z oczu Olivera znikło rozbawienie. – Więc to oznacza, że zostaniesz tutaj?

Nagle wypełniające ją radość i ekscytacja, od których niemal kręciło jej się w głowie, przygasły. Irene znieruchomiała.

– Tak – odparła. – Podoba mi się tu. Nie, żeby było jakieś inne miejsce, które mogłabym nazwać domem.

– Więc Burning Cove nim jest?

– Myślę – odparła, starannie dobierając słowa – że w pewnych okolicznościach Burning Cove na pewno mogłoby zostać moim domem.

– Pozwól, że będę bardziej konkretny. Czy Casa del Mar mogłoby być domem?

Irene odczuła ciężar decyzji, który nagle na nią spadł. Ważyła się cała jej przyszłość. Musiała być pewna, że dokładnie rozumie to, co proponuje jej Oliver.

– Zapraszasz mnie, żebym została stałym gościem?

– Jeśli tego chcesz.

– Nie – odparła. – Nie tego chcę.

Oczy Olivera pociemniały.

– Rozumiem.

– Czy ty tego chciałeś? – zapytała.

– Nie. – Jego głos stwardniał z bólu. – Ja chcę, żebyś wprowadziła się tu jako moja żona. Ale myślałem, że może jeszcze za wcześnie, żeby proponować ci małżeństwo.

– Nie jest za wcześnie – powiedziała.

Wydawał się zaskoczony.

– Nie jest za wcześnie, żeby proponować ci małżeństwo?

– Nie, jeśli mnie kochasz.
– Po co, do diabła, miałbym proponować ci małżeństwo, gdybym cię nie kochał?

– Nie mam pojęcia. Ale muszę mieć pewność. Ponieważ ja cię Kocham.

– Irene...

Irene uśmiechnęła się do niego drżącymi ustami.

– Właściwie to jestem Anna. Anna Harris.

– Irene... Anno... nazywaj się, jak chcesz. Kocham cię i będę cię kochał, czy się do mnie wprowadzisz, czy nie.

Irene ogarnęła niewypowiedziana radość. Jeszcze chwilę temu cieszyła się, że dostała pracę, która pozwoli jej zostać w Burning Cove, ale teraz była w euforii. Upojona szczęściem. Lżejsza od powietrza.

Zacisnęła ramiona wokół jego szyi.

– Bardzo chcę za ciebie wyjść i wprowadzić się tutaj na stałe – powiedziała.

Oliver przytulił ją mocniej.

– Na stałe, tak. Na zawsze.

– To brzmi bardzo dobrze. Doskonale, prawdę mówiąc.

– Tylko jedno pytanie.

– Tak?

– Mam cię nazywać Anną czy Irene?

Uśmiechnęła się.

– Zaczęłam nowe życie w Kalifornii jako Irene. Zostanę przy niej.

– Brzmi dobrze.

– Poza tym tak podpisałam swój artykuł.

Oliver się roześmiał. Jego głos był głosem najszczęśliwszego człowieka na ziemi. Pocałował ją w złotym świetle kalifornijskiego dnia a ona, po raz pierwszy od czasu, kiedy miała czternaście lat, wiedziała, że czeka ją przyszłość, w której będzie miłość i własna rodzina.

Rozdział 67

Raina Kirk wsunęła akta dotyczące kontraktu na zabójstwo Helen Spencer do dużej koperty. Zaadresowała ją ładnym, równym pismem. Później nada ją na pocztę.

Resztę akt wyjęła z szafki i włożyła do swojej teczki.

W teczce były nie tylko akta. Ale też kilkanaście tysięcy dolarów w gotówce.

Zamknęła teczkę na kluczyk. Zostawiła ją na biurku, a sama przeszła przez pokój i włożyła płaszcz i śliczny filcowy kapelusik, który kupiła poprzedniego dnia. Miał wywinięte do góry, obszyte skórą rondo i był dość wysoki, wszystko zgodnie z najnowszą modą. Kiedy tylko zobaczyła go na wystawie domu towarowego, wiedziała, że to kapelusz właśnie dla niej.

Spojrzała na telegram leżący na biurku. Został dostarczony poprzedniego ranka, zanim Graham Enright przyszedł do biura. Na szczęście ona mogła go odebrać.

Z ŻALEM INFORMUJEMY, ŻE JULIAN ENRIGHT ZGINĄŁ W WYPADKU SAMOCHODOWYM W BURNING COVE, KALIFORNIA – SZCZĄTKI SPOCZYWAJĄ W MIEJSCOWEJ KOSTNICY – PROSZĘ KONTAKTOWAĆ SIĘ Z DETEKTYWEM BRANDONEM, DEPARTAMENT POLICJI W BURNING COVE – SZCZERE KONDOLENCJE

Podniosła telegram i ostatni raz rozejrzała się po biurze. Wszystko było w porządku. Roślina w kącie została podlana. Biurko sprzątnięte. Maszyna do pisania przykryta. Było to biuro, z którego każda sekretarka mogłaby być dumna.

Czas na nią.

Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi gabinetu swojego pracodawcy. Graham Enright był w tej samej pozycji, w której widziała go, kiedy ostatnio zaglądała do gabinetu – pólleżał na biurku. Delikatna porcelanowa filiżanka, z której upił swój ostatni łyk, leżała rozbita na lśniącej dębowej podłodze.

Graham Enright nie żył od poprzedniego ranka. Ciało było zupełnie zimne.

Położyła telegram na biurku.

Zadowolona wyszła z gabinetu i cicho zamknęła za sobą drzwi, jak zawsze. Dobrze wyszkolona sekretarka nigdy nie trzaska drzwiami. Włożyła rękawiczki, wzięła teczkę, torebkę i kopertę, i wyszła na korytarz.

Jeśli szczęście jej dopisze, minie sporo czasu, zanim ktoś odkryje ciało Grahama Enrighta – może nawet kilka dni. Sprzątaczkę przychodziły tylko wtedy, kiedy zostały wezwane przez samego Grahama Enrighta, który zawsze nadzorował ich pracę.

Kiedy ktoś w końcu znajdzie ciało, założy z pewnością, że porażony rozpaczą Enright sam odebrał sobie życie, kiedy dowiedział się o śmierci swojego jedynego syna i dziedzica.

A każdy, kto zechce sprawdzić kalendarz jego sekretarki, dowie się, że krótko przed swoją śmiercią hojny pracodawca wysłał ją na miesięczny urlop do krewnych w Pensylwanii.

Nie miała żadnych krewnych w Pensylwanii, ani nigdzie indziej, jeśli chodzi o ścisłość, ale nikomu nie przyjdzie do głowy sprawdzić tej drobnej, nic nieznaczącej informacji, pomyślała Raina.

Kiedy odkryjesz, że pracujesz dla rodziny kontraktowych morderców, uczysz się, że szczegóły są istotne. Czasami decydują o życiu i śmierci. Raina planowała swój wyjazd od jakiegoś czasu, czekała po prostu na właściwy moment. Wiadomość o śmierci Juliana Enrighta sprawiła, że tego samego dnia wręczyła szefowi wypowiedzenie. Zrobiła to za pomocą filiżanki kawy wzmocnionej cyjankiem.

Graham Enright zmarł, nie mając pojęcia o telegramie. Miał jednak dość czasu, żeby zdać sobie sprawę, że sekretarka właśnie go otruła. Widziała w jego oczach wściekłość i niedowierzanie tuż przed tym, jak padł na biurko. Cały Enright, pomyślała. Obaj, ojciec i syn, zawsze uważali się za mądrzejszych i bardziej bezwzględnych od wszystkich dookoła.

Zjechała windą do holu i wyszła z budynku. Nowy samochód, który kupiła za gotówkę z firmowego funduszu reprezentacyjnego, stał kilka przecznic dalej. Teczkę włożyła do bagażnika, gdzie leżała już jej walizka.

Zatrzymała się przy poczcie i weszła szybko do środka, żeby nadać kopertę z aktami Helen Spencer. Była zaadresowana do miejscowego oddziału FBI. Było tam dość materiału, żeby wskazać agenta obcego wywiadu, który zlecił firmie Enright & Enright odzyskanie pewnego notesu, bez zbędnych pytań. Co FBI zdecyduje się zrobić z tymi informacjami, to już ich sprawa.

Raina wyszła z poczty, wsiadła do swojego nowego, szybkiego auta, i wyjechała z Nowego Jorku.

Dużo myślała o celu swojej podróży. W końcu doszła do wniosku, że każde miasto, które potrafi rozprawić się z ludźmi pokroju Enrighta, może być jej miastem. Burning Cove brzmiało jak idealne miejsce na nowy początek.

Zgodnie z mapą droga do przyszłości zaczynała się w Chicago. Droga 66 zaprowadzi ją aż do Kalifornii.

Rozdział 68

Dwaj uzbrojeni strażnicy stali przed bramą kompleksu, ale była trzecia nad ranem, więc robili, co mogli, żeby nie zasnąć. Pomagali sobie kawą i prowadzoną ściszym głosem rozmową o sporcie i kobietach.

Mężczyzna zapoznał się wcześniej z rozkładem laboratorium w Saltwood, ukrywając się za dnia wśród rosnącej w pobliżu kępy drzew. Uznał, że najsłabiej strzeżona była brama przy platformie rozładunkowej. Wisiała na niej okazała kłódka, która jednak nie przedstawiała większego problemu. Miał ze sobą nożyce do metalu, żeby unieszkodliwić system alarmowy, okazało się jednak, że nie musi z nich korzystać. Po prostu otworzył urządzenie i wyjął wtyczkę.

Znalazł boczne drzwi, otworzył kolejny zamek, rozbroił kolejny alarm i teraz był już w środku ciemnego budynku. Miał przy sobie latarkę. Metalowa osłona wokół żarówki sprawiała, że snop światła był bardzo wąski.

Minął kilka drzwi z napisem „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Z ciekawości uchylił niektóre z nich i zobaczył za nimi mroczne wnętrza laboratoriów, pełne stołów roboczych. Na każdym z nich leżały różne instrumenty i urządzenia mechaniczne. Na ścianach wisiały ochronne okulary i białe kitle.

Poszedł dalej korytarzem i skręcił w kolejne skrzydło pełne drzwi do pokoi. Kiedy odnalazł te, na których widniało nazwisko doktora Raymonda Perryego, dyrektora wykonawczego, otworzył zamek i wszedł do recepcji.

Minął biurko sekretarki i zatrzymał się, żeby otworzyć drzwi wewnętrznego gabinetu. Biuro Raymonda Perry'ego było pustawe i schludne. Pod jedną ze ścian stał rząd szafek na dokumenty.

Zrobił to, po co tu przyszedł i opuścił budynek, zamykając za sobą drzwi i włączając znów alarmy. Po drugiej stronie kompleksu strażnicy ciągle pili kawę i rozmawiali półgłosem.

Wrócił do kępy drzew. Nowy samochód czekał w głębokim cieniu na poboczu drogi. Wsiadł od strony pasażera. Irene przekręciła kluczyk w stacyjce i wyjechała na pustą drogę.

– Rozumiem, że wszystko poszło zgodnie z planem – powiedziała.
– Żadnych problemów – odparł Oliver. – Zostawiłem notatnik na biurku dyrektora zarządzającego. Zobaczy go zaraz, kiedy wejdzie rano do gabinetu.
– Będzie się zastanawiał, skąd się tam wziął.
– Oczywiście. Ale w jego własnym interesie i w interesie jego firmy jest, żeby siedział cicho. Poza tym nie ma możliwości, żeby domyślił się, jak notes się tam znalazł.

– Magia – uśmiechnęła się Irene. – Nie zabawieś tam zbyt długo. Myślałam, że przejście tych wszystkich zamków i alarmów zajmie ci więcej czasu.

– Saltwood podpisało umowę z rządem, więc mają standardową rządową

ochronę. Najwyraźniej wynajęli do tego najtańszą firmę.

– Oczywiście. Więc teraz możemy jechać w podróż poślubną.

– Masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

– Słyszałam, że Burning Cove jest bardzo romantyczne i świetnie nadaje się na miesiąc miodowy.

– Też tak słyszałem – powiedział Oliver. – Do Kalifornii jest stąd daleko, ale nie musimy się spieszyć. Możemy zobaczyć po drodze kilka ciekawych miejsc.

– Byłoby miło. – Irene poklepała kierownicę. – Kiedy ostatnim razem jechałam przez cały kraj, nie miałam czasu na zwiedzanie.

– Tym razem będzie inaczej.

– Tak – odparła Irene. – Tym razem jedziemy do domu.

